LUDWIK JAXA BYKOWSKI

WYCIECZKI SZKOLNE

Wydanie II. rozszerzone i dostosowane do obecnego systemu szkolnego

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
KSIĄŻEK SZKOLNYCH WE LWOWIE
1939

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
WACŁAW SIEMIĄTKOWSKI

38 217

TŁOCZONO W „ZWIĄZKOWYCH
ZAKŁADACH GRAFICZNYCH"
SPÓŁDZ. Z OGR. ODP. UDZIAŁ.
WE LWOWIE, UL. PIEKARSKA 18

I. ZASADY OGÓLNE

§ 1. ZNACZENIE WYCIECZEK W WSPÓŁCZESNYM WYCHOWANIU

Wycieczki, które dawniej traktowane były jako wypoczynek i przyjemna rozrywka po trudach pracy szkolnej, stały się obecnie jednym z ważnych czynników wychowawczych ogólnego znaczenia. Przyczyniły się do tego doświadczenia wielkiej wojny. W ciągu ubiegłego stulecia wycieczki zdobyły sobie prawo i uznanie w dydaktyce przyrodoznawstwa i geografii, jakkolwiek traktowane były jeszcze jako dodatek i raczej urozmaicenie i uprzyjemnienie nauki książkowej w izbie szkolnej. Wojna boerska zrodziła angielski scouting, jako nowy system wychowania, który wnet przeszedł i do innych krajów, ulegając potrzebnym zmianom i przystosowaniom. W systemie tym wycieczki znalazły szerokie i wszechstronne zastosowanie, wychodząc daleko poza doraźne przechadzki, a nawet dalsze podróże koleją, bo włączając w swój zakres obcowania z przyrodą dokonywają swych zadań w ciągu kilkutygodniowych czasem wypraw połączonych z obozowaniem, wyrabiając równocześnie sprawność i wyrzymałość fizyczną i duchową. Zalety te w całej pełni ujawniły się w czasie wojny i spopularyzowały cały system, który u nas rozwinął się w swoisty sposób jako harcerstwo, specjalnie silnie podkreślając wyrabianie i wzmacnianie charakteru, co znalazło wyraz w harcerskim ślubowaniu

służby B o g u i O j c z y ź n i e, oraz w swoistym, nieznanym w pierwowzorze i innych systemach 10-ym punkcie prawa: „Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych". W zrozumieniu wartości wycieczek już pierwsze plany nauczania w gimnazjach odrodzonej Polski wprowadziły je jako obowiązkowe do nauki geografii i nauk przyrodniczych, wyznaczając im na niższym stopniu osobne godziny. W nowych programach nauczania, realizujących ostatnią reformę szkolną, zasiąg ich znacznie się rozszerzył, weszły one w skład niemal wszystkich przedmiotów. Nie wyznaczono im osobnych lekcji, lecz związano z całością nauczania, zupełnie słusznie, stworzenie bowiem sztywnego szablonu jest niewskazane i niewykonalne, zależy bowiem od licznych warunków miejsca, osób, stosunków klimatycznych i przygodnych warunków i okoliczności.

Ustalmy przede wszystkim ogólne ich cele i zadania. Pierwotne zadania wypoczynkowe i zabawowe, jakie miały dawne przechadzki, spacery i majówki, stanowią dziś drobną cząstkę zadań i roli, jaką współczesne wycieczki szkolne mają spełnić w całości pracy wychowawczej.

Już przedwojenny okólnik b. galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej (z dnia 1 kwietnia 1907, L. 34.690) podkreślił wyraźnie kształcące znaczenie wycieczek. „Celem ich — mówi ten okólnik — jest zapoznanie młodzieży z pięknościami kraju ojczystego, zwiedzanie zabytków jego przeszłości, pomników i miejsc sławnych z wypadków historycznych, pola walk i odniesionych triumfów.

„Na wycieczkach... uczy się młodzież z własnej obserwacji pojmować i rozumieć prawa natury, dowiaduje się, zwiedzając i poznając z bliska instytucje i zakłady przemysłowe i rolnicze, wszystkiego tego, czemu kraj nasz zawdzięcza swój rozwój i postęp na różnych polach... Niech to wszystko młodzież poznaje

zawczasu,... niech z poznania tego czerpie zapał do późniejszej pracy obywatelskiej.

„Na wycieczkach takich zapoznać się młodzież powinna z pracą i jej wielkim znaczeniem."

Dydaktycznie przedstawiają wycieczki bardzo dużo walorów. A. Litwin zestawia je w następujący sposób:

1) Wycieczki umożliwiają korzystanie z najlepszych środków poglądowych, bo z naturalnych i w najbardziej naturalnych okolicznościach;

2) Przez nie nauczanie staje się bardziej interesujące;

3) Wycieczki odpowiadają zasadzie ciągłości w nauczaniu;

4) Ułatwiają stosowanie samodzielnej pracy ucznia;

5) Są nieodzownym środkiem poznawania środowiska jako podstawy nauczania;

6) Ułatwiają stosowanie aktualizacji w nauczaniu;

7) Umożliwiają scalenie materiału naukowego z różnych przedmiotów.

Jak zobaczymy z dalszych wywodów z wycieczek odniesie korzyść nauka niemal we wszystkich przedmiotach, do tego dodać należy jeszcze wartości wychowawcze. Przytoczone urywki okólnika zwracają uwagę na znaczenie w późniejszej pracy obywatelskiej, inny ustęp podkreśla znaczenie dla rozwoju uczuć patriotycznych. „Tylko przez dokładne poznanie ziemi ojczystej zdoła w sobie młodzież nasza obudzić prawdziwą ku niej miłość", co niedawno powtórzył i znamiennie rozszerzył A. Hitler, mówiąc: „Można walczyć o to, co się ukocha, — a kochać można tylko to, co się pozna".

Wycieczki pozwalają wyjść poza ciasne ramy swego zaścianka wiejskiego czy podwórza miejskiego, umożliwiają bezpośrednie poznanie innych stron, innych ludzi i zawodów, innych stosunków, wskazują wzajemny ich związek i zależność, wskazują na zawiłość

współczesnych stosunków społecznych. Wycieczki dalsze wskażą rozległość i potęgę ojczyzny, unaocznią całe bogactwo i rozmaitość naszych ziem i ich znaczenie dla całości, wzbudzą uczucia szersze, wychodzące poza własną dzielnicę, rozszerzą i wzmocnią patriotyzm.

Ale nie tylko to. Wycieczki zbliżają i harmonizują uczestników, zmuszają, zwłaszcza dalsze, do ponoszenia tych samych trudów i niewygód, przyzwyczajają do wzajemnej pomocy, podporządkowania swej osobistej wygody potrzebom całości, czynnie więc wyrabiają społecznie. Nawet jednostki obce sobie np. przy podróżach wypoczynkowych, albo wycieczkach krajoznawczych z dorosłymi, jak mówi Czesław Jaksa Bykowski, „stykają się w szacie nie odświętnej, lecz codziennej, gdy wypada spać na tej samej słomie w stodole, zajadać to samo jadło przy jednym stole lub zgoła bez stołu, wówczas nawiązać się muszą proste, zwyczajne, serdeczne stosunki szybciej i głębiej, niż to się staje w sali wykładowej, a nawet w świetlicy". Wycieczka więc zżywa, harmonizuje i demokratyzuje w dodatnim znaczeniu.

Trudy i znoje wycieczkowe hartują fizycznie, stają się więc ważnym czynnikiem zdrowotnym, ale zmuszając do pokonywania trudów wyrabiają wolę, ruchliwość nie tylko fizyczną lecz i duchową, świadomość zaś pokonania przeszkód rodzi zasłużone uczucia zadowolenia, „radość wewnętrzną", zachęca do dalszej owocnej pracy, a przez to „wyrabia się pewność siebie, rzutkość, przedsiębiorczość, a także ów szeroki rozmach w ogarnianiu przestrzeni i spraw... Można śmiało twierdzić, że pomiędzy horyzontami widzianymi a horyzontami wewnętrznymi, tym światem wewnętrznym myśli, uczuć i woli istnieje ścisły związek: im pierwsze są większe, tym i drugie stają się większe. Stąd też winno się mieć na oku to, by poza innymi momentami, warunkującymi wybór marszruty, uczestnicy wycieczki mogli

jak najczęściej patrzeć daleko i z wysoka“ (Cz. J. Bykowski).

Wreszcie zetknięcie bezpośrednie z ziemią, słońcem, przyrodą i naturalnym życiem, daje poznać jej wartość i znaczenie, co ma swoje znaczenie psychiczne i staje się jednym z ważnych środków niwelujących ujemne następstwa urbanizacji.

Należałoby jeszcze rozważyć zarzuty, jakie jeszcze czasem wysuwa się przeciw wycieczkom. Są one dziś coraz rzadsze i słabsze, bo coraz mniej takich, którym ciągle jeszcze „brak danych, wskazujących pożyteczność tej nowości“. Niemniej choć ta „nowość“ przestała być nowością i wytrzymała próbę czasu, dają się jednak i teraz słyszeć głosy krytyki. Niekoniecznie muszą to być głosy „ludzi zeszłowiecznych“, nierozumiejących życia współczesnego, owszem mogą być reakcją rzeczywistości, która, jak wszędzie, nie zawsze odpowiada wymaganiom. Nie można więc tych głosów lekceważyć.

Stawia się zarzuty, że młodzież traci ze swej i tak uszczuplonej nauki, stąd zasób wiedzy kurczy się i staje się fragmentaryczny. Z wycieczek zaś nie odnosi młodzież spodziewanych korzyści, bo traktuje je jako zabawę. Oczywiście zarzut ten nie może dotyczyć samej zasady, lecz jej realizacji, jest rzeczą zatem organizatorów wycieczki tak ją ułożyć, by z jednej strony nie ucierpiała na tym nauka szkolna, lecz owszem znalazła walną pomoc, z drugiej wycieczkę tak urządzić i przeprowadzić, by uzyskać maksimum zdobyczy pod każdym względem, a uniknąć niebezpieczeństw.

Inny zarzut, że wycieczka dalsza wytrąca młodzież z regularnego toku programowej pracy, zwraca jego myśli na dłuższy czas w kierunku choć może cennym, niemniej odmiennym i burzącym system, więc i gruntowność pracy. Ten zarzut nie jest słuszny, zwłaszcza w odniesieniu do naszej młodzieży żywej i bystrej, nie tylko łatwo zmieniającej nastawienia psychiczne

i dostosowującej się do nowych wymagań i sytuacyj, ale owszem wobec znacznej uczuciowości łatwo ulegającej znudzeniu i znużeniu, wobec czego zmiana wrażeń i myśli jest właśnie bardzo pożądana.

Poważniejszy jest zarzut, iż większa wycieczka dostarcza bardzo wielu nowych wyobrażeń i wiadomości, które wskutek tego są zbyt powierzchowne, a z powodu swej obfitości powodują chaos myśli nie tylko nie przynoszący pożytku, ale nawet pedagogicznie szkodliwy. Zapobiec temu można i należy układając z góry plan wycieczki, dostosowując go do poziomu umysłowego i zasobu wiedzy uczestników, w pewnych wypadkach nawet dając im potrzebne wstępne przygotowanie, zaś po wycieczce porządkując i systematyzując zdobycze. Nie jest to rzecz łatwa i prosta, dalsze rozdziały mają tu być pomocą.

Obawy o niepożądane następstwa zdrowotne, wobec wyników praktyki i coraz większej popularności sportów, przycichły, — natomiast dają się słyszeć żale na niedemokratyczność tych imprez, wymagających nieraz znacznych kosztów. Tu znów powinny czynniki właściwe tak z kierownictwa szkoły, jak organizacji społecznych i sfer rodzicielskich starać się o to, by wartościowe, a niezamożne jednostki nie były pokrzywdzone, sama bowiem wycieczka jako taka jest właśnie, jak mówiliśmy, czynnikiem niwelującym różnice i cennie demokratycznym.

Jeszcze jedno. Jak w każdej pracy pedagogicznej, tak i tu potrzeba odpowiedniego wyrobienia, przygotowania, ale i wrodzonego talentu. Gdy czegoś brak, powstają usterki, albo nawet poważne braki i błędy w wykonaniu. Zasłużony pionier wycieczek szkolnych dyrektor Aleksander Jaworski zestawił najczęstsze braki dyskwalifikujące kierowników wycieczek. Słusznie więc konkluduje, że „niewłaściwy byłby sposób nakłaniania a może i polecania nauczycielowi, by odbył wycieczkę z uczniami, jeżeli on sam szczerej do tego gotowości nie objawi". Nie można tu

stwarzać ani sztywnego szablonu, ani stosować przymusu. O tym powinni wiedzieć i pamiętać tak nauczyciele wykonawcy, jak organizatorzy szkolnictwa i przełożone władze.

§ 2. SYSTEMATYKA WYCIECZEK

Wobec szerokiego zastosowania wycieczek w rozmaitych dziedzinach pracy szkolnej, rozmaicie przedstawiają się one w treści i w formie. W współczesnym wychowaniu owe dawne rozrywkowe majówki, o których z rozrzewnieniem wspominają niejedne pamiętniki i poematy, które stanowiły przyjemny, lecz rzadki, nawet wyjątkowy, odświętny, dodatek do szarej pracy, dziś ustąpiły miejsca wycieczkom planowym, organicznie związanym z nauką, którą nie tylko mają uprzyjemnić, ale przede wszystkim unaocznić, zaktualizować, ugruntować i skoordynować. Rozrosły się one wobec tego i zróżnicowały tak, że okazuje się potrzeba pewnego ich usystematyzowania.

Podział może opierać się na rozmaitych zasadach. Jak zwykle jest to system sztuczny, a wyróżnione grupy nierzadko mniej lub więcej łączą się i przeplatają wzajemnie.

Z uwagi na ogólny cel możemy podzielić wycieczki na zabawowe, służące jedynie przyjemności — i dydaktyczne, mające znaczenie kształcące. Do pierwszych zaliczamy zwykłe, wypoczynkowe przechadzki z codziennego życia, rozmaite zabawowe „wyprawy“ bliższe i dalsze, oraz odświętne majówki. Dydaktyczne mają za cel wyrobienie fizyczne lub umysłowe. Do pierwszych zaliczyć należy wędrownictwo piesze (turystykę), taternictwo, narciarstwo, kolarstwo, wiosłowanie, kajakowanie, żeglarstwo, oraz związane z nimi obozowanie. Drugą grupę wypełniają rozmaitego rodzaju wycieczki naukowe w obrębie różnych przedmiotów.

Jak widać z powyższego, podział nie jest bezwzględny: zwyczajnie nie tylko łączy się, zwłaszcza na dalszych, kilka zadań razem, uwzględniając wiadomości z rozmaitych przedmiotów, ale nawet przeplatając naukę teoretyczną ćwiczeniami fizycznymi i zabawą.

Ważną jest jeszcze różnica związana z odległością oraz czasem trwania wycieczki. Wedle tego dzielimy wycieczki na bliskie i dalsze, a te ostatnie na krótko- i długotrwałe. Podział ten ma duże znaczenie tak organizacyjnie, jak wychowawczo. Zajmiemy się tym dokładniej w dalszych rozważaniach, tu tylko zaznaczamy, że bliższe najwyżej parogodzinne, są jak zwyczajne lekcje, normalnym składnikiem nauki przedmiotu zgrupowanym około jednego tematu i stanowiące tzw. „jednostkę metodyczną“, — gdy natomiast dalsze niemal zawsze przedstawiają pewną syntezę liczniejszych szczegółów. Organizacyjnie pierwsze wymagają znacznie mniej przygotowań niż dalsze, których realizacja wymaga nieraz wczesnego porozumienia i dłuższej korespondencji.

Z uwagi na czas trwania przeciwstawia się wycieczki krótkie dłużej trwającym, przy czym istotną cechę różniącą stanowi nocleg. „Wycieczki trwające dwa, trzy, pięć, dziesięć dni — powiada Cz. J. Bykowski — są do siebie pod względem organizacyjnym bardziej podobne, niż dwudniowa do jednodniowej, z której fakt noclegu jest wyłączony, co odbija się na wyekwipowaniu, innej obsadzie w kierownictwie i zbędności kroków, mających na celu zapewnienie noclegu i jadła“. Do tego dodamy, że i pedagogicznie zaznacza się różnica, nocleg bowiem wspólny, zwłaszcza na sianie czy słomie, jest swoistym zjawiskiem pozwalającym kierownikowi na zdobycie nowych spostrzeżeń dotyczących wychowanków i ich zachowania się i zwyczajów, a w związku z całością wycieczki ważnym czynnikiem wychowawczym.

Natomiast różnice między wycieczką dwu i wię-

cejdniową, a nawet parotygodniową, czy też pobytem trwałym na obozie, mają charakter raczej ilościowy, niż jakościowy, zwłaszcza pod względem organizacyjnym.

Co do pory odbywania wycieczek, to najwłaściwszą porą jest późna wiosna, lato i „polska jesień", zwłaszcza jeśli chodzi o wycieczki dalsze wiolodniowe. Słusznie jednak oficjalne uwagi do nowych programów gimnazjalnych uważają za pożądane uwzględnianie ich w porze zimowej i łączenie ich z narciarstwem „w celu hartowania młodzieży". Nie tylko jednak wzgląd zdrowotny, ale i względy dydaktyczne domagają się wycieczek zimowych, w tej porze roku bowiem zwłaszcza w dziedzinie geografii i przyrodoznawstwa można robić pewne naukowe spostrzeżenia nader cenne, których nie dostarczy inna pora roku. Oczywiście potrzebne jest właściwe wyekwipowanie uczestników, a przy dalszych i wytrenowanie, kierownictwo zaś wymaga większego i specjalnego doświadczenia i tym większej skrupulatności w przygotowaniu.

§ 3. DOBÓR UCZESTNIKÓW

Zespół wycieczkowy powinien być jak najbardziej zharmonizowany, wtedy podnosi się efekt pod każdym względem. Stąd niepożądane jest łączenie klas lub uczniów różnych znacznie wiekiem i zasobem wiedzy, pożądane natomiast zespoły o podobnych zainteresowaniach i upodobaniach. Wobec tego przy urządzaniu wycieczek na różnych kursach, należy starać się jak najrychlej „podciągnąć uczestników do pewnego poziomu wiedzy" choćby w minimalnym zakresie, gdy zaś chodzi o wycieczki szkolne w nowych klasach należy jakiś czas poczekać aż do chwili, gdy młodzież już nieco się zżyje ze sobą, a przede wszystkim nauczyciel przynajmniej ogólnie pozna swych wychowanków w izbie szkolnej. Wobec tego

nie powinno się w klasie pierwszej urządzać wycieczek w pierwszym okresie w jesieni, lecz przesunąć je na wiosnę, kiedy już nastąpi pewne zżycie się i wdrożenie w obowiązujący system szkolny. Dotyczy to tak szkoły powszechnej, jak średnich.

Niepożądane jest mięszanie na wycieczkach młodzieży z dorosłymi nie należącymi do szkoły. „Doświadczenia dotychczasowe — powiada Czesław J. Bykowski — wysunęły konieczność oddzielania młodzieży i dzieci od dorosłych, a przeprowadzenie tego odbiło się korzystnie zarówno na jednych, jak i na drugich. Jako wiek graniczny oznaczyć można lat 18“. Uważam jednak, że nawet w wycieczkach młodzieży akademickiej, więc ludzi dojrzałych, nie jest pożądany współudział ludzi nie należących do społeczności akademickiej. Starsi z trudem często poddają się rygorowi wycieczkowemu, domagają się przywilejów, przez co dają zły przykład i rozluźniają karność. Często są mniej sprawni fizycznie, a czasem i umysłowo, co ich krępuje wobec młodzieży, a staje się powodem przekąsów i nieporozumień.

Ale jeszcze bardziej może być ryzykowne łączenie młodzieży różnej wiekiem i zdolnościami.

Już samo odbywanie marszu przysparza dość kłopotu. Sama długość dziennego marszu musi się liczyć z wiekiem. I tak program ćwiczeń cielesnych normuje ten wymiar w szkole powszechnej w następujący sposób: w klasie I do 3 km, w II do 4 km, w III i IV do 6 km, zawsze w tempie niezbyt szybkim i bez obciążenia. W klasach V—VII do 10 km z obciążeniem do 4 kg. Informator wycieczkowy Ministerstwa W. R. i O. P. uważa, że młodzież gimnazjalna, a więc w wieku 12—16 lat może odbywać marsze dzienne do 15 km przy obciążeniu 5—6 kg, starsza zaś 20—25 km podczas wycieczek kilku, a nawet kilkunastodniowych, przy maksymalnym obciążeniu 6—8 kg.

Ale i tempo i szybkość marszu wiąże się z wiekiem, w zespołach więc niejednolitych trzeba dosto-

sować się do najsłabszych, co w razie znacznych różnic może być nudne i nawet nużące dla starszych i silniejszych. Ale nie tylko fakt, że młodsi nie mogą nadążyć starszym, ale z powodu różnic umysłowych ci ostatni mogą nawet mimowoli zgorszyć malców. Inne tam występują upodobania, inny poziom umysłowy i zasób wiedzy, i różne zainteresowania, inne nawet maniery, które wzajemnie rażą, odmienne wreszcie w związku z tym wszystkim metody postępowania ze strony nauczyciela, które też mogą doprowadzić do niepotrzebnych zadrażnień i kwasów. Do tego często w takich niezgranych zespołach jawi się charakterystyczna „psychologia tłumu", w której pierwiastki ujemne biorą górę, młodzież jakby siliła się, by ujawnić swe wady i popisać się nimi. Jeżeli się czasem bierze starszych uczniów jako pomocników na wycieczkę z młodszymi, muszą to być jednostki bardzo wyrobione, o wrodzonym talencie pedagogicznym, dające przykład swym zachowaniem.

Jeśli natomiast różnice nie są zasadnicze, a starsi przedstawiają grupę jednolitą, dodatnią, wyrobioną wycieczkowo, natenczas taka rozmaitość może być nawet pożądana, starsi, imponując młodszym, nadają pożądany ton całości i tą drogą kształcą zespół we właściwym kierunku. Tak samo na wycieczkach z dorosłymi, „po oddzieleniu młodocianych łączenie ludzi stateczniejszych z młodszymi nie tylko nie nasuwa trudności, ale jest nawet korzystne. Spokój i opanowanie się starszych dobrze wpływa na młodszych, a wesołość, rzutkość, pewna doza niefrasobliwości wpływa na ożywienie, rozruszanie się starszych" (Cz. J. Bykowski).

Zdarza się natomiast, że w czasie jakiegoś zwiedzania do wycieczki szkolnej dołączy się czasowo jakiś przygodny przybysz, ktoś zwiedzający to samo np. muzeum, albo na świeżym powietrzu któryś z autochtonów. Nie należy go eliminować, owszem

traktować uprzejmie, jak towarzyszy podróży na statku lub w wagonie, ale nie zmieniać programu i metody własnej pracy. Z towarzystwa wycieczki i udzielanych wyjaśnień może on korzystać w zakresie, jaki sam sobie wyznaczy, oczywiście o ile nie stanowi przeszkody, wtenczas bowiem trzeba się go pozbyć uprzejmie, ale stanowczo.

Zgodnie z poprzednimi wywodami mięszanie płci na wycieczkach szkolnych należy uważać wbrew opinii Litwina również za niepożądane. Przysparza ono często trudności na noclegach, które w takim razie muszą być podwójne, osobne, — czasem mogą okazać się drażliwe pokusy lub skrępowania w życiu obozowym lub przy połowach wodnych, — czasem nawet trafiają się kłopoty w marszu.

Niemniej uniknąć ich niepodobna. W zakładach koedukacyjnych są one naturalnym następstwem systemu, od którego odstępstwa są niewłaściwe i niewskazane, podobnie trudno dzielić wycieczki dorosłych, które muszą być „naturalnym zgrupowaniem, jak gdyby miniaturą społeczeństwa“, i właśnie przez tę naturalność wykazującego znaczny powab towarzyski, a przez wspólny poważniejszy cel dążą do podniesienia ogółu na możliwie wysoki poziom zbiorowego obcowania, powściągają więc nieraz wybryki, podnoszą „kulturę dnia codziennego“.

W takich obupłciowych wycieczkach niezbędna jest oczywiście specjalna czujność i delikatność, a równocześnie stanowczość kierownictwa, a przy wycieczkach dłuższych połączonych z noclegami pomoc w kierownictwie przez poważniejszą osobę drugiej płci. Z reguły, jak w całym życiu, naczelne kierownictwo spoczywać powinno w rękach doświadczonego nauczyciela, a jego pomocnicą powinna być poważna i lubiana przez młodzież nauczycielka, która swą pieczą otoczy przede wszystkim dziewczęta, ale czasem i chłopcom, zwłaszcza młodszym, zastąpi matkę.

Ważną jest liczba uczestników. Warszawskie Towarzystwo Krajoznawcze ustaliło liczbę maksymalną na 100. Poważni praktycy czynią jednak duże zastrzeżenia. Tak np. Cz. J. Bykowski określa tę liczbę zależnie od rodzaju wycieczki na 10—40, a więc nie dochodzącą połowy poprzedniej. Dla wycieczek naukowych szkolnych liczba wskazana przez T-wo Krajoznawcze jest stanowczo za duża. Nie może ona przekraczać ilości uczniów w klasie, acz i ta ilość może już być za duża. Zupełnie słusznie twierdzi dyr. A. Jaworski, że „w trudniejszych turach górskich, lub dalszych, więcej niż jednodniowych podróżach liczba uczniów nie powinna przenosić 20". Przy bliższych i łatwiejszych można tę liczbę zwiększyć, zdaniem tegoż autora nawet podwoić, ale w takim razie pożądany byłby już drugi nauczyciel, lub jakiś poważniejszy uczeń jako pomocnik kierownika. Ułatwić karność i przegląd, zwłaszcza wśród młodszych, może podział na grupy (dziesiątki), pod komendą energiczniejszych odpowiadających za swój zastęp. Nie tyle zresztą chodzi tu o karność i opiekę, jak o stronę naukową i praktyczną: zbyt duża ilość utrudnia korzystanie, mała grupa lepiej usłyszy objaśnienia, dokładniej i prędzej oglądnie przedmioty często drobne, jakie znajdują się w muzeach i galeriach. Przy małej liczbie łatwiej też o wyżywienie, noclegi, podwody, nawet miejsca w kolei. Wycieczki masowe, dochodzące 100 i więcej uczestników są wprost bez wartości, a czasem nawet szkodliwe, bo zniechęcające lub przyzwyczajające do pozoru i powierzchowności. Mogą to być jakieś odświętne defilady lub procesje, albo, zabawowe „majówki". Jeśli czasem jakieś względy specjalne skłonią do zorganizowania wycieczki masowej, jak to np. było z pielgrzymką do Rzymu w r. 1905, należy jedynie drogę odbywać razem, natomiast zwiedzanie, zwłaszcza muzeów i galeryj, przeprowadzać w małych, stale jednakich i w miarę możności naturalnych grupach.

§ 4. KIEROWNICTWO

W każdej wycieczce, bez względu na ilość uczestników, musi być jeden naczelny kierownik. Drużyna wycieczkowa pod wieloma względami przypomina hufiec wojskowy, lub harcerski, stąd też wymaga sprężystego, jednolitego kierownictwa, bez apelacji. Może wprawdzie kierownik w pewnych wypadkach, jak naczelny wódz, zasięgnąć opinii, zwołać radę, ale ostatecznie, on musi decydować, jeśli chce doprowadzić do zamierzonych wyników, jeśli chce cel osiągnąć[1]).

Więc też nawet w razie udziału kilku nauczycieli, jeden musi mieć władzę naczelną, jako organizator i kierownik, jemu muszą inni we wszystkim ulegać. Oczywiście, że w pewnych wypadkach usunie się on w cień; będąc przyrodnikiem np. odda towarzyszącemu historykowi przewodnictwo przy zwiedzaniu

---

1) Pamiętam z czasów akademickich zabawny, ale pouczający epizod: Jeden ze znanych profesorów Uniwersytetu Lwowskiego i znakomity organizator wycieczek prowadził drużynę studencką w Karpaty, na Czarnohorę. W Kołomyi spotyka wycieczkę ziemianin okoliczny i ze staropolską gościnnością zaprasza do siebie na rozmaite wiejskie specjały. Większości propozycja ta bardzo się podobała, podnoszą się głosy, by o dzień przedłużyć wycieczkę, lub skrócić pobyt na połoninach. Profesor oponuje, bo radby jak najrychlej znaleźć się w górach, ale na życzenie szlagona, który mu argumentuje, że teraz czasy parlamentarne, że minął wiek despotyzmu, zarządza głosowanie. Wynik: 7 obywateli akademickich oświadcza się za pochodem w góry, 14 pragnie „zboczenia".

„Znakomicie" mówi profesor, „z góry wiedziałem o rezultacie", mam 7 głosów większości; idziemy w góry".

„Jakto? 14 na 7, jakaż większość?" oponuje gościnny szlachcic z Pokucia.

„A cóż pan sobie myśli, że mój głos nie wart tyle, co głosy 14 durniów? Wobec tego mam jeszcze 7 głosów i to chętnych nauki; wobec takiej większości ruszamy w drogę, a kto niezadowolony, może zostać"!

Poszli wszyscy i nie żałowali.

zabytków sztuki i kultury, ale za całość on bierze odpowiedzialność, on też dzierży buławę. Obok znajomości celu wycieczki i środków, konieczne pewne doświadczenie życiowe i takt w postępowaniu. Musi on pamiętać, że ma pod sobą ludzi młodych, pełnych życia, a wydzielonych ze zwykłych szablonów, oddychających swobodnie, nie skrępowanych salą szkolną, ławką i tresurą. Musi on umieć pogodzić swobodne życie z karnością, utrzymać wysoki poziom kulturalny i to w ciągu szeregu dni, nawet tygodni, by rzeczywiście osiągnąć zamierzone zdobycze naukowe i wychowawcze, a z drugiej strony ustrzec tak siebie, jak i towarzyszy przed prostactwem i rubasznością, jaka łatwo w swobodnej atmosferze wycieczkowej, w zbiorowisku młodzieży może się zakraść. Jest to niewątpliwie w pierwszej linii rzecz wychowania domowego każdego ucznia poszczególnego, faktem jest jednak, że wpływ kolegów i nauczyciela właśnie w takim zbiorowym, wspólnym życiu jest ogromny, a z drugiej strony uczniowie nawet dobrze ułożeni, znalazłszy się w liczniejszej grupie, przejmują się psychologią tłumu, tracą nierzadko swoje indywidualne przymioty i objawiają jakieś dziwne formy i maniery, jakby chcieli zaimponować w ujemnym kierunku. Występuje specjalna, jak wyraża się prof. Jaworski, „grzeczność masowa, która grubo trąci niegrzecznością". Tu należy kierownikowi od razu wyrobić dobrą atmosferę wśród swej drużyny, by wszelkie wybryki były przez ogół należycie ocenione. Zwłaszcza wpływ znaczny mogą tu wywrzeć uczniowie starsi, poważniejsi, imponujący innym swą wiedzą, pracujący „społecznie" na terenie szkolnym w kółkach, czytelniach. Na pierwszej wycieczce lwowskiego Gimnazjum VIII na Litwę, taką podniosłą rolę spełniał t. z. „klub" ósmaków, który przez czas wycieczki rzeczywiście świecił przykładem pod każdym względem i pociągnął innych za sobą, a na „wojennej" w r. 1918 takim du-

chem ładu i porządku był ukończony szóstak, padły później w obronie Lwowa, ś. p. Roman Hayder, który dzięki swej energii i werwie wybił się nawet ponad starszych, ponad ósmaków; był on zresztą, nie tylko na wycieczce, prawdziwą pomocą, jak przodownik pierwszej, ś. p. Konstanty Majewski, porywał za sobą kolegów, a mając wzniosłe, filareckie ideały przed sobą, podnosił ogół. Tragicznym zrządzeniem losu obaj ci przodownicy młodzieży naszego zakładu złożyli swe młode życia w ofierze Ojczyźnie z niepowetowaną stratą dla całego społeczeństwa.

Jedno słowo takiego „poważnego kolegi" może mieć nieraz wpływ decydujący, ale i nauczyciel winien w razie potrzeby wystąpić i przy nadarzonej sposobności pouczyć młodzież zwięźle, jak się zachować, a w razie niewłaściwości wytknąć ją w formie, jaka będzie właściwa, w cztery oczy, czy wobec innych, słownie, albo dyskretnym spojrzeniem. Nie trzeba dodawać, że sam musi być uprzedzająco grzecznym i uprzejmym dla każdego, zachować wykwintne formy, a młodzi towarzysze napewno nawet nieświadomie będą go naśladowali.

Podaję wyjątek z dziennika jednego z uczestników wycieczki litewskiej, w której brało udział trzech po raz pierwszy, więc niezgranych i niewyrobionych, co w pierwszych dniach bywało źródłem pewnej kłótliwości:

„Chłopcy przyzwyczajeni do wspólnej nauki w szkole, nie byli jednak przyzwyczajeni do wspólnego jedzenia, spania, chodzenia, w ogóle wspólnego życia. Jednak stosunki poprawiały się i koledzy uczyli się zgodliwości i pewnego zrozumienia wspólnych interesów".

Oczywiście harmonia wśród biorących udział w wycieczce nauczycieli, ich wzajemne zgranie się, to warunek zasadniczy, o którym dłużej nie trzeba się rozwodzić.

Ponadto kierownik musi jednak wykazywać i inne

właściwości. Musi on nie tylko znać, choćby teoretycznie, szlak wytknięty, musi mieć cel zamierzony, ale pożądane jest też doświadczenie życiowe, łatwość orientacji w nieprzewidzianych sytuacjach, umiejętność obejścia się z ludźmi i właściwy takt, pewne, że tak powiem, zdolności „reprezentacyjne", potrzebne przy zetknięciu się z tyloma i to najrozmaitszymi ludźmi. Pogoda umysłu, oraz szczery i serdeczny stosunek do swych młodych towarzyszy, uchroni od wielu drobnych a niepotrzebnych tarć, pozwoli na tym owocniejsze wyzyskanie wszelkich zdobyczy wycieczki i to z obu stron. Bo nigdzie może tak dobrze, jak w swobodnym i niewymuszonym życiu, nie pozna nauczyciel duszy swych uczniów; pod tym względem czasem wprost można mówić o rewelacjach.

Szybkość w decyzji, a stanowczość i konsekwencja w postępowaniu, pewność siebie, choć bez zarozumiałości i lekceważenia innych, to warunki jakiegokolwiek kierownictwa, więc i wycieczką, gdzie na ogół jej przebieg odbywa się wedle z góry ułożonego planu, od którego nie powinno się zbaczać, ale gdzie czasem jawią się niespodzianki. Słusznie bowiem mówi C. J. Bykowski, że „lepiej jest zrobić krok fałszywy, niż być niezdecydowanym, lepiej wydać zarządzenia jakiekolwiek, niż nie wydawać ich wcale. Nic tak bowiem nie demoralizuje uczestników wycieczki, jak niepewność, wahanie, zdenerwowanie kierownika. W najcięższej sytuacji zachować on musi zimną krew, pogodę lub przynajmniej pozory spokoju".

Pogoda ducha, zdrowy humor, równowaga umysłu, czujność i baczność na wszystko, bezwzględna wobec wszystkich sprawiedliwość, ścisłość i skrupulatność, a równocześnie wyłączenie pedantyzmu, a owszem wyrozumiałość płynąca z rozumienia i odczuwania duszy młodzieńczej postawionej wobec coraz nowych wrażeń, ale równocześnie czującej pewną swo-

bodę, a czasem narażonej na nieznane pokusy, — to wszystko warunki należytego nastroju wycieczki i jej wartości.

Wspomniałem już, że kierownik może się pracą dzielić z innymi towarzyszami. Oczywiście, jeśli któremuś z wycieczkowców odda jakiś dział, powinien lojalnie umieć się sam podporządkować w tym kierunku.

O podziale pracy ze stanowiska naukowego powiem później (III, § 10); tu ograniczę się do strony administracyjnej. A więc wyznaczyć można kwatermistrza, na stałe lub w razie potrzeby, gdy chodzi o wyszukanie noclegu nieprzewidzianego, on na postojach wyznacza „sprawiedliwie" miejsca (legowiska). intendent czyni zakupy prowiantów i rozdziela w celu transportu, aptekarz opiekuje się apteczką i powinien znać jej zastosowanie. Kasę główną, z uwagi na bezpieczeństwo, najlepiej, sądzę, gdy ma w przechowaniu sam kierownik, ale tak dla porządku, jak i dla własnej kontroli oraz świadomości uczestników, których funduszami się operuje, dobrze ustanowić rachmistrza, który prowadzi szczegółowe rachunki, a po ukończeniu wycieczki zestawia sprawozdanie kasowe.

Kuchmistrz, woźnica, sternik, dyrygent chóru, mówca — to wszystko przykłady dalszych urzędów, tworzonych w razie potrzeby i w danej chwili pełniących swe zadania. Ilość ich i rodzaj zależą od okoliczności; szablonu tworzyć tu niepodobna, zresztą bezwzględny szablon nigdzie w wychowaniu i nauce nie jest pożądany, a więc tym bardziej w swobodnej wycieczce.

Co się tyczy współudziału nauczycieli w wycieczkach szkolnych poza kierownikiem, to jest pożądana ich obecność w razie wycieczki liczniejszej, a zwłaszcza potrzebna jest zastępczyni wzgl. zastępca, gdy wycieczka jest mięszana i obejmuje obie płci. W tym ostatnim wypadku rola nie ogranicza się do zastępstwa w razie przeszkód lub nieobecności, ale, jak

mówi Cz. J. Bykowski „polegać winna jeszcze na wzajemnym dopełnianiu swych wpływów, wnikaniu tam, gdzie drugiej jednostce dotrzeć jest trudno. W każdym bądź razie dopełnienie to nie może naruszyć podstawowej zasady kierownictwa jednoosobowego“. Taki podział pracy jest oczywiście zbędny w wycieczkach bliskich, jednodniowych, które poprowadzić może zupełnie dobrze jeden osobnik bez względu na płeć.

Oczywiście biorący udział w wycieczce nauczyciele muszą być zgrani ze sobą, inaczej łatwo mogą powstać przykre niepedagogiczne dysonanse. Stąd obecność większej ilości członków grona nauczycielskiego nie jest pożądana. Każdy nauczyciel ma swe odrębne przyzwyczajenia, nawyki i sposoby postępowania, jemu trudniej, niż młodzieży z nich zrezygnować, podporządkować się komuś innemu, a wtedy łatwo o nieporozumienie. Co więcej często, jak zauważył Cz. J. Bykowski, u nauczycieli „zjawia się odruchowy pęd do krytykowania zarządzeń i kroków słusznych i niesłusznych, których niezręczności ktoś inny nawet nie zauważyłby, a wobec takiego stanu rzeczy uwagę zwraca, nasyca się tym uczuciem „krytycznym“, rozsiewa ferment i niezadowolenie. Kierownictwo wycieczki zamiast mieć pomoc ma zawadę i to zawadę nie do usunięcia. W razie uczestnictwa nauczycielstwa musi być zastrzeżona równorzędność w traktowaniu z pozostałymi uczestnikami, w stosowaniu się do wszelkich zarządzeń bezwzględnie z prawem krytyki na czas... po wycieczce“. Obowiązywać to musi nie tylko kolegów kierownika, który, jak kapitan na statku ma być dyktatorem, „panem życia i śmierci uczestników“, ale także i przełożonych urzędowych, aż do najwyższych władz, skoro zdecydują się na współudział w imprezie.

Z drugiej strony nie może kierownik nadużywać swej władzy, lecz zachować takt i umiar i liczyć się z wymaganiami wieku, stanowiska, płci itp.

Należałoby jeszcze omówić braki i wady, jakie dyskwalifikują do prowadzenia wycieczek, a przynajmniej je utrudniają w mniejszym lub większym stopniu.

Oto główne:

1) nauczyciel czy kierownik sam nie jest doświadczonym, wytrwałym, odważnym, a przede wszystkim zamiłowanym wycieczkowcem;

2) nie zna terenu i nie zada sobie trudu, by teoretycznie go poznać z dostępnej literatury;

3) nie ułoży szczegółowego planu wycieczki, lecz liczy na urzędowych przewodników na miejscu;

4) nie przygotowuje marszruty, lecz licząc na los szczęścia naraża siebie i towarzyszy na trudności z noclegiem, a czasem wyżywieniem, podwodami itd. oraz pomnaża niepotrzebnie koszta;

5) nie przygotowuje uczestników w tym stopniu, by odnieśli korzyść z wycieczki;

6) nie wyrobi w uczestnikach zapału naukowego i żądzy wiedzy, tak że biorą udział w wycieczce dla celów ubocznych, z przymusu, dla zyskania względów nauczyciela, wykręcenia się od lekcyj, sensacyj podróży itp.;

7) nie umie stać się dla swej drużyny wycieczkowej swobodnym i miłym, choć doświadczonym towarzyszem bez napuszystości i mentorowania.

„Kto tych warunków nie posiada — mówi dyr. A. Jaworski — nie powinien organizować wycieczek szkolnych, bo zmęczy siebie, znuży i znudzi uczniów i stanie się powodem najsłuszniejszych żalów".

Oczywiście wiele z tych braków można usunąć, a przynajmniej wydatnie zmniejszyć tak, iż przestaną stanowić cechy dyskwalifikacyjne, niemniej jeśli by natura wrodzona na stałe okazywała wstręt do tego rodzaju zbiorowych zajęć, należałoby raczej cofnąć się od zawodu nauczycielskiego zwłaszcza tych przedmiotów, gdzie jak w geografii, naukach przyrodniczych i ćwiczeniach cielesnych, wycieczki stano-

wią zasadniczy i nieodzowny składnik owocnej pracy. Osoby więc zbyt wątłe, chorowite, powinny zrezygnować z zawodowej pracy na tym polu i poszukać innego, bardziej naturze odpowiedniego zatrudnienia.

§ 5. KARNOŚĆ

O ile w sprawach naukowych swoboda zapatrywań i krytyka poglądów jest nie tylko dozwolona, lecz nawet pożądana, to w sprawach organizacyjnych i administracyjnych, marszów, postojów, popasów, a na dłuższych wycieczkach noclegów, obowiązywać musi bezwzględny posłuch, a kto się nie czuje dość karnym, niech raczej zrezygnuje z wycieczki. Ta naczelna zasada zastępuje długie regulaminy, z niej wynikają wszelkie szczegóły, zależne od okoliczności.

Stale przyjętym zwyczajem na wycieczkach jest nie używanie alkoholu — zasada zalecana przez wszystkich poważnych organizatorów wycieczek, tym bardziej więc szkolnych — przy powadze i stanowczości możliwa do przeprowadzenia nawet w najbardziej „gościnnych" domach, pożądany też bojkot tytoniu, ale z tym nałogiem znacznie trudniejsza walka i nieraz dopiero wpływ dobrego przykładu poważnych kolegów zdoła pohamować młodego nałogowca.

Bo dobór towarzystwa, to rzecz pierwszorzędnej wagi; zwłaszcza przy wycieczkach dalszych baczyć należy na zgranie uczestników, czasem jedno niepożądane indywiduum może nie tylko zatruć harmonię i humory, ale wprost zdezorganizować i zdemoralizować innych.

W wycieczkach szkolnych ustalanie regulaminu nie jest konieczne, kierownik bowiem jest tu prawodawcą, a równocześnie władzą wykonawczą. Konieczne natomiast na wycieczce z dorosłymi, biorącymi udział dobrowolnie. Tu dla uniknięcia nieporozumień trzeba z góry ustalić pewne przepisy, do któ-

rych uczestnicy muszą się stosować, skoro zdecydują się na współudział. Powinien on być jak najzwięźlejszy, by łatwo mógł być zapamiętany, nie ma zaś wcale być jakimś kodeksem, zestawiającym całość obowiązków i wykroczeń z przewidzianymi sankcjami. Może jednak regulamin taki być użytecznym i na wycieczkach szkolnych, by zapobiec z góry nieporozumieniom i uświadomić też rodziców i skłonić ich do współpracy.

Dlatego podajemy dla przykładu regulamin stosowany na kursach dla dorosłych w Warszawie, z małymi modyfikacjami:

Regulamin wycieczkowy.

§ 1. Wycieczkowca cechować winny: punktualność, karność wobec kierownictwa, uprzejmość wobec współtowarzyszy i przechodniów. Do obowiązków więc jego należy:

a) czuwanie zawsze i wszędzie nad bezpieczeństwem i wygodą tak kolegów, jak własną;

b) niewymaganie dla siebie przywilejów;

c) zachowanie się kulturalne (życzliwy, nawet uczynny stosunek do ludności, niezaśmiecanie miejsc postoju, kwater, wagonów, zachowanie ciszy w obrębie zamieszkałych budynków, szpitali, pracowni naukowych, szkół, świątyń itp.);

d) punktualność w terminach i szybkość w załatwianiu spraw osobistych;

e) bezwględny posłuch dla kierownika.

§ 2. Ustalony plan wycieczki winien być ochotnie wykonany przy czynnym współdziałaniu wszystkich wycieczkowców w wyznaczonym zakresie pracy. Jakiekolwiek zmiany lub dodatki bez wyraźnego zezwolenia kierownika są niedopuszczalne.

§ 3. Marsze należy odbywać zbiorowo i w tempie i formacji ustalonej przez kierownictwo, postoje urządzać i wyzyskiwać wedle instrukcji.

§ 4. Wszystkich obowiązuje bezzwłoczne meldowanie kierownikowi o niedomaganiach i przypadłościach fizycznych, by zapobiec poważniejszym następstwom (choroba, kalectwo) i utrzymać normalny tok wycieczki.

§ 5. Wycieczkowiec ma być przyjacielem ludzi, zwierząt, roślin i wytworów pracy ludzkiej, więc:

a) nie robi szkód, lecz w miarę potrzeby dopomaga innym;

b) nie prześladuje i nie płoszy zwierząt;

c) nie zrywa bez potrzeby kwiatów, nie niszczy drzewek ani krzewów;

d) nie uszkadza martwych zabytków przyrody (stalaktytów, kryształów itp.);

e) nie psuje i nie zanieczyszcza dzieł sztuki, zabytków historii (choćby ruin), urządzeń technicznych i użytkowych (podpisy lub rysunki na ścianach, murach, drzewach, ławkach, skałach).

O jednym jeszcze chcę wspomnieć, mianowicie o ułożeniu i grzeczności tak wobec współtowarzyszy, jak gospodarzy i obcych. Znaczne są braki wśród młodzieży, często nawet w pojedynkę grzeczne jednostki znalazłszy się w „tłumie" wycieczkowym, przejmują się jego psychologią, stają się „dzicy", zwłaszcza u początku, nim się z tym zbiorowiskiem oswoją. Główną rzecz stanowi tu wychowanie domowe, ale nawet i tu przykład nauczyciela dużo znaczy. Nawiasowo wspominam, że rodzice, wyprawiając swe dzieci na wycieczki, nie powinni zadowolić się samym „uważaj na siebie", lecz dodać „pamiętaj nie tylko o sobie, lecz i o towarzyszach".

Zresztą bardzo wiele zależy od nauczyciela i jego stosunku do młodzieży.

Jeśli ten stosunek jest normalnym, to zbytecznym będzie zakaz działania samowolnego bez wiedzy kierownika; ciągłe zajęcie młodzieży ochroni ją od nudów i bezczynności, a tym samym pokusy figlów i zła. Ale też obowiązkiem nauczyciela jest ciągła

i szczera opieka — nie nadzór — nad młodzieżą, musi też on świecić stale przykładem. Na nic się nie zdadzą kazania, na nic zakaz, gdy nie będzie przykładu, gdyby go uczniowie podpatrzyli w chwilach, kiedy on tego by nie chciał. Nie tylko powinien on dzielić razem wszelkie trudy i niewygody, nie tylko — jak pisze prof. Jaworski — „powinien mieścić się razem w ciasnym wagonie lub na przepełnionej furce; jadać wtedy i to, co oni jedzą, sypiać (ale czujnie jak matka), gdzie oni sypiają, bawić się i pocić razem z nimi, a zawsze zachować pogodną myśl i zdrowy humor" — ale powinien sam być karnym, nie lekceważyć ustanowionych zasad i na czas wycieczki poniechać alkoholu, a nawet tytoniu.

Nie trzeba się jednak łudzić, że kiedykolwiek doprowadzi się do bezwzględnego ideału. Nawet najbardziej wzorowemu uczniowi przytrafiają się usterki, wszak i „sprawiedliwy siedemkroć upada". A trzeba pamiętać, że na wycieczkach i swoboda większa i mogą się zjawić nowe pokusy, od których jest wolna izba szkolna.

Wykroczeniom należy zapobiec, lecz gdy się to nie uda, nie gorszyć się ani nie zniechęcać do winowajców, ani do wycieczek. Spory załatwiać, ile możności, polubownie, wykroczenia zaś przeciwporządkowe wytknąć dyskretnie, w cztery oczy, w razie potrzeby omówić anonimowo z ogółem, by zdobyć opinię powszechną przeciw postępkowi, a dopiero gdyby to zawiodło uciec się do silniejszych środków, aż do usunięcia z wycieczki. Baczyć oczywiście, by jak w szkole, bez potrzeby nie rozdmuchiwać drobiazgów i unikać gderliwości lub mentorowania tym więcej, że na wycieczce zawsze większa swoboda, niż w ławce szkolnej, a nawet w pracowni.

Wysoki poziom etyczny zespołu i zdrowa opinia ogółu, a przynajmniej poważniejszej grupy, jest, obok taktu i doświadczenia kierownika, najlepszą gwarancją właściwego zachowania się.

§ 6. WSKAZÓWKI HIGIENICZNE

W wycieczkach brać mogą udział jednostki zdrowe, chorzy muszą być wyłączeni, a jeśli chodzi o wycieczki dalsze trzeba jeszcze i dostatecznej wytrzymałości. Zwłaszcza ważny prawidłowy stan serca, płuc, nerek i nóg. Oczywiście nie wchodzą w grę jakieś drobne, chwilowe niedyspozycje, które i w czasie samej wycieczki mogą się zdarzyć, niemniej przed wycieczką dalszą pożądane są oględziny lekarskie ogółu kandydatów, a w razie wątpliwości lub podejrzeń, powinny zainteresowane jednostki zasięgnąć porady nawet przed krótszą wycieczką. Zwłaszcza zasada ta dotyczy rekonwalescentów.

Jak do każdej większej pracy, forsowniejszej, tak i do wycieczek należy młodzież stopniowo przygotowywać i zaprawiać. Mówiliśmy już o wymiarze marszu dziennego w związku z wiekiem, ale i tu konieczne jest stopniowanie. Zaczynać należy od wycieczek bliższych parogodzinnych bez obciążenia, potem z lekkim obciążeniem, następnie dalsze pół i całodniowe, a dopiero z czasem wybierać się w podróż dalszą wielodniową. Tego rodzaju zaprawa ma nie tylko znaczenie fizyczne hartując organizm, ale i duchowe, harmonizując zespół wycieczkowy i wyrabiając go społecznie w kierunku karności i wzajemnej pomocy. Takie stopniowanie jest niezbędne nie tylko w stosunku do marszów pieszych, ale i podróży rowerem, kajakiem, łodzią lub na nartach.

Tempo marszu musi być dostosowane do wieku i uwzględniać najsłabszych. W każdym razie nie powinno na równinie przekraczać 4 km na godzinę w szkole powszechnej, a 5 w szkole średniej. Zwłaszcza należy baczyć, by na początku drogi młodzież nie spieszyła się, co się często zdarza i powoduje przedwczesne wyczerpanie w dłuższych marszach. Pod górę szybkość należy zmniejszyć odpowiednio, podobnież utrudnieniem jest teren piaszczysty i roz-

miękły. W terenie pagórkowatym na każde wzniesienie o 100 m należy doliczyć 15 minut, zaś w górskim 20 min. Marszu w upał należy unikać, powinno się więc wcześnie wyruszać w drogę, a w południe w czasie największego skwaru do godz. 14 lub 15 zrobić przerwę wypoczynkową i obiadową w cieniu. Gdy w czasie upału marsz byłby konieczny nie należy iść w zwartej masie, lecz w rozproszeniu, a ubranie ograniczyć do minimum i rozluźnić. Pod koniec drogi w razie silnego znużenia przy dłuższym marszu, należy robić krótkie parominutowe przystanki co pół godziny, bez rozkładania się ani siadania, lecz na stojąco dla spokojniejszego i głębszego oddechu.

W czasie jazdy koleją podaje A. Litwin następujące wskazania:

1) Z uwagi na kontrolę i bezpieczeństwo należy młodzież zwłaszcza szkoły powszechnej przewozić tylko w wagonach korytarzowych.

2) W czasie postoju na stacjach nie pozwalać na wybieganie na peron, do bufetu lub studni.

3) Przestrzegać porządku i czystości w przedziałach, — do czego dodałbym

4) Konieczność ścisłego stosowania się do przepisów kolejowych, w szczególności nie wychylania się przez okna, otwierania drzwi zewnętrznych wagonu w czasie biegu pociągu, a tym bardziej wyskakiwania przed zatrzymaniem się.

5) Zakaz bezpośredniego plątania się po przedziałach i korytarzach, a owszem zachęta do uprzejmości i uczynności wobec współpodróżnych.

6) Unikanie całonocnych podróży zwłaszcza gdy w dniu następnym przewidziany jest pieszy marsz lub zwiedzanie, a w razie konieczności podróży przez noc umożliwienie choćby czasowego, na zmiany, przespania się młodzieży, samemu jednak trzeba być czujnym, by zapobiec niewłaściwościom i wypadkom, oraz ustalić dyżury poważniejszych uczniów dla pomocy i opieki.

Postoje w czasie wycieczek mają na celu odpoczynek, posiłek i zwiedzanie, czy naukowe obserwacje i badania.

Postoje odpoczynkowe rozróżnia się krótkie, bez rozkładania się, najwyżej parominutowe, średnie, kilkunastominutowe, ze zrzuceniem bagażu, usadowieniem się lub rozłożeniem i dłuższe najmniej godzinne połączone z posiłkiem, może kąpielą, drzemką lub niewyczerpującą zabawą, a wreszcie postój noclegowy. Miejsca na odpoczynek powinny być suche, ale przy tym zaciszne i cieniste.

Ważną bardzo rzeczą jest zapewnienie potrzebnego snu, który wobec zwiększonej pracy fizycznej jest tym potrzebniejszy i normalnie nie powinien być krótszy niż 9 godzin w gimnazjum, a w szkole powszechnej jeszcze dłuższy. Dlatego baczyć należy, by wieczorem po udaniu się na spoczynek o oznaczonej godzinie panował bezwzględny spokój, a ustały nie tylko jakiekolwiek figle, ale nawet rozmowy szeptem. Zresztą pożądaną jest harmonia z przyrodą, więc przede wszystkim ze słońcem i wstawanie zwłaszcza na wsi jak najwcześniej, i odpowiednio wczesny nocleg. Poza tym na wygodę nie trzeba zwracać uwagi, zbiorowy nocleg na sianie lub słomie jest nie tylko zdrowy, ale i najprzyjemniejszy na wycieczce, byle panowała równość i nie było uprzywilejowanych.

O ile wycieczka nie jest jednolita pod względem płci, kwatery noclegowe muszą być osobne, zasada ta powinna obowiązywać nie tylko wobec starszych, ale nawet wobec dziatwy najmłodszej ze szkół powszechnych. Jeżeli z jakichkolwiek powodów zachodzi konieczność rozmieszczenia wycieczki w rozmaitych salach i domach, nie należy zostawiać młodzieży bez opieki, w braku zaś dostatecznej liczby nauczycieli, kierownik powinien mieć przy sobie pod bezpośrednim nadzorem jednostki niesforne lub psotne i najmniej pewne, a opiekę w innych punk-

tach powierzyć starszym, poważnym i zasługującym na zaufanie.

Baczną uwagę należy zwrócić na utrzymywanie czystości. Przed wyjazdem w dłuższą podróż wycieczkowcy powinni się wykąpać, w czasie podróży na noclegach rozbierać się i zmieniać bieliznę. Codziennie powinni się wszyscy gruntownie myć rano przynajmniej do pasa po zrzuceniu koszul, wieczorem zaś po marszu wymyć nogi. Płukać usta i czyścić zęby powinno się po każdym jedzeniu, a przynajmniej przed spaniem. Jak najczęściej też korzystać z nadarzającej się kąpieli rzecznej lub stawowej, a na postojach z natrysków, o ile są do dyspozycji.

Z kąpielami trzeba jednak zachować umiar i ostrożność. „Nic tak nie orzeźwia na wycieczce — mówi A. Janowski — jak kąpiel, a jednocześnie nie ma dla wycieczki groźniejszego niebezpieczeństwa nad kąpiel w nieznanej wodzie". Znane są wypadki utonięcia na wycieczkach nawet dobrych pływaków, owszem tych nawet częściej, jako śmiałych i ryzykujących. W każdym razie nieznana woda powinna być zgruntowana przez dobrego pływaka, najlepiej nauczyciela samego, przestrzeń do kąpieli musi być niewielka i dokładnie ograniczona, w czasie kąpieli nauczyciel musi bacznie czuwać i mieć do pomocy „pogotowie" z dobrych pływaków. Na głębiach i wirach lepiej zaniechać kąpieli i ograniczyć się do płytkich miejsc przy brzegu. Zwłaszcza trzeba być ostrożnym z małymi dziećmi ze szkoły powszechnej. Pilnować też, by kąpiel nie była zbyt długa, zwłaszcza w wodzie chłodniejszej, by nie wstępować do wody rozgrzanym bez ochłodzenia się. Nie pozwalać też na wielokrotną kąpiel w ciągu dnia, ani na niewłaściwe psoty w wodzie. Uwagi te dotyczą tak wycieczek dłuższych, jak i bliskich.

Co się tyczy jedzenia, to na wycieczkach bliskich, parogodzinnych można mówić tylko o lekkim popasie indywidualnym, zabranym ze sobą, albo zamówionym

i opłaconym przez nauczyciela w gospodzie. Wykluczony powinien być alkohol nawet z wycieczek ze starszymi i dorosłymi, przy czym kierownicy i wychowawcy sami muszą świecić przykładem. O posiłkach i wikcie na wycieczkach dalszych będzie mowa w odpowiednim rozdziale.

II. RODZAJE WYCIECZEK

§ 1. WYCIECZKI SPORTOWE, TURYSTYKA

Zwykłe przechadzki albo niedzielne wycieczki za miasto zazwyczaj do pobliskiego lasu, lub choćby parku mają znaczenie higieniczne zwłaszcza w dużych miastach i osadach fabrycznych, gdzie wyrwanie zwłaszcza dzieci, choćby na parę godzin z dusznych izb i pełnych kurzu ulic na powietrze i słońce, w lasy i pola jest już prawdziwym dobrodziejstwem.

Tym cenniejsze są wycieczki dalsze związane z większymi trudami: na nich ciało przyzwyczaja się do znoszenia niewygód, hartuje się, obojętnieje na zmiany temperatury i kaprysy pogody, wyrabia się wytrzymałość i odporność przeciw chorobom. Wielokrotnie stwierdzono, że nawet bardzo wrażliwi i chorowici uczestnicy, nabawiający się katarów przy jakimś przemoczeniu nóg lub wieczornym chłodzie, na wycieczkach trzymają się całkiem dziarsko mimo nieraz kilkodniowego moknięcia i zupełnie zdrowi wracają do domów. Szczególnie ważne są dla zdrowia dalsze wycieczki górskie odbywane pieszo: wzmaga się czynność serca i płuc, apetyt rośnie, przemiana materii staje się żywsza. Skutek jest widoczny, młodzież wraca z niej, oczywiście gdy były dobrze prowadzone, nie tylko zdrowa i wesoła, ale okazuje mimo przebytych trudów przyrost wagi. Równie cenną ze stanowiska zdrowotnego jest turystyka wodna, wioślarstwo wycieczkowe. „Niewiele ćwiczeń cielesnych, — mówi prof. Piasecki, — może mierzyć

się z tą gałęzią sportu pod względem głębi i wielostronności oddziaływań na ustrój ludzki... Czyste, wolne od pyłu i wyziewów powietrze i promienie słoneczne na rzece, jeziorze czy morzu, zdala od wszelkich skupień ludzkich, łączy się tu z wydatnym ćwiczeniem ogromnej większości mięśni i stawów, płuc, serca, przemiany materii". Ale nie mniejszą jest ich wartość wychowawcza w kierunku psychicznym. Promień działania wioślarza, jak to podkreśla prof. Piasecki, jest bardzo znaczny, a w związku z tym „szanse częstych i różnorodnych sytuacyj, w których musi okazać szybkość i celowość reakcyj, odwagę, wolę wytrwania. Osady łodzi kilkuosobowych nadto muszą poddać się ścisłej dyscyplinie dla uzgodnienia tempa, siły pociągnięć itp. Jest to zatem i ćwiczenie karności. Wreszcie wycieczki przynoszą całe ogromne bogactwo korzyści intelektualnych i moralnych. Duże udoskonalenie pod tym względem uzyskano przez wprowadzenie tzw. składaków (kajaków z nieprzemakalnej tkaniny, nasuwanej na lekki szkielet drewniany) dających się szybko rozebrać, złożyć, przenieść, wziąć do przedziału kolejowego. Te umożliwiają wioślarzowi wędrówki nieograniczone w swej rozmaitości, z rzeki na rzekę czy jezioro, bez krępowania się przystaniami. Uzyskuje swobodę ruchów cyklisty, przy znacznie intymniejszym obcowaniu z przyrodą".

Duże znaczenie wychowawcze wykazuje również narciarstwo, w swym zasięgu jednak bardziej ograniczone warunkami terenowymi i klimatycznymi.

Turystyka w porównaniu do innych sportów wykazuje zatem duże wartości pozytywne, a przy tym wolna jest od licznych stron ujemnych sportu zawodniczego, od trybun, widzów, oklasków i reporterów.

Wycieczki jednak, jeśli mają spełnić swoje zadanie, winny być prowadzone metodycznie. Prof. E. Piasecki daje następujące wskazówki ogólne:

„Dla ogółu młodzieży znajdują zastosowanie nade wszystko wycieczki piesze płaskie i te też są już traktowane, przynajmniej w teorii, jako integralna część zajęć szkolnych. Już wycieczki górskie potrzebują więcej specjalnego przygotowania. Zaś wysokogórskie wymagają doboru młodzieży, zaprawianego metodycznie w kierunku klimatu i wysiłku w ciągu lat, wycieczki konne znajdą szersze zastosowanie tylko w bardzo skromnym zakresie (przejażdżki w związku z kursem jazdy konnej). Natomiast kolarstwo turystyczne ma wielką rolę do odegrania, gdyż zaraz po wycieczkach pieszych ma największe szanse upowszechnienia się wśród młodzieży. Bardzo szerokie kręgi może zatoczyć turystyka wioślarska, prawie wszędzie, zaś wyprawy narciarskie i łyżwiarskie w niektórych połaciach kraju.

„Wszystkie te sposoby wycieczkowania uzyskują szczyt swego działania zdrowotno - wychowawczego dopiero wtedy, gdy się skojarzą z obozowaniem. Związek ten uzyskuje się albo w postaci obozów ruchomych, biorąc namioty na wycieczkę i rozbijając je w miejscach noclegów, albo, przy obozach stałych, czyniąc z nich wycieczki w różne strony. I w jednym i drugim przypadku należycie założony i prowadzony obóz daje jedną z niewielu najwyższych miar działania wszystkich środków wychowania fizycznego. Ze stanowiska zdrowotnego cenimy w nim najgruntowniejszą szkołę higienicznego życia, oraz znakomity bodziec prawidłowego rozwoju. Pod względem psychicznym znów robinsonada obozowa jest niezastąpiona, gdy chodzi o przyswojenie wychowankowi zaradności i poprzestawania na małym.

„Do obozów nadaje się pewien wybór młodzieży. Dziatwa i młodzież wątlejsza korzysta z kolonij letnich z budynkami stałymi, lub przynajmniej z półkolonij (wywożenie dzieci na znaczną

część dnia za miasto). Oczywiście tak w obozach jak i półkoloniach, jednym z najważniejszych warunków sukcesu jest dobrze ułożony i wykonany program zajęć. Badania antropometryczne i fizjologiczne nad wynikami tych urządzeń, stwierdzające bardzo poważne działanie korzystne na młodociane organizmy, zawdzięczamy m. i. prof. Ciechanowskiemu i doc. Dybowskiemu".

Jeżeli wycieczki takie są prowadzone planowo i umiejętnie, jeśli do nich dołączy się jeszcze zadania harcerskie, wystąpią dalsze zalety w dziedzinie psychofizycznej i psychicznej. Nie tylko kształcą się zmysły, ale nadto nowe zjawiska spostrzegane na wycieczkach dostarczają realnych wiadomości, rozszerzają horyzonty wiedzy, kształcą formalnie, skłaniając do samodzielnych rozważań, pytań, porównań, wniosków, krytyk i uogólnień. Oczywiście wycieczki dalsze w nieznane a odmienne strony dostarczają znacznie więcej bogatego materiału spostrzeżeń, ale też tym umiejętniej potrzeba je organizować, bo pamiętajmy, że nie ta wycieczka kształci bardziej, która daje dużo materiału nieuporządkowanego, a może nawet i nadmiar wrażeń, lecz ta, która wymaga gruntownej i dokładnej obserwacji, pobudza do myślenia i refleksji. Ale tą drogą przechodzą wycieczki „sportowe" nieznacznie i naturalnie w zakres wycieczek „naukowych", wzmagając tym samym swoje walory wychowawcze.

§ 2. WYCIECZKI NAUKOWE

Wycieczki naukowe w szkole współczesnej są integralną częścią nauki, a nie dodatkiem nadobowiązkowym lub rozrywką. W szkole średniej przewidują je wszystkie przedmioty poza językowymi, a w szkole powszechnej zupełnie słusznie podkreśla się ich znaczenie także dla nauki języka ojczystego. Oczywiście muszą one być planowe, związane z nauką,

zastosowane do rozwoju umysłowego, więc i wieku uczniów. Tworzenie grup wycieczkowych z uczniów znacznie różniących się wiekiem, jest, jak już wspominałem, niepożądane.

Wycieczka szkolna nawet na stopniu wyższym nie ma być w y p r a w ą n a u k o w ą, podejmowaną z dużym nieraz nakładem kosztów w celach badawczych, jakkolwiek czasem mogą i one przyczynić się do naukowego poznania kraju i dostarczyć materiału nieraz nader cennego dla badaczy, być nawet źródłem nieoczekiwanych odkryć *). Istotne jednak zadanie i główny cel są inne, nie nowe odkrycia, lecz p o u c z e n i e m ł o d z i e ż y s z k o l n e j. Pod tym kątem widzenia należy więc je traktować w praktyce, organizować programowo i metodycznie, oceniać ich wyniki i rozpatrywać teoretycznie.

Na wycieczkach wszelkie zjawiska, jak zresztą wszędzie w nauce, winny być traktowane bezwzględnie ściśle i przedmiotowo, bez upiększeń, animozyj i tendencyjnych sugestyj. Sama rzeczywistość powinna wywoływać zamierzony wpływ wychowawczy. Metodycznie należy jak najszerzej stosować

---

*) Wycieczki szkolne gimnazjum VIII we Lwowie przed wojną dostarczyły dość licznych okazów przyrodniczych do Muzeum Dzieduszyckich. Zwłaszcza zapał ówczesnego ucznia i zamiłowanego geologa Wacława Stachiewicza, dziś generała i szefa sztabu gł. przysporzył wielu skamieniałości, nawet unikatów, które spożytkował prof. J. Siemiradzki i jego studenci. Z zoologii dostarczyli materiałów m. i. Michał Gedroyć, dziś docent Uniw. J. Piłsudskiego w Warszawie (pijawki), śp. Jerzy Scheffner (motyle), śp. Tadeusz Kurpiel, poległy w Karpatach jako legionista (chrząszcze) i i.

Wielu też nauczycieli gimnazjalnych pracujących w fizjografii zdobywa materiały do swych prac naukowych na wycieczkach szkolnych i korzysta z pomocy swych uczniów, zaczynając od pierwszych pionierów na tym polu Maksymiliana Nowickiego, późniejszego profesora Uniw. Jagiellońskiego, Mariana Łomnickiego i innych aż do doby bieżącej.

formę *heurystyczną*, bacząc jednak, by heureza nie była sztuczną, ani pozorną, by nie domagać się odkryć przechodzących siły uczestników, odpowiedzi, które tylko przygodna lektura rozwiąże, co tylko dyskredytowałoby wartościową, przy właściwym użyciu, metodę. Unikać też zbędnych wykładów i pouczeń, nie powtarzać rzeczy znanych, lecz odwołać się do pamięci uczestników i tylko odświeżyć dawniejsze wiadomości. Wykład, zresztą zwięzły i nie napuszony, stosować wtedy, gdy wiadomości są, lub niedługo będą, potrzebne dla zrozumienia zjawisk, są zaś nieznane i niedostępne samodzielnemu zdobyciu. Natomiast jak najgoręcej należy zachęcać do robienia zapisków i szkiców, a w pewnych wypadkach nawet wykończonych rysunków i obrazów barwnych, do czego nadają się z uwagi na szybkość zwłaszcza farby wodne, pastele i barwne ołówki. Szeroko też stosować fotografię, robić umiejętne zbiory, oczywiście samemu dając dobry przykład. Natomiast należy wzbraniać masowego kolekcjonowania, a tym więcej wandalskiego niszczenia okazów, nawet pospolitych i niechronionych; oraz tępić manię nie tylko podpisywania się na zabytkach, lecz i bezmyślnego fotografowania banalnych grup wycieczkowców, nieraz zasłaniających lub szpecących wartościowe przedmioty zdjęć. Jedna grupa zrobiona przed wyjazdem zupełnie wystarcza jako pamiątka tak dla uczestników, jak i ewentualnie dla gościnnych gospodarzy, jak to radzi K. Kulwieć. W czasie wycieczki można i należy dokonać zdjęć samych uczestników tylko podczas charakterystycznych momentów z wycieczki, np. robienia połowów i zbiorów, dyskutowania wyników, trudniejszego marszu, lądowania, biwakowania, rannej toalety, kąpieli, zabawy itp. Zdjęcia takie mogą być nie tylko miłym wspomnieniem, ale mogą być interesujące w ogóle, jeżeli nie są „robione", lecz naturalne, bez sztucznej pozy, co oczywiście nie jest tak proste i łatwe. Ponadto obecność osób może oży-

wić pewne zdjęcia krajobrazowe, czasem nawet ułatwić ich rozumienie, np. rozmiary pewnych utworów geologicznych, baczyć tylko trzeba, by nadmiar osób nie przesłaniał istoty rzeczy.

Ile możności należy zawsze pielęgnować samodzielność naukową, w tym celu dawać zadania do samoistnej obserwacji i rozwiązania pod kontrolą nauczyciela. Nie gasić więc zapału naukowego chętniejszych, ani nie wyszydzać prób nieudałych, lub naiwnych pomysłów: owszem ułatwiać zdobycie nowych prawd, otwierać nowe horyzonty stosownie dobranymi tematami i zagadnieniami, dodawać otuchy i zachęty. Z drugiej znów strony baczyć, by nie wyrobiła się zarozumiałość i lekceważenie; objawom takim już w początkach trzeba zapobiegać, nie wyrzekając się nawet tak drastycznego środka, jak satyra i ironia.

Z uwagi na swoisty, pedagogiczny charakter naukowych wycieczek szkolnych podział ich na tej zasadzie przede wszystkim należy oprzeć, a dopiero dalej uwzględnić zróżnicowanie wedle treści i przedmiotów, z którymi się wiążą. W tej myśli rozróżnia się dwa zasadnicze typy wycieczek: b l i ż s z e i d a l s z e. Organizacyjnie odmiennie, jak już wspomnieliśmy, przedstawiają się wycieczki małe, bliskie, czasem śródlekcyjne, lub kilkogodzinne, najwyżej jednodniowe, ale też i odmienne mają znaczenie w nauce i wychowaniu, a odmienne są dalsze, po kraju, niekiedy nawet za granicę, trwające kilka dni, a nawet tygodni. Każdy z tych typów odmiennie się przedstawia pod względem zdobyczy naukowych, doznanych wrażeń z uwagi na jakość i ilość, odmiennie muszą być organizowane, przygotowane i przeprowadzone.

Pierwsze drobne, w najbliższą okolicę, np. do lasu lub stawu, albo nawet w samym mieście do muzeów, wystaw sztuki i przemysłu, fabryk, warsztatów, albo pojedynczych budowli o historycznym lub artystycz-

nym znaczeniu, mają być „powszednie“, bo są koniecznym uzupełnieniem, a w pewnych warunkach podstawą prawidłowej nauki szkolnej, w szczególności geografii i przyrodoznawstwa, jeżeli przedmioty te nie mają być traktowane książkowo, a nauka nie ma się stać martwą, papierową. Ale również są one uzupełnieniem nauki historii, sztuki, archeologii, ubocznie może z nich skorzystać także nauka literatury i języków.

Wycieczka większa, dalsza i dłuższa, więc i obfitość wrażeń większa. Gdy tam przeważa jeden jakiś specjalny cel, tu od razu spotykamy się ze szczegółami z najrozmaitszych dziedzin, które trzeba utrwalić w umyśle i powiązać razem. Gdy więc przy wycieczce bliższej normalnie wynikiem jest analiza i poznanie gruntowne szczegółów, które dopiero z czasem zwiążą się w całość, na dalszej trzeba ogarnąć przeciwnie całość, dokonać syntezy. Więc i przygotowanie musi być inne i stosunek do nauki szkolnej i wiadomości już zdobytych odmienny. Gdy pierwsze mogą i nieraz powinny być punktem wyjścia dla dalszej nauki, drugie z reguły wymagają już pewnych podstaw i sprawdzają teoretyczne wiadomości.

W każdym razie tak jedne, jak drugie, jeśli mają przynieść prawdziwą korzyść, a nie być tylko szumnym wspomnieniem bez treści, muszą być odpowiednio obmyślane i przeprowadzone podobnie, jak każda lekcja. Z góry winien organizator ustanowić cel wycieczki, do którego ma konsekwentnie dążyć i nie dać się sprowadzić na manowce, zestawić szczegóły, które ma się obserwować, dając przy tym możność chętnym uzupełnienia i ugruntowania wiadomości. Najlepiej, moim zdaniem, ułożyć z góry plan całego szeregu wycieczek, które by dały jakąś całość organiczną.

Rozważyć jeszcze chcę jedną okoliczność. Ponieważ wycieczki w obecnym systemie wchodzą w pro-

gram nauki pewnych przedmiotów, przeto są obowiązkowe. Ma to i ujemne następstwa. Nie tylko bowiem zwiększa liczbę uczestników, ale powoduje, że biorą w nich udział jednostki obojętne dla przedmiotu, co zwłaszcza na stopniu wyższym, gdy już następuje wyraźniejsze zróżnicowanie upodobań, jest wcale częste. Może czasem się zdarzyć, że tylko mały procent w danym zespole jest prawdziwie zamiłowanych, większość jest obojętna, a niektórzy może nawet niechętni. Znane mi są wypadki, jak wzorowi zresztą uczniowie o humanistycznych upodobaniach wybierali się na wycieczki przyrodnicze z jakimś utworem z literatury pięknej, i w czasie, gdy przyrodnicy brodzili w stawku zdobywając okazy, oni oddawali się lekturze lub na uboczu roztrząsali zagadnienia literackie, a tylko gdy sygnalizowano jakąś osobliwość, zbliżali się, by nie stracić opinii. Jak tedy wobec takich się zachować? Czy nakłaniać ich, a może zmuszać do czynnego udziału? Uważam, że zwłaszcza na wyższym stopniu właśnie przeciwnie. Tu byłbym za większą swobodą, za zróżnicowaniem i zorganizowaniem „szkoły na miarę" wedle upodobań, i umożliwienia kompensacji. Dla wielu humanistów i klasyków „babranie się" nago, jak dziki człowiek, wśród trzcin i szuwarów stawku, poszukiwanie żab i pijawek, a nawet ślimaków, są to czynności nie tylko nie interesujące, ale wstrętne, bardziej wstrętne, niż dla przyrodników wertowanie słowników i uczenie się na pamięć wyjątków gramatycznych. Dla takich natur uczuciowych, marzycielskich i poetyckich czynny współudział należy ograniczyć do minimum, a i tu być oględnym, by właściwym dawkowaniem złagodzić uprzedzenia, a nie wywołać niepożądanych wstrząsów psychicznych. Podobnie zróżnicować zadania w związku z płcią uczestników i dostosować do ich natury. Natomiast specjalnie zamiłowanym przyrodnikom należy poświęcić więcej uwagi i czasu, by umożliwić im rozszerzenie i pogłę-

bienie pracy tak w czasie wycieczek ogólnych, jak i specjalnych urządzanych w miarę możności poza powszechnie obowiązującym programem, których efekt może być bardzo doniosły i sowicie opłaci trudy nadobowiązkowo włożone.

Ale ponadto rzecz inna. Pracę naukową w miarę możności uprzyjemniać i urozmaicać dodatkami nie koniecznie wchodzącymi w treść naukowego przedmiotu. Jeżeli u dorosłych, jak mówi Cz. J. Bykowski, „pragnienie zabawy jest bardzo silne i kierownik wycieczki musi umiejętnie w bieg wycieczki wplatać zaspokojenie tej potrzeby", to tym bardziej w odniesieniu do dzieci i młodzieży. Nie tylko więc na wycieczkach dalszych, w czasie wielogodzinnej jazdy koleją lub statkiem, należy baczyć, by zapobiec nudom, ale nawet w czasie parogodzinnej wycieczki za miasto dobrze jest obok zajęć naukowych wpleść jakąś zabawę lub grę ruchową, i to nie tylko wiążącą się z tematem, jak kąpiel z połowami wodnymi, albo tropienie w lesie, ale i zupełnie luźne, jak zapasy na wybrzeżnym piasku, albo wyścigi na wygonie, czy ulubioną przez chłopców zabawę w wojsko. Baczyć jedynie, by nie nastąpił przerost zabawy, by ta nie zaćmiła i nie zatarła celów naukowych wycieczki, by każdy z uczestników nie tylko się zabawił, ale i nauczył, czego należy, by z wycieczki wyniósł podniosłe uczucia nie tylko przyjemnie, ale i pożytecznie spędzonego czasu i zdawał sobie sprawę z jakości pomnożonych zasobów wiedzy.

§ 3. ZWIEDZANIE MUZEÓW

Uzupełnieniem wycieczek na świeżym powietrzu jest zwiedzanie muzeów, galeryj i wnętrz zabytkowych, pośrednie zaś miejsce zajmują ogrody zoologiczne i botaniczne. Na ziemiach naszych muzea są jeszcze dość rzadkie i niezbyt bogate, jakkolwiek postęp od czasu odzyskania niepodległości jest bardzo

poważny. Nie tylko wsi i miasteczka, ale dużo większych miast nie posiada muzeów, młodzież więc ograniczona jest do zbiorów szkolnych jedynie. Jeszcze rzadsze są ogrody botaniczne i zoologiczne, pierwsze poza miastami uniwersyteckimi należą do wyjątków, drugie jeszcze rzadsze, acz czasem i niektóre miasta powiatowe mogą się pochlubić nimi, jak Grodno, a zwłaszcza Zamość, gdzie dzięki energii i przedsiębiorczości prof. S. Milera powstał i rozwinął się piękny ogród botaniczno - zoologiczny, jakiego nie powstydziłyby się okazałe miasta zachodnio europejskie *).

Tego rodzaju zbiory powinny być oczywiście celem wycieczek szkolnych. Inne jednakże ich znaczenie dla szkół w miejscu, inne dla okolicznych i dalszych, inaczej też wycieczki szkolne muszą być organizowane. Szkoły miejscowe mogą korzystać z nich każdej chwili, dowolnie, wycieczki zatem powinny być traktowane i organizowane jako wycieczki monograficzne o specjalnym temacie. Po ogólnym pokazaniu całości

---

*) Powstał on ze skromnych początków jako mały ogródek botaniczny przy państw. gimnazjum im. J. Zamoyskiego w r. 1919, założony przez profesora tegoż zakładu S. Milera. Od roku 1924 po uzyskaniu od miasta przyległego terenu ok. 10.000 m² rozwija się coraz piękniej, liczy kilkadziesiąt (obecnie nad 70) gatunków zwierząt krajowych i egzotycznych i przeszło 300 gat. roślin. Budżet około 6000 zł rocznie pokrywają przeważnie własne dochody z wstępów i imprez, a resztę dotacje miejscowych szkół średnich, miasta i sejmiku powiatowego, a czasem i Ministerstwa W. R. i O. P. Ogród zwiedzają liczne wycieczki szkolne i publiczność miejscowa i okoliczna. Młodzież szeroko korzysta z niego przy nauce szkolnej, a nadto współpracuje przy uprawie roślin. W r. 1927, jak podaje inicjator, Ogród Przyrodniczy zamojski zaszczycił zwiedzeniem i uznaniem Pan Prezydent Rzeczypospolitej dr Ignacy Mościcki.

lub określonego działu na dalszych wycieczkach zająć się jakimś jednym tematem i temu jedynie poświęcić uwagę, np. w muzeum zoologicznym budowie gniazd, albo zmienności, do czego nadają się rozmaite indywidualne formy bojownika (Machetes pugnax), przykłady albinizmu, melanizmu i flawizmu, odmiany sezonowe: motyle rusałka pokrzywka i siatka (Vanessa prorsa i levana) itp. W szkołach okolicy, skąd dojazd już trudniejszy i wycieczki do miasta nie mogą odbywać się na codzień, musi się je traktować inaczej, na wielokrotne monograficzne zwiedzania nie można sobie pozwolić, więc ograniczyć się do jednorazowego objęcia całości i wyboru zasadniczych szczegółów, najlepiej więc po odpowiednim przygotowaniu lub przerobieniu na miejscu w szkole u siebie.

W każdym razie trzeba pamiętać, że muzeum jest ogromnym magazynem licznych przedmiotów, których ilość trudna do ujęcia i zapamiętania budzi chaos u niedostatecznie przygotowanych. Chcąc je dokładnie poznać i wyzyskać, trzeba je wielokrotnie odwiedzać i powoli studiować. Kierownik zatem powinien muzeum sam przedtem poznać jeśli nie z autopsji i studiów, to z przewodnika, i z góry ustalić, jak dane muzeum wyzyskać, co pokazać, co pominąć.

Objaśnień udziela się albo w formie krótkiego wykładu, gdy rzecz jest nieznana, albo jako lakoniczne zwrócenie uwagi na szczegóły. W wypadku drugim wystarczy rzucić uwagę nawet bez zatrzymywania się, przy wykładzie należy wybrać stosowne miejsce, by wszyscy dobrze go słyszeli, a ponadto zaraz lub w krótkim czasie mogli wskazane rzeczy zaobserwować. Wynika stąd, że ilość uczestników nie może być wielka. Zasada ta obowiązuje również przy zwiedzaniu kościołów, bibliotek, wystaw, galeryj obrazów, fabryk i urządzeń technicznych, w tych ostatnich nieraz tym skrupulatniej trzeba jej przestrzegać z uwagi na bezpieczeństwo zdrowia i życia, a w ra-

zie potrzeby wycieczkę trzeba podzielić na mniejsze grupki.

Przy zwiedzaniu takich miejsc zamkniętych baczyć dalej, by jak najmniej przeszkadzać innym zwiedzającym, ale i od nich nie doznawać przeszkód, w miarę możności więc wybierać porę o słabej frekwencji. Przy zwiedzaniu kościołów i świątyń przestrzegać należy powagi zachowania się, stosować się do zwyczajów przyjętych w danym obrządku, więc do kościoła i cerkwi wchodzą meżczyźni z odkrytą głową a kobiety bez dekoltów, w synagodze nie zdejmuje się czapki ni kapelusza, natomiast w przedsionku meczetu należy zdjąć obuwie lub przywdziać na nie pantofle, jeśli chce się wejść do wnętrza. Zwiedzać można tylko w dozwolonej porze, nigdy w czasie zbiorowych nabożeństw lub kazań, a i wtedy objaśniać i pytać jak najciszej, przesuwać się spokojnie, na palcach, raczej bokiem przybytku niż przez środek nawy głównej, by nie zwracać uwagi, nie przeszkadzać wiernym w modlitwie i rozmyślaniach, a tym bardziej nie obrazić uczuć religijnych.

III. WYCIECZKI BLIŻSZE

A. PRZYRODNICZE

§ 1. OGÓLNE ZADANIA

Przede wszystkim określam ich zadania. A więc mają one stosownie do okoliczności: 1) być przygotowaniem, uzupełnieniem, zastosowaniem lub powtórzeniem lekcyj szkolnych, — 2) dostarczyć materiału do nauki w klasie i pracowni, — 3) dać ogólny pogląd na całość przyrody, jej bujność, piękno i organiczny związek tworów, czego nie zastąpią ani obrazy, ani choćby najlepsze modele lub preparaty, ani nawet zwierzyńce lub ogrody botaniczne, — 4) dostarczyć materiału i być punktem wyjścia dla samodzielnej pracy naukowej, — 5) wyrobić władze umysłowe, zwłaszcza zmysł spostrzegawczy i kombinacyjny, krytycyzm, ścisłość sądzenia i wnioskowania.

Teoretycznie rzecz biorąc należałoby, zwłaszcza na stopniu niższym, od nich naukę rozpoczynać i na nich opierać wiadomości dalsze zawarte w podręczniku, nie jest to jednak rzeczą łatwą. Nawet przy uczeniu metodą zbiorowisk i pór roku nie unikniemy trudności wynikłych z licznych, a nawet przepełnionych klas, wobec kaprysów pogody, rozmaitych nadprogramowych obowiązków i zajęć tak nauczyciela, jak uczniów i innych nieprzewidzianych okoliczności.

Tak np. w roku 1909 i 1910 byłem jedynym przyrodnikiem w zakładzie i uczyłem w 8—9 oddziałach. W roku 1910 wiosna zaczęła się we Lwowie dopiero

w maju, miałem tedy do rozporządzenia 8 tygodni czasu. Albo więc można było urządzić z każdą klasą jedną lub dwie wycieczki, albo też organizować je częściej, ale brać na nie tylko uczniów chętnych, zamiłowanych, bo łączenie kilku oddziałów razem w wycieczkę masową jest bez wartości. Wybrałem możliwość drugą, chcąc wprawdzie mniejszą ilość, ale za to porządnie i gruntownie przygotować. Później byłem już w łatwiejszych warunkach, nie tylko dlatego, że było więcej przyrodników w zakładzie, ale wyrobiwszy sobie wśród starszych uczniów kilku poważnych przyrodników, mogłem nimi dopomagać sobie i na jedną wycieczkę brać większą ilość malców.

Mimo większych lub mniejszych trudności, wycieczki, ćwiczenia praktyczne i obserwacje na świeżym powietrzu powinny być prowadzone na wszystkich szczeblach nauki. Rzeczowo mają one dostarczyć materiału dla prowadzenia, sprawdzenia lub uzupełnienia nauki, wyznaczonej przez program, formalnie mają wyrabiać umysł we właściwym zakresie. Oczywiście, jak cała nauka, na każdym stopniu mają one swoiste i odrębne cele i zadania, których nie należy mieszać, więc też rozmaicie muszą być traktowane i prowadzone. Im niższy stopień tym mniejsze wyrobienie i zróżnicowanie, tym bardziej elementarna praca, mniejsza samodzielność, a więc większa opieka ze strony nauczyciela.

W szczególności na stopniu niższym, w szkole powszechnej zgodnie z obowiązującym programem n a u k i o p r z y r o d z i e mają wycieczki na celu:

a) doprowadzenie do zdobycia elementarnych wiadomości o przejawach życia pospolitych zwierząt i roślin, zwłaszcza z najbliższego otoczenia;

b) kształcenie umiejętności świadomego i celowego obserwowania łatwiejszych form i zjawisk i orientowania się w najpospolitszych związkach zachodzących między nimi; a więc przede wszystkim nauczenie

patrzenia, widzenia i rozumienia widzianego bez pomocy obcej słownej czy książkowej;

c) zbliżenie dzieci (także i, może przede wszystkim, miejskich) do świata istot żywych przez bezpośrednie i częste obcowanie tak z poszczególnymi okazami, jak i zespołami przyrodniczymi, wyrobienie poszanowania życia, związanie uczuciowe z przyrodą ojczystą, umiłowanie jej, odczucie piękna tak w szczegółach, jak i całości, a przez to ukochanie i poszanowanie rodzimego krajobrazu przyrodniczego;

d) wyrobienie czynnej postawy i zaradności w odpowiednich okolicznościach życia codziennego nie tylko w obrębie ścian szkoły, lecz i na wolnym powietrzu;

e) pokazanie znaczenia przyrody dla człowieka, zaznajomienie z pracą około ziemi i opanowaniem jej, w szczególności wskazanie ważności rodzimej przyrody i jej zasobów dla państwa tak w czasie pokoju, jak wojny, a wreszcie stwierdzenie potrzeby udoskonalenia gospodarczego, wzmożenia i poprawy rodzimej produkcji.

Na stopniu średnim, więc w gimnazjum poza pogłębieniem zadań poprzednich dołączają się dalsze zadania:

a) zaznajomienie z budową i życiem najważniejszych zwierząt i roślin krajowych, w ich naturalnym środowisku i otoczeniu;

b) uchwycenie typowych przykładów zależności i przystosowań form do warunków i otoczenia, oraz innych łatwiejszych zjawisk biologicznych, z podkreśleniem związku człowieka z przyrodą;

c) zdobycie niezbędnego materiału dla obserwacji na miejscu lub hodowli i spostrzeżeń w szkole i w domu;

d) pod względem formalnym ćwiczenie w rozumowaniu indukcyjnym i systematyzacji (oczywiście praktycznie, bez analizowania podstaw poznaw-

czych), oraz pogłębienie stosunku do przyrody rodzimej, a przez to do ojczyzny jako całości.

Na stopniu wyższym wreszcie, w liceum, przybędą jeszcze:

a) gruntowniejsze poznanie związku między zjawiskami przyrody, wykrycie przyczynowości względnie zależności wzajemnej z uwzględnieniem także człowieka;

b) wykrywanie praw i sił rządzących przyrodą, ilustrowanie wybranych teoryj zasadniczych, tłumaczących rozumowo zjawiska życia szczegółowe i ogólne;

c) wprowadzenie do pracy naukowej przez samodzielne rozwiązywanie dostępnych zagadnień.

§ 2. STOPIEŃ NIŻSZY (SZKOŁA POWSZECHNA)

Posiadamy specjalną pracę A. Litwina niedawno opublikowaną, poświęconą wycieczkom w szkole powszechnej w związku z realizacją nowego programu *). Ograniczymy się tedy do rzeczy zasadniczych, natomiast nie pominiemy pewnych uwag teoretycznych i krytycznych.

Otóż w szkole powszechnej na czoło i to w dominującym stopniu wysuwają się wycieczki bliskie, wycieczki dalsze są z rozmaitych względów trudniejsze i rzadsze, ale też na tym stopniu mniej potrzebne. W myśl zasady postępowania od rzeczy bliskich do dalszych i od znanych do nieznanych należy na stopniu początkowym zaznajomić dzieci z najbliższym otoczeniem, by je najgruntowniej poznały. Ale i inne względy przemawiają za takim systemem. Wycieczki dalsze, wielodniowe są bardziej wyczerpujące fizycznie, wymagają pewnego już wytrenowania, ponadto dostarczają od razu wielu nowych wrażeń, które nie

*) Aleksander Litwin: Organizacja wycieczek na podstawie nowych programów szkoły powszechnej. (Nakład Gebethnera i Wolfa, Warszawa 1934).

ugruntowane i nie powiązane mogą łatwo wywołać zamęt i chaos w umysłach, dlatego też mogą być urządzane owocnie dopiero ze starszymi rocznikami. Wreszcie kwestia kosztów wobec wielkiej liczebności młodzieży szkół powszechnych mimo najdalej idących ułatwień ze strony państwa i pomocy społeczeństwa, jest i niewątpliwie będzie poważnym utrudnieniem. Licząc się więc z rzeczywistością wycieczki, dalsze musimy uznać za zjawisko dość rzadkie na terenie szkoły powszechnej, raczej jako cenne uzupełnienie pracy, niż jako systematyczny zabieg wychowawczy. Licząc się z obecną twardą rzeczywistością, musimy owszem przyznać, że w wielu szkółkach ubogich wiosek dalsza wycieczka choćby do miasta wojewódzkiego będzie przedsięwzięciem trudnym, przechodzącym siły szkoły, rodziców i całej społeczności wsiowej, a wielu absolwentów takiej szkółki odbędzie dalszą podróż dopiero z racji powołania do wojska *).

Tym więcej należy wyzyskać najbliższy teren, a krótkotrwałe, niewyczerpujące wycieczki w najbliższe otoczenie szkolne powinny być stosowane od pierwszego roku nauki w każdej szkole bez względu na stopień organizacyjny. Naturalnie wycieczki dalsze są także pożądane, więc o ile okaże się możliwość ich zorganizowania, zwłaszcza dla kończących, należy z niej korzystać.

Prowadzenie wycieczek w szkole powszechnej napotyka na większe trudności — niż w szkole średniej. Przede wszystkim trzeba się liczyć z mniejszą wytrzymałością dzieci, a więc marsze muszą być krótsze, a cel mniej odległy zwłaszcza na niższym stop-

---

*) Spotkałem się już za polskich czasów z jednym z abiturientów gimnazjalnych, który nigdy w życiu nie jechał koleją, acz stacja była w miejscu; w innym mieście, oddalonym od kolei o kilkanaście kilometrów był uczeń w klasie siódmej gimnazjalnej, który lokomotywę znał tylko z modelu. A ilu absolwentów szkółek wiejskich zna ją tylko z obrazka w książce?

niu. Ponadto w pełnych szkołach III stopnia organizacyjnego, jakie mamy z reguły po miastach, liczebność klas jest bardzo duża, wahając się około 60. Jest to liczba za duża i wymaga albo podziału na grupy, albo obecności przynajmniej dwu nauczycieli. Po wsiach znowu, gdzie są małe szkółki, nauka jest kombinowana i obejmuje parę roczników, co znów utrudnia ułożenie i przeprowadzenie racjonalnego programu. Natomiast ułatwieniem jest oparcie programu na zasadzie zbiorowisk i dostosowanie go do pór roku („metoda za słońcem"). Wobec tego wycieczek nie może być wiele, owszem pożądana jest kombinacja równoczesna paru zadań z różnych nawet przedmiotów, przyrodoznawstwa i geografii. Naturalnie jak najsilniejszy nacisk trzeba kłaść na gruntowność pracy i ścisłość obserwacji. Programy obowiązujące słusznie wyznaczają niewielką liczbę obowiązkowych wycieczek: z zakresu przyrodoznawstwa 2—3 rocznie, tyleż z geografii.

W szczególności w klasie I i II, gdzie nauki przyrodnicze nie stanowią osobnego przedmiotu, lecz wiadomości pewne są wplecione w naukę języka ojczystego, nie ma osobnych wycieczek, natomiast na wspólnych niedalekich przechadzkach należy zwracać uwagę dzieci na łatwiejsze szczegóły i zjawiska przyrodnicze. W klasach III i IV nauka o przyrodzie złączona jest z geografią. W związku z programem powinno się odbyć jedną wycieczkę jesienią, dla obserwacji zmian na drzewach, w szczególności żółknienia i opadania liści, a dwie wiosną do kwitnącego sadu, oraz na pole i pastwisko, dla zobaczenia zwierząt domowych w pracy i w spoczynku.

Na klasę IV wypadają dwie wycieczki w pole, jedna jesienią, druga wiosną, a trzecia wiosną do sadu ew. na łąkę.

W kl. V dwie wycieczki nad staw lub sadzawkę jesienią i wiosną, dla zaznajomienia się ogólnego z łatwiejszymi i pospolitymi roślinami brzeżnymi

i wodnymi, oraz życiem kręgowców wodnych (żaba, ryby), jedna wycieczka do lasu i zarośli, dla poznania paru bylin kwitnących wiosną. W związku z nauką przyrody martwej pożądane zwiedzenie studni, poznanie sikawek pożarnych, zwiedzenie cegielni o ile jest w okolicy, budowy domu itp. W VI znów las jesienią dla zaznajomienia się z pospolitszymi grzybami, a ew. i niektórymi owadami (szkodniki, mrówki), wiosną zaś zarośla, wydmy lub nieużytki. W związku z programem nauki o przyrodzie martwej pożądane wycieczki do hut, kopalń, wapienników, kamieniołomów itp. o ile są jakie w okolicy, zaznajomienie się z maszynami prostymi przy budowach, w warsztatach, robotach rolnych itp.

Wreszcie w klasie VII do jakiejś większej fabryki lub wytwórni, jak cukrownia, mleczarnia, gazownia, elektrownia, poznanie maszyn trudniejszych np. młockarnia, młyn itd. W związku z nauką o człowieku program nie przewiduje wycieczek. A. Litwin i tu zaleca zwiedzenie piekarń, wzorowych rzeźni, ośrodków zdrowia itp. Miałbym jednak wątpliwości, czy rzeźnia nawet wzorowo urządzona nadaje się do pokazu dla ogółu młodzieży zwłaszcza na tym stopniu rozwoju duchowego. Natomiast wspólną kąpiel w stawie lub rzece można wyzyskać dla zwrócenia uwagi na pewne szczegóły budowy anatomicznej i mechaniki ruchów.

Oczywiście wycieczki tu zestawione powinny być traktowane z uwzględnieniem związku z innymi przedmiotami. Zwłaszcza wyraźnie zaznacza się związek z tzw. zajęciami praktycznymi, oraz z geografią, ale i innych dziedzin nie należy zaniedbywać. Tak np. słusznie zaznacza Litwin, że „gdy z dziećmi wiejskimi wyruszamy z budynku szkolnego, a z miejskimi poza mury miasta, zachęcamy dzieci do śpiewu chóralnego, którym niejako witamy przyrodę". Przez to nie tylko nawiązujemy do artystycznego przed-

miotu, ale wzbudzamy podniosły nastrój i ułatwiamy sobie utrzymanie karności. Bardzo często w samej pracy naukowej stosujemy rysunek. Również prowadzimy z dziećmi rozmowy na tematy nie tylko związane z treścią nauki, ale i o innych sprawach, które dzieci interesują i są w danej chwili aktualne. W ten sposób, mówi Litwin, odbywa się zbliżenie i poznanie wzajemne między dziećmi a nauczycielem, który ma doskonałą okazję do poznawania indywidualności powierzonej sobie dziatwy.

Zostawiając zresztą jak najwięcej swobody w rozmowie i robotach nadprogramowych, trzeba jednak umieć utrzymać karność i porządek, bo wycieczka jest również nauką. Nie można pozwalać na samowolne rozbieganie się i opóźnianie, a gdy rozpocznie się poważna, naukowa praca w terenie, należy utrzymać spokój i porządek, jak na lekcji w klasie, choćby pokusy były bardzo wielkie, jak np. nęcąca kąpiel, albo gonitwa na błoniach.

Zawsze, jak każda lekcja, tak i wycieczka musi mieć swój cel, który należy zrealizować i od którego nie powinno się zbaczać. Dygresje i przygodne obserwacje są dozwolone i pożądane w odniesieniu do ruchliwych zwierząt dzikich np. ptaków, zająca, wiewiórki, sarny, jeśli je przypadkiem spotka się na jakiejkolwiek wycieczce, nie stawią się one bowiem na zawołanie i trzeba korzystać z nadarzającej się sposobności.

Zasadniczo powinno się robić obserwacje na miejscu i podpatrywać życie w przyrodzie. Jeśli jednak robi się zbiory, należy przestrzegać następujących prawideł podanych w oficjalnej instrukcji do programów:

a) zbiera się tylko gatunki pospolite i tylko w ilości potrzebnej do przeprowadzenia lekcji w klasie;

b) zebrane okazy zabezpiecza się zaraz przed zniszczeniem, zwiędnięciem lub połamaniem;

c) dla zbierania okazów nie wolno tratować łąk i pól;

d) nie odrywa się dużych gałęzi, a przy zbieraniu owoców lub liści z drzew należy uważać, by ich nie niszczyć;

e) pod żadnym pozorem nie wolno dzieciom pozwalać na zbieranie naręczy kwiatów, które w większości wypadków są przez nie porzucane w drodze powrotnej;

f) zabijanie ptaków lub ssaków dla wzbogacenia muzeum szkolnego na wycieczkach z dziećmi jest niedopuszczalne;

g) przy połowie zwierząt wodnych bierze się tylko to, co będzie hodowane w akwarium lub terrarium, choćby się złowiło najpospolitsze gatunki.

Oczywiście przestrzegać należy ogólnych zasad porządku wycieczkowego i bezpieczeństwa własnego, jak i publicznego. W szczególności nie pozwalać na rozpalanie ognisk w lasach, ani w pobliżu dojrzałych łanów lub stert, zachować ostrożność i czujność przy połowach wodnych i brodzeniu po mokradłach i trzęsawiskach, a na nieznane zupełnie dzieci nie wpuszczać.

§ 3. STOPIEŃ ŚREDNI (GIMNAZJUM)

W przeciwieństwie do szkoły powszechnej, gdzie plan przyrodoznawstwa pozwala na bardzo silne związanie nauczania z wycieczkami, które nawet w wielu wypadkach mogą stanowić punkt wyjścia i podstawę, w gimnazjum ogólnokształcącym oparcie planu na systematyce (mimo wyraźnej elastyczności programu i przesunięć w układzie) nie pozwala na tak naturalny związek. Niemniej program zupełnie wyraźnie nie tylko mówi o wycieczkach, ale domaga się takiego zorganizowania pracy szkolnej, „by młodzież jak najczęściej stykała się z przyrodą". A tu wycieczki „odgrywają pierwszorzędną rolę". „Służą

one do zapoznania młodzieży z życiem zwierząt i roślin na łonie przyrody, zaznajamiają z gospodarstwami ogrodniczymi i hodowlanymi, produkcją zwierzęcą i roślinną, wreszcie dają przegląd form zwierzęcych i roślinnych krajowych i egzotycznych (ogrody zoologiczne, botaniczne, muzea itp.)". Inny jednak musi być charakter wycieczek na tym stopniu. Zebrany materiał może być wyzyskany w hodowlach późniejszych, natomiast omawianie spostrzeżeń teoretyczne nastąpi nieraz znacznie później, gdy plan tego zażąda, albo też zaraz na miejscu, gdy będzie sprawdzeniem zdobytych już w szkole wiadomości lub ich uzupełnieniem.

Oto obowiązujący program wyznacza naukę o owadach na pierwszy okres klasy pierwszej, więc na jesień. Jeżeli urządzi się wycieczkę jedną lub dwie we wrześniu, nie będzie można na nich omówić całego programu, który ma objąć motyle, pszczoły, mrówki, muchy, oraz szkodniki w polu, ogrodzie, lesie. Jest to materiał zbyt duży, można tu tylko zebrać materiał hodowlany i zwrócić uwagę na charakterystyczne szczegóły, zwłaszcza już znane ze szkoły powszechnej. Natomiast poważniejsze obserwacje przeprowadzić dopiero z wiosną, jako unaocznienie i sprawdzenie nauki teoretycznej w klasie. Tym bardziej, gdy chodzi o mięczaki i skorupiaki, których omawianie wypadnie na zimę. Wycieczki na tym stopniu traktowane być powinny raczej syntetycznie, niż monograficznie i indukcyjnie, powinny obrazować zagadnienia ogólnobiologiczne i gospodarcze.

Zgodnie z tym nie należy na wycieczkach przeprowadzać podziału na zoologiczne w klasie I a botaniczne w II, lecz materiał traktować łącznie tak, jak widzimy go rzeczywiście w przyrodzie, podnosząc jedynie wyraźniej pewne szczegóły ważne w danej chwili. Ze względów pedagogicznych powinno się je rozpocząć wtedy, gdy nauczyciel pozna już nieco

swych nowych uczniów, a więc w klasie I rozpocząć je dopiero na wiosnę, jesień zaś wyzyskać tym obficiej dla klasy II. Gdyby jednak ktoś chciał i klasę pierwszą poprowadzić na wycieczkę, należałoby jako temat wybrać obserwację owadów, ze szczególnym uwzględnieniem motyli, pszczół i mrówek. Terenem najodpowiedniejszym wydaje mi się ogródek szkolny, lub park w samym mieście.

Obowiązkowe wycieczki należałoby, moim zdaniem, poświęcić następującym tematom:

I. Pierwszym poważniejszym tematem mogłyby być kwitnące drzewa owocowe, wiśnie, czereśnie, śliwy, jabłonie, grusze. Należałoby wskazać ich różnicę od roślin zielnych, rozpatrzeć budowę kwiatu, zebranie w baldachy, woń, stosunek do owadów: zapylanie przez pszczoły, trzmiele i muchówki, niszczenie przez chrząszcze, gąsienice prządkówek. Dalej zwrócić uwagę na czas kwitnięcia przed ostatecznym rozwojem liści, które za młodu i w pączkach chronią włoski, czasem (np. u wiśni, czereśni) klej. Czas kwitnienia niezupełnie się godzi u rozmaitych gatunków drzew, wyjątkowo tylko tj. w razie ciepłej bardzo wiosny można widzieć wszystkie drzewa równocześnie w rozkwicie, ale nawet w mniej korzystnych warunkach można nawet na jednym gatunku wiele pokazać. Wycieczkę można urządzić do któregokolwiek ogrodu na przedmieściach, naturalnie za zezwoleniem właściciela. Równocześnie można pokazać roboty w ogrodzie i wyjaśnić ich znaczenie.

II. Drugą wycieczkę należałoby skierować na łąkę. Okolice nad potokami lub stawkami są żądanym przykładem i dostarczą materiału do wielu spostrzeżeń z życia zwierząt, podobnież mokradła w pobliżu stawków dają nadto sposobność do uwag biologicznych o związku świata żyjącego z otoczeniem, więc z jakością gruntu, obfitością wody. Nie ograniczać się do podania nazwy zwierzęcia czy rośliny, lecz raczej wybrać charakterystyczne formy i przyglądać

się zjawiskom życia, by związać to z budową z jednej, a warunkami i otoczeniem z drugiej strony.

Nie lekceważyć też strony estetycznej. Więc zwrócić uwagę na barwę rozkwitłej łąki i jej zmiany w zależności od pory dnia i roku, podobnie zmiany w ubarwieniu pól w ciągu roku w zależności od zasiewów. Tak samo podpatrywać piękno barw poszczególnych tworów utrzymane bądź to w jednym tonie, bądź częściej w kontrastach, mniej lub więcej silnych. Ptaki zwłaszcza w okresie godowym i owady dostarczą dość przykładów. Przy sposobności podnieść harmonię kształtów i rytmikę ruchów, wiążąc te szczegóły ze sposobem życia i warunkami.

III. Z kolei w las. Zbiorowisko bardzo typowe i cenne, dostarczające nowych spostrzeżeń. Z powodu obfitego ptactwa warto zwrócić uwagę na ich głosy i estetykę dźwiękową.

Ponieważ często zarządy lasów racjonalnie prowadzonych bronią wstępu wszystkim, przeto z jednej strony nie chcąc się narażać na przykrości i nie dawać złego przykładu, należy wcześniej wystarać się o pozwolenie u właściciela, a w czasie wycieczki baczyć, by nie powstały jakieś szkody. Bezwarunkowo nie pozwalać na rozpalanie ognisk.

IV. W czerwcu nad staw. Dostarcza on bardzo wiele materiału do licznych obserwacyj na różnych poziomach nauki. Tu u wstępu należałoby, sądzę, objąć całość, jako jednostkę fizjograficzną. Więc najpierw krajobrazowo rozmaite partie wraz z otoczeniem i okolicą, a następnie parę typowych form roślinnych i zwierzęcych i to większych, makroskopowych. Więc rośliny brzeżne, przybrzeżne i pływające w wodzie, z kręgowców ryby, żaby i traszki teraz pięknie i barwnie przystrojone, znane już owady wodne lub gąsienice form wodnych. Połowy nie liczne, raczej obserwacja życia w naturze. Brodzenie w wodzie nieobowiązkowe dozwolone tylko w miejscach płyt-

kich, gdzie nie ma niebezpieczeństwa. W razie gorąca pożądana kąpiel, o ile nie jest przez władze lub właściciela w tym miejscu zakazana, ale tylko wtedy, gdy nauczyciel już poznał nie tylko klasę, ale nad nią panuje i ma pewność bezwzględnego posłuchu w każdej sytuacji. Zrzucenie bowiem ubrania budzi psychologicznie u wielu poczucie swobody, która niekiedy u pewnych jednostek może przejść w rozpasanie i stać się źródłem nie tylko figlów, lecz i psot niepożądanych, doprowadzić do chwilowej niekarności. Ponadto jeszcze należy uważać, by przeciwnie jednostki nieśmiałe, nieporadne nie były ofiarami wesołków i przedmiotem dotkliwych żartów. Należy je ośmielić, dodać otuchy przez łatwe a pociągające zadania, w razie potrzeby zaś otoczyć ochroną. Z pływaniem na głębi trzeba być ostrożnym nawet wobec dobrych pływaków, owszem ci często najbardziej ryzykują. Wszak znane są wypadki utonięcia nawet wytrenowanych studentów wychowania fizycznego.

V. Osobna wycieczka, lub w związku z którąś z poprzednich w pole obok różnych łanów, ze zwróceniem uwagi także na ptactwo i owady.

VI. Z początkiem nowego roku szkolnego w kl. II nowa przechadzka w pole. Zestawienie obecnego obrazu ze wspomnieniami wiosennymi i samodzielnymi obserwacjami z lata z okresu żniw. Ponieważ już „po św. Bartłomieju", kiedy zaczyna się zasiewy, omówić prace rolne i wskazać na różnice kiełkujących gatunków zbóż.

VII. Znów w las. Najpierw krajobrazowo, zwrócić uwagę na jesienną grę barw w związku z żółknieniem i czerwienieniem liści, dającą się zestawić pod względem estetycznym z pięknem kwitnącej łąki. W tym celu najlepiej wybrać las na jakim zboczu, o ile możności w paru kondygnacjach, by z odległości

ocenić barwność „polskiej jesieni“ *). Temat naukowy w myśl programu stanowią rośliny zarodnikowe. Niektóre gatunki paproci posiadają jeszcze kupki zarodni na odwrocie liści, uchwycić wtedy nadarzającą się sposobność, a w każdym razie zwrócić uwagę na pokrój rozmaitych rzędów paprotników. Nie pomijać nadarzających się grzybów i mszaków.

VIII. Trzecią wycieczkę do lasu warto urządzić zimą, by i w tej porze poznać jego życie. Wybrać dzień pogodny ale niezbyt mroźny i bezwietrzny, gdy już śnieg pokryje ziemię. Rozpatrzyć pokrój drzew zimą. Spróbować oznaczać najpospolitsze gatunki na podstawie wyglądu pąków.

IX. Wiosną znów do lasu, gdzie możemy zaznajomić się z typowymi przykładami budowy kwiatów w związku ze sposobem zapylenia. Uwzględniamy również kwiaty iglastych. Oznaczanie roślin wedle klucza najlepiej rozpocząć od drzew.

X. Na łąkę do dalszego poznania budowy kwiatów, a równocześnie ćwiczeń w oznaczaniu roślin. Nadają się do tego, jak podaje oficjalny program, przede wszystkim rośliny liliowatych, kosaćcowatych, amarylkowatych, jaskrowatych, krzyżowych, różowatych, motylkowych, wargowych. Dodałbym do nich storczyki z uwagi na ciekawe urządzenia kwiatu w związku z zapyleniem i jego ozdobność.

XI. W pole dla zaznajomienia się z kwitnącym zbożem, jako przykładem trudnej, ale tak ważnej rodziny traw. Przy sposobności poznajemy i oznaczamy przy pomocy klucza pospolitsze chwasty, nieraz bardzo okazałe i ozdobne (bławaty, kąkol), oraz owady szkodniki. Wybrawszy stosowną drogę możemy zaznajomić i z innymi uprawnymi roślinami, jako też poznać różnice w obrabianiu przez rolnika,

---

*) We Lwowie i Wilnie np. najlepiej do tego nadaje się Pohulanka, w Poznaniu Szeląg nad Wartą.

w czym młodzież miejska często wykazuje duże luki w wiadomościach.

XII. Znów nad staw. Tym razem lepszy stawek zapuszczony, pierwotny, niezagospodarowany, gdzie wegetacja bogatsza i bardziej urozmaicona, czasem nie tylko brzegi, ale i dno porosłe, gdzie znajdą się gąbki lub mszywioły. Taki zaniedbany, ustronny stawek a nawet mała sadzawka mogą dostarczyć wielu ciekawych form a pożądane też z tego względu, że nie tylko właściciele nie czynią przeszkód i wstrętów z powodu gospodarki rybnej, a i brodzenie i połowy wśród przybrzeżnych zarośli mogą odbywać swobodniej, bez kostiumu, za który mogą się wśliznąć pijawki lub inne natręty. Zwracamy tu uwagę przede wszystkim na formy niższe, oraz plankton wolno pływający i jego znaczenie w gospodarstwie przyrody. Nieraz wypadnie posłużyć się lupą, a nawet podręcznym wycieczkowym mikroskopem.

Często też przy takich stawkach znajdują się torfowiska i trzęsawiska, oczywiście należy je również wyzyskać naukowo. Kierownik musi je znać dokładnie, w szczególności ich głębokość, zapadnięcie się bowiem nie tylko powoduje silne obłocenie, co nie jest groźne wobec sąsiedztwa wody, w której można się wykąpać, ale przy znaczniejszej głębi może być trudne do pokonania a nawet katastrofalne.

Rzadziej, jak np. pod Lwowem za Hołoskiem małe, ale ładne i ciekawe przyrodniczo jezioro na Michałowszczyźnie pod lasem obok torfowiska ze swą charakterystyczną wegetacją posiada jeszcze i wydmy piaszczyste z nędzną roślinnością i ciekawymi okazami fauny. W odpowiedniej porze latem można w piasku znaleźć tam gąsienice mrówkolwa (Myrmeleon) w lejkach i obserwować chwytanie przez nie zdobyczy (mrówek), a na korzeniach rośliny czerwca (Scleranthus) pasożytujące na nich larwy owada czerwca (Porphyrophora polonica). Kontrasty takie interesujące nie tylko naukowo, ale

i krajobrazowo, estetycznie, należy wszechstronnie wyzyskać, gdzie tylko się znajdą.

Rozumiem dobrze, że z jednej strony zestawienie to nie wyczerpuje całego zakresu obserwacji, jakie by z młodzieżą na stopniu niższym można przeprowadzić, z drugiej jest jednak za obszerne, by można je w ciągu dwu a nawet trzech lat porządnie przejść, tym bardziej, że wiele wycieczek trzeba by podzielić na kilka. Chcąc poznać życie stawu, musi się go odwiedzać wielokrotnie w różnych porach roku, trzęsawisko stanowi dla siebie osobną całość, wydmom z ich skąpą roślinnością i piaskową fauną można by też osobną wycieczkę poświęcić. Starałem się jednak ująć rzeczy najważniejsze w chwili najbardziej charakterystycznej, chętniejszym uczniom można dać rozmaite zadania do samodzielnej obserwacji.

§ 4. STOPIEŃ WYŻSZY

Obowiązujące programy (na razie tymczasowe) nie przewidują obowiązkowych wycieczek z całą klasą. Zarządzenie słuszne na tym stopniu, gdzie wprowadza się już pewną specjalizację. Jest też dla nauczyciela ułatwieniem pracy, gdyż uwalnia go od balastu obojętnych, a czasem i niechętnych, a pozwalając na pracę w mniejszych grupach, potęguje jej gruntowność i skuteczność. Niemniej i na tym stopniu nie są wycieczki czynnikiem zbędnym, owszem tym częściej i wydatniej winny być stosowane z dobraną i zamiłowaną grupą.

Cel ich odmienny, bardziej naukowy, więc i przeprowadzenie inne: nie ograniczamy się do obserwacji pewnych przedmiotów i zjawisk i ich zespołów, lecz wybieramy pewne typowe objawy w celu wykrycia wzajemnej zależności zjawisk, doszukiwania się przyczyn i sił kierujących przebiegiem, ustalenia i zrozumienia zasadniczych praw przyrody.

Wreszcie wprowadzić czynnie w metody badań empirycznych i w związku z nauką filozofii zrozumieć ich znaczenie i wartość poznawczą.

§ 5. BIOLOGIA

Wobec opanowania pewnych podstawowych wiadomości przez młodzież na stopniu niższym i średnim wycieczki nie muszą ściśle odpowiadać tokowi lekcji szkolnych, lecz w miarę nadarzającej się sposobności treścią swą bądź je wyprzedzać, bądź następczo ilustrować. Wobec tego uczestnicy niekoniecznie muszą ograniczać się do jednej klasy, owszem przedstawiciele obu klas liceum interesujący się naukami przyrodniczymi mogą razem odbywać wyprawy, których program obejmowałby zasadniczo dwa cykle powtarzane co drugi rok.

Na wycieczkach niepotrzebne też ścisłe rozgraniczanie przedmiotów, owszem biologia może, jak w przyrodzie wiązać się i przeplatać zwłaszcza z geologią i geografią.

Szczegółowy plan zależy w pierwszej linii od warunków lokalnych, od przyrody najbliższej okolicy, ale i tu, zwłaszcza gdy chodzi o biologię, nie można ustalać niezmiennego szablonu, gdyż plan mogą zmienić warunki atmosferyczne, a poza tym okazy zwierzęce nie tylko nie znajdują się na zawołanie, ale niektóre gatunki nie jawią się co roku, a inne są całkiem nieobliczalne, jakby kapryśne w swych pojawach. Tak np. w czasie ośmioletniego pobytu w gimnazjum w Stanisławowie tylko jeden raz w roku 1894 widziałem w kałużach przekopnice (Apus), podobnie raz jeden tylko w 1922 łowiłem obficie zadychry (Streptocephalus auritus v. torvicornis) w jednym z lejków gipsowych pod Borszczowem; w sąsiednich lejkach, a w innych latach także i w omawianym, nie widziałem ani jednego okazu.

Wycieczki zatem nie muszą i nie mogą być stereo-

typowe, ani powtarzać się co roku, a podany poniżej projekt może więc być tylko przykładem rozwiązania programu.

A. Z systematyką powinien uczeń zapoznać się w głównych zarysach już w gimnazjum, powinien też znać formy pospolitsze i ważniejsze ze stanowiska praktycznego, obecnie należałoby uzupełnić te wiadomości dotąd dość fragmentaryczne, zwłaszcza w dziedzinie form niższych, jako trudniejszych do zbadania. Przede wszystkim więc zająć się wypada biologią wód i bagien. Dają one sposobność zapoznania się z okrzemkami, zielenicami w najrozmaitszych formach i to od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Oczywiście nieraz zbierze się na wycieczce taki materiał, który rozpatrzeć pod mikroskopem można dopiero w domu, ale napotyka się i taki, który da się zbadać na miejscu małym mikroskopem lornetkowym; brać go więc na wycieczki.

Śluzowce, grzyby i porosty poznamy w lasach, podobnież paprocie, skrzypy i widłaki, mszaki zwłaszcza obfite na torfowiskach.

Z systematyki zoologicznej również uzupełnić należy przede wszystkim faunę wodną. Wszędzie, byle tylko cierpliwie i skrupulatnie poszukiwać, możemy znaleźć nasze dwa jamochłony, bez trudu łowimy liczne pierwotniaki, wypławki z robaków płaskich, ciekawe wrotki, nitnice i pierścienice; mięczaki powinny być znane z klas niższych, podobnie kręgowce i stawonogi; teraz jednak można uzupełnić wiadomości o nich z historii ich rozwoju, nieco dokładniej ująć systematykę skorupiaków.

Wycieczek tych, których należałoby urządzić kilka, nie należy traktować jako odrębnych, lecz urozmaicić systematyką, ekologią, ogólną biologią itd.

Teren, na jakim można te obserwacje czynić, jest bardzo obszerny; wszystkie stawy, potoczki, lasy, łąki i mokradła znakomicie się do nich nadają.

B. Z objawów biologicznych przede wszyst-

kim możemy rozpatrzeć wpływ warunków zewnętrznych, w szczególności czynników fizycznych ciepła i światła.

1) Więc jesienne objawy, zsychanie ziół i nadziemnych części bylin, żółknienie i czerwienienie liści drzew („polska jesień", estetyka barw), przeloty ptaków, zmiana sierści, sen, (płazy i owady pod liśćmi, korą). Wodne istoty tworzą trwałe siemiona, zimowe pąki i jaja, a czynności życiowe w ogóle wolnieją, natura przechodzi w znacznej mierze w stadium życia utajonego.

2) Przeciwnie z wiosną, świat cały budzi się — w miarę ogrzewania — coraz silniej. Zależność tych zjawisk od temperatury można stwierdzić doświadczalnie, przynosząc zwierzęta lub rośliny do ogrzanego mieszkania. Gdy w razie chłodnej wiosny przy temperaturze 10° C skrzek żabi potrzebuje do wylęgu 3 tygodni, to w warunkach korzystnych przy 15° C wylęga się po 10 dniach. Zwłaszcza czułe są formy i narządy młodociane, stąd pączki często zasklepione żywicą, okryte włoskami, czerwone (promienie cieplne), stąd liście paproci za młodu skręcone.

Podobną troskliwością otacza przyroda narządy owocowania, stąd okrycie kwiatów, stąd zamykanie kwiatów (powój), kwiatostanów, lub zwisanie (dzwonek) na noc lub w czasie chłodu. Jako pewnego rodzaju emancypację od tych wpływów należy uważać aklimatyzację, naturalną i sztuczną i na takie osobliwe formy, normalne w innych krainach, należy zwrócić uwagę, o ile są objawem przyrodzonym.

W związku z temperaturą wreszcie pozostaje dymorfizm sezonowy. Przykładem jego, żyjąca u nas rusałka Araschnia Levana (kwiecień — lipiec) i odmiana letnia Prorsa (lipiec — sierpień), dwupostaciowość u wrotka Anurea, lub wioślarek Bosmina i Hyalodaphnia, pospolitych w naszych wodach.

3) Znaczenia światła.

a) Ażeby wyraźnie zdać sobie sprawę z doniosłości

tego czynnika w przyrodzie, wybieramy się wczesnym rankiem, dobrze przed wschodem słońca (o 2,30 nawet wcześniej). Możemy wtedy obserwować sen kwiatów i przebudzenie, barwę roślin zapylanych przez ćmy, a owady dzienne, dalej heliotropizm (słonecznik) i kierunek gałęzi drzew na skraju lasu, ustawienie liści (drzewa, bób, dzika sałata). Tak samo da się obserwować wpływ światła ze wschodem słońca na świat zwierzęcy, zwłaszcza ptaki i owady.

b) Jako uzupełnienie kontrastowe wycieczka późnym wieczorem. Dostrzegamy wtedy objawy przeciwne, a nocą nadto inne zjawiska, jak świecenie świetlika świętojańskiego, heliotropizm owadów i ryb dążących do latarni, wreszcie czyniąc dokładniejsze połowy wodne w różnych porach dnia — ruch planktonu. Ruttner stwierdził, że nawet w małych zbiornikach wody pewne gatunki (Conochilus, Corethra plumicornis larwa, Bosmina, Diaptomus, Cyclops) odbywają ruch i to bardzo prawidłowy w ciągu nocy, moje obserwacje nad jeziorkiem w Hołosku stwierdzają ten pogląd.

4) Ż y c i e w s t a w i e przedstawia dużo ciekawych szczegółów ogólniejszego znaczenia tak, że kilkakrotnie należałoby go odwiedzić. Przede wszystkim badając faunę wiosną, latem, jesienią, nawet zimą, możemy stwierdzić zmienność planktonu, zanikanie jednych form, występowanie drugich. Zacharias stwierdził, że w październiku i listopadzie plankton składa się prawie wyłącznie z widłonogów, gdy na wiosnę przewagę stanowczą mają okrzemki. Tak np. w marcu znalazł Faczyński w stawie janowskim w r. 1909 prócz pierwotniaków jedynie jeden gatunek wrotka i larwy widnonogów, maksimum osiągnął tam plankton gwałtownie w drugiej połowie lipca, tak bezwzględnie ilościowo, jak pod względem liczby gatunków, potem opadał, by znów podwyższyć się w październiku. Jest to wynik jednoroczny, zapewne związany też z ciepłą jesienią tegoż roku, od-

mienny od stosunków w mniejszych stawach (w Hołosku np. znajdowałem plankton znacznie wcześniej), tym ciekawsze będą też wyniki.

Prócz tego samo poznanie form wodnych jest bardzo ciekawe. Przede wszystkim w małej przestrzeni spotykamy ogromne bogactwo okazów nadzwyczaj łatwych do zdobycia i spreparowania. Dalej mamy tu obraz krążenia materii, wzajemnej zależności istot i znaczenie tych mikroskopowych żyjątek w gospodarstwie przyrody, a pośrednio dla człowieka.

Staw to zbiorowisko bardzo typowe, „mikrokosmos“ w swoim zakresie, pozwalające dokładnie zbadać przystosowanie do środowiska, walkę o byt, współpomoc w obfitych przykładach, jak rzadko gdzie indziej.

5) Poznanie zasadniczego zjawiska dziedziczności i zmienności powinno umożliwić zrozumienie dalszych teoryj. Obserwujemy odmiany domowe zbóż, z drugiej strony szukamy różnic, drobnych, niepozornych, a czasem gwałtownych mutacyjnych (koniczyna wielolistna). Przy sposobności można zaznajomić uczestników z metodą statystyczną badań, a nawet opracować specjalnie łatwe zadania. Ze świata zwierzęcego najbardziej bijące w oczy są liczne zboczenia jaszczurki (Lacerta agilis), ślimaka (Helix austriaca), wielu form planktonicznych.

6) Walce o byt należy poświęcić osobną obserwację. Wiosną w okolicy Lwowa np. kwitną dwa gatunki pierwiosnka: wyniosły (Primula elatior) i lekarski (P. officinalis). Pierwszy — zachodni — woli miejsca cieniste, wilgotne, drugi — bardziej stepowy — żyje i na wzgórzach. Na zachodzie, jak i na wschodzie, gdzie tylko jeden gatunek żyje, może rozprzestrzeniać się on na wszystkich miejscach, tworząc odmiany tylko ksero- i hygrofilowe. Tu na samym pograniczu wre zacięta walka, a formy te utrzymać się mogą tylko na bardziej pewnych szańcach, więc np. wyniosły zajmuje wilgotne doliny,

zostawiając miejsca suchsze i wyniosłe lekarskiemu. A o obszarze każdoczesnego zasiągu decydują chwilowe stosunki opadów, ciepłoty. Taką walkę widzimy wszędzie idąc przez pole, gdzie zboża uległyby w zupełności miejscowym chwastom, gdyby nie przeciwdziałał im człowiek ze względów utylitarnych. A im cięższe warunki, tym lepsza wyrabia się broń, tym groźniejszy staje się nieprzyjaciel, tym lepiej przystosowany. Przykładem starzec wiosenny (Senecio vernalis) przybysz ze wschodu, który dzięki swemu przystosowaniu stał się prawdziwym „niebezpieczeństwem żółtym" tak dla zbóż, jak i tubylczych chwastów. Pochodzi on gdzieś z piasków pod Kaukazem, gdzie dla braku ziemi przy wielkiej plenności musiało przyjść do emigracji na zachód. Kiedy się ona zaczęła, nie wiemy, bo do Niemna przyszedł niespostrzeżony; dopiero w r. 1781 wspomina o nim nasz Gilibert, jako o obywatelu grodzieńskim. Stąd szybko prze dalej na zachód. W r. 1824 jest pod Warszawą, posuwa się na Śląsk, w r. 1850 jest w Brandenburgii, a w przedostatnim dziesięcioleciu zeszłego wieku przeszedł Ren i stanął u granic Francji. A pochód ten, to nie przejażdżka wesoła, lecz forsowny marsz wśród ciągłego, choć cichego boju. Zrazu skromny osadza się na piaskach i z cicha zaczyna wypierać prawowitych mieszkańców, potem poczuwszy się na siłach szerzy dalej swe zagony. Wzdłuż linij kolejowych dąży naprzód, zdobywa brzegi lasów, pastwiska, wydaje walkę nawet człowiekowi, zagarniając pola i role, niszcząc zasiewy. Wszędzie niemal na naszych ziemiach możemy widzieć tego groźnego barbarzyńcę ze wschodu, widzieć jego zalety, groźne dla otoczenia, korzystne przystosowanie w budowie: kutner na liściach, smak, budowę owoców, jego plenność, zapobiegliwość, wypędzającą go na świat już wczesną wiosną, gdy brak konkurencji (Rostafiński).

Podobnie i w świecie zwierzęcym. Konieczność zdobywania pokarmu i rozmaitość warunków życia

wywołuje obfitość przystosowań, środków ochronnych, broni zaczepnej tak roślin, jak zwierząt. Stąd kwasy i garbnik, kłujące rafidy, ciernie i kolce, parzące włosy, nawet trujące alkoloidy itp. u roślin, stąd ochronne skorupy mięczaków, włosy gąsienic, trujące wydzieliny, ostry smak lub woń (ropuchy, salamandry, oleice, pluskwie, majki, ryjówki), jad (pszczoła, mrówka), ochronne barwy i kształty naśladownicze: więc częsta przejrzystość wodnych skorupiaków i wrotków, barwy sympatyczne (pasikonik, polne ptaki), nawet zmienne (jaszczurka, rzekotka), naśladownictwo (liczne motyle, topielica), owadożerność roślin (rosiczka, pływacz), wreszcie objawy przemysłu i zmyślności (domki chruścików, podstępność larw ważek i mrówkolwa).

Wszystko to objawy przystosowania jako czynnik walki o byt, które łatwo i obficie możemy obserwować, przeszedłszy się latem przez jakikolwiek las, nad stawy i sąsiednie torfowiska.

7) Z drugiej strony poznać należy wzajemną pomoc i zależność tworów organicznych. Stowarzyszenia i stadka tego samego gatunku możemy nieraz widzieć np. wśród ptaków, zwłaszcza w czasie rozrodu i na przelotach. Ale łączą się i różne gatunki. W wodach możemy spostrzec często małe skorupiaki porosłe całymi koloniami wirczyków, w mrowiskach znajdujemy współmieszkańców wprost utrzymywanych przez mrówki. W harmonii i zgodzie żyją glony z grzybami, jako porosty; dopomagają sobie bakterie i rośliny strączkowe. Inaczej zachowują się pasożyty. Jemioła pospolita i po miastach, zwłaszcza łatwa do dojrzenia zimą, gdy drzewa bez liści, kanianka, dość częsta na koniczynie; rzadsza nieco zaraza (Orobanche). Podobne właściwości jak u pasożytów — więc np. zanik zieleni — mogą wystąpić i u roztoczy. Pięknym tego przykładem jest storczyk gniazdosz (Neotia nidus avis), który w okolicach Lwowa rośnie

pod Czartowską Skałą. Częste i pospolite pasożytne grzyby na zbożu (sporysz, śnieć itd.).

Z pasożytów zwierzęcych możemy łatwo zdobyć pijawki, pajęczaki na różnych owadach i ptactwie itd. Charakterystyczną splewkę (Argulus foliaceus) znaleźć można na karasiach lub karpiach.

8) Najwymowniejszym przykładem tego związku i zależności jest stosunek roślin do owadów. Owady przenoszą pyłek, w zamian za to znajdują w kwiatach pokarm, często i ciepłe schronisko (dzwonek, Campanula), Ażeby zwrócić uwagę owadów, stroją się rośliny w okazałe barwne korony czasem ze wskaźnikiem (bratek, Viola tricolor, goździk, Dianthus); powabnię potęgują kwiatostany (baldaszkowe, złożone) lub barwne listki (pszeniec, Melampyrum). Barwa kwiatów zastosowana jest do pory dnia; nocne, zapylane przez ćmy, są zwykle jasnoróżowe, żółte lub białe, bo najlepiej odbijają od ciemnego tła liści, dzienne mają też barwy czerwone, niebieskie lub fioletowe. Ponieważ często kwiaty zamykają się lub więdną (wiesiołek Oenothera) z nastaniem odmiennej pory dnia, stąd inny obraz łąki lub pola nocą, inny w słońcu. Silna woń i obecność miodników jest również przykładem przystosowania się w tym kierunku. Ale występują też urządzenia, umożliwiające przeniesienie pyłku, do czego służy jego lepkość, nadto budowa kwiatu (szałwia, Salvia officinalis, jasnota, Lamium), motylkowe Papilionaceae), storczyki (Orchideae), tojad (Aconitum), dwupostaciowość (pierwiosnek, Primula elatior), dwoistość, „pułapki" do przytrzymania owada (obrazki—Arum, szczeć—Dipsacus). Z drugiej strony bronią się rośliny przed nieproszonymi gośćmi, konstruując specjalnie kwiaty (Poczwarowate, Scrophulariaceae), wytwarzając ostre soki, lepki klej (smółka, Lychnis viscaria) itd. Ranna przed wschodem słońca wycieczka wczesnym latem do lasu i na łąkę może wszystkie te objawy za jednym razem

zademonstrować wobec tego, że są to formy pospolite. Jedynie obrazki (Arum) rzadsze i, jak pierwiosnki, wcześniejsze, kwitną w maju.

9) Tak samo można by rozpatrzeć przystosowanie do środowiska. Wybitną jego ilustrację stanowią organizmy wodne. Przede wszystkim kształt ich zbliżony do łodzi płaskiej lub wąskiej czajki, ułatwia ruchy. Dalej urządzenia hydrostatyczne, więc obecność pęcherza pławnego, wodniczków, kropli tłuszczu u licznych form planktonicznych, a z drugiej strony zwiększenie powierzchni przez rozmaite wyrostki, kolce, szczeciny, błony. W związku z ruchem wody możliwa osiadłość zwierząt, budowa liści nadwodnych i zanurzonych. I można obserwować rozmaite stadia przystosowań do wody, rozmaity stopień rozwoju narządów pływnych (owady, ptaki), przemiany i przystosowanie narządów oddechowych, (pająki, larwy owadów, owady i ślimaki). Z drugiej trony przystosowania zwierząt wodnych do życia w powietrzu, umożliwiające przetrzymanie suszy i złych warunków (jaja skorupiaków, siemiona glonów, utajone życie wrotków i niesporczaków) lub nawet stały pobyt na lądzie (płazy, stonogi).

10) Podobnie zbadaćby należało związek z podłożem. Przede wszystkim wpływ gruntu, mianowicie składu mineralogicznego na rodzaj roślinności.

Podaję stosunki z okolic Lwowa. Wyraźna różnica występuje między florą dyluwialnych jałowych piasków, zajmujących całą północną część kraju, a wapiennych stoków płyty podolskiej i Roztocza. Obie formacje spotykamy pod Lwowem. Różnice bijące w oczy w składzie lasów.

Na północ, „gdzie piaski i piaskowate gliny mają przewagę, rozsiadła się sosna, znamienna dla Roztocza i piasków niżowych, — tam zaś, gdzie tłuste gliny i rumosze się rozwinęły, podolski dąb z grabem dzierży swe panowanie. Dla samego zaś pasu

działowego, odznaczającego się wyższym wzniesieniem, ważącym się pomiędzy 300 a 400 m n. p. m., wielce znamiennymi są górskie buki i jawory, trzymające się głównie chłodnych stoków północnej krawędzi podolskiej i Roztocza. Towarzyszy im cały szereg zielnych roślin". Charakterystyczne dla piasków lwowskich podaje Błocki, między innymi: Goździk piaskowy (Dianthus arenarius), Jasieniec piaskowy (Jasione montana), Pięciornik piaskowy (Potentilla arenaria), Starzec wiosenny (Senecio vernalis), Przetacznik wiosenny (Veronica verna), Fiołek piaskowy (Viola arenaria); — wyłącznie znów wapienne gleby zamieszkują po lasach i zaroślach: Zawilec leśny (Anemone silvestris), Kokoryczka szerokolistna (Polygonatum anceps), Lilia złotogłów (Lilium martagon), Obuwik pospolity (Cypripedium calceolus), Oman wierzbolistny (Inula salicina), Sasanka dzwonkowata (Pulsatilla patens) i i.; — po polach: Miłek wiosenny (Adonis vernalis), Lnica pospolita (Linaria vulgaris) i polna (L. arvensis), Dziewięćsił pospolity (Carlina vulgaris), Podbiał pospolity (Tussilago farfara) itd.

Odmienne znów formy na podłożu gipsowym: Posłonek (Helianthemum), Lepnica usznica (Silene otites), Łyszczec baldaszkogronowy (Gypsophila fastigata), Leniec pośredni (Thesium intermedium). Inne wreszcie na torfowiskach: Bagno zwyczajne (Ledum palustre), Rosiczka (Drosera), Porostnica (Marchantia), torfowce, trawy i cibory.

Ale z różnicy podłoża wynikają nie tylko różnice gatunkowe, lecz i morfologiczne. Odmienne formy skalne, inne piaskowe, leśne, cieniolubne. Lecz nawet w okolicach, gdzie nie będzie takiej rozmaitości podłoża, zobaczymy różnicę, jeśli tylko porównamy florę bogatego urodzajnego skraju lasu, z szerokim polem i nadwodną łąką, a nieużytkiem, skałą, piaskiem lub choćby sztucznym rumowiskiem. Dokładniejsze poznanie rozmaitych partyj w okolicy może znów po-

służyć do nakreślenia mapy geobotanicznej, na której należałoby specjalnie zaznaczyć stanowiska ważniejszych gatunków.

W związku z florą świat zwierzęcy, zwłaszcza owady, ślimaki skorupowe (wapień) i dżdżownice (humus). Z omawianą sprawą łączy się inny temat, mianowicie: Inaczej zbudowane są zwierzęta spinające się po drzewach, inaczej biegające lub skaczące po ziemi, inaczej lotne, inaczej grzebiące w ziemi. Najłatwiej przeprowadzić obserwacje na owadach, można i na ssawcach, ale trudniej, bo mniej obficie występują.

11) Walka o byt wre między jednostkami, wre między gatunkami. Więc prócz przystosowań i środków obrony, które mają ułatwić utrzymanie pewnej jednostki przy życiu, spotykamy się z objawami, które mają na celu z a c h o w a n i e r o d u, czasem nawet ze szkodą jednostki. W pierwszym rzędzie wypada zaznaczyć stosunek do potomstwa i ochronę jego. Znów całego szeregu przykładów dostarczą nam wycieczki. Więc owady składają jaja w miejscach, gdzie wykluwające się larwy znajdą gotowy pokarm; typowym przykładem są żuki, spotykane bardzo często na gnoju, rozmaite owady, składające jaja w padlinie (grabarze, omarlice, muchy), a nawet ją zakopujące, szkodniki drzewne i warzywne (chrząszcze, motyle) itp. pospolite okazy. Można następnie obserwować ochronę potomstwa przed nieprzyjaciółmi, więc składanie jaj w ziemi (chrabąszcz, koniki polne, świerszcze, ślimaki), pod korą drzew lub w ogóle w roślinach (galasówki, kózki, korniki, trzpienniki), tworzenie kokonów (pijawki, prządkówki, pająki), urządzenia rozmaitego rodzaju gniazd od prymitywnego skręcania liści — do mularskich robót jaskółki, budowli mrówek i os. Często rodzice otaczają młode troskliwą opieką nieraz z narażeniem własnego życia np. ssawce, ptaki; czasem noszą płód dłuższy czas ze sobą np. skorupiaki, wodne pluskwy, nietoperze. Je-

sień i wiosna najlepszą porą tego rodzaju obserwacyj.

12) W związku z rozrodem wreszcie dymorfizm płciowy i rozmatite ozdoby godowe, jako wynik d o b o r u p ł c i o w e g o. Liczne samice ptaków, a z owadów zwłaszcza motyli (zorzynek - Anthocharis cardamines, modraszki - Lycaena, mieniaki - Apatura, pierwszy z końcem maja, inne w czerwcu i lipcu pospolite) różnią się od samca wyraźnie barwą, wyraźne znów ozdoby godowe samców np. u pospolitych traszek wiosną. Odróżniają nadto samce od samic inne środki poznawcze: światło (świetlik), woń (owady), dźwięki (ptaki, świerszcze, koniki, wiele ssawców, żaby), wreszcie broń i specjalne przystosowania, więc np. „rogi" jelonka, skrzydła mrówek, samców piędzika (Chematobia, pospolity na cmentarzach i w lasach późną jesienią), przylgi na nogach i rowki na pokrywach pływaków.

Tematów tedy dużo i wszędzie, w każdym zakątku możemy okazać zjawiska zasadnicze, często wyzyskać lokalne osobliwości. Ale pierwszy warunek, to dobre zapoznanie się nauczyciela samego z przyrodą okoliczną, a następnie ułożenie programu według pór roku i miejscowości. Nie jest to rzecz łatwa. Wiele miejscowości u nas nie jest zupełnie opracowanych naukowo; tu nauczyciel wspólnie ze swymi uczniami musi być dopiero pionierem wiedzy, ale też wtedy tym wdzięczniejsze ma zadanie, a jeśli tylko rzecz dobrze zorganizuje, wznieci z pewnością zapał i znajdzie chętną pomoc u naszej młodzieży. Ale nawet i w opracowanych okolicach miast stołecznych niejedno pozostaje do uzupełnienia, a w każdym razie do usystematyzowania ze stanowiska dydaktycznego.

Oczywiście porządek nie jest stały, a i wyczerpanie całości niekonieczne, a zresztą i nie zawsze możliwe. Prowadzenie i metodyczne urządzenie biologicznych wycieczek naukowych nie jest rzeczą łatwą i prostą, bo

1) wiele szczegółów można widzieć jedynie w pewnych punktach i w określonej porze, stąd dla stwierdzenia pewnego ogólniejszego zjawiska czy zasady konieczna kilkakrotna obserwacja, a zatem wycieczka wedle jednego określonego tematu jest często niemożliwa;

2) okazy żywe, jak wspomnieliśmy, nie co roku występują w równej obfitości, czasem nawet i miejscu, a nadto obserwacja ruchliwych i płochliwych zwierząt nie jest łatwa tym więcej dla wycieczki zbiorowej;

3) kraj nasz pod wieloma względami nie jest jeszcze, zwłaszcza w pewnych okolicach, naukowo w pełni zbadany i wiele kwestyj jest otwartych, a gdzieniegdzie nauczyciel musi być pionierem pracy odkrywczej. Do tego jeszcze w dziedzinie zoologii nie mamy, poza kręgowcami, kluczów do ścisłego a łatwego oznaczania form znalezionych, często więc trzeba zadowolić się przybliżonym określeniem tylko obszerniejszej grupy systematycznej.

Mimo to nie można się zrażać, nawet jeśli wycieczka czasem nie ze wszystkim się uda, jeśli ten i ów szczegół ciekawy nawet w ciągu lat wymknie się spod obserwacji, bo w każdym razie dużo i to bardzo dużo rzeczy jest bezwzględnie dostępnych dla dobrze przygotowanego i chętnego przyrodnika.

§ 6. GEOLOGIA

Geologia nie cieszy się szerokim uznaniem w szkole polskiej. W dawniejszym systemie organizacyjnym ograniczono jej naukę do typu matematyczno-przyrodniczego, nowa organizacja stan jeszcze pogorszyła, bo w gimnazjach nie znalazła ona dla siebie miejsca, a w liceum nigdzie nie zasłużyła na stanowisko samodzielnego przedmiotu. W wydziale przyrodniczym została złączona z geografią fizyczną w klasie

I-ej, w wydziale matematyczno-fizycznym stanowi jeszcze mniejszy dodatek do chemii, przy końcu klasy I-ej, który wobec ogromu materiału chemii łatwo może zejść do roli pomijanego kopciuszka zwłaszcza wobec niefachowości nauczyciela. Niezrozumiałym jest, że mimo silnego nastawienia gospodarczego, jakie uderza w nowych programach zwłaszcza w gimnazjach, nauka ta mająca tak wielkie znaczenie ekonomiczne, a także wojskowe, została tak po macoszemu potraktowana.

Z uwagi na ważność przedmiotu przynajmniej chętni powinni znaleźć możność zdobycia pewnych wiadomości z tej dziedziny, oprócz więc lektury powinno się tym bardziej uwzględniać geologię na wycieczkach biologicznych i geograficznych.

Już w klasach niższych, względnie średnich można przygodnie zaznajomić uczniów z pewnymi formacjami pospolitymi w okolicy, obserwować piaski, gliny nawiane lub lodowcowe, siwe i żółte, wapienie, piaskowce, margle, gipsy, czy granity, określić ich cechy charakterystyczne, sposób powstania i przemiany, jakim ulegają. Należy zebrać minerały i skały okoliczne, wyjaśnić ich znaczenie i praktyczne zastosowanie, poznać też przy sposobności — u kamieniarzy, na cmentarzu — skały sprowadzane jak najczęściej: marmur, granit, porfir, piaskowiec, labradoryt i i., oraz ich użycie jako budulec, bruk, na chodniki, lub dla celów artystycznych i ozdobnych.

Obecnie na wyższym stopniu należałoby przedsiębrać wycieczki systematyczne, przede wszystkim w dziedzinie geologii ogólnej. Zapewne zjawiska niektóre spotkamy tylko w pewnych okolicach, niektórych, jak czynne wulkany, lub lodowce, nie znajdziemy w ogóle na naszych ziemiach, ogół jednak jest tak pospolity, że chyba wszędzie w promieniu kilku kilometrów od siedziby szkoły można je poznać mniej lub więcej okazale i wyraźnie. O takich chcę teraz pomówić.

I. Zaczynamy od orientacji w terenie i na mapie, jako też najważniejszych pojęć orografii. Wybrać w tym celu należy okolicę ile możności nierówną, we Lwowie np. przejść od Wysokiego Zamku przez Lonszanówkę (Kajzerwald) do Zniesienia, w Wilnie wybrać się na Górę Trzykrzyską, w Poznaniu nad Wartę, w Samborze znów w dolinę Strwiąża ku Biskowicom itd. Oznaczamy więc przede wszystkim drogę na mapie taktycznej 1:100.000, lub w braku ich operacyjnej 1:300.000. Szczegóły przyrodnicze tak z geologii, jak i biologii najbliższej okolicy można oznaczać na mapie turystycznej w podziałce 1:25.000, co będzie samodzielną pracą naukową. Oczywiście jeszcze lepiej, jeśli się ma mapę geologiczną o dostatecznej podziałce, jakie niemal dla całego zaboru austriackiego mieliśmy wydane przez Krakowską Akademię Umiejętności *).

Na mapie takiej oznaczamy przede wszystkim zamierzoną turę, mierząc odległość przy pomocy krzywomierza (kółka mierniczego), cyrkla i podziałki. W polu oznaczamy wysokość względną wobec najbliższej rzeki czy potoku, albo najbliższej równiny, a nadto budynku szkolnego, oraz przy pomocy mapy i bezwzględną wobec poziomu morza. Dobrze też wziąć za punkt wyjścia stację kolejową, które z reguły mają oznaczone położenie. Zwracamy uwagę na najwyższe punkty w okolicy, zaznajamiamy się praktycznie z użyciem kompasu, angulometru i łaty mierniczej, ewentalnie też barometru i klizimetru przy mierzeniu wysokości tych samych rozmaitymi sposobami, a wyniki zestawiamy z mapą. Gdzie indziej znów z mapy, a z zaznaczonych warstwic wnioskujemy o rzeźbie krajobrazu i wnioski nasze sprawdzamy w dalszej drodze. Ćwiczenia te powtórzyć trzeba na następnych wycieczkach, ażeby ogół

---

*) Atlas geologiczny Galicji wydawany staraniem Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie.

pracowników zapoznał się z tymi metodami, a nadto nabrał praktycznej wprawy. Dlatego też od razu nie należy demonstrować wszystkich przyrządów, lecz zawilsze odłożyć na później, klizimetr więc, sekstans i teodolit przesunąć na późniejsze ćwiczenia.

II-gą wycieczkę poświęcimy działalności wody. Na każdym, choćby najmniejszym potoczku można widzieć nierówność brzegów na zakrętach, przesuwanie koryta, przy źródłach erozję wsteczną. W różnych miejscach oznaczamy szybkość prądu w związku ze spadkiem, co znów zestawiamy z mapą; odległością od brzegu i zakrętami. O ile możności zestawiamy właściwości głównej rzeki z dopływami. Na bocznych dopływach, choćby to były dzikie potoki, czynne tylko po deszczu, często można obserwować także małe wodospady, należy w takim razie zwrócić uwagę na zwięzłość i twardość pokładów, a w szczególności progu, formującego wodospad. Zaporę taką może stanowić nawet korzeń drzewa rozrosłego w glinie, ale istoty rzeczy to nie zmienia.

III. Jeśli wycieczka była dość wczesna (w marcu) można na stokach wzgórz obserwować zjawiska klimatyczne: gdzieniegdzie na słońcu zieleń i wczesne kwiaty, a na północnych stokach jeszcze śniegi. Zimą znów nawet w samym mieście po zadymce można zwrócić uwagę na „wydmy śnieżne", zaspy na wydmuchach, ich kształt, ruchomość i warunki powstania, na obszerniejszych polach śnieżnych gromadzący się nieraz w znacznej nawet ilości pył i w ten sposób wykazać znaczenie twórczej działalności powietrza tam, gdzie nie ma typowych pokładów piaszczystych, wydm, glin nawianych itp. Naturalnie tam, gdzie objawy takie występują, jak pod Lwowem na placu ćwiczeń za Hołoskiem, lub na błoniach janowskich, należy z nich skorzystać. Wycieczkę w tym celu najlepiej urządzić latem w czasie dłuższej suszy, zrozumie się wtedy wygląd i jałowość pustyni, jako

też sposoby wiązania za pomocą zalesienia piasku groźnego dla kultury rolnej.

IV. W pospolitych na naszych ziemiach glinach możemy widzieć inne objawy erozji, mianowicie miniaturowe jary (kaniony) wyżarte siłą dzikich potoków, a choćby wody płynącej z góry drogą polną bez bocznych rowów ściekowych. Dobrze, jeśli w czasie którejś wycieczki schwyci nas deszcz, możemy wtedy widzieć dokumentnie działalność tych suchych na codzień potoczków, obserwować wodospady, nurty na stromych stokach, a przerzucanie koryta na płaszczyźnie.

V. Objawy twórczej działalności wód obserwować można na stawach, jeziorach, a choćby sztucznych małych sadzawkach, czy kałużach. We Lwowie np. tuż za miastem na prc. od dworca łyczakowskiego znajduje się stawek, powstały przez zagrodzenie ujścia doliny nasypem, którym poprowadzono drogę, dziki potoczek zasilającej go wody tworzy przy ujściu piękne delty, a po ulewie widać tam wyraźnie ślady akumulacji. Ilość nanosów można w przybliżeniu oznaczyć, określając przekrój koryta, szybkość prądu, a po powrocie do pracowni zawartość stałą litra „brudnej“ wody, przy uwzględnieniu oczywiście czasu trwania ulewy. Z reguły stawom towarzyszą moczary i trzęsawiska, gdzie znów możemy się zapoznać z działalnością istot żywych.

VI. Również działalność chemiczną wszędzie możemy obserwować mniej lub więcej wyraźnie, chociaż w rozmaitych objawach. Tu zobaczymy groty, czasem nawet ze stalaktytami lub kryształami, ówdzie brylasto rozpadające się przy wietrzeniu piaskowce, tam znów malownicze wapienie, albo granity przechodzące w gliny, obojętne, czy będą to potężne trzony Tatr, czy pojedyncze głazy narzutowe na niżu polskim. Ale nawet w najuboższej geologicznie okolicy porównajmy kilka pomników na cmentarzu różnego wieku i odmiennego materiału, a zobaczymy

różnice jako wynik rozmaitych rodzajów wietrzenia: jedne zaokrąglą się tylko na krawędziach, inne pękają, jeszcze inne łuszczą się itp.

VII. Zwrócić wreszcie wypada uwagę na działalność człowieka. Uczęszczane drogi polne padają pastwą erozji wodnej, czy powietrznej, więc człowiek broni się budując „murowane" gościńce. Wznoszenie nasypów, regulacja stoków górskich, rzek, potoków, przekopy, uprawa roli, niszczenie terenu w kamieniołomach i przy cegielniach, to wszystko przykłady wpływu człowieka na wygląd krajobrazu.

VIII. Osobną uwagę poświęcić wypada źródłom. Wybieramy w tym celu szereg pobliskich źródeł, oznaczamy w nich warstwę nieprzepuszczalną i wodonośną, oznaczamy ich kierunek, określając głębokość wody gruntowej w studniach danej miejscowości. Badamy, gdzie występują źródła naturalne. W pracowni odparowujemy litr wody źródlanej i badamy osad rozmaitych wód. Oznaczamy temperaturę kilku źródeł okolicznych różnej głębokości w różnych porach roku i zestawiamy z temperaturą powietrza, oraz temperaturą średnią.

IX. Próbujemy zestawić mapę hypsometryczną. W tym celu wybieramy teren jak najbardziej urozmaicony, pełen wądołów. Na odpowiednich punktach, wyznaczających kierunek garbów, ustawiamy uczestników, albo wbijamy chorągiewki i z dwu, których odlegość zmierzyliśmy, oznaczamy kąty przy pomocy angulometru, lub kompasu, wysokość zaś klizimetrem, lub barometrem, względnie łatą i sznurkową węgielnicą. Zmniejszywszy odległość do dowolnej podziałki, oznaczamy dane punkty, wykreślając zmierzone kąty, a następnie określamy wysokości i rysujemy izohypsy.

I tu znów nie zaniedbujemy strony praktycznej, badając np. w jakim stopniu teren jest dostępny *),

---

*) Do pochyłości do 15° piechota może iść zwarta, od 30° tylko w pojedynkę, przy 45° wejście możliwe jedynie

a więc stromość zboczy, położenie i kształt grzbietu, pokrycie, parowy, wąwozy i zasłony, miejsca dostępne, drogi i mosty z uwzględnieniem jakości.

Również obserwując rzekę zwracamy uwagę na jej dostępność, więc szukamy przepraw i brodów, określamy szerokość, tak rzeki, jak jej doliny, ile możności głębokość, jakość brzegów, zasłony itd., wreszcie sztuczne środki komunikacyjne, jak mosty, groble, nasypy, drogi żelazne z całym urządzeniem i w ten sposób łączymy teoretyczną geologię z terenoznawstwem, ożywiając naukę, przygotowując harcersko do służby wywiadowczej i żołnierskiej.

X. Wreszcie zapoznajemy się z geologią historyczną, stosownie do miejscowości. Wyszukujemy tedy naturalne lub sztuczne odkrywki, oznaczamy warstwy, ich kierunek i upad, zbieramy w miarę możności skamieniałości, przy pomocy których staramy się określić wiek. Również na mapie znaczymy poznane odkrywki, zwłaszcza miejsca obfite w pewne skamieniałości, lub skały. Często chcąc poznać dokładniej geologię okolicy, trzeba zwiedzić dużo odkrywek i w różnych punktach, co też zamiłowani uczniowie chętnie czynią. Przy ich też pomocy można wspólnymi siłami próbować odtworzyć profil geologiczny.

I tu znów nasuwa się strona praktyczna, poznanie kamieniołomów i kopalń, jeśli są w okolicy, a choćby dołów, gdzie biorą glinę, lub piasek i znowu zaznaczenie na mapach, jakie przynajmniej chętniejsi po-

---

przy pomocy rąk. Konnica galopuje z trudem z góry już od 5°, na pochyłość 20° wchodzi tylko pojedynczo koń osiodłany, a przy 25° jedynie muł albo konik górski (hucuł). Wozy lekkie jadą w górę przy 20°, ciężkie nie wjadą już na 10°, a przy $6-8^o$ na dłuższej przestrzeni wymagają przyprzęgu drugiej pary. Artyleria może wjechać na pochyłość do 10° tylko po dobrej drodze.

winni posiadać. Tak samo należy zwrócić uwagę na jakość gleby i związek jej składu z urodzajnością i roślinnością w ogóle i znów szczegóły utrwalić na mapie.

To byłyby rzeczy dostępne niemal w każdej okolicy, normalnie można je wyczerpać w ciągu 8 do 10 wycieczek, chętniejsi uczniowie sami uzupełnią dużo szczegółów na osobnych wycieczkach. Zadawanie im samodzielnych zadań i kontrola jedynie wyników rozwija ich i zachęca, umiejętnie też trzeba je stosować.

Dla zaznajomienia się z objawami, jakich nie znajdzie się w najbliższym promieniu, wypadnie wybrać się dalej. To jednak należy już do działu wycieczek wielodniowych.

§ 7. ANTROPOLOGIA

Nie należy pomijać człowieka. Wspomniano już o wpływie jego pracy i urządzeń na wygląd krajobrazu, należałoby też omówić jego zależność ekonomiczną od warunków przyrodzonych, związku nie tylko rodzaju uprawianych roślin z okolicą, glebą i klimatem, ale i pewnych urządzeń przemysłowych, jak cegielnie, kamieniołomy, fabryki, zależne od okolicznych surowców.

Ale i człowiek sam ze stanowiska przyrodniczego. U ludności polskiej znaczna przewaga typów jasnych: nordycznego α i sarmackiego cz. subnordycznego, γ oczy jasne niemal powszechne: niebieskie, siwe lub zielonkawe. Poza dokładnym zaznajomieniem się ze stosunkami rasowymi w obrębie szkoły, z uwzględnieniem tubylców i przybyszów z innych dzielnic, a może i krajów, należy wyzyskać na wycieczkach obserwacje ludności okolicznej.

W ciągu lat zbiorowymi siłami można spróbować

nadto pewnych zestawień statystycznych dotyczących liczebności typów rasowych w okolicy. Inne zagadnienie to przebieg rozwoju, jego tempo i zmiany w proporcjach, rozmiarach, ubarwieniu (np. ciemnienie włosów) w związku z wiekiem. Prof. Kaz. Stołyhwo podnosi ważność fotografowania typów ludzkich z rozmaitych okolic kraju. Fotografować należy postać całkowitą tego samego osobnika w pozycji stojącej, wyprostowanej, ale nie wymuszonej, z przodu i z boku. W razie trudności zdjęcia całości pożądane fotografie głowy. Do każdej fotografii należy dołączyć datę zdjęcia, miejscowość, imię, nazwisko, narodowość, wyznanie, wiek, zawód, pigmentację, a o ile dokonano pomiarów, również wymiary bezwzględne i obliczone wskaźniki. Pomiarów i zdjęć łatwiej można dokonać zwłaszcza na młodzieży przy sposobności połowów wodnych w stawach i rzekach służących jako kąpieliska. Nie trzeba dodawać, że pomiarów potrafią dokonywać tylko odpowiednio przygotowani i wyszkoleni, o wiele łatwiejsze jest umiejętne fotografowanie, do którego w myśl apelu prof. Stołyhwy można zachęcić szerszy ogół amatorów.

Zbiór tego rodzaju fotografij z właściwymi objaśnieniami, a ewentualnie i pomiarami, może mieć nie tylko dydaktyczną wartość dla samej szkoły, ale stanowić materiał dla czystej nauki. Jeżeli gdzieś znajdują się osady ludności napływowej (Ormianie, Niemcy, Tatarzy, Karaimowie) należy oczywiście wyzyskać sposobność dla uchwycenia różnic rasowych jak też i wpływu krzyżowania. Zaznaczyć się mogą nie tylko cechy fizyczne, ale i psychiczne. Tak np. w okolicach Rzeszowa, jak mi łaskawie zwrócił uwagę dyr. Jerzy Ostrowski, odmiennie przedstawia się sam wygląd wsi i gospodarka osad pochodzenia niemieckiego, szwedzkiego i tatarskiego, powstałych z kolonistów i jeńców wojennych. Ponieważ znów antropologia jest w nader małym zakresie przedmio-

tem nauki systematycznej, należy tym więcej uzupełnić ją na wycieczkach.

Z antropologią łączy się ludoznawstwo, jak najszerzej pojęte, więc etnografia, archeologia, prehistoria, folklor. Tematy z tej dziedziny wchodzą w zakres nauki geografii, a przynajmniej z nią się bardziej wiążą, poruszymy więc je w odpowiednim paragrafie.

§ 8. RÓŻNICE LOKALNE

Obok tych tematów wycieczkowych, jakie niemal w każdym miejscu z pożytkiem i skutecznie mogą być wyzyskane, każda okolica ma swoje własne swoistości i osobliwości, które miejscowa młodzież przede wszystkim powinna poznać. Pod względem geologicznym bez porównania bogatszą i pouczającą jest południowa część naszych ziem. Zwłaszcza okolice górskie pełne naturalnych odkrywek przedstawiają dużo ciekawych i pouczających szczegółów. Czy będą to małopolskie Łysogóry, czy krawężne Karpaty, czy wspaniałe Tatry, przedstawiają przeróżne obrazy tektoniki, ale i w „spokojnym“ terenie bywają czasem pewne zaburzenia tektoniczne w rozmaitym stopniu. Fałdowania występują, choć nie tak pięknie, jak w typowych górach i na garbach i wyżynach, znajdziemy je w pasmie krakowsko-wieluńskim, wzgórzach krzemienieckich, na wyżynie lubelskiej i w Ponarach, nawet płyta podolska nie jest idealnie poziomą. W okolicy Lwowa prof. Wiśniowski domyśla się uskoku pod Hamulcem i Brzuchowicami, wyraźne zaburzenia choć o lokalnym charakterze widać w oryginalnych słupach piaskowcowych nad żydowskim cmentarzem. Wszędzie więc trzeba przejść okolicę i zbadać geologicznym kompasem, gdzie i które warstwy leżą poziomo, gdzie są pochylone, lub pofałdowane, a jeśli się stwierdzi jakieś zaburzenia, oznaczyć je, zbadać kierunek biegu i upad warstw.

Oczywiście badania takie umożliwiają odkrywki w górach, lub dolinach rzecznych, które drogą erozji odsłaniają głębsze, dawniejsze pokłady, tam zaś, gdzie brak naturalnych odsłonięć, można niekiedy korzystać z odkrywek sztucznych, jakich dostarczają kamieniołomy, przekopy kolejowe, nawet studnie. Odkrywki takie sięgające warstw głębszych, znajdują się w południowych okolicach; jadąc od Warszawy koleją wiedeńską, pierwsze skały znajdziemy koło Częstochowy, zaś drogą nadwiślańską za Lublinem na brzegu prawym Wisły, a pod Skarżyskiem na lewym. Sztuczne odkrywki w kamieniołomach znajdziemy ponadto w ziemi piotrkowskiej, radomskiej, lubelskiej, gdzie wierzchnia powłoka glin i gruzów skalnych nie jest zbyt gruba. Natomiast na północy, włączając w to Warszawę, warunki badań są bardzo niekorzystne, albowiem z powodu znacznej miąszości lodnikowej pokrywy dyluwialnej nie ma tam wcale kamieniołomów i tylko gdzieniegdzie występują na jaw starsze warstwy, np. trzeciorzędowe osady wielkich jeziorzysk, zawierające na Kujawach i w Wielkopolsce eksploatowany węgiel brunatny. W okolicach Warszawy odsłaniają się pod Bielanami na lewym brzegu Wisły trzeciorzędowe iły pstre, starsze warstwy kredowe i jurajskie występują tylko gdzieniegdzie małymi wyspami, kopalnie soli w Inowrocławiu czerpią swe zasoby z pokładów permskich, ukrytych pod jurą. Jeszcze potężniejsze pokrycie lodowcowe znajdujemy na pojezierzu i ziemiach północno-wschodnich, wśród których występujące głazy narzutowe dochodzą olbrzymich nieraz rozmiarów, jak np. sławny kamień filaretów w Tuhanowiczach. Pod nim oligoceńskie piaski glaukonitowe, natomiast kreda w postaci margli lub wapieni rzadziej widoczna, głównie nad Niemnem i jego dopływami.

Lecz i tam, gdzie gorsze warunki, nie brak osobliwości. Przeróżne głazy narzutowe z daleka przynie-

sione zawierają nieraz liczne skamieniałości starożytne lub okazy ciekawe petrograficznie, krajobrazowo swoiste piętno nadają liczne jeziora, a moreny mogą nawet, jak w Kaszubskej Szwajcarii użyczyć okolicy malowniczego charakteru górskiego.

Na osobną uwagę zasługują skały wulkaniczne, jako świadectwo dawnej czynności ogniowej. Na naszych ziemiach niezbyt obfite; okazują je Śląsk (bazalty, cieszynity), ziemia krakowska (porfiry, melafiry, diabazy), Wołyń (anemezyty, labradoryty), okolice Pienin (andezyty). Ponieważ są dobrym materiałem brukowym, przeto w tym charakterze rozchodzą się nieraz daleko i należy zwrócić na nie uwagę. O wiele potężniejsze utwory wulkaniczne występują na południu po czeskosłowackiej stronie Karpat, u nas natomiast częste są skały plutoniczne, mianowicie granity w Tatrach i w płycie podolsko-ukraińskiej, jako też w postaci błędnych głazów, rozrzuconych po całym niżu.

Oczywiście, jeśli w okolicy znajdują się jakieś źródła produkcji ekonomicznej, kopalnie, fabryki, wody mineralne, uczniowie powinni je poznać z bezpośredniej obserwacji.

Równą rozmaitość znajdziemy i w świecie istot żywych na naszych ziemiach, jako pouczający wynik czynników obecnych i przeszłości, podłoża, klimatu, przeróbek kulturalnych i stosunków, jakie dawniej panowały na tych obszarach. Wobec ciągłych różnic w warunkach życiowych ginęły dawne postaci roślinne i zwierzęce, ustępując miejsca nowym, przystosowanym lepiej, przybyłym nieraz z dalekich stron. Świat istot żywych każdej epoki jest mieszaniną gatunków cofających się, wymierających, innych będących w pełni sił i rozwoju, innych wreszcie świeżych, na dorobku, zaczynających swe panowanie, obdarzonych zdolnością rozwoju, która przy sprzyjających warunkach doprowadzić może do rozkwitu.

Fauna i flora doby obecnej sięga trzecio-

rzędu, jakkolwiek z tego okresu oczywiście niewiele tylko zabytków dotrwało dni naszych, a większość znana nam jest tylko ze szczątków kopalnych. Decydujący wpływ wywarła epoka lodowa. Podczas największego jej nasilenia cofnęły się na południe, lub wygasły podzwrotnikowe formy trzeciorzędowe, a jedynie gdzieś w wyjątkowo korzystnych warunkach, w miejscach zasłoniętych przed zimnem północy, a nie zalanych wodą, zdołały nieliczne szczątki dotrwać do dziś. Do nich zalicza Raciborski m. in. następujące gatunki: Jałowiec sabiński (Juniperus sabina) w Pieninach, Smaglicę (Schiwereckia) w Miodoborach, Różanecznik (Rhododendron flavum) na Polesiu, Wawrzynek karli (Daphne Cneorum) na Wołyniu. Natomiast w stadium zdobyczy znalazły się rośliny górskie i arktyczne, które pokrywały cały niż nadbałtycki po zachodnie Karpaty i bagna Polesia. Liczne zabytki tej doby dotrwały zwłaszcza na torfowiskach do dzisiejszych czasów, obficiej w Polsce północnej i Litwie. Ale i w innych punktach dochowały się podobne zabytki, okoliczność tę należy wyzyskać w danym razie. Dookoła tundr rozwijały się lasy modrzewiowe, tak cenione za dawnych czasów w Rzeczypospolitej, których szczątki prócz Podkarpacia zachowały się w Lubelszczyźnie i w Świętokrzyskiej Puszczy na północnych stokach naprzeciw Bodzentyna, w okolicach Łodzi i w ziemi chełmińskiej. Ustąpienie lodów, ocieplenie się i osuszenie klimatu wprowadza nowe formy: stepowe od wschodu z Ukrainy i Podola, a częściowo i puszt węgierskich, skąd wdzierają się też rośliny południowe, dochodząc niekiedy Bałtyku, a na zachód zdobywają całe Niemcy aż poza Ren. Resztki tej roślinności nie zniszczone przez późniejsze lasy mamy rozsiane po suchych, słonecznych pagórkach całej południowej zwłaszcza części kraju. Następująca faza klimatu wilgotniejszego, już w czasach historycznych i na naszych ziemiach, przesuwa granice wschodnie form

zachodnich, rozpowszechnia lasy mieszane, cis, jodłę i buk, które trzebi już nowy czynnik geograficzny: człowiek kulturalny.

Podobnie i faunę, jako wynik tych czynników, możemy podzielić z uwagi na charakterystyczne formy na obszar bałtycki, obejmujący niż polsko-litewski z włączeniem Polesia, górską na południu i czarnomorską, sięgającą po Podole i Wołyń. Granice tych stref są dość wyraźne, z wyjątkiem zachodniej czarnomorskiej, gdyż różne gatunki okazują tu różne zasiągi. Gdy np. suseł perełkowany (Spermophilus guttatus) nie przekracza na zachód Seretu, to stepowe bezkręgowce posuwają się po Lwów. Trzeba przy tym zwrócić uwagę, że na naszych ziemiach prócz form specyficznie polskich (endemicznych), mających charakter przeważnie odmian, prócz wpływów południa i północy, zachowały się zabytki, wytępione już gdzie indziej. Nie tylko mamy na naszych ziemiach pardwę litewską (Lagopus alba), motyla oczenicę (Oeneis jutta), lub grotnika (Tephroclystia sinuosa), lecz przecie także żubry, rysie, bobry, polatuchy, łosie, niedźwiedzie, wilki, że ograniczymy się do najbardziej znanych, jakich darmo szukać w „kulturalnym" Zachodzie. Na osobliwości takie należy zwracać uwagę, charakteryzują one nie tylko teraźniejszość, ale są świadectwem przeszłości. Niestety wiadomości nasze są w wielu punktach jeszcze bardzo niedokładne i wymagają dalszych badań, ale to tym większa zachęta do samodzielnych badań i zbiorów. Nieraz nawet wycieczka szkolna może tu dostarczyć cennego materiału, doprowadzić do wykrycia form nieznanych w okolicy, lub nawet zupełnie nowych.

Dla przykładu podaję parę szczegółów z tej dziedziny, odnoszących się do okolic Lwowa. Prócz kilkunastu form endemicznych występują tu formy środkowo-europejskie, ale nadto mamy elementy północne, sięgające czasów dyluwialnych, np. Betula

humilis na torfowiskach Biłohorszczy, Aconitum septentrionale, Salix livida. Zachowane z dyluwium formy występują często dziś daleko na północy, lub wysoko w górach (Helix tenuilabris, Pupa columella). Z tego okresu pochodzą formy górskie, karpackie: Aconitum moldavicum, Salix silesiana, Veronica montana, a z fauny Trichius fasciatus, Cychrus rostratus, Carabus nitens, Parnassius mnemosyne, a z nimi ścierają się na wydmach, a zwłaszcza „chomcach" zabytki stepowe: Anemone Halleri, Aconitum tyraicum, Linum flavum, Veronica orchidea etc., z owadów: Dorcadion striatum, Carabus scabriusculus, Cicindela hybrida, Calosoma flavicaria, Argynnis Laodice, ślimaków wreszcie Helix austriaca, lutescens i candicans i i. Jest ciekawe, że nawet tam, gdzie wydmy ustalono, gdzie flora znikła, ślady fauny się zachowują np. na Jałowcu.

Wreszcie zaznaczyć trzeba wpływ człowieka. Nie tylko hoduje on pewne gatunki roślin i zwierząt, a świadomie tępi inne, ale i mimowolnie rozpowszechnia obce chwasty przez niedobrze oczyszczone nasiona zbóż, daje przytułek zwierzętom. W miarę zaorywania znikają pierwotne rośliny, racjonalna gospodarka leśna powoduje cofanie się słowików, gdy skowronki doskonale przystosowują się do pól, zaś mysz domowa jest jego nieproszonym towarzyszem od czasów przedhistorycznych, podobnie nieco późniejszy szczur śniady, wypierany od 18 wieku skutecznie przez rudego czyli wędrownego, dając przykład wspaniały walki o byt. Szczur śniady poza Litwą i Prusami należy dziś do największych rzadkości, znika w oczach; gdy na początku stulecia, jako student, widywałem go po wsiach Podola, po wojnie nie mogłem dostać ani jednego okazu do muzeum.

Nader ciekawe jest też zapoznanie się z zasiągami roślin uprawnych w danej okolicy, nakreślenie na podstawie wycieczek mapy corocznej, uchwycenie ewentualnych zmian w ciągu lat i określenie przy-

czyn, to jednak wchodzi już w zakres geografii gospodarczej; ze stanowiska przyrodnika zwrócę uwagę na rozprzestrzenienie pszenicy, opisywanej we wszystkich podręcznikach naszych jako zasadniczej trawy, mimo, że w pewnych okolicach w górach i na Wileńszczyźnie, na całych obszarach jest nieznana. Stosowniejsze byłoby żyto, o znacznie dalszym zasięgu. Otóż i pod tym względem powinno się wyzyskać okolicę, uczeń powinien przede wszystkim znać drzewa leśne i rośliny uprawne w swej okolicy, by go nie „zasypał" lada prostaczek.

§ 9. PRZYBORY. ZBIORY. RYSUNKI I NOTATKI

Przybory, w jakie powinna być zaopatrzona każda przyrodnicza wycieczka, są bądź osobiste, bądź wspólne. Każdy wycieczkowiec powinien mieć jako własność laskę z podziałką na decymetry, notatnik z ołówkiem (lub raczej ołówkami, bo prócz zwykłego powinien być przynajmniej czerwono - niebieski), scyzoryk, sznurek, legitymację osobistą. W miarę możności powinien nadto każdy przyrodnik mieć lupę, kompas i mapę okolicy. Wspólne przybory, tj. służące dla użytku ogółu jako własność szkoły, lub niektórych uczestników, stanowią poważniejsze przybory naukowe, więc przede wszystkim aparat fotograficzny, niezbędny na wycieczce bez względu na jej rodzaj, dalej do celów geologiczno-geograficznych młotek geologiczny, kompas górniczy, aneroid hypsometryczny, klizimetr, angulometr, teodolit, sekstans, łata miernicza, krzywomierz, cyrkiel mierniczy, wreszcie mapy specjalne geologiczne, gleboznawcze itd., ewentualnie już „domowej" produkcji dawnych uczniów.

Przy zbieraniu roślin potrzebna łopatka z krótką rączką, puszka botaniczna z cienkiej blachy, ponadto jeszcze teczka tekturowa, zawierająca arkusze bibuły,

między które wkładamy wykopane rośliny od razu po oczyszczeniu. Dla ochrony przed deszczem używamy pokrowca z ceraty lub nieprzemakalnego płótna. Zoolog bierze ze sobą siatkę i czerpak na owady, worek do przesiewania, pudełko, słoiki na okazy formalinowe i słoik na owady, formalinę i eter. Do połowów wodnych używamy specjalnych sieci lnianych silnie plecionych, a do planktonu jedwabnych. Czasem używa się ołowianki, dragi gruntowej, lub haka do wyrywania roślin wodnych i błotnych, na których żyją rozmaite zwierzęta robaki, larwy owadów itd. Na wycieczkę nocną konieczna jest latarka, najwygodniej elektryczna, o ile możności także z barwnym światłem: czerwonym i zielonym. Dla przeniesienia okazów potrzeba znaczniejszej liczby słoików i blaszanek, by móc rozsortować okazy różnej wielkości i ochronić przed pożarciem lub uszkodzeniem, jeśli ma się przenieść do domu w stanie żywym. Czasem dobrze jest rozpatrzeć okazy wprost na miejscu, do czego potrzeba mikroskopu, dla celów szkolnych wystarcza zazwyczaj mały mikroskop lornetkowy.

Robiąc zbiory, należy baczyć, by wycieczkowcy nie robili szkód, ani nie niszczyli okazów bez potrzeby. Zawsze trzeba przyzwyczajać do dokładnego oznaczenia daty i miejsca zbioru, co jest warunkiem jego wartości naukowej i bez porównania ważniejsze, niż określenie gatunkowe, które fachowiec może każdej chwili przeprowadzić, lub poprawić. Mimo to oznaczania nie należy lekceważyć. Okazy oznaczone przedstawiają zawsze dla każdego ucznia bez porównania większą wartość, nieoznaczone stają się „kramem". Początkujący zwłaszcza powinni oznaczać okazy świeże, bo na takich można więcej szczegółów i dokładniej zbadać, stąd na wycieczce koniecznie powinno się mieć stosowne klucze (np. Szafera). Dla celów szkolnych zupełnie wystarcza botaniczny przewodnik Rostafińskiego; w gorszym położeniu znajdują się zoologowie, bo z wyjątkiem kręgowców

inne grupy nie są dla celów szkolnych opracowane. Zwłaszcza owady, tak chętnie zbierane przez naszych uczniów, wprost dopraszają się stosownego klucza.

Rośliny więc najlepiej oznaczać wprost na miejscu, wkładając kartkę z nazwą, datą i miejscem do teczki razem z okazem; jeśli po powrocie do domu nie możemy zabrać się do oznaczania zaraz, natenczas skrapiamy rośliny w puszce, lub zawijamy w mokrą bibułę, by nazajutrz oznaczyć przed zasuszeniem. Tak samo zwierzęta, zwłaszcza drobne, dobrze jest rozpatrzyć „in vivo".

O sposobach suszenia, konserwowania i preparowania okazów nie mówię, wychodzi to bowiem poza ramy niniejszej pracy, na jedno jednak chcę zwrócić uwagę, mianowicie na ważność rysunku. Uczniowie powinni jak najwięcej rysować, spostrzegają wtedy szczegóły, jakie poza tym uszłyby ich uwagi. Szkice schematyczne i półschematyczne robić może każdy, chętniejszych i zdolniejszych należy zachęcać do wykończenia rysunku i posługiwania się farbami i to wprost w czasie wycieczki, dla utrwalenia bądź to pojedyńczych okazów, bądź całych zbiorowisk i widoków. Rycina taka nieraz może żywiej przemówić, niż zwiędły, zasuszony i zbrunatniały trup zielnikowy. Z farb najbardziej nadają się akwarelowe w stosownych kieszonkowych pudełkach, albo pastele. W czasie postojów, połowów itd. rysownicy powinni czas na swój sposób wyzyskać, pewne rzeczy powinien ogół utrwalić ołówkiem w notatkach.

Równie ważny jest rysunek przy badaniach geologicznych. Badając jakąkolwiek odkrywkę, należy określić, czy występujące skały są jednolite, czy warstwowane, jak warstwy ułożone, jaki jest wygląd całej formacji, czy utworu badanego. Wszystkie te szczegóły trzeba zanotować, a o ileż ułatwia zapamiętanie i orientację zrobienie umiejętnego szkicu i dodanie mu tylko treściwej legendy.

Podobnie ważne jest znaczenie fotografii. Przy

fotografowaniu osobliwości przyrodniczych należy obok fotografowanego przedmiotu ustawić jedną lub kilka, (ale nie dużo) osób, ażeby można było zorientować się co do wielkości przedmiotów, które mogą mieć rozmaitą wielkość, jak skały, drzewa, wąwozy, wodospady, jaskinie itd.

Czasem, chcąc dać dokładny obraz fotografowanych przedmiotów, trzeba zrobić kilka zdjęć z różnych stron i odległości, które dopiero razem zestawione dadzą całość, określoną we wszystkich ważnych szczegółach. „Często źle wybrany punkt widzenia może wywołać zupełnie fałszywe pojęcie oglądanej rzeczy, pisze M. Wisznicki w swych uwagach o rysunku i fotografii *), więc należy ów punkt widzenia wybierać, aby zdjęcie dawało dokładne wyobrażenie przedmiotu nie tylko w szczegółach, ale i w zarysach ogólnych". O tyle też staje się fotografia sztuką, o ile wleje się w nią własną indywidualność, dobierając stosowne miejsce, oświetlenie, wybór szczegółów, ułożenie.

Przy fotografowaniu roślin powinno się używać płyt ortochromatycznych, czułych na promienie zielone i żółte, a zdjęć dokonywać przez żółty filtr, by rozmaite odcienie barw wyszły wyraźnie. Podobnież przy fotografowaniu zwierząt barwnych, zwłaszcza owadów i ptaków, tu jednak utrudnia sprawę wielka ruchliwość fotografowanych, nie pozwalająca na długą ekspozycję; właściwie czas ten nie powinien przenosić 1/50 sekundy. Trzeba też pamiętać, że zwierzęta barwy rudej, np. konie gniade i kasztanowate wymagają dłuższego wystawienia, niż czarne, połyskujące niebieskawo. Najłatwiej jeszcze robić zdjęcia zwierząt, poza domowymi, ze zwierząt przyzwyczajonych do człowieka, jak bo-

*) M. Wisznicki: Fotografia i rysunek na wycieczce. Metodyka wycieczek krajoznawczych. Warszawa 1909.

ciany, wrony, wróble, albo też owady na kwiatach — te ostatnie naturalnej wielkości, zresztą trzeba się uzbroić w znaczną dozę cierpliwości.

Każde zdjęcie powinno być natychmiast zanotowane w notatniku, z podaniem szczegółów, odnoszących się tak co do sposobu zdjęcia według zwykłych dat fotograficznych *), jako też określenia przedmiotu co do położenia wobec stron świata, materiału, wymiarów, barw itd. W razie niemożności fotografowania, należy przedmiot wartościowy zanotować, podając porę dnia, w której należy go zdjąć z uwagi na oświetlenie.

Aparat fotograficzny ma olbrzymie znaczenie, jest nie tylko znakomitym, ale często wprost niezastąpionym środkiem do notowania i to ścisłego doraźnych spostrzeżeń i przechowywania materiałów do badań ściślejszych później po wycieczce, w domu. Poza oszczędnością niezwykłą czasu, aparat w jednej chwili równocześnie utrwala wszystkie szczegóły z jednaką dokładnością, umożliwiając w ten sposób dokładne studium późniejsze, uzupełnienie nieraz spostrzeżeń, na jakie zabrakło już czasu, objaśnienie innych lepiej, niż za pomocą najskrupulatniejszego opisu. Oczywiście jednak jedynie zdjęcie zupełnie bez zarzutu odpowie tym wymaganiom, stąd wszelkie zdjęcia należy robić z całą dokładnością i rozwagą, nawet pewnego rodzaju pedanterią.

Mimo tych zalet nie zastąpi on rysunku; to, co stanowi jego zaletę, owa niezwykła ścisłość, jest też wadą, przedstawiając jednako wszystkie, zarówno ważne, jak i podrzędne szczegóły. Przytem jest to bądź co bądź robota maszynowa, która nie zastąpi pracy twórczej, ujawniającej w każdej kresce ducha i indywidualność twórcy. Tylko umiejętne zespole-

---

*) Nr zdjęcia, nr kasety czy błony, przedmiot, oświetlenie, odległość, przesłona, czas wystawienia, rodzaj płyt lub błon.

nie obu metod daje rezultaty pod każdym względem odpowiadające wymaganiom.

Wreszcie robienie notatek. I tu trzeba pewnej nauki i praktyki. Winny one być jak najzwięźlejsze, ale przy tym treściwe i zrozumiałe, nie tylko na kilka dni po wycieczce, kiedy jeszcze są żywe wspomnienia, ale i na później, na stałe. Konieczne więc, by i na to zwrócił nauczyciel uwagę, nauczył robienia zapisków i umiejętnego z nich korzystania.

Słowo pisane, rysunek i fotografia powinny się wzajemnie przeplatać i uzupełniać do wspólnych celów.

O stronie zewnętrznej, czystości wykonania, jeśli nie o pewnym artyźmie, nie potrzebuję wspominać, bo odnosi się to do całości prac szkolnych.

§ 10. PODZIAŁ PRACY. ZADANIA SPECJALNE

Znacznym podniesieniem poziomu naukowego będzie dokonanie podziału pracy wśród uczestników. Oczywiście podział ten postępuje w miarę lat, a w każdym razie winien być dalekim od wyłączności, która by ucznia czyniła obojętnym na rzeczy wychodzące poza okres jego „specjalności". Taka specjalizacja byłaby nawet szkodliwa, natomiast przeprowadzona rozumnie przyczynia się do ułatwienia organizacji i pogłębienia wiedzy. Już organizacyjna sprawność podnosi się, jeśli kilku pilniejszych i skrupulatniejszych wycieczkowców dostaje stale te same przybory pod swą opiekę; nie ma wtedy tak częstego zapominania, wyrabia się przy tym pewna troskliwość o dobro wspólne wprawdzie, ale powierzone specjalnej opiece, a nadto większa precyzja w życiu; w ten sposób jeden staje się instruktorem towarzyszów, do którego mogą się zwracać swobodniej, niż do nauczyciela. Oczywiście trzeba baczyć, by w ten sposób była rozumiana specjalizacja, a nie jako zaniedbanie i lekceważenie pozostałych. Taki podział należy już

wprowadzić na najniższym stopniu, oddając jednemu zawsze np. puszkę botaniczną, drugiemu — silniejszemu — bańkę blaszaną na żaby, trzeciemu siatkę na motyle, innemu czerpak owadzi, innemu znów siatkę wodną na długiej żerdzi, jednemu z uważniejszych powierzy się siatkę planktonową z delikatnego jedwabiu, a już bardzo ostrożnym oddać można przyrządy szklane i precyzyjne, jak termometr, barometr, aparat fotograficzny itp. Każdy obowiązany jest pamiętać o swoim przyrządzie, a jakkolwiek wszyscy z niego korzystają, on ma go w specjalnej pieczy, pilnuje w drodze i na postojach, zabiera w dalszą drogę po użyciu.

Wśród starszych można dalej posunąć podział pracy, już nie tylko natury zewnętrznej, ale w kierunku pewnej specjalizacji naukowej: więc jeden będzie mistrzem w połowach wodnych, inny ma zbierać owady, inny znów rośliny, inny zostanie geologiem; podziału w tym kierunku dokonywać należy w miarę rozwijających się upodobań, choć wpływ nauczyciela i zachęta nie będą tu bez znaczenia. Takim przewodnikom, na których trzeba przeznaczać najwybitniejszych sposród uczniów, dodaje się pomocników i towarzyszów pracy, im powierza przyrządy, nad całością jednak ma czuwać przodownik.

W dalszym ciągu wyznaczyć można poszczególnym uczniom, lub grupom specjalne tematy do opracowania. Obok zajęć w domu czy laboratorium, wymagających nieraz bogatszych, choć jednostronnych, kolekcyj i osobnych wycieczek, nie brak też zadań specjalnych na wolnym powietrzu. Badanie zjawisk jakiegoś określonego punktu w okolicy, rozmaite zjawiska fenologiczne, robienie specjalnych zbiorów np. szkodników leśnych i polnych, roślin lekarskich, uprawnych, przemysłowych, albo znów chwastów, pasożytów itp. mogą być wdzięcznym tematem do samodzielnej pracy, być przedmiotem szlachetnego współzawodnictwa. Wymagają one częstszych i skru-

pulatnych wycieczek, zmuszają do samodzielności i ścisłości i dlatego zasługują na usilne poparcie i pomoc ze strony nauczyciela. Oczywiście, jak w pracy laboratoryjnej i domowej, konieczne jest prowadzenie dokładnego dziennika spostrzeżeń, robienie potrzebnych rysunków objaśniających, a zdobycze takich samodzielnych zajęć, które oczywiście i w czasie wakacyj mogą i powinny być prowadzone, dostarczają dużo materiału, jaki użyty będzie owocnie w czasie lekcji, a czasem mogą dać jakąś rzeczywiście nową zdobycz naukową. Z uczniów moich niektórzy (M. Gedroyć, St. Krzysik, K. Smulikowski, T. Kurpiel) już w gimnazjum rozpoczęli prace faunistyczne, które pogłębili i rozszerzyli na uniwersytecie, zdobywając czasem formy nowe dla naszych ziem, lub nawet zupełnie nieznane.

§ 11. PRZYKŁADY SZCZEGÓŁOWE

Dla zilustrowania wywodów podaję kilka przykładów wycieczek, odbytych z uczniami gimnazjum VIII we Lwowie, według własnych moich zapisków i notatek.

A) Klasa I. B., 7/IV 1913 wycieczka botaniczna pierwsza w ogóle z tą klasą. Cel Pohulanka, teren: wzgórza leśne, łąka i kałuże po spuszczonych stawach. Marszu pieszego poza miastem około 2 km. Czas trwania trzy godziny.

Uczestników 10. Przedmiot: poznanie ogólnej budowy roślin (zawilec, pierwiosnek, knieć), porównanie roślin zielnych z drzewem (buk, brzoza, wierzba) i krzewem (wiklina, bez), pokrój drzew (rysunek nauczyciela), sposób zbierania i konserwowania.

B) Klasa II. B. (ta sama) wycieczka biologiczna do jeziorka za Hołoskiem Wielkim, 17/V 1914, marszu około 12 klm, czas trwania od godz. 10 do 15, uczestników 20, nadto dwu uczniów starszych z kl. VII (przyrodników). Główny temat: poznanie życia wodnego i nadbrzeżnego, z wyłączeniem form mikrosko-

powych, którym poświęcono późniejszą wycieczkę (7/VI), obserwacja i kolekcjonowanie żab, traszek, rybek (karaś, kiełb, owsianka), owadów wodnych i ich larw, ślimaków, (błotniarka, zatoczek, nalęgota), z roślin wodnica, żabiściek, rzęsa, pływacz, rogoża, ajer, trzcina, sit, storczyki, torfowce i rosiczka były przedmiotem uplanowanym, na wybrzeżnych piaskach złowiono nadprogramowo kilka jaszczurek, w powrotnej drodze przez las padalca, przygodnie zaś, zwłaszcza chętniejsi, zapoznawali się z roślinami na łące, w polu i lesie, ćwicząc się przy tym w oznaczaniu. Wycieczkę urozmaicały zabawa w wojsko na błoniach, kąpiel i zapasy na piasku, odpoczynek przy kwaśnym mleku w powrotnej drodze. W ciągu marszu urządzono jeden postój krótki, jeden odpoczynek dłuższy, który wyzyskano na zorientowanie się w terenie według mapy *).

C) Ta sama klasa w trzy lata później jako V. A. Po przejściu w półroczu zimowym geologii ogólnej urządzo w dniu 3/VI 1917 wycieczkę sprawdzającą na Lonszanówkę (Kajzerwald) od Wysokiego Zamku. Obecnych 15, czas trwania blisko 4 godziny. Rozpoczęto od obejrzenia doliny Pełtwi i krawędzi płyty podolskiej z Wysokiego Zamku, poczem kolejno na nasuwających się przykładach wykryto i objaśniono erozję wodną, działy wód, objawy zatamowania, akumulacji (delta u ujścia dzikiego potoczku do stawku

*) W kilka dni potem dał profesor języka polskiego zadanie szkolne, a jako temat do wyboru, obok streszczenia czytanej bajki, opis przechadzki za miasto. Ogół wycieczkowców przedstawił właśnie naszą wycieczkę. Interesującym było ze stanowiska psychologicznego rozmaite ujęcie tego tematu. Większość zwróciła uwagę na stronę naukową, przy czym świat zwierząt o wiele silniej wraził się w pamięć, z roślin rosiczka, dla swego ciekawego sposobu życia i wyglądu zwróciła uwagę niemal wszystkich, gdy niepozorny sit uszedł powszechnej uwagi. Jeden głównie się zajął opisem stoczonej „bitwy", w której był „generałem", inny znów kąpielą, zabawą na piasku i kwaśnym mlekiem.

obok drogi i toru kolejowego), w dalszym ciągu znaczenie wegetacji współczesnej, oraz resztek organicznych dla tworzenia pokładów (litothamnia, ławice ostrygowe na Łysej Górze), jak i oznaczania wieku geologicznego (skamieliny). W końcu zwrócono uwagę na znaczenie i wpływ człowieka i jego robót (umacnianie stoków przez podmurowania i zapusty, kamieniołomy, nasypy, uprawa roli). Sprawozdanie pisemne, zarządzone w klasie w 10 dni później, wykazało u ¼ uczestników zupełnie gruntowną znajomość i ścisłe zapamiętanie wszystkich szczegółów, połowa zachowała 50% wiadomości, prawie ¼ 75%, a tylko jeden słabych zdolności i niedbały tylko 30% wiedzy.

D) Wycieczka tej samej klasy w dniu 10/VI tegoż roku na Hołosko przez Zboiska, głównie odkrywcza, albowiem badano przeważnie szczegóły, przedtem nie omawiane. Więc obserwowano życie w potoczku zboiskim w dwu różnych miejscach w celu wykrycia różnic, robiąc bezpośrednio notatki, rozpatrzono budowę kwiatu i kwiatostanu żyta i bławata, nad jeziorkiem rozpatrzono pod mikroskopem kilka złowionych wodorostów, przy czym jeden z uczestników wygłosił krótki referat o planktonie i metodach jego badania, na piaszczystych wydmach znaleziono rozchodnik i czerwiec (roślinę i owada) i zestawiono ich właściwości ze stanowiska ogólno-biologicznego, zaś na mokrej łące storczyki i rosiczkę, formy znane z klas niższych. Nadprogramowo zajęto się lepnicą, zwróciły też uwagę specjalną 2 ptaki, mianowicie gnieżdżąca się w nadbrzeżnych szuwarach kurka wodna i krążąca w powietrzu kania. Nie wymieniam szeregu innych form, zdobytych przy połowach, jak planktoniczne skorupiaki, rozmaite wodorosty i owady, bo nie poświęcono im szczegółowej obserwacji. Niektóre formy były szkicowane, przy innych zrobiono zwięzłe notatki, tym ciekawsze były wyniki sprawozdania, zarządzonego w dwa tygodnie później.

Nie wdaję się w szczegóły, zaznaczam jednak na podstawie szeregu badań, przeprowadzonych w tym kierunku, związanie rozumowe szczegółów na podstawie biologicznej podnosi trwałość wiedzy przeszło w dwójnasób, a rysunek podnosi ścisłość przeszło półtora raza. Zresztą ogromny wpływ ma wprawa i ćwiczenie: gdy na pierwszej z wycieczek botanicznych tejże klasy ogółem zapamiętano po dwu tygodniach niespełna 40% szczegółów, po czwartej procent ten podniósł się do blisko 70.

Nie mnożę dalszych przykładów, gdyż podane dostatecznie ilustrują wywody i wskazują, w jak rozmaity sposób można prowadzić wycieczkę i ten sam teren wyzyskać w różnych celach.

B. INNE PRZEDMIOTY

§ 12. GEOGRAFIA. KRAJOZNAWSTWO

Dla nauki geografii fizycznej mają wycieczki takie samo znaczenie, jak w naukach przyrodniczych i tam są one, jak mówi W. Nałkowski, „punktem wyjścia i podstawą, żywym źródłem, wciąż zasilającym naukę teoretyczną". Zwłaszcza początkowe pojęcia geograficzne powinny być udzielane przede wszystkim na wolnym powietrzu, mapa wtedy stanie się zrozumiałą, gdy się porówna znaki umówione z rzeczywistością. Również wiele wiadomości z geografii fizycznej zdobyć można, jak przy geologii, obserwując najbliższe otoczenie, przy czym również wymagać trzeba ciągłej współpracy uczniów, polegającej nie tylko na obserwacji, lecz i na przedstawieniu zauważonych szczegółów za pomocą rysunku, modelu, lub słowa.

Cała np. nauka o widnokręgu, o kształcie ziemi, o stronach świata, dużo szczegółów dotyczących kart geograficznych aż proszą się o traktowanie pod

gołym niebem. To samo odnosi się do rozdziału o ukształtowaniu powierzchni ziemi, o wodach, gdzie jak najwięcej należy wyzyskać najbliższą okolicę, a niewątpliwie i w innych działach niejeden szczegół ważny znajdzie się zawsze w najbliższym otoczeniu.

Gdy jednak przeniesiemy się w dziedzinę stosunków ekonomicznych i geografii społecznej, to i tu podstawę winna stanowić najbliższa okolica, którą młodzież powinna poznać nie tylko z opowiadań, czy opisów, ale z bezpośredniej autopsji. A więc przede wszystkim zwiedzić wszelkie urządzenia techniczne i przemysłowe, jak elektrownię, czy gazownię, stację telefonów, fabryki, a choćby skromne warsztaty rzemieślnicze. Można nawet dawać w tym kierunku samodzielne zadania, rozmieszczenie np. pewnych warsztatów w mieście, ich różnice, a daty zbierane w ciągu lat mogą nawet stać się wartościowym materiałem naukowym. Tak samo urządzenia w okolicy, chociażby zwiedzenie gospodarstwa wiejskiego i poznanie nawet najzwyklejszych narzędzi rolniczych, pługa, brony, kosy i cepa, nie mówiąc o młocarni, młynkach i siewnikach, nie będzie zbędne dla mieszczuchów, a niejeden też młodzieniec wiejski odniesie korzyść, gdy gdzieś zobaczy jakieś odmiany, albo nowe urządzenia, nieznane w rodzinnym siole. A gdy później na dalszych wycieczkach zetknie się z odmiennymi urządzeniami, będzie miał materiał porównawczy, może nawet oceni wartość tych urządzeń. Dla mnie wychowanego na wsi, było bardzo zajmującym poznanie odmiennych systemów młockarni, jakie widywałem w sąsiedzkich dworach, a gdy później po latach urządziłem wycieczkę z uczniami na Litwę, mogłem nie tylko podziwiać antyki domowej roboty, ale i zrozumieć zupełnie postępowe maszyny innych jednakże systemów.

Poznanie urządzeń wewnętrznych w chatach wiejskich i dworkach przedmiejskich, strojów i ubiorów ludowych, o ile możliwe zwyczajów, może być rów-

nież wdzięcznym tematem wycieczek i samodzielnych badań i winno wejść w program zadań szkoły i harcerstwa. Bogactwo materiałów w tym kierunku pozostaje zazwyczaj w odwrotnym stosunku do bogactwa kultury i przemysłu, a więc materiał badań mniej więcej się równoważy i wszędzie przedstawi się chyba w wystarczającej ilości.

I znów, gdy użyjemy tu aparatu fotograficznego, ołówka i pędzla, możemy utrwalić niejedną osobliwość, zachować ginący zabytek, wzbogacić zbiory. Czasem uda się zdobyć cenny oryginał, który powinien wejść w skład poważnych zbiorów muzealnych. Ile tu można zdziałać na prowincji, świadczą zbiory oddziałów Towarzystwa Krajoznawczego, bogate, niestety zniszczone w czasie wojny, muzeum podolskie w Tarnopolu, utworzone przez tamtejsze Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, albo zbiory Tow. Przyjaciół Nauk w Toruniu szczycące się nawet unikatami światowymi w dziedzinie archeologii, muzeum poleskie w Pińsku, rozmaite muzea diecezjalne i w. i., które od czasów zdobycia niepodległości mnożą się i rozwijają.

Oczywiście, że i te wycieczki nie mogą być prowadzone byle jak, od przypadku, lecz zorganizowane planowo, odpowiednio dobrane, wyjaśnione z uwzględnieniem notatek, szkiców, fotografii.

Szczegółowe przeprowadzenie zależy od warunków terytorialnych. Ogólny schemat przedstawiam sobie w następujący sposób, zestawiając oczywiście wycieczki rzeczywiste, a nie tzw. „fikcyjne", polegające na barwnym opowiadaniu, ilustrowanym rozmaitymi sposobami.

a) Szkoła powszechna.

Klasa III.

I. Drogi i ścieżki we wsi, ulice w mieście, ich położenie wobec stron świata.

II. Zmierzenie paru wybranych odległości krokami i taśmą lub sznurem mierniczym.

III. Przechadzka do główniejszych budynków (kościół, ratusz lub wójtostwo czy sołectwo, ew. dwór, urząd pocztowy, stacja kolejowa, strażnica pożarna itp.). Ich odległość od szkoły. Położenie wobec stron świata.

IV. Widnokrąg, zmiana krajobrazu w czasie marszu poza wsią czy miastem. Nierówności gruntu.

V. Rzeka, strumyk lub choćby dziki strumyk po deszczu: kierunek i szybkość prądu, zakręty; staw lub sadzawka, ich brzegi, zmiana głębokości w miarę oddalania się od brzegu (pomiary w czasie kąpieli lub brodzenia).

Klasa IV.

I. Poznanie urzędów i osobliwości własnej wsi lub miasta.

II. Porównanie planu lub specjalnej mapy wsi lub najbliższej dzielnicy z rzeczywistością widzianą w czasie przechadzki.

III. Obliczenie odległości na mapie i kontrola późniejsza w czasie przechadzki. Użycie busoli.

IV. Wycieczka ze wsi do miasta lub odwrotnie dla porównania wyglądu.

Klasa V.

I. Rozpatrzenie różnic terenu i krajobrazu najbliższej okolicy i zestawienie odpowiednim znakowaniem na mapie i jej barwami.

II. Zaznajomienie się w terenie z poziomicami.

III. Dłuższa wycieczka (pół- lub całodniowa) do miasta względnie charakterystycznej wsi dla wykrycia różnic w zajęciach itp.

Klasa VI.

I. Zmiana horyzontu, a kształt ziemi.

II. Pozorny ruch słońca, a rzeczywisty ziemi. Kierunek cienia w czasie marszu. Zmiana jego położenia i długości w związku z porą dnia.

III. Oznaczanie kierunku wiatru. Latawce.

Klasa VII.

I. Poznanie terenów rozmaitej gospodarki rolnej i hodowlanej okolicy (pole, łąka, pastwisko, las, wody).

II. Kilka typowych zakładów przemysłowych.

III. Jarmark.

W wycieczkach tych nie tylko należy zwracać uwagę na teren i krajobraz, ale i na człowieka, jego pracę przy wytwarzaniu potrzebnych dla życia produktów, podnosząc wartość podziału pracy i wzajemnej pomocy.

Ze starszą młodzieżą powinno się odbyć wycieczkę dalszą, parodniową, do większego ośrodka życia kulturalnego, a o ile to możliwe, także do innych dzielnic Polski, by dać możność poznania rozmaitości krajobrazowej i etnograficznej Polski, jej rozległości, zasobów przyrodniczych i skarbów przeszłości historycznej.

b) Gimnazjum.

Klasa I.

I—II. Formy terenu i sposób ich oznaczania na mapach różnych systemów.

III. Bogactwa naturalne okolicy.

IV. Formy krajobrazu naturalnego i sztucznego.

V. Kilkodniowa wycieczka dalsza w rejon krajobrazowo odmienny.

Klasa II.

I. Ukształtowanie pionowe. Poziomice.

II. Obserwacja działania wód płynących (szybkość prądu, głębokość, zakręty, erozja i akumulacja).

III. Rozmaitość gleby i zależność od niej roślinności.
IV. Rozmieszczenie ludności, charakter zabudowań.
V. Zróżnicowanie ludności (zawód, narodowość, rasa, wyznanie).
VI. Wycieczka kilkodniowa dalsza z użyciem mapy operacyjnej.

Klasa III.

I. Horyzont. Kształt ziemi.
II. Sporządzanie planu charakterystycznego terenu.
III. Pomiar wysokości. Wysokość względna i bezwzględna.
IV. Określenie odległości punktów niedostępnych geograficznie.
V. Osobliwości lokalne.
VI. Dalsza wycieczka jak w kl. II w trudniejszy teren z uwzględnieniem historii i zabytków kulturalnych z mapą taktyczną.

Klasa IV.

I. Pokłady geologiczne.
II. Rozmieszczenie i jakość własności (folwark, drobne gospodarstwa, różnice w kulturze, rozmaitość produkcji rolnej).
III. Gospodarstwa leśne.
IV. Przemysł lokalny.
V. Stosunki handlowe okolicy: rodzaje sklepów, ich ilość.
VI. Dalsza wycieczka w teren ważny przemysłowo lub handlowo.

c) Liceum.

W liceach ogólnokształcących przewidziana jest nauka geografii jedynie w wydziale przyrodniczym. Niemniej wycieczki z dziedziny geografii i geologii powinny się odbywać i w innych wydziałach, choćby

ubocznie przy wycieczkach biologicznych lub w związku z zagadnieniami życia współczesnego i nauki o ustroju Państwa.

W klasie I licealnej tematy wycieczek dotyczą zagadnień geografii fizycznej i geologii, jak to wyżej powiedziano, w II antropogeografii. Tu nasuwają się następujące tematy:

I. Człowiek a rzeźba ziemi (osadnictwo, gospodarka, komunikacja, obronność).

II. Przekształcenie wyglądu ziemi przez człowieka racjonalne (prymitywne i postępowe) ew. rabunkowe.

III. Rozmaitość osiedli pojedynczych i ich zespołów.

IV. Krytyczne rozpatrzenie środków komunikacyjnych okolicy, projekty uzupełnień i poprawy.

V. Rozpatrzenie terenu ze stanowiska obronności.

W ciągu studiów licealnych, np. w czasie wakacyj po ukończeniu klasy I, duża wycieczka okrężna po Polsce.

Podany wykaz jest oczywiście tylko jednym z możliwych rozwiązań, które w praktyce liczyć się muszą z właściwościami terenu, zdolnościami i przygotowaniem młodzieży, a nawet upodobaniami nauczyciela. W szkołach zawodowych wycieczki winny się liczyć z typem szkoły i uwzględniać zagadnienia z nim związane. Poza tym trzeba pamiętać, że ten sam temat może być wielokrotnie przedmiotem wycieczki na różnych poziomach, różniąc się jedynie sposobem prowadzenia i metodą pracy. Przykład stanowić może związek roślinności z glebą, albo wpływ człowieka na rzeźbę ziemi i wygląd krajobrazu.

Szczegółowych przykładów nie podaję, odsyłając zainteresowanych do pracy dra Bogumiła Krygowskiego, poświęconej specjalnie temu zagadnieniu, jaka ma się ukazać w niedługim czasie.

Przede wszystkim historia. Nowe programy słusznie na stopniu niższym i średnim podnoszą ważność czynnika lokalnego w nauczaniu historii, jako najbliższego młodzieży i przestrzennie i uczuciowo, a ważnego także metodycznie.

Uwagi dołączone do programów rozróżniają trzy zasadnicze rodzaje tematów wycieczek historycznych. Pierwsze, to naoczne poznanie zabytku kulturalnego np. kościoła, zamku, historycznego lub stylowego domu, pomnika itp., albo też historycznego muzeum, jako zbioru pamiątek przeszłości i zabytków kultury, albo wreszcie czasowych wystaw. Drugi rodzaj to zwiedzenie miejsc pamiętnych ze zdarzeń historycznych, jak pole bitwy, miejsce zjazdu, narad itd. Trzeci typ stanowi wycieczka o temacie społecznym, „której celem jest porównanie poznanych z przeszłości obyczajów, form pracy i gospodarki ze współczesnymi, co jest ważne dla historii rejonu i czynników obywatelskich w nauczaniu historii".

Odmienne znaczenie wychowawcze tych trzech typów, odmienne metody realizacji. Pierwsze mają uplastycznić naukę książkową historii, a nawet w pewnych wypadkach dostarczyć materiału nauki, gruntują więc i rozszerzają, a niekiedy i prostują wiadomości, a przez swą bezpośredniość potęgują trwałość. Metodycznie posługują się głównie formą poszukującą, zwykle sprawdzając lub rozszerzając wiadomości, rzadziej w całości odkrywając. Natomiast w typie drugim na czoło wysuwa się czynnik uczuciowy: nawiązanie kontaktu z rodzimą przeszłością, z miejscem zdarzeń dziejowych. Czasem dołączają się i pewne nowe wiadomości, np. poznanie rozmieszczenia wojsk na polu bitwy, lub poznanie sali narad czy nawet historycznego sprzętu, często jednak materialne zabytki nie zachowały się, albo uległy zniekształceniu (nawet z niedawnych czasów,

jak olszynka grochowska lub okopy wolskie pod Warszawą), a wtedy pierwiastki uczuciowe w pełni dominują, zaś poznawcze schodzą w cień, przeciwnie jak w typie pierwszym. Do tego wypada dostosować metodę, a więc np. przypomnienie zdarzenia w formie zwięzłego wykładu, może deklamacja odpowiedniego utworu poetyckiego, lub chóralny śpiew pieśni patriotycznej lub religijnej, a w każdym razie chwila skupienia i kontemplacji.

Przeciwnie w trzecim typie na czoło wysuną się czynniki rozumowe, doprowadzające do porównania, oceny, krytyki, stwierdzenia zależności itp. Niekiedy poszczególne te rodzaje mogą się wiązać i przeplatać, tak że na jednej wycieczce w związku z tym samym obiektem mogą zaznaczyć się dwa, a nawet trzy typy. Wycieczka do historycznej Wiślicy, dziś małej mieściny o niezbyt wygodnym dojeździe wąskotorówką, obejmie wszystkie rodzaje. Stylowa kolegiata dostarczy dużo materiału rzeczowego tak z uwagi na konstrukcję architektoniczną (gotyk dwunawowy), jak i zabytki rzeźby pomnikowej, a nawet sprzętów (krzesło Długosza). Ale są i wspomnienia drugiego typu. Wszak to miejsce wydania statutów wiślickich, dotychczas tradycja wskazuje miejsce, z którego ogłoszono je zebranym na rynku tłumom. A wreszcie porównanie obecnego stanu upadku i zaniedbania *), opanowania przez żywioły obce, w przeciwstawieniu do dawnej świetności z czasów piastowskich i zrozumienie przyczyn tych przemian, to znów temat trzeciego typu o społecznym charakterze, do-

---

*) Takie zaniedbane i opuszczone miasteczka dostarczają jeszcze czasem obrazów z dawnej przeszłości, jakie gdzie indziej zanikły już bez śladu i niepowrotnie. W tejże Wiślicy przed paru laty nie tylko nie było zupełnie latarń miejskich i na dworzec wieczorem trzeba było iść, jak przed wiekiem, z latarnią, — ale nadto w rynku widniał szyld stwierdzający, że p. Nożyce jest w tej samej osobie fryzjerem i dentystą, jak ongiś cyrulicy, co golili brody i rwali zęby w razie potrzeby.

tykający „czynników obywatelskich w nauczaniu historii“. We wszystkich punktach niewątpliwie zaznaczają się wyraźnie momenty poznawcze, wzbogacające zasób cennej wiedzy, ale i uczuciowe i to z rozmaitych dziedzin, prawdy, piękna, miłości ojczyzny, jej przeszłości i teraźniejszości.

Ale omawiana kolegiata da wątek jeszcze do innych refleksyj. Umieszczona na zewnątrz rzeźba przypomina legendę o budowniczym i groźnym acz małym królu Łokietku, a ten temat może nawiązać do zagadnienia twórczości i wartości powieści gminnej, ludowej, wywołać znów swoiste refleksje i uczucia o etycznym charakterze *).

---

*) Świątynię wiślicką odbudował po spaleniu przez Tatarów Władysław Łokietek, jako wotum po odzyskaniu tronu i zjednoczeniu ojczyzny, a wykończył i ozdobił Kazimierz Wielki. Otóż na miejscu podano mi następującą opowieść w związku z odbudową przez Łokietka. Ułożył się on z budowniczym co do planu i z góry wypłacił należytość. Tymczasem z powodu wzrostu drożyzny, budowniczy znalazł się w kłopotach i nie mogąc wywiązać się ze zobowiązań zmniejszył rozmiary, zbudował kościół dwunawowy. Wtem król zapowiada przyjazd i lustrację. Strach padł na budowniczego i słusznie, bo król okrutnie sie rozgniewał, ale nie mógł go ukarać, bo ten, sam nie chcąc narażać się na gniew pański powiesił się. Król zrazu przyjął to spokojnie, ale wieczorem zwierzył się towarzyszącemu mu biskupowi, że jednak cięży mu to samobójstwo. Źle spał, rozważając, czy nie jest za srogi wobec swych poddanych, a nazajutrz po mszy przy śniadaniu, które mu nie smakowało, znów wrócił do tego tematu, żałując tak biegłego mistrza. W ciągu dnia jeszcze kilkakrotnie wracał do przykrego wypadku, zwierzając się, że przecie byłby mu odpuścił winę, a pod wieczór westchnął z żalem, że nie jest biskupem krakowskim św. Stanisławem, bo mógłby mu wskrzesić budowniczego, jak ongiś Piotrowina. Biskup zalecił mu gorące modły za nieboszczyka, a gdy nazajutrz król znowu sprawę poruszył, wyznał, że Bóg wysłuchał jego próśb, bo budowniczy żyje, a tylko boi się gniewu królewskiego. Gdy król uradował się mocno i znowu zapewnił o przebaczeniu, wydobyto go z ukrycia. Upadłszy przed majestatem królewskim otrzymał z powrotem łaskę, a na pamiątkę wmurował swą podobiznę jako wisielca na zewnętrznej ścianie jednej z wież, gdzie do dziś można go oglądać, acz wieże po wojnie trzeba było rozebrać.

Tu przede wszystkim wysuwa się historia. Na naszej ziemi niema chyba zakątka, gdzieby nie było jakichś wspomnień z przeszłości, a więc te z najbliższej okolicy winna młodzież poznać, nim wyruszy dalej, na poznanie innych zabytków. Zabytki architektoniczne, pomniki, dzieła sztuki, a choćby miejsca pamiątkowe będą tu celem. Pogłębi się przez to znajomość naszej przeszłości, znajomość kultury, historia stanie się mniej jednostronną, nie ograniczając się do samych zestawień wojenno - politycznych. Mówiąc o stylach, nie powinno się ograniczać do reprodukcyj, choćby klasycznych, ale wyzyskać także zabytki miejscowe. Nawet w małym mieście, w niekorzystnych warunkach, można niejedną rzecz przy dobrej woli wynaleźć, a jeśli nawet będą błędy stylowe, to i te można umiejętnie wyzyskać, wyjaśnić ich genezę, wskazać istotę poprawności na przykładach klasycznych, już w reprodukcji.

Pamiętam, jak mój nauczyciel rysunków w gimnazjum stanisławowskim, ś. p. prof. E. Bernhardt, umiał wyzyskać każdą nowo budującą się kamienicę, o ile nie była stawiana wyłącznie z myślą czynszu i wygody, a w stylu „koszarowym“, by pouczyć nas o właściwościach okna renesansowego lub gotyckiego, albo zmusić do wykrycia stylowych błędów w głowicach kolumn. Z jakim też zajęciem śledziliśmy stylowe wille w ulicy Lipowej (dziś Br. Pierackiego), określali ich właściwości, dysputowali, która piękniejsza, która konsekwentniej utrzymana w stylu! A trzeba zważyć, że Stanisławów sam, jako miasto młode stosunkowo, nie przedstawiał zbytniego bogactwa form i stylów. Fara z końca XVII wieku, typowy barok wewnątrz, pełen złocideł i przesadnych rzeźb, wśród których 4 posągi Potockich, reprezentujące równocześnie i świętych, katedra ruska, dawny gimnazjalny kościół w stylu jezuickiego baroku, ale wówczas wewnątrz zupełnie czysto wybielony, a dziś ozdobiony malowidłami bizantyńskimi, kościół

ormiański z freskami Soleskiego, ewangelicki obok cmentarza, skromny gotyk, początkowo nawet z wieżą niedokończoną, to były historyczne zabytki architektury. Z dzieł plastyki, pominąwszy kilka figur świętych, początkowo „zdobił“ plac przed gimnazjum spiżowy pomnik Franciszka I, wystawiony staraniem któregoś z gorliwych starostów. Z budowli świeckich dawny warowny zamek Potockich, przerobiony na szpital wojskowy, zupełnie niedostępny dla ogółu, ratusz bez większej wartości artystycznej, gimnazjum w dawnym jezuickim kolegium, jako też kilka rządowych budynków bez znaczenia. A jednak i na tym materiale, uwzględniając jeszcze pomniki cmentarne i grobowce, nauczyliśmy się wcale dobrze oceniać style tak, że znalazłszy się, już jako akademik, w Krakowie, nie gubiłem się w jego bogactwie, mogłem wprowadzić pewien ład i system. Ale też nie tylko znaliśmy na cmentarzu stylowy grobowiec dra Mroczkowskiego, miejscowego lekarza, nie tylko historyczne groby Gosławskiego i Gillera, ale w dzień zaduszek musiał być ozdobiony transparentem grób każdego z powstańców, choćby to był zwykły szeregowiec. A z czasem przybyło więcej osobliwości: stanęło kilka okazalszych gmachów publicznych, w jubileuszowym roku odsłonięto piękny marmurowy pomnik Mickiewicza, (uszkodzony przez Ukraińców w r. 1919, zastąpiony został spiżowym), ostatnio stanął pomnik grunwaldzki.

Jeśli o tych szczegółach wspominam, to dlatego, by wykazać, że nawet w niekorzystnych warunkach przy dobrej woli można dużo znaleźć, gdy przeciwnie i bogate zabytki będą niewyzyskane, jeśli nie znajdzie się chętne kierownictwo. O ileż bogatsze pod względem artystycznym Brzeżany, w porównaniu ze Stanisławowem, a przecież nie spostrzegłem ich wpływu na współczesnych mi absolwentach tamtejszych. Jako przykład zmanierowanej, jałowej wycieczki wspominam podróż do starożytnego Halicza

pod kierunkiem 3 profesorów, między tymi jednego historyka, jaką odbyliśmy jako abiturienci gimnazjum stanisławowskiego. A przecież poza błędną informacją o ruinach zamku Kazimierza Wielkiego, który określono jako Daniłowy, cała wycieczka była typowo filisterska, z piwem, łapanką, podwieczorkiem na polanie. Urozmaiceniem był zatarg kilku kolegów z władzą bezpieczeństwa publicznego, którzy „poszli bokiem". Na zwiedzenie kościoła św. Stanisława z romańskim portalem z wieku XIII, jedynym zabytkiem tego rodzaju na Rusi Czerwonej, albo okopów i cerkwi w Kryłosie, brakło czasu; nie wspomniano też nic o mieszkających tu Karaitach... Tak, ale to było w roku 1899; od tego czasu postąpiła nasza szkoła i wycieczka poza miasto nie jest tylko zabawową majówką.

Najnowsze dzieje od wielkiej wojny, która szeroko przewalała się przez nasze ziemie, i własnych pomyślnych walk o niepodległość pomnożyły ilość pamiątek, że każda dzielnica, niemal każdy powiat znajdzie je obficie. Sposób dydaktycznego wyzyskania zależy oczywiście od typu i poziomu szkoły, „ten sam kościół, który był przedmiotem poznawczym na wycieczce w kursie V klasy szk. powszechnej, może być w gimnazjum poznany i opisany dokładniej pod względem stylu architektonicznego".

Specjalne znaczenie mają wycieczki do pełnych zabytków miast historycznych: Krakowa, Poznania i Gniezna, Warszawy, Lublina, Lwowa, Wilna, Torunia i Gdańska. One też winny wchodzić w program wycieczki po Polsce, jaką powinien odbyć każdy absolwent szkoły średniej, a w miarę możności i powszechnej. Pomówimy o tym jeszcze obszerniej przy wycieczkach dalszych.

W pewnym stopniu wycieczki mają znaczenie w związku z l i t e r a t u r ą o j c z y s t ą. Tak np. gimnazjum w Ciechanowie corocznie odwiedza w dniu 2 maja pobliską Opinogórę, by złożyć hołd prochom

Zygmunta Krasińskiego, którego imię nosi zakład, a gimnazjum II we Lwowie ma w swej opiece grób Karola Szajnochy, ongiś wychowanka zakładu. Podobnie Nowogródczyzna z Zaosiem, Tuhanowiczami, Świtezią, Czombrowem, wiąże się z kultem Mickiewicza, a Krzemieniec z Czackim i Słowackim. Tu element uczuciowy wysuwa się na zasadnicze miejsce, wycieczki zatem w tej dziedzinie należą głównie do drugiego typu. Nawet urządzane czasem wystawy w rocznice urodzin lub śmierci zasłużonych osobistości mają również podobny charakter.

Wreszcie w niektórych sprawozdaniach szkolnych czytałem, że nawet nauka języków nowożytnych korzystała z wycieczek prowadzonych do pobliskich kolonii „szwabskich", gdzie uczniowie mogli poznać nie tylko odmienną kulturę, ale praktycznie ćwiczyli się w niemczyźnie.

§ 14. NAUKI STOSOWANE (ZRĘCZNOŚCI)

Przede wszystkim nauka rysunków. Tu wycieczki znajdują bardzo szerokie zastosowanie. Wycieczki do muzeów, na wystawy dzieł sztuki plastycznej, lub do konkretnych zabytków artystycznych, budowli, pomników realizują postulat „pogłębienia kultury plastycznej, wzbudzenia szacunku dla sztuki i jej zabytków, uświadomienia jej roli w kulturze narodu". Tu metoda pracy jest analogiczna z metodą w przedmiotach humanistycznych, w szczególności historii, a jedynie strona uczuciowa, w szczególności pierwiastki estetyczne zaznaczają się bardzo wyraźnie. Ale nie tylko to. Intelektualnie uczy się młodzież oceniać wartość oryginalnego dzieła sztuki w porównaniu z reprodukcją powszechnie znaną, umożliwia dalej wyobrażenie oryginału z kopii lub obrazu, pozwala uchwycić i zrozumieć różnicę między mechanicznym odtworzeniem np. przy pomocy fotografii, a dziełem artysty, opartym jedynie na materialnym

przedmiocie. Giewont np. lub kościół Mariacki w Krakowie były wielokrotnie fotografowane i reprodukowane w albumach i na pocztówkach, a przecie są one też materiałem dla prawdziwych dzieł sztuki, gdy zajmie się nimi taki L. Wyczółkowski. Nawet i technika fotograficzna, nie tylko malarska lub rysunkowa, czy graficzna, doprowadzi do tworu prawdziwej sztuki, jeśli w niej przejawi się dusza artysty, jakim jest Bułhak.

Ale obserwacje i praca czynna na wycieczce realizują dalsze postulaty, jak „rozwijanie spostrzegawczości, pamięci wzrokowej, wyobraźni plastycznej, poczucia konstrukcji, umiejętności celowego wykorzystania materiału i narzędzia". Tu znowu metodycznie nawiązują do nauk przyrodniczych, jakkolwiek w odmiennym nastawieniu w kierunku piękna, nie zaś koniecznie prawdy. I tu wreszcie zaznaczy się swoistość metodyczna pracy, gdy ten sam temat, to samo zauważone zjawisko lub ten sam obserwowany przedmiot, będzie oddany przez rozmaitych rysowników w swoisty sposób, w oryginalnym, własnym ujęciu, czy będzie to rysunek na miejscu, czy tym bardziej później z pamięci. Tego ważnego czynnika nie daje nauka w sali rysunkowej, a obficie dostarczają go wycieczki.

Również w dziedzinie g e o m e t r i i wycieczki znajdą zastosowanie, jako praktyczna nauka miernictwa na świeżym powietrzu, bardziej wartościowa, a przede wszystkim bardziej życiowa i zajmująca, niż banalne i oderwane od rzeczywistości przykłady zadań na czarnej tablicy.

Natomiast bardziej teoretyczny i informacyjny charakter mają wycieczki w zakresie robót ręcznych czyli tz. z a j ę ć p r a k t y c z n y c h. Tak też ujmują je wskazówki do obowiązujących planów, mówiąc, iż one „winny się przyczyniać do uświadomienia wartości ulepszonych środków technicznych dla życia społeczeństwa, oraz znaczenia współpracy obywateli w tym zakresie".

IV. WYCIECZKI DALSZE (WIELODNIOWE)

§ 1. PRACE PRZYGOTOWAWCZE

Wycieczka większa, dalsza i dłuższa, więc też i obfitość wrażeń większa. Większa też ich rozmaitość. Wycieczki dalsze muszą być wielo-, a nawet wszechstronne z uwagi na treść, na przedmiot wrażeń i wiadomości. Kiedy urządzając wycieczki miejscowe, osobno zwiedzamy muzeum przyrodnicze, innym razem znów galerię obrazów, lub zbiory historyczne, to przyjechawszy z dalszych stron do Krakowa, Warszawy, czy Paryża, oglądamy zbiory i zabytki najrozmaitszej treści, a wyprawiwszy się do Krzemieńca, nie ograniczymy się do samych pamiątek po Słowackim, ani nawet do wspomnień historycznych, ale nie pominiemy też krajobrazu, terenu i jego ciekawej budowy, tak odmiennej od piasków za Radziwiłłowem. Oczywiście też i przygotowanie do wycieczki musi być gruntowniejsze. Jeśli na wycieczce bliskiej, więc np. we Lwowie do Hołoska lub na Czartowską Skałę wystarczy czas potrzebny do dojścia na miejsce dla dania wstępnych wyjaśnień, to przy wycieczkach dalekich konieczne jest osobne omówienie podróży, czasem nie jednorazowe, i wstępna praca przygotowawcza uczestników. Powinien więc kierownik w specjalnym wykładzie scharakteryzować w ogólnych zarysach teren wycieczki, wskazać jego osobliwości i zabytki. Pożądaną jest stosowna lektura, wzbudzą zajęcie i ułatwią orientację

ilustracje, fotografie lub świetlne obrazy, oczywiście w miarę stosowane.

Ponieważ żaden z uczestników nie mógłby dokładnie, a wszechstronnie opracować kilkunastu miejscowości, ani robić spostrzeżeń i zdobyczy w każdej dziedzinie naukowej, przeto najpraktyczniej jest załatwić sprawę drogą podziału pracy, tym bardziej, że do dalszych wycieczek zgłaszają się z reguły uczestnicy o rozmaitych zdolnościach i upodobaniach. Podział czynności przeprowadzić można w dwojaki sposób: albo każdy z uczestników obiera sobie jakąś miejscowość i zestawia według stosownych źródeł krótką monografię, albo dzieli się tematy według gałęzi naukowych. Oczywiście możliwe, a przy większej ilości wycieczkowców nawet pożądane są kombinacje obu rodzajów. Drugi system, możliwy jednak ze starszymi uczestnikami, ma tę wyższość, że w związku z nim pozostaje tok całej pracy naukowej na wycieczce. W celu bowiem skuteczniejszej eksploatacji terenu należy z góry podzielić uczestników według działów naukowych, najlepiej podług ich własnej woli i zamiłowania. Tego systemu trzymałem się na mych wycieczkach, próby pewnych monograficznych opracowań mniej udawały się dlatego, że mieliśmy zwykle miejscowych przewodników, doskonale z przedmiotem obznajomionych, a nadto młodzież, a przynajmniej moi uczniowie, których wcześnie wdrażałem do samodzielnej pracy specjalnej, mniej chętnie przyjmuje pracę w ten sposób na wycieczce, bo o wiele przyjemniej przedstawia się im ciągła praca w umiłowanym dziale i specjalizacja naukowa, niż encyklopedyczność, jakkolwiek sprawozdania po wycieczce bywają niekiedy typu monograficznego w odniesieniu do miejscowości. Natomiast podzielić można lekturę piękną według miejscowości i uprawiać ją, lub przypomnieć w stosownym miejscu. Oczywiście, jak zawsze w szkole średniej, nie może być mowy o jed-

nostronnej wyłączności, lecz chodzi o gruntowniejsze poznanie, które w stosownej chwili w czasie zwiedzania, w podróży koleją, lub na postoju może być spożytkowane dla dobra szerszego. Takie uwagi bądź to w formie luźnych wiadomości, bądź nawet opracowanych referatów, pouczyć mogą współtowarzyszy o wielu ciekawych szczegółach, i niejedno wydobędą z zapomnienia, a nadto, jak mówi Kulwieć, „okazują się one bardzo pouczające i dla tych miejscowych słuchaczy, którzy się zwykle tak gromadnie na postojach zbierają“. Wreszcie, co najważniejsze, takie wstępne opracowanie zaznajomi samego pracownika z wieloma szczegółami, wprowadzi go w pracę krajoznawczo-naukową, pouczy o metodzie, wzbudzi ciekawość, pogłębi zakres spostrzeżeń, wdroży do racjonalnego krytycyzmu, każąc sprawdzać szczegóły na miejscu, wykazując czasem ich nieścisłość.

Oczywiście w każdej bibliotece szkolnej powinna się znajdować potrzebna literatura krajoznawcza, przynajmniej zasadniczych dzieł nie może tam brakować.

Ale nie dość teren znać, trzeba go jeszcze na przyjęcie gości przygotować. Trzeba pamiętać, że wycieczki dalsze wymagają najczęściej rozmaitych środków podróży: kolei, statków, wozów, łódek, promów, marszu pieszego. Licząc się ze szczupłością uczniowskiej kasy, należy starać się, by podróż odbyła się jak najtaniej, choćby z poświęceniem wygody, tym bardziej, że wszelkie trudy hartują fizycznie, podnoszą moralnie. Ponieważ z reguły wszelkie przedsięborstwa przewozowe udzielają dla wycieczek, zwłaszcza szkolnych, znacznych zniżek, trzeba się o nie w stosownym czasie wystarać*). Dalej orga-

*) Wedle obecnie obowiązujących postanowień wycieczki szkolne korzystać mogą przy minimalnym współudziale 10 uczniów, nie starszych nad lat 30, ze zniżki 66% na kolejach państwowych, przy czym 11-ty uczeń jedzie bezpłat-

nizator wycieczki musi drobiazgowo i dość wcześnie przeprowadzić korespondencję z osobami, instytucjami, przedsiębiorstwami i urzędami, pod których opieką, czy władzą znajduje się przedmiot zamierzonego zwiedzania. Omówić tam trzeba szczegółowo warunki przyjazdu i odjazdu, pobytu, noclegów i wiktu, cen miejscowych, czasu i sposobu zwiedzania itd. Wprawdzie wycieczki szkolne, zwłaszcza przy znanej polskiej gościnności niemal wszędzie liczyć mogą na sympatię i poparcie, zawsze znajdzie się ktoś, kto do możliwych granic ułatwi pobyt w danym miejscu, jednak jechać na los szczęścia i liczyć na gościnność polską byłoby krokiem wielce nieoględnym, niepolitycznym i wprost nieprzyzwoitym; i najmilszy gość, który robi niespodziankę, zwłaszcza tak tłumną, jak wycieczka szkolna, staje się przykrym natrętem.

---

nie, a na każdych 10 uczniów płacących może jechać w charakterze przewodnika za opłatą ulgową także 1 nauczyciel lub inna osoba o charakterze nadzorczym. Z takiej samej zniżki może korzystać nauczycielstwo szkół powszechnych wycieczkujące w grupach złożonych z conajmniej 5 osób.

Na parowcach żeglugi rzecznej wycieczki szkolne złożone co najmniej z 10 osób, otrzymują 40% zniżki, przy czym na każde 10 osób jedna korzysta z przejazdu bezpłatnego.

Sposób zgłoszenia wycieczek i uzyskania ulg podają poza urzędowymi ogłoszeniami władz komunikacyjnych roczniki „Informatora“ o szkolnych schroniskach wycieczkowych, wydawane przez Ministerstwo W. R. i O. P. Ponieważ formalności i formularze ulegają dość częstym zmianom, nie podajemy ich na tym miejscu, odsyłając czytelników do wspomnianego „Informatora“.

Po informacje o zniżki na statkach morskich dla wycieczek szkolnych, należy się zwracać do odpowiednich towarzystw żeglugowych.

Również koleje zagraniczne udzielają zniżek zwłaszcza chętnie dla cudzoziemców. Często związane są one z określonym sezonem, albo pewnymi imprezami. Bliższych informacyj udzielają biura podróży np. „Orbis“ i ich wydawnictwa periodyczne, jak „Turystyka“, lub okolicznościowe programy.

Wreszcie wymaga wycieczka najdokładniejszej organizacji i przygotowania pod względem bagażu, prowiantu i odzieży, by zabezpieczyć się przeciw możliwym kaprysom pogody, nie ulęknąć się słoty, chłodu i błota. Zwłaszcza wiosna nasza, kwiecień-plecień, a często i pierwsza połowa maja obfitują w takie niespodzianki. W roku 1910 urządziłem ze średnimi klasami wycieczkę na Podole w dniach od 27 kwietnia do 5 maja. I oto z wyjątkiem ślicznego pierwszego dnia podróży, mieliśmy potem zimną słotę, a przez kilka dni ciągły i to ulewny deszcz, tak, że np. w czasie jazdy furami z Borszczowa do Kamieńca Podolskiego przemokliśmy do skóry, na noc w Żwańcu zrzuciliśmy mokre odzienie, by je nazajutrz wdziać niewyschłe, a przecież żaden nawet kataru się nie nabawił. Ciągła troska o zdrowie, ochrona przed wszystkim tylko niepotrzebnie wydelikacają, gdy przeciwnie obojętność wzmacnia i uodparnia. Tak np. przesądem jest po przemoczeniu nóg, dla uniknięcia zaziębienia przebrać obuwie i pończochy, owszem, jeśli się chce ochronić od złych następstw, właśnie należy rosyjskim zwyczajem zostawić to samo obuwie i pozwolić mu wyschnąć na nogach. Ja sam, będąc zresztą rodzinnie nader podatnym na katary i zaziębienia, wielokrotnie wypróbowałem słuszność moskiewskiej zasady.

W każdym razie nie można lekceważyć przygotowania higienicznego.

Przed wycieczką należy zwrócić uwagę na stan nóg i serca, wątlejsi lub niedawni rekonwalescenci powinni poddać się specjalnym oględzinom lekarskim i zapamiętać, lub nawet zanotować jego uwagi, słabym lub wypieszczonym lepiej nawet odradzić jazdę, niż ciągle się nimi w drodze krępować, a przynajmniej zażądać pisemnego zezwolenia rodziców lub opiekuna, a nadto dokładnych wskazówek higienicznych. W jednej z większych moich wypraw brał udział chłopiec niezupełnie jeszcze wyleczony z na-

stępstw nerkowych po przeszłorocznej płonicy, w drodze zapominał nie tylko o przepisanej diecie, lecz dwa razy zgubił lekarstwo, aż trzeba było spod Wilna do Lwowa po receptę się odnosić. Zresztą zawsze w nieco tylko dalszej wycieczce musi się znajdować podręczna apteczka*), a kierownik musi umieć się z nią obchodzić. Przede wszystkim należy zaopatrzyć się w środki żołądkowe, przeciw bolom głowy i zębów, oparzeniom i krwotokom z nosa. Środki opatrunkowe też potrzebne, bo o skaleczenia nie trudno. Skłonni do swoistych przypadłości powinni sami zaopatrzyć się w zwykle używane leki od wypadków. Zwrócić też należy uwagę na czystość, jak już w części ogólnej mówiono.

§ 2. PROGRAM

Jak u wstępu zaznaczyłem, wycieczka dalsza ma więcej uniwersalny charakter, niż wycieczki bliskie, które przeciwnie powinny być bardziej specjalne. Niewątpliwie „zawód" prowadzącego wycieczkę na-

*) Apteczka zestawiona dla naszych wycieczek przez dra Stachiewicza miała skład następujący:

1) Wata, 2) Bandaż 6/10, 3) Gaza biała (do nakrywania ran po wymyciu), 4) Kwas karbolowy (1 łyżka na 1 litr wody do obmywania ran), 5) Proszek na płyn Burowa (okład na stłuczenia, rozpuszczona zawartość 1 koperty na litr ciepłej wody po oziębieniu), 6) Sublimat (1 pastylka na litr wody do dezynfekcji zewnętrznej), 7) Airol (do zasypywania dartych ran), 8) Maść borowa (na rany), 9) Wazelina, 10) Plaster turystyczny na nagniotki, 11) Przylepiec, 12) Tynktura jodowa do smarowania dziąseł w razie bolu zębów i ran krwawiących dla dezynfekcji, 13) Kokaina 1:10 do pędzlowania dziąseł przy bólu zębów, 14) Tynkt. opiowa, po 10 kropel przy bólu żołądka lub silnym czyszczeniu, 15) Kwas solny (10 kropli do szklanki wody przy niestrawności), 16) Amarum (po łyżce przed jedzeniem na niestrawność), 17) Pastylki kaskarowe przeciw obstrukcji, 18) Proszki kodeinowe na kaszel, 19) Aspiryna (na ból głowy i przeciw gorączce), 20) Opłatki, agrafki, szpilki, ceratka.

uczyciela nie pozostanie bez wpływu na jej charakter, ale uważałbym za błąd, gdyby np. przyrodnik, urządzając ze wschodu wycieczkę w Góry Świętokrzyskie, pominął zupełnie zabytki nie mówię Krakowa, ale nawet Kielc i Bodzentyna, lub odwrotnie historyk czy polonista, zwiedzając z uczniami Kraków, zaniedbał Wieliczkę. Wobec tej rozmaitości zadań dobrze jest, jeśli w wycieczce bierze udział dwu nauczycieli, reprezentujących różne działy naukowe, dobrze też przy zwiedzaniu jakichś specjalnych urządzeń, jak fabryki, kopalnie, ale często i zabytki historyczne, postarać się o miejscowego przewodnika, byle to był człowiek inteligentny, który by nie tylko prowadził i wygłaszał stereotypowe zdania, nazwy i daty, ale fachowo i rozumnie rzecz objaśnił, co ważne wskazał, a drobnostki pominął w celu ochronienia młodych głów podróżników przed chaosem nadmiaru wiadomości. Często bowiem się zdarza, że przewodnik stara się wszystko, co wie, zaprodukować zwiedzającym, gdy młodzieży trzeba podać rzecz nie tylko umiejętnie i w systemie, ale i w stosownym wyborze. Zwłaszcza przy zwiedzaniu zbiorów i galeryj trzeba być bardzo oględnym, inaczej nie uniknie się znużenia i zamętu podobnych wrażeń. W bogatych galeriach należy zwrócić uwagę jedynie na najwspanialsze, epokowe dzieła pierwszorzędnych mistrzów, w muzeach na okazy najbardziej charakterystyczne, typowe i ważne naukowe.

Urządzający wycieczkę winien jednak sam nie tylko nakreślić cały plan podróży z dokładnym oznaczeniem terminów, od których nie powinno się żadną miarą, chyba pod przymusem nieuchronnym odstępować, ale także ułożyć program zwiedzania osobliwości większych miast tak, by z jednej strony jak najekonomiczniej wyzyskać czas i nie tracić go na przechodzenie z jednej odległej dzielnicy w inną na przeciwległym końcu, z drugiej znów strony, by zapewnić rozmaitość wrażeń i w ten sposób uniknąć

znużenia. Więc byłoby błędem wyznaczyć na jeden dzień zwiedzanie w Paryżu ogrodu zoologicznego z przyrodniczymi muzeami i Pałacu Inwalidów, jako zbyt odległych, ani Luwru i Muzeum Luksemburskiego, jako zbyt pokrewnych treścią, lecz rzecz uplanować umiejętnie i treściwie. Nie można przy tym polegać na osobach miejscowych, o ile nie zwracamy się do instytucji, która fachowo zajmuje się oprowadzaniem wycieczek, gdyż miejscowi gubią się często w szczegółach i nie liczą się z wymaganiami wycieczki szkolnej. Dlatego też jest pożądane, by kierownik wycieczki sam poznał przedtem zwiedzaną miejscowość i na podstawie autopsji i własnego doświadczenia ułożył cały program; gdy jednak jest to niemożliwe, trzeba przestudiować przewodniki i na ich podstawie ułożyć program szczegółowy na każdy dzień. Przecież nawet dobór ulic, przez które prowadzimy wycieczkę, nie jest bez znaczenia i nie jest obojętnym, czy przebędziemy ją tramwajem lub autobusem, choćby na „imperialu", czy przejdziemy pieszo. W Warszawie Marszałkowską można przejechać, choć raz dobrze ją przejść, by dać poznać jej długość, więc i rozmiary wielkomiejskie, ale uważałbym za błąd, gdyby się nie przeszło pieszo przez Krakowskie Przedmieście.

Ponieważ teren dłuższych wycieczek wymaga jazdy koleją i statkiem, przeto dla skrócenia długiej, a monotonnej podróży trzeba obmyślić dla wycieczkowców stosowne zajęcie w wagonie lub kajucie. Najbardziej nadaje się tu śpiew i deklamacja, zwłaszcza zbiorowa; w ten sposób też można się choćby w części wywdzięczyć gospodarzom za trudy gościny, zabawa taka budzi sympatię wśród towarzyszy podróży, oczywiście baczyć trzeba na dobór utworów. Prof. Jaworski zaleca przede wszystkim II. część Dziadów Mickiewicza ze śpiewami Moniuszki; w ogóle deklamacja, a także i głośna lektura naszych wieszczów romantycznych, jako też niektórych utwo-

rów Wyspiańskiego („Noc listopadowa", „Warszawianka", „Akropolis") w stosownej chwili podnoszą bardzo ogólny nastrój. Dobrze też czasem wyciągnąć jakąś starszą rzecz, taką „Pieśń o ziemi naszej", czasem nawet sięgnąć do Klonowicza, dobierając stosowne wyjątki. Jako inne zajęcie zaleca Kulwieć w swej „Organizacji wycieczek" prowadzenie kroniki. W kronice takiej — powiada — prowadzonej zbiorowo, notowane być winny wszelkie spostrzeżenia, dotyczące drzew, zarośli, lasów i w ogóle roślinności, przesuwającej się przed oknami wagonów lub wyzierającej z brzegów ku rzece, zwierząt domowych i dzikich, obserwacje nad dostrzeżonymi w drodze lub na stacjach ludźmi, nad budową powierzchni przejeżdżanej okolicy itp. Spostrzeżenia powinny być zaopatrzone w adnotacje, dotyczące miejsca i czasu. Przekonałem się jednak, że nie wszyscy uczestnicy nadają się i chcą prowadzenia podobnych zapisków. Najlepiej, jeśli i tu dokona się podziału pracy i odda prowadzenie notatek każdemu z ulubionego działu, i wtedy i zachęta wszelka okaże się zbędną. Podobnie chętnie używany jest szkicownik przez rysowników na postojach lub na statku; w kolei z powodu ruchu i drżenia wagonów rysowanie jest wykluczone.

Dopuszczalne są też warcaby lub szachy zwykłe i mniej znane polskie, natomiast zastrzegłbym się stanowczo przeciw kartom, choćby bez hazardu.

Chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na jeden ważny szczegół, jakim jest stosowny wypoczynek. Potrzebny on jest nie tylko w czasie marszu ale i podczas zwiedzania. Dlatego też, układając program wycieczki, należy na każde dziesięć dni przeznaczyć jeden dzień wypoczynku, rozdzielony ewentualnie na dwa półdzionki, podczas których należy dać zupełne wytchnienie tak umysłowi, jak ciału. Oczywiście nadają się do tego najlepiej ustronia wiejskie i podróż statkiem. Takie zostawienie dni rezerwowych może mieć wartość jeszcze i z innego powodu, jeśli w toku po-

dróży nadarzy się sposobność poznania jakiejś nieprzewidzianej osobliwości, co wymaga zboczenia z drogi, nałożenia czasu. A czasem jakiś wypadek nas zatrzyma, natenczas tylko na krótki czas zmienia się ustalony plan i trzeba telegrafować o spóźnieniu terminu tylko do kilku osób, zamiast do całego szeregu pozostałych, których zawiadomiliśmy o naszym przyjeździe.

Z uwagi na znużenie ostrzegałbym też przed jazdą nocami koleją. Noc cała spędzona w wagonie jest mocno wyczerpująca i odbija się na produktywności pracy następnego dnia, podróż nocą zatem tylko wyjątkowo może zachodzić, a w każdym razie musi się po niej przyznać kilkogodzinny (3—4) odpoczynek. Noclegi mogą być zresztą bardzo skromne.

Na wygodę zwracać uwagi nie trzeba i nie można przy liczniejszym gronie. Hotele — jako kosztowne — muszą być o ile możności wykluczone; najlepsze — a jak uważałem — dla wszystkich najprzyjemniejsze bywają noclegi na sianie lub słomie. Baczyć przy tym należy, by panowała tu równość, by kierownik nigdy nie miał lepszego posłania od innych; łagodziłem często spór o wygodniejsze legowisko wśród młodszych i niewyrobionych jeszcze wycieczkowców, wybierając miejsce — najgorsze. Tak samo w kolejach, czy na furze nie powinno być uprzywilejowanych — chyba chwilowo chorzy zasługują na wyróżnienie — i to również uważam za błąd w wspomnianej pielgrzymce do Rzymu, że był podział na 3 klasy.

§ 3. WYEKWIPOWANIE

Wyekwipowanie jest dwojakie, materialne i naukowe; wśród przyborów zaś wyróżnić trzeba własność indywidualną i przybory wspólne do użytku ogółu albo kilku wycieczkowców razem.

Tu przestrzegam przed zbytnim obładowaniem, w czym grzeszą często zbyt troskliwi rodzice. Słusznie podniósł prof. Błażek w swym referacie *), przedstawionym na 10-tym Zjeździe lekarzy i przyrodników, że „każdy gram niemal znaczy wiele, a zbytnie obciążenie utrudnia pochód i nuży niepotrzebnie". Ładunek powinien być takim, by uczestnik mógł go unieść swobodnie na grzbiecie, — nawet wtedy, gdy się wynajmuje wózek pod bagaże i zbiory; możność zrezygnowania z podwód ułatwia umowę i obniża cenę. Wreszcie poprzestawanie na małym, przyzwyczajenie młodzieży do niewygód, to nasza tradycja. Obładowanie się takie, które by — jak wspomina sprawozdanie z pielgrzymki rzymskiej — mogło w razie strajku posługaczy kolejowych utrudnić i opóźnić **) wydostanie z wagonu — uważam nie tylko za zbędne, ale wprost szkodliwe, a z drugiej strony humorystyczne. Dlatego też uważam, że nawet branie ze sobą koca nie jest niezbędne, do przykrycia może służyć płaszcz, lub jeszcze lepiej praktyczna peleryna. Koc konieczny przy wycieczkach w góry, gdzie i deszcz częsty i chłody znaczniejsze. Tak samo idąc w góry powinno się mieć drugą parę, i to podkutych butów. W odniesieniu do obuwia muszę ostrzec przed braniem butów nowych, nierozchodzonych, te bowiem przy marszach forsowniejszych wywołują przykre nieraz odparzenia. Zresztą wyposażenie wycieczki stosuje się do czasu jej trwania i jakości zwiedzanych okolic. Bieliznę dzienną bierze się w ilości jednej pary na tydzień, atoli pończochy trzeba liczyć w podwójnej ilości. Gdyby wycieczka miała jednak trwać dłużej, niż 4 tygodnie, należałoby w celu ograniczenia ładunku nie brać większej ilości

---

*) Sprawozdanie X Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich. Lwów 1907/8.

**) Por. 32 Sprawozdanie Dyrekcji c. k. I Szkoły Realnej we Lwowie za rok szkolny 1905, str. 5.

bielizny, lecz wyprać ją na jakimś postoju, albo nawet dać do wyprania. Przestrzegać też się powinno, by na noc ją zmieniać, stąd potrzeba koszuli nocnej w ilości 1 na dwa tygodnie. W czasie upałów można też spać zupełnie bez odzienia. Poza tym każdy uczestnik winien mieć ręcznik, stosowną ilość chustek do nosa, szczotkę do włosów — przed wycieczką najpraktyczniej ostrzyc krótko głowę, a wtedy grzebień będzie zbędny — mydło, szczoteczkę do zębów, przybory do szycia: igły, nici, agrafki, guziki najlepsze automatyczne, wreszcie scyzoryk, notatnik i ołówki. Inne rzeczy, jakie zalecają niektórzy autorzy nawet harcerzom, jak pantofle, piżamy itp. są zupełnie zbędne. Na kilku (3—4) wystarcza szczotka do ubrania i butów, czernidło, nożyczki, zapałki, latarka, kuchenka, kociołek, menażki i manierki, natomiast łyżki i widelce powinny być osobne. Jeżeli organizuje się wycieczkę w odludne okolice, musi się wziąć przedmioty obozowe, więc namiot na zastęp, łopatkę, toporek, wreszcie prowianty, w ilości zależnej od terenu, który mamy przebywać, jego zaopatrzenia w żywność, drożyzny lokalnej itd. Baczyć tu trzeba, by nie brać ze sobą rzeczy łatwo psujących się, najpraktyczniejsze tedy są wszelkie konserwy, skoncentrowane zupy, wędliny, cukier, czekolada, herbata.

Uczniowie w czasie moich wycieczek jeździli zawsze w mundurkach szkolnych. W ogóle jednolitość ubrania jest nader pożądana, już na zewnątrz nadaje pewnych cech jednolitości, ułatwia poznanie się, otwiera często wrota do zakładów nawet trudno dostępnych, jak urządzenia wojskowe, kopalnie i fabryki. Oczywiście ubranie powinno być wygodne i higieniczne.

Co się tyczy rynsztunku naukowego, to nie są wprawdzie wycieczki szkolne wyprawami naukowymi, które „mogą być podejmowane z dużym nakładem kosztów i przy udziale specjalistów, panujących

nad współczesnym stanem nauki i uzbrojonych w cały zasób przyrządów i narzędzi", ale z jednej strony mogą być one „rekonesansem naukowym", z drugiej strony mają dostarczyć zdobyczy w zakresie szkolnym, mają rozbudzić zainteresowanie do samodzielnych poszukiwań, do ścisłej, krytycznej pracy, mają zachęcić „młode siły do wypróbowania swego lotu po przestworzach naukowych". Do tego zaś celu konieczne są znowu pewne przybory naukowe, zależne od celu wycieczki. Przyrodnicze wymagają wyposażenia o wiele znaczniejszego nawet dla szkoły średniej.

Odpowiednio rozdzielone między uczestników, muszą się tam znaleźć zasadnicze przybory do robienia i konserwowania zbiorów przyrodniczych i obserwacyj, jakie wyszczególniono przy wycieczkach bliższych. Wyłączyć z nich należy przedmioty ciężkie, a nie konieczne, jak mikroskop, teodolit. W każdym razie, nawet na wycieczce, prowadzonej przez nieprzyrodnika, powinny być najprostsze przybory przyrodnicze, jak młotek geologiczny, siatka, pudełka na zbiory, teczka na rośliny, by nie zmarnować nadarzających się osobliwości. W takim razie zaopiekować się nimi winni „uczniowie przyrodnicy". Na każdej wycieczce powinien się znajdować aparat fotograficzny z zapasem błon, plany i przewodniki, oraz mapy ogólne i szczegółowe, niezbędne przy marszu pieszym, a ten jest najbardziej na wycieczce pouczający i powinien też być w ciekawych okolicach stale stosowany.

Na każdej wycieczce potrzebne są mapy szczegółowe okolicy, obok ogólnej. Ogólnie dysponujemy całym szeregiem własnych polskich map, które nauce są pomocne. Wybijają się zwłaszcza mapy Wojskowego Instytutu Geograficznego oraz Instytutu Kartograficznego im. E. Romera we Lwowie.

Do marszu pieszego i obserwacyj geograficznych najodpowiedniejsze są mapy tzw. taktyczne, u nas

w podziałce 1 : 100.000, jedynie w górach może się okazać potrzebna mapa dokładniejsza (turystyczna 1 : 25.000 i fotogramatyczna Tatr 1 : 20.000). Natomiast na równinach w marszu może wystarczyć nawet mapa operacyjna w podziałce 1 : 300.000. Dla ogólnej orientacji w drodze najlepszą jest tzw. milionówka w podziałce 1 : 1,000.000. Przed wyjazdem więc należy się zaopatrzyć w odpowiednie arkusze tych terenów, które mamy zamiar przebywać pieszo. Marsz pieszy jest najbardziej pouczający, powinien więc w ciekawszych okolicach być szeroko stosowany.

W związku z mapą pożądany jest krzywomierz (kurwimetr) dla dokładnego oznaczenia odległości.

Tak samo przed wycieczką powinien kierownik zaopatrzyć się w przewodniki, a nawet monografie okolic przeznaczonych do zwiedzania, przestudiować je, by się w nich zorientować i wybrać to, co nadaje się dla wycieczki, a czasem i uczestnikom dać to i owo do przeczytania i przerobienia, bacząc jednak na umiar, by nie tylko nie znużyć lekturą, ale nie pozbawiać świeżości bezpośrednich odkryć i radości z niespodzianych wrażeń.

Tak samo na każdej wycieczce powinien być przynajmniej jeden aparat fotograficzny z zapasem błon. Samodzielnie dokonane zdjęcia są nie tylko miłą pamiątką, ale trwałym ułatwieniem zapamiętania, spostrzeżeń i przeżyć wycieczkowych. Często stosowanym jest format 9 × 12, jako nie wymagający powiększeń, a przecie poręczny. Wobec szeroko obecnie rozpowszechnionej techniki powiększeń mogą być równie dobrze użyte i mniejsze formaty, tym więcej, że w drodze są wygodniejsze, ich siła światła jest w lepszych systemach bardzo znaczna, a koszt błon mniejszy.

Z innych przyborów niezbędny jest kompas, najlepiej geologiczny, pożądany też, zwłaszcza w górach, barometr dla mierzenia wzniesienia. Każdy

z uczestników powinien mieć własny notatnik z ołówkiem dla robienia zapisków i szkiców, rysownicy nadto osobne szkicowniki.

Większego wyposażenia wymagają wycieczki przyrodnicze. Wprawdzie mają one charakter więcej obserwacyjny, niż kolekcjonerski, niemniej niezbędne są przyrządy obserwacyjne, a w pewnych wypadkach przydatne będą i przybory dla zbierania i konserwowania okazów i osobliwości przeznaczonych do zbiorów. Wymieniliśmy je w części ogólnej, tu jednak z uwagi na wygodę należy ograniczać się do niezbędnych w danym terenie, a wyłączyć zwłaszcza ciężkie i duże.

Wreszcie sprawa kasy. W szkole średniej, a tym bardziej powszechnej, kasą zarządzać powinien nauczyciel i dysponować gotówką. Zbyt duże to sumy, by można je powierzyć uczniowi choćby najrozsądniejszemu, który, jak się wyraża prof. Jaworski, „zawsze jeszcze będzie niedoświadczonym kasjerem". W szkołach akademickich może oczywiście funkcje te pełnić autonomiczny skarbnik spośród grona uczestników, o ile prowadzi się wspólną kasę, co i tu jest pożądane. Jeżeli ma się znaczniejsze kwoty w przechowaniu, bezpieczniej jest nie nosić ze sobą całej gotówki, lecz posługiwać się książeczką PKO lub czekami. W każdym razie bez względu na to, kto zawiaduje kasą, rachunki powinny być prowadzone wspólnie z młodzieżą tak dla porządku i kontroli wzajemnej, jak pouczenia uczestników. Książeczkę kasową prócz kasjera powinien prowadzić jeszcze jeden lub dwu i codzień robić zestawienie i zamykać kasę.

Zostawiać uczniom własne udziały jest niepedagogiczne i ryzykowne, zawsze trafiają się jednostki lekkomyślne, które, pominąwszy możność zapomnienia lub zguby, wnet wyszeptałyby się z gotówki, tak że zabrakłoby potem na niezbędne wydatki. Bilet

powinno się na miejscu zamówić okrężny lub powrotny, przez co zmniejsza się znów potrzebę wożenia gotówki pieniężnej.

Rodziców przed wyjazdem należy stanowczo przestrzec przed zbytecznym zaopatrywaniem „benjaminków“ w pieniądze ponad normę. W wycieczce powinna panować równość, wygód ani przyjemności specjalnych żaden uczestnik mieć nie może, co zresztą na dobre mu tylko wyjdzie, a zatem fundusze te idą na marne, a często są niepotrzebną pokusą do złego, albo przyczyną kwasów między kolegami. Zresztą doświadczenie uczy, że im większa suma, którą dano synom „do kieszeni“, tym prędzej bezużytecznie znika.

§ 4. W DRODZE

Z uwagi na ekonomię czasu pewną część drogi mniej ciekawą należy odbyć koleją lub statkiem. Jednak i w tym wypadku nie powinno się zaniedbywać obserwacji, a kierownik powinien w stosownej porze i miejscu zwrócić uwagę towarzyszom podróży. Zresztą czas ten można użyć bądź to na śpiew chóralny, deklamację czy wspólną lekturę, jak to już wyżej podano, bądź na gry, bądź wreszcie na „gawędę“ na aktualny temat.

Najciekawszym, najbardziej pouczającym będzie zawsze pieszy marsz, więc też stale trzeba go stosować w okolicach, które chcemy dokładniej poznać. Marsz dzienny z młodzieżą dojrzalszą liczyć można przeciętnie na 25 km; maksimum 40—45 km, można przedsiębrać tylko wyjątkowo i z wytrenowanymi uczestnikami, a w takim razie należy wyruszyć jak najwcześniej, by w czasie skwaru południowego urządzić postój obiadowy z ewentualną kąpielą, mając już za sobą większą część drogi. Regulamin wojskowy przepisuje 115 kroków na minutę przy dłu-

gości kroku 75 cm, co daje przeszło 5 km na godzinę, gdyż kilometr przechodzi się w przeciągu 11 minut 36 sekund. Na terenie dobrym przy obciążeniu nieznacznym można przyjąć 12 minut na kilometr, z mniej wytrawnymi lub przy znacznym bagażu — 15; na terenie górzystym dodać na każde 100 m wzniesienia jeszcze 15 minut przy wchodzeniu do góry, a 7 i pół minuty przy schodzeniu. Zresztą na szybkość marszu wpływają jeszcze czynniki atmosferyczne: upał, wiatr w oczy, deszcz pochód utrudniają, chłód przyspiesza, nie bez znaczenia jest jakość drogi, — do najcięższych należą ruchome wydmy piaszczyste, — wreszcie znużenie lub świeżość. Tempo musi się oczywiście stosować do najsłabiej idących, aby „drużyna nie rozsypywała się w kilkasetmetrowego węża". Po godzinie marszu krótki odpoczynek (5 min.), następnie co godzinę 10 minutowe, w porze obiadowej odpoczynek 2—3 godziny. Wymarsz powinno się zaczynać jak najwcześniej, wcześnie też udawać się na spoczynek i bezwzględnie nie pozwalać na wieczorne gawędki lub psoty. Podczas pochodu w górę zaleca Błażek częste lecz krótkie odpoczynki stojąco, z oparciem się o skałę lub drzewo. Jeżeli pod koniec pochodu okaże się znaczniejsze znużenie wycieczkowców, pozwalać jedynie na krótkie, choć częste postoje bez siadania.

Chociaż należy przyjąć za zasadę, by każdy uczestnik brał ze sobą taki bagaż, jaki zdoła unieść na grzbiecie, a więc przeciętnie około 15 kg, to przecież czasem nie można uniknąć przeładowania, zwłaszcza jeśli się robi znaczniejsze kolekcje mineralogiczne i geologiczne, jeśli się ma jakieś cięższe przybory itd. Dlatego dobrze jest wynająć wózek, który zmieniany od etapu do etapu, pomieści bagaż i przybory wspólne oraz zbiory, nagromadzone w czasie wycieczki. W ten sposób unika się zbyt prędkiego znużenia, szczególnie, jeśli wypadnie odbywać wycieczkę w czasie upału. Zazwyczaj nie trudno dostać taką pod-

wodę i za niezbyt wysoką opłatą, przez co nie tylko ma się swobodę ruchów, ale można też umieścić maruderów, jeśli się czasem jaki znajdzie.

Noclegi, poza schroniskami, najlepsze wspólne na słomie, lub sianie w jakiejś szopie, stodole; hoteli już z uwagi na koszta należy unikać. Jeśli pogoda sprzyja, można po kilku dniach odważyć się na nocleg pod gołym niebem, wybierając zaciszne miejsce i z reguły rozpalając ognisko. Wspomniałem już, że pod żadnym warunkiem kierownik nie może mieć wygodniejszego posłania. Jeżeli, wskutek miejscowych stosunków, konieczny jest podział na grupy w różnych pokojach, a czasem nawet domach, musi się dokonać stosownego wyboru; jeśli zostawia się młodzież samą, bez dozoru, to tylko najpoważniejszych, pod opieką starszego, doświadczonego i poważnego ucznia, natomiast przy sobie musi kierownik zawsze zatrzymać najmniej pewnych, marudeków, niewdrożonych do wycieczki, ewentualnie psotników.

Co się tyczy pokarmu, to oczywiście nie można mówić o jedzeniu zupełnie regularnym, posiłki zależą od marszów, zwiedzania, położenia sadyb ludzkich itp. Zasadniczo powinno się jadać 5 razy dziennie, na czczo nie wyruszać nigdy w drogę; zasadniczy posiłek stanowią: śniadanie, obiad i kolacja, lżejszy posiłek na drugie śniadanie i podwieczorek.

Najwłaściwszy program odżywczy wyobrażam sobie w sposób następujący:

Śniadanie rano około 6 i pół: mleko, ewentualnie kawa, herbata, lub kakao, z chlebem okraszonym masłem, serem, powidłami itp.

Drugie śniadanie około 10: chleb okraszony, ewentualnie mleko kwaśne, herbata lub owoce.

Obiad o 12 i pół: zupa, mięso (około 10 dkg) z jarzyną, owoce.

Podwieczorek między 16—17, jak drugie śniadanie.

Kolacja około 19: jakaś potrawa mączna, więc ziemniaki, kasza, mamałyga, kluski, mleko słodkie lub kwaśne, albo wędliny z chlebem i herbatą.

Jako napój najchętniej widzę herbatę gorącą lub zimną, w ogóle przyzwyczajam mych towarzyszy do znoszenia pragnienia, wobec którego można się łatwo uodpornić, a co ze względu na częste w kraju epidemie, jest nader pożądane. W górach, gdzie źródła czyste, można bez obawy korzystać z wody; Błażek radzi ją osłodzić; alkohol jest ze wszystkich wycieczek bezwzględnie wykluczony.

W miastach trzeba się przystosować do zwyczajów. W Paryżu drużyna nasza zaczynała później żywot. Śniadanie dość obfite spożywaliśmy dopiero po 8 zwyczajnie, bo muzea otwierają o 9, a często o 10. Za to zajęci zwyczajnie byliśmy cały dzień zwiedzaniem nawet bez przerwy południowej tak, że dopiero przed wieczorem spożywaliśmy francuski obiad, często rezygnując zupełnie z drugiego śniadania, a kolację łącząc z podwieczorkiem.

Muszalski podaje następujący czas, potrzebny dla zbadania osobliwości, czy zabytków, wliczając objaśnienie, lub krótką gawędę: ruiny zamku — 2 godziny, kościół 1 godz., poszczególną osobliwość przyrody 15—30 minut, fabrykę, np. cukrownię, hutę 1—2 godz., miasto powiatowe (kościół, rynek, park i coś jeszcze) 1—2 godz., miasto większe bez znaczniejszych pamiątek i dzieł sztuki i fabryk np. Inowrocław, Stanisławów, Ostrów, Kielce, Pińsk — pół dnia tzn. 4—5 godz. Oczywiście jest to określenie bardzo swobodne i nieścisłe: poznanie osobliwości przyrody może czasem ograniczyć się do kilku minut, czasem wymagać szeregu godzin, tak samo i ruiny mogą wymagać rozmaitego czasu. Zależy wszystko od stopnia zainteresowania, od gruntowności studium. Czas tam wykazany można uważać raczej jako niezbędne minimum, tak też trzeba rozumieć

czas potrzebny do zapoznania się z najważniejszymi miejscowościami, przy zwiedzaniu „intensywnie i pokrótce", jak wyraża się autor. W takim razie zajmie „Warszawa 2—3 dni, Kraków 2—3, Lwów 1—2, Kazimierz i Janowiec nieco mniej niż 1 dzień, Sandomierz 1 dzień, Lublin 1, Wilno 1½ dnia, Częstochowa 1 dzień". Prof. Jaworski podaje bardzo praktyczny plan zwiedzenia Krakowa przez uczniów szkół średnich w ciągu 2 dni, jako też jednodniowy dla dziatwy młodszej, zaznaczam jednak, że podobnie intensywne zwiedzanie nie może być stosowane w ciągu kilkutygodniowej wycieczki bez wypoczynku. Jak wspomniałem zostawienie jednego dnia na wytchnienie w ciągu tygodnia jest niezbędne, pożądane też urozmaicenie wrażeń wielkomiejskich i historyczno-artystycznych obserwacją przyrody, życiem w polu, które bez porównania mniej wyczerpują nawet przy forsownej pracy. Godzę się z Muszalskim, że chcąc poznać Tatry, trzeba w nich przebyć około 2 tygodni, jakkolwiek dla ogólnego zorientowania się w górach wystarczy czas znacznie krótszy, trzeba go tylko umiejętnie rozłożyć, by ani chwili bez potrzeby nie stracić. Prof. Jaworski podaje przykład wycieczki, prawda, że z wyrobioną drużyną, odbytej z Krakowa do Podhorzec ze zwiedzeniem pięciu miejscowości po drodze w ciągu trzech dni. Umiejętne rozłożenie czasu, rozmaitość wrażeń, usuwająca znużenie, może być przykładem ekonomicznego organizowania wycieczki.

Z tego powodu cytuję krótkie sprawozdanie dosłownie:

„Najpierw czterogodzinne bardzo dokładne zwiedzenie olbrzymiej cukrowni w Przeworsku; jednodniowy pobyt we Lwowie, gdzie uczniowie poznali pamiątki historyczne, dzieła artystyczne i cywilizacyjne, jak: Ossolineum z biblioteką i muzeum, muz. Dzieduszyckich, muz. przemysłowe, wystawę obrazów, Polonię w ratuszu, Unię lubelską w gma-

chu sejmowym i salę obrad, panoramę Styki, katedrę łacińską i św. Jura, kościół bernardynów i cerkiew wołoską, kasę oszczędności wewnątrz i kilka innych monumentalnych gmachów, a wystarczyło jeszcze czasu na Wysoki Zamek i kopiec; miły też był wypoczynek po znojnym dniu w teatrze. Dzień ten zaczął się dla nas o godz. 6 rano, a skończył o 11 wieczór z godzinną przerwą na obiad. Zmęczonych nie było. Lwów można wyśmienicie w jednym dniu zwiedzić; jest to kwestia obliczenia minut dnia, dokładnej znajomości topografii, sumiennej pracy przewodnika i upewnienia się niezawodnego z góry, o jakim czasie i pod jakim warunkiem zamierzoną rzecz można zwiedzić; nadto objaśniania winny być zwięzłe a jasne i uzupełniać tylko już podane wiadomości przed wyjazdem z domu; ostatecznie trzeba bezustannie pobudzać ciekawość uczniów i trzymać ją w naprężeniu, mówiąc, że jeszcze nie wszystko widzieli, a to, co zostało, nie ma sobie równego! — Nazajutrz, skoro świt, koleją do Złoczowa, a stamtąd czekającymi już końmi z pośpiechem do Sassowa, gdzie wystarczy zupełnie dwugodzinne zwiedzenie wspaniałej fabryki papieru; i znowu spiesznie końmi do Podhorzec (ze Złoczowa do Podhorzec coś około 15 km); trzygodzinny pobyt w zamku, tym pięknym i cennym pomniku narodowym, jest dostatecznie długą chwilą, by wywrzeć na młodzieży głębokie wrażenie. W Podhorcach przygoda; chłopi najęci nie chcą jechać do Oleska (ok. 6 km), wracają do domu; na szukanie furmanek we wsi nie ma czasu, puszczamy się pieszo do Oleska na przełaj przez górę lesistą, bo drogą za daleko, a wieczór blisko. Nie łatwa była podróż, a pod Oleskiem błoto; toteż pełnia zeszła, gdy stanęliśmy pod samotną górą z zamkiem. Nie opiszę zachwytu, jaki ogarnął młodzież mimo fizycznego zmęczenia, na widok tego zamku wyniosłego, skąpanego w bladym księżycu; w lot po niezbyt

łagodnym stoku, czepiając się krzaków, byliśmy wszyscy na górze! A potem przechadzka po opustoszałych, rumowiskiem zaległych komnatach królewskich przy migotliwym blasku świec, ów róg historycznego pokoju, gdzie wnuczka Stanisława Żółkiewskiego powiła syna, Jana III, i wieczór cichy i księżyc i wszystko przejęło nas jakimś dreszczem religijnym. Podobne sytuacje trzeba koniecznie przebywać, aby zdać sobie sprawę ze stanu duszy, jakiemu młodzież ulega, gdy się jej stworzy odpowiedni nastrój zewnętrzny. Zrozumiałem pietyzm. — I godziny całej nie zabawiliśmy w Olesku, bo pociąg przed dziewiątą odjeżdżał, a do stacji w Ożydowie mila. Ale tych kilkadziesiąt minut, bodaj czy kiedy z pamięci uczniów uleci; są pewne sytuacje, pewne nastroje, które tracą na dłuższym trwaniu. Z Oleska w 15 osób na jednym wózku uprzejmego kierownika szkoły i zawiadowcy zamku popędziliśmy, co koń wyskoczy, do Ożydowa i syci wrażeń i nowych wiadomości wróciliśmy do Krakowa.

Z tej wycieczki, w tak szybkim tempie odbytej i z taką korzyścią ukończonej, którą tylko jako przykład oszczędzania czasu opowiedziałem, wyniosłem i inne cenne doświadczenia. Utwierdziła mnie ona w przekonaniu, że wyrobiona a karna drużyna uczniów zdolna jest do pokonania wielkich trudów i niewygód i że nawet w miarę wzmagania się wysiłków fizycznych, rośnie jej podniecenie duchowe. Z taką drużyną można bez wahania odbywać najdalsze i najśmielsze podróże".

Kilka słów o postojach i wypoczynkach. Postoje przeznaczone być winny na:

1) poszukiwania, obserwacje, kolekcjonowanie, oglądanie zabytków;

2) sporządzanie notatek; dokonanie zdjęć fotograficznych, lub rysunków;

3) uporządkowanie i zabezpieczanie zbiorów;

4) odpoczynek;

5) posiłek.

O postojach w marszu nie trzeba się rozwodzić dłużej, w innym miejscu mówię o ich treści jako też o czasie trwania i porze; tu chcę jeszcze zająć się owymi dłuższymi przerwami wypoczynkowymi, pół lub całodziennymi, koniecznymi, jak wspomniałem, by uniknąć znużenia wskutek nawału wrażeń.

Ten czas powinien być przez kierownika wycieczki stosownie zużyty, by nie sprowadził nudów, bezcelowego wałęsania się. Przede wszystkim dać dłużej się wyspać, trzeba pamiętać, że młodzież w ogóle potrzebuje więcej snu, a zmęczenie jeszcze swoje robi; poza tym czas poświęcić na uporządkowanie zbiorów, robienie notatek, czytanie, czasem niemęczące gry i zabawy towarzyskie. Na odpoczynki takie nadają się przede wszystkim wiejskie ustronia; zapozna się tam młodzież z wiejskim życiem i urządzeniami. Natomiast nie pożądane miasto, które zawsze pociąga do cukierni czy kawiarni, zachęca do włóczenia się po korsie, daje okazję łatwą do wybryków i filisterskich pomysłów. Wypoczynek jako zupełna bezczynność nawet na kilka godzin nie do pomyślenia, zostawienie młodzieży szkolnej bez opieki i bez zajęcia, choćby na krótki czas, to najłatwiejsza droga do wykroczeń i dlatego taki „wypoczynek“ nie może znaleźć miejsca w wycieczce szkolnej *).

---

*) Dla przykładu podaję znów urywek z cytowanej pracy prof. Jaworskiego:

„Raz ongiś, mniej doświadczony, wyczerpałem za wcześnie program dzienny, tak że do odjazdu pociągu wieczornego pozostało 2—3 godzin. Pozwoliłem uczniom wypocząć; mała stacyjka wiejska, wieczór, okolica nieznana — pomyślałem — nic się nie stanie, i zdrzemnąłem się. Budzą mnie nagle krzyki jakieś, wybiegam na tor, a tam

§ 5. ZASADNICZE SZLAKI

Wycieczki rozpocząć należy od poznania najbliższej okolicy, jej zabytków przyrodniczych i kulturalnych choćby niezbyt bogatych. Z kolei zaznajomić z dalszym terytorium wyzyskując cenniejsze osobliwości regionalne i ważniejsze miejscowości. Pożądane, by jeśli nie ogół, to przynajmniej najzdolniejsi absolwenci szkół powszechnych odbyli dłuższą podróż po Polsce, a przynajmniej poznali Kraków, Warszawę lub choćby prowincjonalną stolicę. Młodzież szkół średnich powinna w czasie swych lat nauki poznać dokładniej swą dzielnicę, a pod koniec odbyć systematyczną wycieczkę po Polsce i naocznie poznać odmienne jej regiony charakterystyczne. Na końcu, o ile stosunki na to pozwalają, dobrze jest uzupełnić wiadomości wyjazdem za granicę i porównać obce stosunki z naszymi. Natomiast za niepożądane uważam podróże zagraniczne przed poznaniem choćby częściowym rodzinnej ziemi, tym bardziej studia w szkole średniej za granicą. Nawet studia wyższe zagraniczne powinny być przedsiębrane po ukończeniu prawidłowych studiów w kraju, a przynajmniej pod ich koniec.

Nie przesądzając innych kombinacyj podaję kilka przykładów takich regionalnych wycieczek, oraz ogólny szlak po całej Polsce zaczynając od stolicy. Oczywiście wcale nie powinno się zacieśniać do swojej dzielnicy, owszem w miarę możności sięgać dalej. Wielkopolanie powinni jak najczęściej odwiedzać sąsiednie Pomorze i pograniczne ziemie mazowieckie, a odwrotnie jak najczęściej gościć sąsiadów. Wołyń

---

zwrotniczy z ostrymi wyrzutami skarży się, że mu studenci poprzestawiali zwrotnice...; dreszcz mnie przebiegł na myśl, coby się stać mogło, gdyby tak zwrotniczy zdrzemnął się, jak ja, i nie dopilnował obowiązku swego do końca. Dziś bym tego nie zrobił".

powinien wchodzić w program regionalnych wycieczek nie tylko swego województwa, ale również lubelszczyzny, ziemi czerwieńskiej, Podola itd. Naukowo jeszcze ciekawsze są wycieczki w regiony dalsze, odmienne, nawet kontrastowe, więc równiaków w góry i odwrotnie, z okręgów przemysłowych w rolnicze itd. Znaczniejsze odległości i związane z tym koszta mogą utrudnić podobne podróże, zwłaszcza ubogim rzeszom młodzieży szkół powszechnych. Oczywiście goście z odległych ziem powinni być tym milej widziani i troskliwiej informowani jako rzadsi przybysze i mniej znający i orientujący się w odmiennych stosunkach. Stąd bardzo sympatycznym i zasługującym na rozpowszechnienie jest zwyczaj nie tylko korespondowania niektórych szkół z odległych województw między sobą, ale i wzajemnej pomocy i odwiedzania się, np. VII szkoła powszechna w Poznaniu i szkoła w Dobrosławce na Polesiu. Takie „sojusze" powinny znaleźć jak najszersze rozpowszechnienie.

Rozpoczynam od planu podróży ogólnej po Polsce, z kolei dam parę szlaków regionalnych, a wreszcie kilka uwag o zwiedzaniu miast.

§ 6. OKRĘŻNA PODRÓŻ PO POLSCE

Rozpocząć ją można z któregokolwiek punktu przykładowej marszruty, w dowolnym kierunku, bacząc jedynie, by podróż statkiem odbywać z biegiem rzeki inaczej przedłuża się ją bez potrzeby. Jeżeli w poprzednich wycieczkach zwiedziło się którąś z wspomnianych miejscowości, można czas pobytu skrócić, albo nawet w niej się nie zatrzymywać.

Warszawa, o ile nie zwiedzano jej wcześniej w dawniejszych wycieczkach, zajmie 3 dni. Stąd statkiem do Płocka na ½ dnia, a od Włocławka koleją na Pomorze. Tu zwiedzamy następujące miejscowości na każdą przeznaczając dzień na zwiedza-

nie: Toruń, Gdańsk, Gdynia. Z Gdyni statkiem do Jastarni i Helu, powrót statkiem lub koleją.

Następnie przez Bydgoszcz do Gniezna, któremu wraz z autobusową wycieczką do przedhistorycznego Biskupina poświęcić trzeba 1 dzień, a z kolei na 1½ dnia do Poznania.

½ dnia przeznaczamy na Częstochowę, 1 na Katowice i Chorzów, 2 na Kraków z Wieliczką. Stąd w Tatry i Pieniny na 4 dni odbywając podróż poza pieszymi marszrutami nie tylko koleją, ale częściowo autobusem i łodziami po Dunajcu.

Stąd na Tarnów do Lublina na jeden dzień, a potem przez Zamość (½ dnia) do Lwowa, któremu poświęcimy 2 dni w międzyczasie wybierając się na 2½ dnia w Beskidy Wschodnie do Worochty ew. z Howerlą i Jaremcza. Ze Lwowa do Krzemieńca na 1 dzień, a dalej na Polesie do Pińska.

Stąd do Wilna z ewentualnym zboczeniem do Nowogródka i nad Świteź. Wilnu trzeba poświęcić 2 dni, a z kolei przez Grodno, które z wykopaliskami na górze zamkowej zwiedzimy w ciągu przedpołudnia, do Białowieży na 1—2 dni, skąd powrót na wieczór do Warszawy.

Podróż tę odbyć można w ciągu 30 dni, przy czym wedle obowiązujących obecnie rozkładów kolejowych, jazdy pociągiem i autobusem odbywałyby się dniem i kończyły najwyżej późnym wieczorem, jedynie tura z Krzemieńca do Pińska wypadłaby na noc. Oczywiście w miarę zainteresowań lub znajomości można by plan ten zmieniać nie tylko co do czasu, ale i treści i doboru miejscowości oraz zwiedzanych osobliwości w większych ośrodkach.

Dla cudzoziemców, przybywających na krótszy czas do Polski, należy podany wyżej program jeszcze zacieśnić i pokazać naszą ojczyznę niejako „z lotu ptaka". W takim razie należałoby przyjąć program ustalony na II zjazd słowiańskich geografów i etnografów w Polsce w 1927 r., gdzie chodziło o pokaza-

nie Polski w ciągu kilku dni, a równocześnie zapewnienie czasu na naukowe narady.

Rozpoczęto od Dziedzic na Śląsku, gdzie większość uczestników wkroczyła na ziemie polskie przekraczając granicę pod Zebrzydowicami. Pierwszy postój w Katowicach i wycieczki do kopalń i hut. Potem Poznań, którego najciekawsze zabytki pokazano w ciągu 3 godzin wedle programu prof. E. Frankowskiego. Następnie nad morze do Gdyni. Dalej do Warszawy, gdzie znów przejażdżka przez miasto w ciągu 3 godzin. Przez Białowieżę do Wilna, któremu, jak i innym miastom, poświęcono 3 godziny, a stamtąd przez Polesie do Lwowa. Stąd wycieczka do Borysławia w zagłębie naftowe, a dalej w Pieniny i Tatry. Zakończenie stanowi Kraków z Wieliczką.

Dodałbym do tego, o ile tylko pozwoli czas, pokazanie cudzoziemcom barwnego Łowicza i Huculszczyzny, a jeśli nadarzy się pora odpustowa, to i Jasnej Góry w Częstochowie.

§ 7. WYCIECZKI REGIONALNE

a) Wielkopolska.

Przyrodniczo przedstawia się jako równina (niż nadbałtycki), pokryta moreną, poprzecinaną dolinami rzecznymi, dawnymi i współczesnymi, obfitującą w liczne głazy narzutowe, nieraz znacznych rozmiarów, jak np. znany wielki kamień w okolicy Gołuchowa, bogatą w jeziora podyluwialne, do których należy także i historyczne Gopło, Lednica i biskupińskie.

Centrum wycieczek stanowi oczywiście Poznań; do niego skierować się muszą w pierwszej linii wycieczki z prowincji, bo stanowi on środek życia duchowego Wielkopolski. Od Poznania też, jak w ogóle od centrów dzielnicowych, znaczę szlak wycieczkowy. Ile możności powinien on przedstawiać

podróż okrężną w celu uniknięcia powtarzania wrażeń.

Oto kilka ciekawszych szlaków:

1) Z Poznania rankiem do Lednogóry koleją, stąd pieszo do wioski Latalice (3 km), a łodzią na Ostrów na Lednicy z ruinami zamku Mieszka I i Dąbrówki, okrągłego kościoła z cmentarzyskiem wczesnohistorycznym. W południe z powrotem tą samą drogą, albo do stacji Fałkowo i koleją do Gniezna. Po obiedzie zwiedzanie lub podróż autobusem do Biskupina. Nocleg w Gnieźnie. Nazajutrz po obiedzie koleją do Trzemeszna na 3 godziny, potem pod wieczór do Inowrocławia, gdzie nocleg. Po zwiedzeniu warzelni soli przed południem do Torunia, skąd późnym wieczorem powrót do Inowrocławia, gdzie znów nocleg. O świcie wyjazd do Kruszwicy (romańska kolegiata, Gopło, Mysia wieża, cukrownia), skąd do Strzelna (romańskie kościoły), wieczorem na Mogilno i Gniezno powrót do Poznania.

2) Z Poznania rankiem do Środy (kolegiata), następnie do Pleszewa, stąd pieszo 11 km do Gołuchowa (pałac ze zbiorami sztuki), w pobliskim lesie największy w woj. poznańskim granitowy głaz eratyczny zwany kamieniem św. Jadwigi, 5 m wysokości, 22 m obwodu.

Nazajutrz do Kalisza z licznymi zabytkami przeszłości dawnej i świeżej, urządzeń współczesnych, bądź pieszo (ok. 17 km), bądź koleją z Pleszewa przez Ostrów. Po zwiedzeniu jego zabytków (kościoły, w kościele św. Mikołaja oryginał Rubensa „Zdjęcie z krzyża", resztki murów, park, muzeum, mauzoleum Legionistów) odwiedzić wzorową wieś Lisków, zorganizowaną przez ks. W. Blizińskiego z jej instytucjami społecznymi (dojazd autobusem 24 km). Następnego dnia przez Ostrów do Leszna i Rydzyny z ewentualnym zboczeniem do Ostrzeszowa, co przedłużyłoby o dzień wycieczkę. Z Leszna powrót przez Kościan.

3) Przez Kiekrz, gdzie nad jeziorem znajduje się stacja hydrobiologiczna do Szamotuł (Czarna Wieża, fara, najstarszy wiąz mający 8 m obwodu).

4) Do Puszczykowa i Ludwikowa, popularnych letnisk poznańskich wśród lasów i jeziora Góreckiego, bardzo pięknego, ale zdradliwego z powodu zimnych prądów źródlanych powodujących nieraz porażenia kąpiących się. Z Mosiny, gdzie duża fabryka ceramiki, na wschód za Wartą, którą przebywa się promem, do Rogalina (5 km). Tu w lesie i przy drodze we wsi wspaniałe tysiącletnie dęby (najgrubszy ma 10 m obwodu, inny zupełnie zdrowy 8,5 m), park w dwu partiach utrzymanych w odmiennym stylu: angielskim naturalnym i francuskim z strzyżonymi szpalerami i figurami alegorycznymi, pałac Raczyńskich w stylu klasycznym i galeria obrazów, jedna z najbogatszych w Polsce, dostępna dla zwiedzających. W lesie w kierunku do Kórnika (1 km) kaplica Raczyńskich w stylu korynckim wzorowana na rzymskiej świątyni w Nimes w południowej Francji. Jeden z grobowców dłuta Thorwaldsena.

5) Do Kórnika najlepiej autobusem. Miasteczko nad jeziorem, posiada gotycki kościół, drewnianą synagogę, stare domki mieszczańskie, zamek z muzeum i bogatą bibliotekę wśród dużego parku o licznych gatunkach drzew krajowych i egzotycznych. 3 km na południę Bnin nad dużym jeziorem, z kościołem gotyckim z XV wieku, dalej Śrem, stare i ongiś jedno z najciekawszych miast Wielkopolski, wreszcie Gostyń, gdzie fara gotycka z wieżą 45 m wysoką, płasko zakończoną, i kościół filipinów wzorowany na kościele S. Maria della Salute w Wenecji, najpiękniejszy barok w Wielkopolsce z cudownym obrazem Matki Boskiej w głównym ołtarzu.

Wiele innych bliższych i dalszych wycieczek, a nawet spacerów z Poznania podaje broszurka wydana przez Decernat wychowania fizycznego przy Magistracie miasta Poznania pt. „Wycieczki dokoła Poznania, Poradnik dla młodzieży“ (Poznań 1930).

b) Pomorze.

Jest to część pasa pojeziernego przedzielonego Wisłą na część zachodnią pomorską i wschodnią chełmińską. Malowniczość podnoszą liczne wzgórza morenowe tzw. Szwajcarii Kaszubskiej, której szczyt Wieżyca 331 m n. p. m. jest najwyższym punktem całego obszaru. Na południe od Szwajcarii Kaszubskiej leżą na „zandrach" bory tucholskie, obejmujące ok. 2000 km² lasu. Rzeki Brda, Czarna Woda i Wieżyca tworzą wśród nich piękne doliny. Przyłączone na południu powiaty bydgoski i inowrocławski mają charakter niżowy.

Przyrodniczo wykazuje Pomorze sporo swoistości i osobliwości w dziedzinie flory, więc wysokie torfowisko w Dąbrowie pod Ostromeckiem, stanowiska brzozy karłowatej (Betula nana) i niskiej (B. humilis) dość częste, wrzosowiec bagienny (Erica tetralis), mikołajek (Eryngium maritimum) i rokitnik (Hippophaë rhamnoides) na wybrzeżu bałtyckim, w borach tucholskich jarząb szwedzki (Sorbus intermedia) i kilka gatunków iglastych itd. Natomiast w parowach nad Wisłą w powiecie chełmińskim (Plutowo) utrzymały się relikty flory stepowej.

Na specjalną uwagę zasługuje życie na naszym Bałtyku. Jest ono wprawdzie uboższe, niż niedalekie Morze Niemieckie, niemniej i tu można znaleźć wiele interesujących form i objawów biologicznych i one, a nie egzotica powinny być punktem wyjścia w nauce szkolnej. Oczywiście znalazłszy się na wycieczce na wybrzeżu lub na pełnym morzu, należy okoliczności te wyzyskać i mając odpowiednie przybory robić obserwacje na miejscu, na świeżych i żywych okazach.

Baczną uwagę w czasie wycieczek należy zwrócić na ludność, jej życie i twórczość. Zachowały się tu także pierwotne grupy etniczne polskie różne gwarą, psychiką, strojem i zdobnictwem ludowym,

jak Kaszubi w północnej części aż do morza, Kociewiacy dokoła Pelplina, w borach tucholskich Borowiacy, a od nich na północ Lasacy, zaś na południowy zachód Krainiacy (Orłowicz). Również napływowa ludność niemiecka różni się między sobą wyznaniem i pochodzeniem.

Zabytków historycznych i artystycznych zachowało się wiele mimo niszczenia w okresie reformacji i za rządów pruskich zacierających ślady polskości. Niektóre kościoły sięgają doby samodzielnych książąt pomorskich (Oliwa, Pelplin, Chojnice, Tczew), zwłaszcza obficie jest reprezentowany gotyk z czasów krzyżackich. Zachowały się też dość obfite zabytki fortyfikacyj miejskich, acz wiele rozebrano w XIX stuleciu na polecenie władz pruskich. Nie rzadkie są też zabytki przedhistoryczne i grodziska dostarczające wielu cennych wykopalisk.

Za punkt wyjścia dla wycieczek przyjmujemy stolicę województwa: Toruń z jego licznymi zabytkami.

1) Z Torunia wczesnym rankiem do Wąbrzeżna skąd pieszo do Niedźwiedzia (7 km) z cennymi i bogatymi zbiorami sztuki we dworze. Po południu przez Jabłonowo z pałacem Narzymskich, splądrowanym przez Niemców w czasie wielkiej wojny, do Brodnicy. Nazajutrz do Kurzętnika (ruiny zamku, widok), stąd pieszo aleją lipową do Nowego Miasta (kościół, fortyfikacje średniowieczne) ew. przechadzka na Łąki Matki Boskiej (2 km). Po południu powrót do Brodnicy, gdzie nocleg. Następnego dnia rano do Mełna, skąd do Radzyna (fara z kaplicą Dąbrowskich i zamek krzyżacki, drugi po malborskim co do artyzmu, za rządów polskich starościński, częściowo rozebrany z nakazu Fryderyka II, dziś okazała ruina). Po południu koleją do Grudziądza, gdzie nocleg. Stąd po południu do Chełmna (piękny renesansowy ratusz, mury miejskie, kościoły). Następnego dnia powrót przez Chełmżę (katedra, cukro-

wnia, największa dawniej w Niemczech, dziś w Polsce), albo przeprawa promem przez Wisłę do Świecia (zamek nadwodny, fara, kościół pobernardyński na miejscu dawnego zamku górnego książąt pomorskich) z ewentualną wycieczką wzdłuż Wisły do Sartawic (11 km). Stąd przed wieczorem do Bydgoszczy, której trzeba poświęcić dzień następny, a dopiero stamtąd na trzeci dzień rano koleją przez Fordon z najdłuższym w Polsce mostem żelaznym (1352 m) i letnisko Ostromecko (alkaliczne Źródło Marii, ładny park) do Chełmży.

2) Z Torunia rankiem do Bydgoszczy na cały dzień, nazajutrz wczesnym rankiem do Świecia (jw.), a pod wieczór do Gniewu, gdzie nocleg. Po zwiedzeniu ruin krzyżackiego zamku, domu Sobieskiego i fary wyjazd po południu do Pelplina, gdzie katedra, najpiękniejszy gotyk pocysterski Pomorza, bez wież, z bogatym wnętrzem, pięknymi oknami i witrażami, oraz ołtarzami, rzeźbami i portretami historycznymi, freskami, pięknymi stallami itd. Interesujący też skarbiec i krużganki gotyckie klasztoru pocysterskiego, oraz sala kapitulna i biblioteka. Wieczorem lub nazajutrz rano do Tczewa (kościół, szczątki murów zamkowych, mosty na Wiśle, za którą już terytorium gdańskie).

Z Tczewa, o ile uzyska się graniczne przepustki, warto zrobić wycieczkę do pobliskiego Malborga za Nogatem już w Prusach Wschodnich, dla zwiedzenia odrestaurowanego zamku krzyżackiego. Dalej albo powrót przez Grudziądz, albo dalsze wycieczki bądź samodzielne, bądź skombinowane, wedle planów niżej podanych.

3) Nad Polskie Morze. Wycieczka tygodniowa wedle zmodyfikowanego planu dra Bernarda Chrzanowskiego: I dzień — Gdańsk, nocleg w Gdyni. II dzień — do Wejherowa, kościół reformatów, Kalwaria, park), po obiedzie koleją przez Puck do Krokowy, a dalej pieszo przez Żarnowiec (5 km) z ko-

ściołem pobenedyktyńskim i jeziorem do Dębków (5 km) nad Bałtykiem do granicy nad Piaśnicą, a stąd brzegiem morza do Karwi (8 km) z największą w Polsce plażą nadmorską. III dz. Z Karwi rankiem zboczenie ku wyżynnemu torfowisku w Bielawskich Błotach z charakterystyczną florą, a potem brzegiem morza do Rozewia (9 km) z największą na Bałtyku latarnią morską. Najpiękniejsza to partia naszego wybrzeża, po drodze Tupadły z kolonią akademicką i pięknym wąwozem zw. Lisim Jarem. Dalej (2,5 km) najwyższy punkt wybrzeża Jastrzębia Góra (66), skąd uroczy widok na Hel i Zatokę Pucką. Dalej pieszo lub autobusem do Pucka na nocleg. IV dz. zwiedzanie Pucka: rynek, kościół katolicki, stare domy i spichrze przy ul. Gdańskiej, park nad morzem skąd widok na zatokę, Swarzewo, Wielką Wieś i Półwysep Helski. Wycieczka piesza do Rzucewa (6 km) z aleją lipową Króla Jana Sobieskiego. W pałacu zbiory. V dz. — Z Pucka na Półwysep Helski. Podróż na Hel obecnie można odbywać rozmaicie: koleją, łodzią (kutrem) z Pucka do Gdyni, do Jastarni, parowcem do Jastarni lub Helu, albo, „co najbardziej polecenia godne, pieszo, gdyż tylko wtedy, jak mówi dr M. Orłowicz, można dowoli napatrzeć się na Wielkie i Małe Morze, poznać charakter półwyspu i zapoznać się z kaszubskimi rybakami". A więc przez Swarzewo (z pięknym kościołem neogotyckim, gdzie cudowna figura Matki Boskiej i stary obraz przedstawiający jej historię) do Wielkiej Wsi. Dalej najwęższe miejsce półwyspu nierzadko przerywane, z kolei brzegami Wielkiego Morza do wsi Chałupy, Kuźnica, wreszcie Jastarnia, największa wieś półwyspu, tracąca jednak coraz bardziej swój pierwotny charakter. Najlepiej przybyć do Jastarni w sobotę, by w niedzielę być na mszy, gdzie kościół parafialny dla półwyspu, widzieć rybaków od święta i słyszeć ich pieśni. Nocleg w nadmorskiej kolonii

w sąsiednim Borze. VI dzień — lasem sosnowym przez Juratę, kąpielisko obok latarni, do Helu. Wobec ufortyfikowania cypla helskiego potrzebne do przyjazdu pozwolenie władz wojskowych, które można otrzymać w Gdyni. Przed wieczorem powrót statkiem do Gdyni. VII dzień — zwiedzenie Gdyni, portu, miasta i okolicy Oksywia i Orłowa. Wieczorem lub VIII dnia powrót, albo wyjazd na teren Szwajcarii Kaszubskiej.

4) Szwajcaria Kaszubska. Dla jej zwiedzenia potrzeba czterech dni, jeżeli nie chce się ograniczyć do miejscowości przy kolei, gdyż z wyjątkiem Wieżycy i Kartuz są to właśnie strony mniej ciekawe, ale podejmować wycieczki piesze. Dr M. Orłowicz zaleca następującą turę: I dzień — przyjazd koleją (z Kościerzyny) do stacji Gołubie Kaszubskie, marsz wzdłuż jeziora patulskiego i kolonię Szymbark na Wieżyce, zejście na jezioro ostryckie i marsz wzdłuż niego przez Jastrzębią Górę, Remboszowo, Zawory do Chmielna na noc. II dzień: z Chmielna przez Tamowę i Wzgórze Rekowskie do Kartuz. Po południu zwiedzenie Kartuz, z wyjściem na Wzgórze Wolności. III dzień: z Kartuz wzdłuż Jeziora Łąkiego, Sianowa, jeziora Osuszyno do Mirachowa i w dalszym ciągu obok jeziora Lubygość i Klęczyńskiego do Kamienicy. IV dzień: (raniutko) koleją przez Kartuzy do Dzierżązna, a dalej przez Babi Dół jarem Raduni do Żukowa. Dla osób, które mogą poświęcić jeszcze dwa lub trzy dni zaleca Orłowicz wycieczkę z Chmielna wzdłuż jeziora raduńskiego do Stężycy, oraz wędrówkę wzdłuż jezior gowidlińskiego i Moczydła z Sierakowic przez Gowidlin, Suleczyn do Parchowa, skąd powrót do Kartuz przepięknym gościńcem.

O ile wycieczkę tę prowadziłoby się jako dalszy ciąg nadmorskiej, wypadłoby odwrócić porządek udając się z Gdyni do Żukowa, jako punktu wyjścia,

a kończąc po Gołubiu w Kościerzynie, skąd powrót na Bydgoszcz, albo dalsza podróż w bory tucholskie. Przy skróconym pobycie należałoby się ograniczyć do Kartuz i Wieżycy, a w takim razie starczą dwa dni.

5) Bory tucholskie są to ogromne lasy, przeważnie sosnowe, gdzieniegdzie mieszane, ciągnące się na lewym brzegu Wisły po Chojnice na zachodzie, Kościerzynę na północy i Koronowo na południu, obejmując przeszło 2000 km². Wycieczka okrężna zajmie 5 dni.

I dz. — z Laskowic do Leosi. Przy stacji 200 m na północ od toru największy głaz eratyczny Pomorza, mierzący 25 m obwodu, a 5 m wysokości, tzw. Czarci Kamień. W południe do Wierzchucina, skąd pieszo do wioski Mukrz nad jeziorem (4 km), na zachód którego Cisowa Kępa, osobliwość przyrodnicza, rezerwat obszaru 18,5 ha, jako resztka dawnych lasów cisowych, wytrzebionych przez Prusaków. Cisów w tym zespole liczą około 5000 sztuk, największy ma 10 m wysokości, a 1,56 obwodu (Orłowicz). Pod wieczór do Tucholi na nocleg.

II dz. — zwiedzenie Tucholi i okolicy zwłaszcza na południe doliny Brdy do Świtu, „Piekła", Zamrzy, a nawet Klonowa. Wieczorem wyjazd koleją do Chojnic, gdzie nocleg.

III dz. — zwiedzenie Chojnic (kościół farny, jezuicki, mury i bramy miejskie) i okolicy do nadgranicznego wzgórza (205 m n. p. m.) i jeziora charzykowskiego. Nocleg powtórnie w Chojnicach.

IV dz. — rano koleją do Zblewa, stąd pieszo na południe do Borzechowa z ruiną zamku na wyspie zw. Starościńską wśród jeziora, dalej do nadleśnictwa Wirty, skąd piękny widok na wyspę Starościńską z ruinami, z parkiem i ogrodem botanicznym. Stąd powrót do Zblewa (5 km) lub dalsza wędrówka na północny zachód do wsi Starej Kiszewy z ruiną krzyżackiego zamku (przygródka) zniszczo-

nego przez Szwedów, a przebudowanego przez polskich starostów w w. XVIII. Dalej do Czarnej Wody z uroczyskiem pogańskim z neolitu z kolisto ułożonych głazów wokół środkowego (między szosą a Czarną Wodą w rewirze 226). Stąd pod wieczór koleją z powrotem do Czerska na noc.

V dz. — rano koleją do Tlenia, skąd pieszo doliną Czarnej Wody na północ, a następnie gościńcem na wschód, równolegle do starego traktu napoleońskiego do Osia. Stąd na północ (5 km) do Szczyrkowej, gdzie rezerwat brekiń cz. brzęków (Sorbus torminalis), wymierających drzew, których tu jest około 100 sztuk. Wytrwalsi piechurzy mogą z rana dojechać tylko do Śliwic Wielkich, skąd do uroczego nadleśnictwa Błędno nad Czarną Wodą (15 km) z uroczyskiem, a w południe dalej koleją wprost do Osia i stąd w okolicę.

Z Osia wieczorem na Laskowice do domu.

c) Śląsk i Zagłębie.

Przyrodniczo Śląsk obejmuje kilka krain charakterystycznych. Część północno-zachodnia po Opole, która pozostała prawie w całości przy Niemcach, nazywana bywa Śląskiem Białym od licznych kopalń i pieców wapiennych i fabryk cementowych. Południowo-zachodni obszar po Raciborz a na południe Cieszyn i Bielsko przeważnie rolniczy, to „kraj pagórków, lasów i parków“, stąd zwany Zielonym. Część wschodnia to Śląsk Czarny, czyli zagłębie węglowe przekraczające granice wschodnie województwa i obejmujące zagłębie dąbrowskie. Charakterystyzują ten obszar kopalnie węgla i kruszców, huty i liczne fabryki. Krajobrazowo odcina się jeszcze okolica Olkusza, charakterystyczna olbrzymimi wydmami, zwana dla tych piasków Polską Saharą. Południe zajmują Beskidy Śląskie ze szczytem Barania Góra (1214 m n. p. m.), gdzie

źródła Wisły. Teren bardziej dostępny i z dawna na zachodni sposób uporządkowany, z tablicami orientacyjnymi, znakami przy ścieżkach, licznymi schroniskami i gospodami.

Zabytków artystycznych stosunkowo wiele, albowiem poza wojną trzydziestoletnią i napadem Fryderyka II nie był on narażony na spustoszenia wojenne.

Niestety stolica Śląska i ośrodek jego, starożytny Wrocław uległ zniemczeniu, które w wieku XIX objęło też i okolicę, pozostał więc poza granicami Rzeczypospolitej. Niemniej w miarę możności powinien być celem wycieczek polskich, acz Polacy stanowią tam dziś drobną mniejszość, niemniej zabytki kulturalne polskie sięgające średniowiecza i czasów piastowskich są wcale liczne i ciekawe. Kolonia polska obejmuje głównie sfery robotnicze, jest nieco inteligencji w wolnych zawodach, również na uniwersytecie studiuje pewna ilość młodzieży polskiej, mającej swoje organizacje. Jest też konsulat polski, podobnie jak w Opolu, z którym należy się porozumieć w razie urządzania wycieczki. Na miejscu należy być bardzo taktownym, by nie narazić na przykre następstwa ze strony niemieckiej siebie, a co ważniejsza mniejszości polskiej.

Także wiele innych miejscowości zabytkowych pozostało przy Niemcach, jak Raciborz, Opole, Bytom, Głogówek, Niemodlin, Nissa, nie mówiąc o Śląsku Dolnym.

Za najcenniejsze i najciekawsze zabytki artystyczne Śląska należy uważać k o ś c i o ł y d r e w n i a n e, pochodzące z XVIII, XVII a nawet XVI wieku, liczniejsze niż gdziekolwiek w Polsce. Typowo zbudowane, posiadają charakterystyczne dla naszych wiejskich kościołów soboty, wieże nad kruchtą, spiczaste dachy, często barokowe sygnaturki i hełmy na wieżach. Typ ten sam, co drewnianych kościołów właściwej Małopolski, świadczący

o jedności i tradycji mimo wiekowego oderwania Śląska od Macierzy. Podobnież murowane gotyckie kościoły przedstawiają niemal ten sam typ, co w Krakowie (Orłowicz). Za najstarszy uchodzi kościół pofranciszkański (zaczęty podobno w roku 1257), dziś ewangelicki w Wodzisławiu, gdzie też resztki murów, oraz kościółek w Kamieniu na wschód od Bytomia (z r. 1297). Z epoki gotyku zachowały się też zabytki rzeźby i malarstwa, częstsze niż gdzie indziej, a również nawiązujące do Krakowa, np. w Tarnowskich Górach, Pszczynie, Goczałkowicach, Knurowie itd. Z epoki romańskiej pochodzi Baszta Piastowska w zamku w Cieszynie z początków XIII w., natomiast z czasów baroku i rokoka nie tylko kościoły (Pszów koło Rybnika, ewang. w Tarnowskich Górach, Pszczyna i i.), ale i świeckie rezydencje magnackie, jak w Pszczynie, w Świerklańcu koło Tarnowskich Gór wzorowany na Wersalu, w Koszęcinie, gdzie ongiś gościł król Jan Sobieski.

Podróż, która wobec gęstej sieci kolei, gościńców, tramwajów jest łatwa i może być dowolnie zmieniana, należy rozpocząć od północy, bo w miarę posuwania się ku południowi krajobraz staje się coraz piękniejszy. W każdym razie należy zwiedzić Zagłębie węglowe, jako osobliwość nie spotykaną gdzie indziej, a poza wspomnianymi zabytkami historycznymi poznać część południową, ładną krajobrazowo i bogatą w charakterystyczne drewniane kościółki. Uzupełnieniem może być poznanie kilku pałaców i uzdrowisk, oraz najnowszych budowli monumentalnych w Katowicach wzniesionych za czasów polskich.

Chcąc zwiedzić całe Beskidy Śląskie w części przyznanej Polsce trzeba czterech dni. Dr Orłowicz zaleca następującą turę: Wychodząc z Bielska, ew. z Jaworza w dniu pierwszym na Klimczak, w dniu drugim przejście grzbietem z Klimczaka na Baranią

Górę z noclegiem w dolinie Białej Wisełki, w dniu trzecim przez Wisłę, Ustroń wyjście na Czantorię, a następnie grzbietem granicznym na Stożek, gdzie nocleg, wreszcie w dniu czwartym zejście do Istebnej po wyjściu na Ochodzicę. Powrót do stacji kolejowej w Milówce lub Zwardoniu.

Z samych Katowic można wobec łatwości dojazdu zorganizować cały szereg wycieczek jedno lub dwudniowych, albo odbyć dłuższą podróż okrężną. Najbardziej godne polecenia są:

1) na północ do Chorzowa (huta „Piłsudski"), Piekar (miejsce odpustowe z cudownym obrazem Matki Boskiej, przed którym modlił się Sobieski ciągnąc pod Wiedeń), wreszcie Tarnowskich Gór i Świerklańca. Powrót przez Siemianowice, albo dalej przez Herby do Częstochowy, skąd przez Zawiercie z pieszym zboczeniem do ruin zamku w Ogrodzieńcu (10 km na wschód), Zagłębie Dąbrowskie z najstarszą kopalnią Reden z 1796 r. i Hutą Bankową z 1839 r. oraz Będzin z ruiną zamku z XIII w., zburzonego przez Szwedów, do Katowic.

2) na południe do Pszczyny (kościoły: barokowy ewangelicki, katolicki z zabytkami gotyckimi, drewniana kaplica św. Jadwigi z wieżą i sobotami, w godnym widzenia parku, zamek książęcy, gdzie w czasie wielkiej wojny mieściła się główna komenda niemiecka i podpisano w styczniu 1915 umowę dzielącą Królestwo Kongresowe między okupantów, wreszcie ogromne lasy ze zwierzyńcem z żubrami). Dalej do Bielska (przemysł włókienniczy), skąd pieszo do Starego Bielska (2 km) z kościołem gotyckim rzekomo najstarszym na Śląsku (1169 r.?) i śladami grodziska przedhistorycznego obok kościoła ewangelickiego, oraz do Wapienicy z zaporą wodną. Następnie do Wisły koleją lub pieszo górami (p. w.), wreszcie do Cieszyna (zamek z wieżą piastowską, muzeum). Powrót przez graniczne Zebrzydowice.

d) **Małopolska** (ww. krakowskie i kieleckie i tereny przyległe).

Centrum stanowi Kraków, owa skarbnica historyczna całej Polski. Teren krajobrazowo najciekawszy i najbogatszy ze wszystkich, geologia tak naukowo jak górniczo przedstawia rozmaitość nie spotykaną gdzie indziej. Łatwe, a interesujące kilkogodzinne wycieczki w najbliższą okolicę pieszo na Krzemionki, na Sowiniec, do Woli Justowskiej i Skał Panieńskich (4 km), Bielan (9 km) i Tyńca i koleją do Wieliczki (światowej sławy kopalnie soli), Mogiły (9 km) z mogiłą Wandy i kościołem Cystersów romańsko-gotyckim (z 1222 r.?), lub do Niepołomic („puszcza", zamek, kopiec grunwaldzki), lub wreszcie Rudawy, skąd pieszo do wąwozów Popówki i Mnikowa.

Z dalszych podaję następujące przykłady:

1) I dzień: Tarnów (katedra gotycka z pięknymi pomnikami i skarbcem, muzeum diecezjalne, ratusz gotycki z renesansową attyką, stare kamienice) i Mościce z fabryką przetworów azotowych. II dz.: Piesza przechadzka na południe na Górę św. Marcina z kościółkiem modrzewiowym rzekomo z XI wieku i do Gumnisk, gdzie pałac Sanguszków z archiwum i biblioteką w pięknym parku. W południe wyjazd przez Dębicę do Baranowa (zamek renesansowy z galerią), a na wieczór do Sandomierza (romański kościół św. Jakuba, gotycka katedra, barokowy św. Michała i i., dom Długosza, ratusz gotycki z nadbudową renesansową, brama opatowska, zamek przebudowany. W okolicy Góry Pieprzowe z odkrywkami kambryjskimi). III dzień: Rano zwiedzenie Sandomierza, po południu do Ćmielowa (fabryka porcelany, ruiny zamku), a wieczorem do Ostrowca, skąd autobusem na noc do Opatowa (resztki murów i bram, kolegiata romańska z renesansowym grobowcem Szydłowieckiego).

IV dz.: Przed południem powrót do Ostrowca (huty żelaza), skąd koleją przez Skarżysko do Łącznej (odkrywki czerwonego piaskowca triasowego), a dalej pieszo do Bodzentyna (12 km) z ruiną zamku biskupów krakowskich i kościołem gotyckim z XV stulecia, gdzie nocleg. V dzień w Łysogóry: przez Górę Miejską, Dąbrowę, Dębno, Jeziorko, Mirocice, Baszowice do Nowej Słupi (ok. 20 km), gdzie nocleg. VI dz.: Z Nowej Słupi przez Serwis, g. Chełm cz. Modrzewiową, Starą Słupię, Jeleniów, Dębniak, g. Zamkową, Trzciankę na Ś. Krzyż, gdzie nocleg po zwiedzeniu kościoła pobenedyktyńskiego (ok. 16 km) albo wprost ze Słupi Starej na Ś. Krzyż, a w takim razie na nocleg dalej do Huty Szklanej. VII dz.: Grzbietem Łysogór przez Kakunin, Łysicę do Ś. Katarzyny (ok. 15 km). VIII dz.: Przez wąwóz mąchocki, Mąchocice, Leszczyny, Cedzynę, Domaszewicze do Kielc (ok. 20 km). IX dz.: Wycieczka na Karczówkę (2 km), potem do Chęcin kołowo, by zwiedzić kamieniołomy marmuru w Zelejowej, w Chęcinach ruiny zamku, 2 kościoły, na wieczór koleją do Jędrzejowa (kościół cystersów z relikwią bł. Wincentego Kadłubka, fara) gdzie nocleg. X dz.: Po zwiedzeniu Jędrzejowa autobusem lub wąskotorówką do Pińczowa (kościoły, synagoga, pałac Wielopolskich). XI dz.: Przez Wiślicę (kolegiata, dawne domy) do Miechowa (bazylika bożogrobców z obrazami Smuglewicza, po przebudowie w XVIII wieku bogato ornamentowana sztukateriami barokowymi, dolny kościół, skarbiec, klasztor). Po drodze ew. przerwa w Skalbmierzu lub Działoszycach i odwiedzenie pobliskiego pobojowiska pod Racławicami. XII dz.: Zwiedzenie Miechowa i powrót do Krakowa.

2) Koleją do Krzeszowic (pałac Potockich z dziełami sztuki, park, kościół, na cmentarzu grób generała J. Chłopickiego), skąd pieszo do ruin zamku Tenczyńskiego na melafirowej skale (6 km), Al-

wernii (kościół i klasztor bernardynów z pomnikami fundatorów) i Kwaczały z odkrywkami geologicznymi w wąwozach na północ od wsi i znaleziskami przedhistorycznymi (7 km), wreszcie ruiny Lipowickiego zamku (9 km), skąd do Chrzanowa przez Pogorzyce (8 km) i koleją do Oświęcimia (kościół podominikański, zamek piastowski z basztą) i Zatora (zamek piastowski); b) do Czernej (6 km), gdzie kościół i klasztor św. Eliasza nad głębokim wąwozem z wodospadami. Stąd na zachód w Miękini łomy marmuru, porfiru i kopalnia galmanu, a na zachód Dębniki znane z wyrobów z czarnego marmuru.

3) Z Oświęcimia (j. w. 2) na Bielsko do Żywca, miasta czysto polskiego, które opierając się na przywilejach królewskich nawet w czasie panowania austriackiego nie dopuściło Żydów (fara z r. 1542, kościół drewniany św. Krzyża z 1410 r., zamek arcyksiążęcy, gdzie bawił Jan Kazimierz, fabryki), dalej do Suchej (pałac Branickich renesansowy z biblioteką, archiwum, zbiorem rycin, rysunków i monet, kościół stary i nowy) i Kalwarii Zebrzydowskiej, sławnego miejsca odpustowego, (kościół franciszkanów, kapliczki wśród lasu na stokach góry). Stąd powrót do Krakowa.

4) Z Oświęcimia przez Śląsk, albo z Krzeszowic przez Szczakową, Maczki (dawna „Granica“), Zawiercie (fabryki, kopalnie) do Częstochowy z Jasną Górą (słynny kościół i klasztor paulinów z cudownym obrazem Matki Boskiej, bogatą biblioteką, fortyfikacjami historycznymi, rzeźbami P. Welońskiego. Barok świątyni swoisty, strzelisty, jak nigdzie, wieża najwyższa w Polsce wznosi się od podstawy na 92 m). W okolicy kopalnie rudy żelaza i łomy wapienia jurajskiego bogatego w skamieniałości.

Z Zawiercia do Ogrodzieńca (10 km) z jedną z największych i najpiękniejszych w Polsce ruin

zamku, zbudowanego w pocz. XVI wieku przez Seweryna Bonara, zburzonego przez Szwedów w r. 1656; ew. też autobusem do Pilicy (p. n.).

Z Częstochowy przez Olsztyn (ruiny zamku bronionego przez Karlińskiego przed Maksymilianem Rakuskim, groty) do Kielc. Stąd przez Chęciny, Jędrzejów (p. w.), Tunel (382 m długi) do Wolbromia, skąd autobusem do Pilicy (kościoły, zamek), dalej pieszo do ruin zamku w Smoleniu i pobojowiska z 1914 r. pod Krzywopłotami z obeliskiem na cześć poległych Legionistów z I brygady.

Z Wolbromia koleją do Olkusza (kościół gotycki z XIV w.), stąd pieszo do kopalń w Bolesławiu i sztolni Czartoryskiej, a na płn. zachód do Pustyni Błędowskiej zwanej Polską Saharą, i na pnc. do ruin zamku w Rabsztynie (4 km).

Z Olkusza najlepiej pieszo przez Sułoszową, wieś ciągnącą się dwuszeregiem chat blisko 9 km, do Pieskowej Skały z zachowanym dotychczas i zamieszkałym zamkiem średniowiecznym z XIV w. i samotną skałą Sokolichą (często zwaną Maczugą Herkulesa), 18 m wysoką. Tu lub w pobliskim Ojcowie nocleg. W Ojcowie zakład wodoleczniczy, ruiny zamku. Dolina Prądnika jedna z najpiękniejszych w Polsce, o licznych fantastycznych skałach, rozmaicie nazywanych. Również piękne jej odgałęzienia, zwłaszcza Sąspowska i Bętkowska z dwoma wodospadami. Ponadto liczne jaskinie, z których najsławniejsza Łokietkowa, obfitujące w zabytki przedhistoryczne i skamieliny. Z Góry Chełmowej (381 m) widok na Kraków.

Powrót do Krakowa pieszo lub autobusem.

5) W Tatry i Pieniny (6—15 dni).

Wycieczki wysokogórskie przedstawiają dla młodzieży urok bardzo wielki, ale też „wiele niebezpieczeństw i trudności“. Powinno je poprzedzić odbycie dalszych wycieczek w zwykłym terenie, następnie „2—3 dniowy czas zaprawy w klimacie górskim oraz

krótsze wycieczki po zboczach w odpowiednim ubraniu turystycznym i z obciążeniem". Porą właściwą poza okresem wielkich feryj jest wrzesień, czerwiec nie jest wskazany z powodu kaprysów pogody i dużych ilości śniegu.

Z uwagi na forsowność wycieczek można wycieczki górskie urządzać dopiero z młodzieżą po 12 roku życia, a więc na stopniu gimnazjalnym, wysokogórskie zaś dopiero powyżej lat 16.

Prof. F. Rapf proponuje następujące wycieczki jednodniowe w okolicę Zakopanego z młodzieżą do lat 16:

I dzień: Dolina Kościeliska ze zwiedzeniem Pisanej, Groty Mylnej, Krakowa.

II dz.: Autobusem lub furmankami do Morskiego Oka ze zwiedzeniem Wodospadów w Roztoce oraz Czarnego Stawu nad Morskim Okiem.

III dz.: Rano zwiedzenie muzeum Chałubińskiego, po południu Dolina Strążyska do Siklawicy.

IV dz.: Hala Gąsienicowa i Czarny Staw pod Kościelcem z ewentualnym przejściem przez Karb do Doliny Stawów Gąsienicowych.

Nadto dwa dni dojazdu kolejowego.

Dla młodzieży starszej, a więc szkół stopnia licealnego, zestawia tenże autor program następującej okrężnej, wysokogórskiej wycieczki 4-dniowej z dwudniowym dojazdem:

I dzień: Zwiedzenie muzeum Chałubińskiego, Kuźnice, Hala Gąsienicowa na nocleg.

II dz.: Z hali Gąsienicowej przez Zawrat i Świstówkę do Morskiego Oka (ew. zboczenie z Zawratu na Świnicę bez plecaków). Tempo bardzo powolne z dłuższym odpoczynkiem w dolinie Pięciu Stawów.

III dz.: Przed południem pobyt przy Morskim Oku i Czarnym Stawie; po połudnu przejście przez Miedziane do Pięciu Stawów. Zwiedzenie Siklawy.

IV dz.: Z Pięciu Stawów przez Gładką przełęcz, Zawory, Liliowe i Halę Gąsienicową do Zakopanego.

Ewentualny V dzień: Giewont ze zejściem przez Bacug do Doliny Strążyskiej. Wolne tempo, dostosowane do najsłabszych, oraz dwukrotne przejście Pięciu Stawów, ale odmiennymi drogami, zaleca autor „poznawaniem przez młodzież zupełnie dla niej nowych okolic z różnych punktów widzenia, co w znakomity sposób utrwala w ich umysłach piękno i majestat Tatr i ich znajomość".

Jeszcze jedna zasadnicza uwaga prof. R.: „Wycieczki wysokogórskie muszą być prowadzone przez wykwalifikowanych przewodników tatrzańskich lub nauczycieli, prawdziwych taterników, którzy znają Tatry z uprawiania w nich taternictwa. Jednorazowe, czy dwukrotne przed tym przejście szlaku przez Zawrat pod innym przewodnictwem bynajmniej jeszcze nie kwalifikuje nauczyciela do prowadzenia tym samym szlakiem wycieczki szkolnej. Przewodnik tatrzański jest wówczas niezbędny, choć i wówczas odpowiedzialność za młodzież ponosi w równej mierze i nauczyciel".

W Pieniny z Nowego Targu (autobus) przez Dębno z najciekawszym na Podhalu drewnianym kościółkiem z XIV wieku z starą i oryginalną polichromią, — Czorsztyn (ruiny zamku na rafie jurajskiej), Niedzicę, dalej łodzią przez przełom Dunajca do Szczawnicy. Stąd pieszo do Trzech Koron i na Sokolicę.

6) Do Bochni (kopalnie soli, kościół gotycki z XV w. z polichromią Matejki, oraz drewniana dzwonnica z XV w.) stąd pieszo do Wiśnicza (7 km) z wspaniałą ruiną zamku Kmitów i Lubomirskich i kościołem karmelitów z klasztorem zamienionym na więzienie. Na wieczór do Brzeska na nocleg (browar).

Na drugi dzień do Tarnowa i Mościc (p. w.). Następnie pieszo (1 km) lub koleją do Łowczówka, gdzie wystawiono na zachód od wsi obelisk na pamiątkę ataku Legionów na okopy rosyjskie 24 grudnia

1914 r. Następnie koleją do Gromnika, skąd 12 km na zachód nad Dunajcem Zakliczyn, a 3 km dalej na drugim brzegu urwistym ruiny zamku w Melsztynie z XI w. 10 km na zachód również nad Dunajcem miasteczko Czchów z cennym kościołem gotyckim z r. 1349 ruiną baszty zamkowej, 6 km na południe Tropie, gdzie z zamku pozostała w lesie nieznaczna ruina, koło wsi zaś kuta w skale pustelnia bł. Świerada obok późniejszej kapliczki. Powyżej zaczyna się pod Rożnowem piękny przełom Dunajca, zatrzymany obecnie potężną zaporą dla celów elektryfikacyjnych a równocześnie zapobieżenia powodziom. Na szczycie skały zarosłe lasem ruiny zamku Zawiszy Czarnego, zbudowanego jeszcze w XII w., zburzonego w r. 1474 przez Węgrów. — W Rożnowie nocleg w schronisku szkolnym. Następnie pieszo górską drogą do Nowego Sącza (baszta zamku królewskiego, kościoły, warsztaty kolejowe), gdzie nocleg. Następnie pieszo lub koleją do Starego Sącza (kościół klarysek, pamiątki po św. Kindze), skąd autobusem do Szczawnicy, a ew. w Pieniny i Tatry, zaś koleją do Żegiestowa i Krynicy, znanych uzdrowisk komfortowo urządzonych.

Można odbyć drogę w odwrotnym kierunku, a w takim razie przestrzeń od Nowego Sącza do Rożnowa przebyć Dunajcem łodziami.

Z powrotem do Nowego Sącza koleją ku Stróżom od Ptaszkowej do Grybowa jest to najpiękniejsza partia kolejowa w Polsce. Tor zniża się tu prawie o 200 m po dwukilometrowej serpentynie. „Z górnego końca — mówi dr Orłowicz — śliczny widok (prawe okna) na położone nisko w dole miasteczko, dworzec, wiadukt kolejowy i na okoliczne góry, wśród których najbardziej w oko wpada stożkowaty Hełm (779 m). Okrążywszy dokoła browar zwraca pociąg na zachód i minąwszy położony w samym mieście 24 m wysoki wiadukt nad Białą o siedmiu kamiennych arkadach, osiąga Grybów"

(po lewej). Za Stróżami zatrzymujemy się w Bieczu (gotycka fara z bogatym wnętrzem resztki murów, baszta, dom M. Kromera, wieża ratuszowa, kilka starych kamienic).

Stąd wprost na Jasło do Rzeszowa (kościoły, muzeum miejskie i przemysłowe, fabryki i odlewnie żelaza), albo dalej do Krosna (bogata fara, kamienice w rynku z podcieniami) skąd pieszo do ruin malowniczego zamku w Odrzykoniu (6 km) i legendarnych skał zwanych Prządkami (2 km na wschód od zamku). Przez Iwonicz, Rymanów, gdzie znane zakłady kąpielowe, do Sanoka (fabryka wagonów). Następnie przez Chyrów, gdzie w Bąkowicach (1 km) kolegium i konwikt jezuitów z muzeum przyrodniczym, bogatym w liczne egzotyczne okazy nadsyłane przez misje. Dalej do Przemyśla z licznymi pamiątkami (katedra z XV w. gotycka później przerabiana barokowo wewnątrz z zabytkami sztuki, Kazimierzowski zamek na górze wśród parku, resztki murów, wieża miejska na Władyczu, pomniki, kościoły) i ciekawą geologicznie okolicą. Stąd piesza wycieczka do Krasiczyna (7 km) z pięknym zamkiem Sapiehów. W końcu przez Jarosław (ratusz, stara renesansowa kamienica w rynku, kościoły) i Rzeszów (p. w.) powrót do Krakowa.

e) **Ziemia Czerwieńska, Pokucie, Podole, Wołyń** (ww. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie, wołyńskie).

Centrum stanowi Lwów, nie tylko pod względem współczesnego życia kulturalnego, ale pod względem przeszłości historycznej, zabytków polskich. Przyrodniczo teren nader ciekawy, rozmaity, w wielu względach odmienny od wymienionych dotychczas. Mam na myśli przede wszystkim step podolski z tak charakterystycznym krajobrazem, odmienną szatą roślinną i okazami stepowej fauny. Znów inny typ sta-

nowią Karpaty, ciekawe i pomniejsze wzgórza, jak Gołogóry, Woroniaki, góry Krzemienieckie, a zwłaszcza rafy Miodoborów. Sama okolica Lwowa nie tylko urocza krajobrazowo, lecz także i przyrodniczo; wprawdzie pod względem geologicznym nie mamy tu takiego bogactwa, jak dalej na wschodzie, bo brak tu zupełnie utworów starszych, jakie tak wspaniale odsłaniają się w jarach rzek podolskich, ale graniczne jego położenie w miejscu zetknięcia się krawędzi Podola z roztoczem lwowsko - tomaszowskim, niżem nadbużańskim, z dolinami Pełtwi i jej dopływów wiążącymi się z Wołyniem, nadaje piętno swoiste warunkom lokalnym, co wyciska charakterystyczne cechy na rozwoju świata istot żyjących, gdzie prócz pewnych form lokalnych możemy napotkać wśród przeważających gatunków zachodnich, pospolitych na całym niżu polskim, także zabytki wschodnie, stepowe, zwłaszcza na niewielkich, kopulastych wzgórzach tzw. „chomcach", oraz górskie, jakich poza tym trzeba szukać w Karpatach, a nawet północne polarne. Dość wspomnieć, że na cmentarzu łyczakowskim rozwija się całkiem dobrze kosodrzewina, a na torfowiskach białohorskich rośnie polarna brzózka (Betula humilis), zabytek epoki lodowej.

Z wycieczek dalszych zestawiam następujące, przyjmując zawsze Lwów, jako punkt wyjścia:

1) Sambor (kościoły, ratusz, okoliczne stroje ludowe), Busowiska (cerkiew), Sianki, Chyrów (muzeum w zakładzie jezuitów), Sanok; powrót przez Przemyśl ze zboczeniem do Krasiczyna (zamek, odkrywki geol. Kruhela). Prócz fabryki sanockiej warto zwiedzić cukrownię w Przeworsku, w takim razie można by skierować drogę z Sanoka na Jasło, Rzeszów (3—5 dni).

2) Drohobycz (kościół fundowany 1392 r. przez Jagiełłę, drewniana cerkiew św. Jura, odbenzyniarnia), — Truskawiec (uzdrowisko z. „Naftusią") — Borysław (szyby naftowe) — Skole (mieszkańcy są

zruszczonymi jeńcami tatarskimi) — Urycz (skały), szczyty Paraszka lub Zełemin—Synowódzko—Rozhurcze i Bubniszcze ze skałami fantastycznymi i pieczarami zw. bołdami, dalej koleją do Morszyna (uzdrowisko), dalej przez Broszniów, Osmołodę w dzikie i mozolne Gorgany (szcz. Sywula 1863 m). Powrót przez Kałusz (sole potas.) i Stanisławów, Halicz. Wycieczka dość forsowna o dalekim górskim marszu pieszym wymaga 5—7 dni. Wyjście na szczyty Paraszkę 1271 m wysoką lub Zełemin niższy, 1167 m, ale o piękniejszym widoku, wymaga 3 godzin. Noclegi w Borysławiu, Skolem, ew. na Paraszce lub Zełeminie i w Morszynie. Przed końcem linii kolejowej Stryj—Ławoczne wieś bojkowska Sławsko, latem cicha, zimą ożywiona stacja narciarska z terenami, „które nawet cudzoziemcy uznają za jedne z najlepszych w Europie".

3) Halicz, stara stolica książąt ruskich i króla Daniela, z zamku jego, jak i katedry nie ma śladu, zachowała się ruina zamku Kazimierza Wielkiego, zniszczonego przez Turków w 1657 r. Poza tym na uwagę zasługuje duży most na Dniestrze, ratusz przerobiony z klasztoru franciszkanów, cerkiew zbudowana podobno z ruin katedry i świątynia (kenassa) sekty karaitów, starozakonnych, ale nie uznających talmudu, pochodzenia tatarskiego. Liczniejsze zabytki sięgające czasów ruskich w okolicy. 3 km na zachód u ujścia Łomnicy do Dniestru kościół franciszkanów św. Stanisława z XIII w. z romańskim portalem, jedynym tego rodzaju zabytku na wschodzie a najstarszym na naszych ziemiach wschodnich. Znowu 5 km na południe od Halicza nad Łukwią wieś Kryłos z horodyszczem słowiańskim dostarcza wykopalisk archeologicznych. Cerkiew bizantyńska z XVII w., dawniejsze jeszcze w XVI w. miały być metropolitarne.

Stanisławów, fara barokowa, kościół pojezuicki dziś katedra gr. katolicka, kościół ormiański z fres-

kami Soleskiego i cudownym obrazem M. B. niedawno koronowanym, zamek Potockich zamieniony na szpital, ładna aleja starych lip wśród nowszego parku, ratusz przebudowany po wojnie we współczesnym stylu.

Dalej w Karpaty: Jaremcze (most kolejowy kamienny 28 m wysoki, w pobliżu wodospad na Prucie zw. Pereboj, dalej przy gościńcu Kamień Dobosza *) i drugi starosty Krattera), wyżej ścieżką blisko grzbietu (45 min. drogi) Komory Dobosza w skałach, gdzie miał przemieszkiwać. Górskie wycieczki na szczyty Chomiak (1544 m) i Syniak (1664 m) z pięknymi widokami najlepiej zacząć ścieżką obok przystanku Żeniec, zejść można do Tatarowa. Dalej Worochta stacja klimatyczna (dwa mosty kamienne), skąd na Howerlę, najwyższy szczyt Czarnohory i całych Beskidów (2058 m) i inne szczyty, oraz do „stolicy" Huculszczyzny Żabiego (32 km), największej i najrozleglejszej wsi w Rzeczypospolitej. Zwłaszcza malowniczo przedstawia się Huculszczyzna w niedziele, dni świąteczne lub podczas uroczystości np. wesel.

Z Żabiego do miasta Kut, „stolicy Ormian", skąd przez Kosów (salina, wodospad Huk na Rybnicy, znany zakład leczniczy dra Tarnawskiego), dalej zaś autobusem do Kołomyi, albo też tranzytem koleją rumuńską przez Śniatyn; Kołomyja niszczona często przez Tatarów, Kozaków, Wołochów i węgierskich sabatów mimo swej dawności (XIII w) nie posiada zabytków historycznych, jedynie nowsze m. in. muzeum pokuckie. 2 km za miastem obelisk **) w miejscu, gdzie hospodar wołoski Stefan Wielki składał w r. 1485 hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi. Na

---

*) Ołeksa Dobosz, opryszek huculski z XVIII w. otoczony legendami, jak tatrzański Janosik.

**) Uszkodzony został w czasie chwilowej okupacji Pokucia przez Rumunów wiosną 1919 r.

północ 14 km od stacji Gody-Turka miasteczko Obertyn sławny ze zwycięstwa Jana Tarnowskiego nad Wołochami w 1531 r.; na pobojowisku wysokie mogiły. Z Kołomyi powrót na Stanisławów, albo dalsza droga przez Zaleszczyki na Podole. Opisana wycieczka wymaga około tygodnia czasu.

4) Jar Dniestru, „Szwajcaria Naddniestrzańska", stanowi obok Dunajca w Pieninach i dzikiego Czeremoszu najpiękniejszą wycieczkę wodną w Polsce. Można ją odbyć tratwami lub łodzią od Halicza po Okopy Św. Trójcy. Tratwy płyną bardzo wolno, statek na razie kursuje tylko służbowo, stała żegluga ma być uruchomiona. Łodzie można wynajmować po wsiach nadbrzeżnych. Podróż rozpocząć należy od Halicza, albo Niżniowa. Największa pętla długości 28 km zaczyna się i kończy pod Woziłowem rozdzielona w najbliższych punktach wysokim przesmykiem płyty podolskiej, szerokim zaledwie na 1 km. Uwzględniając też jary przy ujściu niektórych dopływów, wymieniamy ciekawsze miejscowości po drodze: ruiny zamku w Rakowcu, widok na brzegu w Odajdach i Ściance, Uścieczko, Czerwonogród (pałac, wodospad) w jarze Dżuryna, Horodnica z wałami, uroczyskami i zabytkami przedhistorycznymi, Zaleszczyki, letnisko o klimacie południowym (ratusz, kościół, pałac w parku, mosty, widok z Kryszczatyku po stronie rumuńskiej), — Gródek (pałac Borkowskich), Ujście Biskupie (grodzisko słowiańskie), starożytny Dźwinogród z wałami i kurhanami, wreszcie Okopy Świętej Trójcy z wałami i rowami oraz dwoma dobrze zachowanymi bramami fortecznymi, kościół odnowiony ma freski Sozańskiego. W okolicy liczne sady i winnice. Piękne widoki zwłaszcza na Chocim na przeciwnym brzegu z ruinami zamku i minaretem.

Wycieczkę tę można połączyć ze zwiedzeniem niedalekich ruin zamku w Haliczu, Jazłowcu, Czernelicy, Nowosiółki Kościukowej (Wołodyjowskiego),

Krzywczu, oraz jaskiń w Krzywczu z pięknymi kryształami, „do których zwiedzenia nie wystarczy cały dzień" (Orłowicz).

5) Na Podole: Przed stacją Zadwórze na lewo pamiątkowy kopiec walk polsko-bolszewickich w miejscu, gdzie padł major B. Zajączkowski z resztką obrońców (5 oficerów).

Złoczów (zamek Sobieskich dobrze zachowany z basztami, wałami i fosą, więzienie gdzie w r. 1919 zgładzili Ukraińcy polskich jeńców i zakładników, których grobowa kaplica na miejscowym cmentarzu; kościół popijarski dziś parafialny; cerkiew parafialna przerobiona w r. 1836 z kościoła z grobami macochy i sióstr Jana III).

Tarnopol (kościół barokowy dominikanów, kościół farny neogotycki, cerkiew św. Krzyża zbliżona do gotyku z XVI w., zamek zamieniony na koszary, spalony w r. 1917 przez cofających się Rosjan, stara synagoga z XV w. niegdyś karaicka, muzeum podolskie), — zboczenie koleją do Zbaraża (ruiny zamku, kościół bernardynów) — Trembowla (ruiny zamku, pomnik Chrzanowskiej, nowa bazylika), 3 km na południe u spływu Gniezny i Seretu ruiny obronnego monastyru bazylianów. Na zachód osobliwość przyrodnicza, mianowicie reszta stepu zwana Pentelicha. Z Chorostkowa albo też Grzymałowa (pałac Pinińskich) wycieczka do pasma Miodoborów. — Z kolei Czortków (ruiny pałacu Potockich, blisko drewniana cerkiewka, neogotycki kościół dominikanów), na wschód na szczycie jaru Seretu w Wygnance ruina zamku — Zaleszczyki (jw.), skąd kołowo przez Nowosiółkę z ruiną baszty Wołodyjowskiego do Borszczowa, (jar Niczławy ciekawy przyrodniczo z licznymi skamieniałościami sylurskimi i stanowiskami susłów (Spermophilus guttatus). Stąd wycieczki do Bilcza Złotego z jaskinią Werteba z zabytkami przedhistorycznymi, koleją do Skały (ruina zamku Lanckorońskich z XVI w.), oraz do Germakówki, skąd

6 km na zachód nad jarem Cyganki Krzywcze, od którego znów 3 km na południe wejścia do jaskini w Krzywczu. Z końcowej stacji Iwania Pustego na Mielnicę (4½ km) do Okopów Św. Trójcy (23 km). Po drodze pod Wygodą mija się Wał Trajana z czasów rzymskich, którego resztki ciągną się od Satanowa nad Zbruczem. W drodze powrotnej Buczacz w jarze Strypy, po której przekroczeniu wjeżdża pociąg w tunel, jedyny na Podolu. Miasto dość brudne, ale malowniczo rozmieszczone, „szczególnie w piątek wieczorem (szabas), gdy w okienkach zabłysną setki świateł“ (Orłowicz). Z osobliwości na specjalną uwagę zasługuje piękny rokokowy ratusz z XVIII w., barokowa cerkiew bazylianów, której wnętrzne historyczne niestety zatarto lub zniszczono, oraz ruina zamku. Z pobliskich spacerów najczęstsze na górę Fedor (2 km) z ruiną monasteru, do Podzameczka za Strypą (2 km) z ruiną zamku Buczackich. Na wyspie Strypy fabryka kilimów i słynnych makat.

Dalsza wycieczka do Jazłowca (14 km) z ruiną potężnego niegdyś zamku i zakładem wychowawczym ss. niepokalanek w dawnym pałacu Poniatowskich.

Z Pałahicz, już na Pokuciu, odnoga kolejowa do Tłumacza, od którego na północ (3 km) stalaktytowa grota w Łokutkach. Powrót na Stanisławów.

Czas trwania wycieczki 2—3 tygodni.

6) Na Wołyń: Żółkiew (zamek, resztki murów i brama, fara z pomnikami i obrazami historycznymi, kościół dominikanów, synagoga) z pieszym spacerem na wzgórze Haraj z aleją modrzewiową Sobieskiego — Rawa Ruska, starożytny Bełz, dawna stolica osobnego księstwa ruskiego w XI w., później od przyłączenia do Polski miasto wojewódzkie, z zamku sławnego swą obronnością nie ma nawet resztek, miejsce jego znaczy kościółek „na Zameczku“ ozdobiony kulami. Dziś miasteczko podupadłe zawdzięcza sławę rabinowi cudotwórcy rezydującemu obok pięknej, renesansowej, o bogatym wnętrzu, synagogi. Zabyt-

kami historycznymi są nadto kościół dominikański z XIV w., fundowany przez księcia Ziemowita Mazowieckiego i zbiór ariański, mały sześcioboczny budynek z 1606 r. dziś skład kupiecki. Przez Krystynopol (pałac Potockich, kościół bernardynów, synagoga) do Sokala (kościoły fortyfikowane), skąd też można wprost na Sapieżankę wracać do Lwowa, dalej na Wołyń. Tu najpierw Włodzimierz, stolica ongiś udzielnego księstwa ruskiego, z przeszłości historycznej utrzymały się tylko kościoły. Przez dużą węzłową stację Kowel i Kiwerce wśród lasów do Łucka, też dawnej stolicy, dziś miasta wojewódzkiego, oraz siedziby biskupiej. W nim ruiny zamku Lubarta, okazała katedra dawny kościół dominikański, sobór prawosławny dawny klasztor bernardyński. Następnie Ołyka (zamek radziwiłłowski), dalej przez węzłowe stacje Równe, Zdołbunów do Ostroga. Miasto oddalone od stacji o 14 km z ładnymi ruinami zamku Ostrogskich, w jednej z baszt muzeum regionalne. Z powrotem przez Zdołbunów do Dubna (kościoły, ruiny zamku), stanowiącego centrum chmielarstwa wołyńskiego. W okolicy ku Zdołbunowowi kolonie prawosławnych Czechów. Stąd bocznicą z Kamienicy do Krzemieńca (historyczne liceum Czackiego, dziś jako samodzielna fundacja, kościoły niektóre zamienione na cerkwie, góry Bona z ruiną zamku i Czercza, cmentarze). 12 km na południe miasteczko Poczajów z prawosławnym klasztorem i kompleksem cerkwi różnego wieku i stylu, tak zw. Ławra Poczajowska, miejsce pielgrzymkowe. Przez Brody do Ożydowa, skąd 6 km na wschód Olesko, miejsce urodzenia królów Jana III (1629) i Michała Wiśniowieckiego (1639) z historycznym zamkiem i kościołami. Z Oleska powrót, lub dalej marsz do Podhorzec (8 km), gdzie renesansowy zamek założony w XVII w. przez hetmana St. Koniecpolskiego, z bogatymi zbiorami historycznymi, niestety mocno uszkodzonymi w czasie wielkiej wojny, a zwłaszcza

polsko - bolszewickiej, kościół, „Zajazd Hetmański". Stąd przez Sassów (fabryka papieru i bibułek) do Złoczowa (razem 21 km). Powrót na Krasne.

7) Cały szereg wycieczek i spacerów bliższych, jednodniowych, nawet parogodzinnych. Najpopularniejsze są :

a) do Hołoska (urocze jeziorko naturalne wśród wydm) i do Brzuchowic (lasy, letnisko); b) do Janowa, staw z ciekawą roślinnością przybrzeżną (rosiczka), Królewska Góra, niedaleko Stradcz z głęboką jaskinią; c) Zimnej Wody (letnisko) i Gródka Jagiellońskiego (pomnik Jagiełły, kościół z jego czasów, staw ze stacją hydrobiologiczną Uniwersytetu Lwowskiego); d) Lubienia (staw, uzdrowisko), ew. Rudek (barokowy kościół z pamiątkami po Janie III i grobowcami Fredrów, m. in. komediopisarza Aleksandra); e) na Czartowską Skałę, do Winnik, ew. dalej do Brzeżan (zamek, kaplica z renesansowymi grobowcami Sieniawskich).

Nadto szereg innych wspomnianych w turach dalszych, oraz przechadzek do parków miejskich jak na Wysokim Zamku, parku Kilińskiego na Stryjskim i Bartosza Głowackiego na Łyczakowie i in. *).

f) **Ziemie północno-wschodnie** (ww. białostockie, poleskie, wileńskie).

Przyrodniczo teren najciekawszy może ze wszystkich ziem polskich, o ile chodzi o świat istot żywych, bo najmniej zniekształcony i wyjałowiony przez kulturę. W puszczach i bagnach Podlasia i Polesia zachowały się formy, jakich nie znajdzie się gdzie indziej w cywilizowanym zachodzie, jakich też nie ma step wschodni Rosji europejskiej, czy azjatyckiej.

---

*) Por. L. Bykowski: Lwów i okolica jako teren przyrodniczych obserwacyj i wycieczek. (Warszawa 1926).

Historycznych zabytków też niemało, większość pochodzenia polskiego, choć zdarzają się i dęby święte, „dewajtisy" pogańskiej Litwy, kurhany Mendoga, ruiny zamków Giedymina (Lida), czy Kiejstuta (Troki). Ubogo natomiast przedstawia się geologia, brak większych złoży kruszcowych, podobnież przemysł słabo rozwinięty, za czasów rosyjskich niepopierany, zacieśniony niemal do miast na pograniczu Korony (Grodno).

Centrum pod każdym względem stanowi oczywiście Wilno, ośrodek kultury i historii, ośrodek polskości mimo wiekowych prześladowań, mimo rządów Nowosilcowów, Kochanowów, Murawiewów i niedawnych Hindenburgów, Isenburgów i innych władców „Ober-Ostu".

Ważniejsze szlaki:

a) Troki 1 dzień;

b) Grodno — Druskieniki — Białystok — Puszcza Białowieska (8 dni);

c) Suwalszczyzna (j. n.);

d) Lida — Nowogródek — Czombrów — Świteź, Tuhanowicze (niestety wszystkie niemal zabytki mickiewiczowskie zniszczone w czasie ostatniej wojny) — Zaosie — Baranowicze — Nieśwież — Pińsk i okolica, powrót przez Brześć (ok. 2 tygodnie, marsz pieszy od Nowogródka do Baranowicz 70 km i na Polesiu, tamże łodzią i statkiem na Prypeci).

g) **Mazowsze i ziemie przyległe** (województwa centralne).

Stolica i ośrodek Warszawa. Z niej następujące ważniejsze szlaki:

I. bliższe, kilkogodzinne:

a) Wilanów;

b) Czersk;

c) Grochów — Wawer — Otwock;

d) Marymont — Bielany — Młociny;

e) Falenty — Raszyn;

f) Pruszków — Milanówek.

g) Lotnisko na Okęciu — Warka.

Niemal do wszystkich tych miejscowości, latem licznie odwiedzanych, prowadzą podmiejskie kolejki lub wycieczkowe parowce.

II. Dalsze:

1) Ciechanów (ruiny zamku, grodzisko, kościoły), w pobliskiej Opinogórze grób Zygmunta Krasińskiego, w Rostkowie miejsce urodzenia św. Stanisława Kostki. Z Ciechanowa do Przasnysza (kościół), dalej w puszczę i wsi kurpiowskie, w Myszyńcu kościół. Kolejką do Ostrołęki (pole bitwy z 1831 r., wydmy piaszczyste w różnych stadiach, kościoły), dalej Łomży (kościoły, torfowiska i wydmy). W Wyszkowie w kościele sprzęty, kielich Gamrata, w Pułtusku kościoły, ratusz, zamek, w Serocku spływ Narwi i Bugu, powrót przez Jabłonną. Około 14 dni.

2) Suwalszczyzna. Na Białystok (pałac, kościół z kaplicą hetmana J. K. Branickiego, fabryki), Grodno do Augustowa (kościół, w okolicy jeziora), dalej Suwałki (fara, Ogród Saski, cmentarz z kaplicą gotycką). W okolicy: Raczki z pomnikiem Paca dłuta Canovy, jezioro Wigry ze stacją hydrobiologiczną, Czarna Hańcza i puszcza, Sejny z katedrą i domem Napoleona. Powrót do Grodna. Tu Zamek z wykopaliskami wczesnohistorycznymi, kościoły, cerkiew z czasów Witolda z „głośnikami", muzeum, dom Orzeszkowej, brzegi Niemna, zwierzyniec szkolny (7—14 dni).

3) Do puszczy białowieskiej przez Białystok, Bielsk, powrót przez Czeremchę, Siedlce (przynajmniej 2—3 dni).

4) Na Polesie przez Siedlce (kościół fundacji Ogińskich, ratusz z figurą Atlasa), Łuków (dawna stolica Jadźwingów), Białę Podlaską (kościół, zamek), Brześć (twierdza) do Pińska (kościoły,

muzeum), stąd statkiem lub łodzią dla bliższego poznania przyrody, człowieka, kultury.

5) Przez Dęblin do Puław. W dawnym pałacu Czartoryskich Instytut naukowy rolniczy, w parku „Świątynia Sybilli" i gotycka aleja lipowa. Piesza wycieczka do Kazimierza. Tu stylowy rynek, stary kościół św. Anny, starożytne spichlerze i ozdobne domy, ruiny zamku królewskiego, obok baszta Ostrzeżenica. W pobliskiej dolinie Bochotnicy ruiny zameczku Esterki, naprzeciw za Wisłą ruiny pałacu w Janowcu. Przez Nałęczów do Lublina, skąd na Rejowiec do Zamościa. Tu stylowy rynek z ratuszem i kamienicami o podcieniach, akademia Jana Zamoyskiego, dziś liceum i gimnazjum, kolegiata, fortyfikacje z barbakanem, cela Łukasińskiego, bogaty ogród zoologiczny i botaniczny *). Stąd przez Hrubieszów do Włodzimierza i z powrotem na Kowel, Chełm (kościoły), Lublin. (8 dni).

6) Do Grójca (fara, folwarczek, w którym urodził się Piotr Skarga), dalej pieszo: Bielsk z grobem Kozietulskiego, Nowe Miasto (klasztor kapucynów), Drzewica (ruiny zamku, kościół gotycki), na wysokim brzegu Drzewiczki, łomy wapienia jurajskiego, Opoczno (kościół z nagrobkami i chrzcielnicą, dom Esterki). Koleją: Końskie (kościół w założeniu romański), Skarżysko (fabryki, w okolicy kopalnie rudy żelaznej), Szydłowiec (ratusz, zamek, kościół z rzeźbami, łomy piaskowca), Radom (p. n.), puszcza kozienicka, Kozienice (pomnik Zygmunta Starego), znów pieszo żyznym Powiślem do Mniszewa u ujścia Pilicy, Czerska (ruiny zamku), wysokim brzegiem Wisły z utworami lodowcowymi do Góry Kalwarii (kościoły, kaplica św. Antoniego) koleją do Warszawy. Z Kozienic do Mniszewa lub nawet Czerska wskazana podróż statkiem po Wiśle. Wycieczka ta, która wedle A. Janowskiego nadaje się dla dobrych

*) Szczegóły historyczne w pięknym podręczniku Z. Serafin-Sochańskiej.

piechurów na 14 dni, obecnie dzięki nowym liniom kolejowym udostępniona szerzej i ułatwiona.

7) Przez Warkę, Radom (kościoły, kolegium pijarskie, gdzie dziś dyrekcja P. K. P., liczne fabryki trójkąta bezpieczeństwa i centralnego okręgu przemysłowego, który ciągnie się stąd przez Skarżysko, Sandomierz, aż po Rzeszów i Mościce), Skarżysko w Łysogóry ew. dalej.

8) do Skierniewic (kościół, pałac, park), z Rogowa wąskotorówką do Rawy Mazowieckiej (baszta zamkowa, kolegium jezuickie, kościół augustianów). Dalej Piotrków (kościoły, zamek z muzeum, stare kamienice przy ul. Grodzkiej), skąd pieszo do Byków (renesansowy zamek z gotycką basztą, jedna część w ruinie), wąskotorówką do Sulejowa (łomy wapienne, za Pilicą opactwo cystersów z romańskim kościołem), Częstochowa z Jasną Górą, dalej Olsztyn (ruina zamku), Koniecpol (kościół z cennymi rzeźbami, pomnikiem hetmana Stanisława Koniecpolskiego, ławkami, organami). Z Częstochowy powrót, albo dalsza droga na Śląsk lub dalej z Koniecpola do Kielc i w Łysogóry, a powrót przez Radom, a więc kombinacja z wycieczką 7 w odwrotnym kierunku.

9) Do Łodzi (fabryki, nowsze budowle), Sieradza (kolegiata, gdzie w bocznym ołtarzu widok starego miasta z zamkiem, kościół dominikanów, grodzisko w widłach Warty i Żegliny stroje ludowe), — Kalisza (j. w.). Dalej na Ostrów, Ostrzeszów, Kępno do Wielunia (kościoły, ratusz z wieżą Kazimierzowską, na południe kamieniołomy jurajskie) i przez Herby do Częstochowy.

10) Do Łowicza (kolegiata z bogatym wnętrzem, ratusz, gmach pomisjonarski, w święta stroje ludowe), Włocławka (katedra i inne kościoły, pałac biskupi, spichrze), dalej pieszo na Brześć Kujawski (brzegi Zgłowiączki, kościoły, ratusz), Lubraniec (kościół, gdzie sprzęty emaliowe), Orle, jezioro Głu-

szyńskie, Broniszew, jezioro Gopło, Ślesin (jeziora), Bieniszew (klasztor kamedułów, jezioro), Kazimierz Biskupi (kościół farny z szczątkami romańszczyzny, klasztor bernardynów), Ląd (opactwo cystersów z starożytnymi malowidłami ściennymi i rzeźbami), do Konina (fara, nagrobki, słup drogowy Piotra Dunina Własta). W pobliskiej wsi zwanej Stare Miasto jednonawowy kościółek o założeniu romańskim. Dalej koleją do Koła (ruina zamku, kościół farny i bernardynów) i przez Kutno do Łęczyny (ruina zamku, kościół farny z nagrobkami renesansowymi i cennym relikwiarzem z XII w.). W niedalekiej wsi Tumie piękna, z dala widoczna archikolegiata romańska, zeszpecona przeróbkami, z cennymi rzeźbami i wspaniałym portalem. Powrót na Ozorków, Zgierz (fabryki).

11) Do Łowicza (j. w.), stamtąd piechotą na Gąbin (budowle drewniane, synagoga) do Gostynina (kościół parafialny, k. ewangelicki w b. zamku, gdzie przebywał jako więzień car Wasyl Szujski. Koleją do Płocka (katedra ze skarbcem i kaplicą królewską z grobami Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, muzeum, biblioteka, brzegi Wisły). Na Sierpc do Skępego (klasztor bernardynów z cudownym posągiem N. P. M. i freskami, grodzisko) powrót na Nasielsk.

12) Wisłą na statku. Dojazd do Sandomierza przez Radom - Skarżysko, stąd statkiem w dół rzeki. Poza obserwacją krajobrazu i stosunków geologicznych i geograficznych na baczniejszą uwagę zasługuje szereg przybrzeżnych miejscowości, jak Zawichost u spływu Wisły i Sanu, Józefów (ruiny pałacu), Piotrowin (miejsce cudu św. Stanisława), Kazimierz i przeciwległy Janowiec, Puławy, Dęblin, nieco od brzegu Maciejowice, dalej Mniszew, Czersk, Góra Kalwaria. Niżej Warszawy: Bielany, Modlin (twierdza), Zakroczym (geologia urwistych brzegów), Wyszogród, Czerwińsk (opactwo), Płock, Dobrzyń

(sfałdowany trzeciorzęd z węglem brunatnym), Włocławek, Nieszawa, Ciechocinek (uzdrowisko, terma), Toruń, Fordon, Chełmno, Świecie, Grudziądz, Nowe (po pruskiej stronie Kwidzyn), Gniew, Tczew, Gdańsk do Gdyni, skąd powrót koleją.

III) Z Lublina lokalne:

a) Przechadzki podmiejskie: do pomnika ułanów ks. Józefa Poniatowskiego, poległych w r. 1809 w walce z uchodzącymi Austriakami przy szosie lubartowskiej; do folwarku Dąbrowica (resztki zamku Firlejów) szosą warszawską; do Firlejowszczyzny (dwór Wincentego Pola, cementownia); do miejscowości Tatary za przedm. Kalinowszczyzną (kamieniołomy znane już w XV w., młyn, „papiernia"); — do Głuska (starożytny ratusz, kościół).

b) Do Lubartowa koleją, dalej do Kocka (pole bitwy z 1809 r., gdzie zginął Berek Joselowicz).

c) Przez Lubartów do Parczewa, skąd pieszo do Sosnowicy (pamiątki kościuszkowskie, jezioro).

d) Do Chełma i Dorohuska koleją, a dalej pieszo lub kołowo do historycznej Dubienki.

e) Do Zamościa, Hrubieszowa (fundacja Staszica), a dalej Uściługa nad Bugiem, skąd pieszo do Horodła (unia polsko-litewska 1413 r.), z powrotem Krasnystaw (więzienie Maksymiliana Rakuskiego, kościoły), skąd pieszo na Krupe (ruiny zamku) do Rejowca i koleją do Lublina.

f) Do Nałęczowa, Puław, Kazimierza (p. w.).

*

To byłyby ciekawsze szlaki poszczególnych ziem, które powinna młodzież poznać w czasie swych studiów w szeregu wycieczek. Młodzież prowincjonalnych szk. powsz. powinna zaznajomiwszy się z najbliższą okolicą wybrać się przynajmniej do swego miasta wojewódzkiego, a dalej do ośrodka kulturalnego z muzeami, szkołami wyższymi.

Prócz tego uważam poznanie Krakowa, tej praw-

dziwej skarbnicy pamiątek narodowych, za konieczny warunek wychowania pełnego obywatela Polaka. Zwięzły, dla potrzeb szkoły zastosowany program podał Jaworski, tam też są zasadnicze daty z historii i „dwa słowa o stylach“, jako przygotowanie do wycieczek. Ogół powinien poznać Kraków przynajmniej według planu jednodniowego, młodzież szkół średnich powinna mu poświęcić przynajmniej 2 dni.

Absolwenci szkół średnich powinni po ukończeniu studiów lub w czasie feryj poprzedzających odbyć podróż sześciotygodniową po całej Polsce; takie poznanie ziemi ojczystej uważam za niezbędny składnik wiedzy każdego wykształconego Polaka, warunek prawdziwej „dojrzałości“, ważniejszy od wielu wiadomości książkowych. Podróż ta winna wejść w plan każdej szkoły średniej.

§ 8. ZWIEDZANIE MIAST

Dla uzupełnienia podaję jeszcze jak najzwięźlej porządek dzienny zwiedzania głównych miejscowości, albowiem mniejsze, na które podczas wycieczek dalekich poświęcamy kilka godzin, zawierają niewiele osobliwości, tu natomiast już chociażby z uwagi na bogactwo zabytków i rozmiary miasta należy trzymać się wypróbowanych szlaków, by nie tracić czasu na bezcelowe kręcenie się po mieście i chaotyczne szukanie.

A. Warszawa.

Program trzydniowy: I. dzień: godz. 8 rano Plac zamkowy — Św.-Jańska — Dziekania — Celna — Stara — Rynek N. Miasta — Kościół P. Marii — Sakramentek — Franciszkański — ul. Freta — Rynek St. Miasta — Św.-Jańska.

11½: Katedra.

12½: Most Kierbedzia, widok na miasto, Praga, kościół św. Floriana, ogród zoologiczny.

1: Obiad i wypoczynek.

2—4: Zamek.

4—7: Podwale — Miodowa — plac Krasickich — Nalewki — Pawia — Powązkowski cmentarz (tramwajem i z powrotem do Miodowej) — ul. Długa — Załuskich — Daniłowiczowska — Plac teatralny.

7: Kolacja i teatr.

II dzień:

Godz. 8½: Giełda — hale targowe — ogród Saski z otaczającymi budowlami — Grób Nieznanego Żołnierza — Pomnik Poniatowskiego.

10: Wystawa w T-wie Zachęty Sztuk Pięknych.

11: Ul. Mazowiecką, Śto-Krzyską na Nowy Świat — Krakowskie Przedmieście: pomniki — kościoły — muzea.

1: Obiad i wypoczynek.

2—4: Muzea.

4½—7½: stacja filtrów.

III. dzień:

Godz. 8½: Most Poniatowskiego, pl. 3 Krzyży, kościół św. Aleksandra.

10—11: Ogród botaniczny.

11—1: Łazienki i Belweder.

Po obiedzie Wilanów.

Program jednodniowy (według Thugutta, nieco zmieniony):

Godz. 8—9 rano: Ogród Saski, giełda, hale targowe.

9—10½: Senatorska przez plac Teatralny do placu Zygmunta, Św.-Jańska, przez Rynek Miasta do Gołębiej.

10½—11: Katedra.

11—13: Muzea.

13—14: Obiad.

14—15: Zamek królewski.

15—18: Łazienki, Belweder i Ogród botaniczny.
18½: Most Poniatowskiego.
Wieczorem Teatr Wielki albo przejażdżka statkiem po Wiśle.

B. **Kraków** (według A. Jaworskiego).

1) Program dwudniowy dla uczniów szkół średnich:

I. dzień:
7—12½: Zwiedzanie budowli i kościołów.
12½—13½: Obiad.
13½—15: Muzeum Narodowe.
15—15½: Dom Matejki.
15½—16: Wystawa sztuki.
16—17: Muzeum Czapskich.
17—20½: Park Jordana i kopiec Kościuszki.

II. dzień:
7—10: Dalsze zwiedzanie budynków.
10—11: Muz. Czartoryskich.
12—13: Obiad.
13½: Odjazd do Wieliczki.
18½: Powrót do Krakowa.
18½—19½: Kolacja.
19½—22: Teatr.

Z budowli na pierwszy dzień przeznacza: Sukiennice, kościół Mariacki, św. Barbary, św. Wojciecha, ratusz, kościół dominikański, franciszkański, św. Piotra, św. Andrzeja, Wawel, uniwersytet; kościół św. Anny, kapucynów; na drugi: bramę floriańską i barbakan, kościoły: św. Krzyża, misjonarzy, św. Katarzyny, Bożego Ciała i na Skałce.

2) Plan jednodniowy dla młodszej dziatwy:
7—12: Zwiedzanie kościołów i budowli.
12—13½: Obiad.
13½—14: Muzeum Narodowe.
14—14½: Muzeum Czartoryskich.

14½—15: Dom Matejki.
15—15½: Barbakan, mury.
15½—20½: Park Jordana, kopiec Kościuszki.

„Tylko pamiątki narodowe i religijne należy pokazywać i tłumaczyć młodzieży szkół niższych: dla dzieł sztuki i archeologii nie będzie ona jeszcze miała zrozumienia, o ile te dzieła w oczy nie biją". W myśl tego należy z rana pokazać Sukiennice, pomnik Mickiewicza, kościoły Mariacki, dominikański, franciszkański, św. Piotra i św. Andrzeja, Wawel, św. Katarzynę i Skałkę, a po południu plantami obok Pałacu Sztuki do kościoła św. Anny, biblioteki Jagiellońskiej i Collegium Novum, skąd tramwajem do parku Jordana i na kopiec. „Tak samo w muzeach jedynie po kilkanaście przedmiotów pierwszorzędnej wartości".

C. Lwów.

I. dzień:

Kościół św. Elżbiety, politechnika, św. Jur, uniwersytet, pomnik Gołuchowskiego, pl. Mariacki z pomnikiem Mickiewicza, galeria obrazów, jezuici, katedra; — po poł.: muzeum Dzieduszyckich, Dom Narodny, katedra ormiańska, kościół św. Jana, dominikanów, arsenały i baszta, Wysoki Zamek, Kopiec, cmentarz łyczakowski (Obr. Lwowa, 63 r.).

II. dzień:

Rynek, ratusz, kamienica Czarna i Sobieskiego wraz z muzeum, cerkiew wołoska, arsenał, kościół bernardynów, kościół św. Mikołaja, stary uniwersytet z muzeum zoologicznym; po poł.: Ossolineum, muzeum Łozińskiego, park Stryjski (Kilińskiego) i Racławice.

Z młodszą dziatwą, ograniczając zwiedzanie muzeów (np. Dzieduszyckich do I. piętra) i pomijając wnętrza kościołów z wyjątkiem katedry, dominikanów i bernardynów, można obejrzeć całość w ciągu jednego dnia, wyczerpując program I przed południem, a II po południu.

D. Lublin.

Ulicą 1 Maja, przez żelazobetonowy most na Bystrzycy dochodzimy do zabudowań seminarium duchownego mieszczącego się w budynkach klasztoru pomisjonarskiego. Na głównym budynku od łąk i podwórza medaliony królów i książąt polskich i symbolów ich rządów. Jest to resztka całości, której większość zniszczono przy przeróbkach, a pozostałe poprzesuwano. Obok kościół fundowany w r. 1696 dla oo. misjonarzy.

Pałac biskupi i Wrońskich z arkadami kamiennymi — Katedra, dawny kościół jezuicki (bogate wnętrze, cudowny „Krucyfiks Trybunalski“, tablice pamiątkowe F. S. Klonowicza i W. Polą w kaplicy poetów, zakrystia kanonicka ze specjalną akustyką i malowidłami na sklepieniu, kapitularz z portretami, pamiątkami i przyborami kościelnymi) — kamienice przy ul. Królewskiej — magistrat — Brama Krakowska, za nią stare miasto: rynek ze starym ratuszem, dawną siedzibą Trybunału Koronnego (dziś biblioteka), kamienica Klonowicza z XVI w. z charakterystyczną sienią i krużgankami (Nr 2) i Sobieskich (Nr 12) — kościół św. Stanisława, podominikański, w którym odbyło się nabożeństwo po zawarciu unii w r. 1569 w sąsiednim klasztorze dominikańskim, (w kościele obrazy historyczne, pomniki, relikwiarz Krzyża Św., dwie ambony, w zakrystii obrazy historyczne i stół owalny lipowy, na którym miano podpisać akt unii lubelskiej) — placyk w miejscu starej fary p. w. św. Michała Archanioła na miejscu dębu, pod którym spoczywał Leszek Czarny przed bitwą z Jadźwingami, stąd piękny widok na zamek, przedmieścia Kalinowszczyznę, Tatary, Firlejówkę i Bronowice, oraz na prawo szosę do Zamościa — dom narożny przy ul. Grodzkiej, w którym urodził się W. Pol (tablica pamiątkowa) — Brama Grodzka cz. Żydow-

ska — Zamek królewski gotycki, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego, od r. 1825 zamieniony na więzienie z polecenia ówczesnego namiestnika, generała Zajączka (Kaplica św. Trójcy z cennymi freskami malarza ruskiego Andrzeja z czasów Władysława Jagiełły, wieża, skąd piękny widok). Powrót do nowego magistratu na nowe miasto, którego centrum stanowi okazała ulica Krakowskie Przedmieście z licznymi nowoczesnymi budynkami i urzędami. Zbaczając w lewo w kierunku wieży wodnej widzimy kościół pobernardyński św. Pawła z kaplicą Sobieskich i pomnikiem lekarza W. Oczki, okazałe gimnazjum prywatne fundowane przez przemysłowca A. Vettera w r. 1898, dalej przy ul. Narutowicza (dawniej Panny Marii, potem zwanej Namiestnikowską na cześć gen. Zajączka) kościół gotycki N. P. M. Zwycięskiej fundowany przez Jagiełłę po zwycięstwie grunwaldzkim dla brygidek, których założycielka św. Brygida przepowiedziała je, nazywając zwycięzcę „Jahel“, wnętrze po zniszczeniu przez Szwedów i Kozaków puste, ozdobiono ostatnio popiersiem króla. W pobliżu muzeum, naprzeciw teatr. Wróciwszy na Krakowskie Przedmieście widzimy na skwerze (Plac Litewski) pomnik Unii (1825). Przy końcu piękny i naukowo oznaczony ogród miejski, a dalej uniwersytet w budynkach poklasztornych dominikanów obserwantów, kościół garnizonowy i inne nowe budowle (gimnazjum państwowe im. Staszica). W bok ulicą Lipową na cmentarz, gdzie groby zasłużonych (biskupa Wnorowskiego, ks. Ściegiennego, powieściopisarza Klemensa Junoszy Szaniawskiego, rektora uniw. ks. I. Radziszewskiego i i.). Stąd nowymi alejami przez łąki na dworzec, opodal którego fabryki i zakłady przemysłowe, m. in. firmy Plage i Laskiewicz z oddziałem budowy samolotów.

E. Wilno.

Ostra Brama — cerkiew i monaster pobazyliański — ratusz (teatr) — kościół św. Kazimierza (dziś jezuitów) — kościół św. Jana — uniwersytet — biblioteka i muzea — katedra — cielętnik — góra zamkowa — Antokol — kościoły św. Anny i bernardynów — zbiory towarzystwa naukowego — cmentarz na Rossie.

Przy dwudniowym pobycie i gruntowniejszym zwiedzeniu Antokol i zbiory naukowe można przełożyć na drugi dzień, dodając wycieczkę statkiem do Werek.

F. Poznań.

Pomnik wdzięczności (Serca Jezusowego) — uniwersytet (renesans holenderski) — zamek (pseudoromański) — ul. Święty Marcin — pomnik Mickiewicza — baszta z fortyfikacji miejskich (ul. Podgórna 12a w podwórzu) — fara (barok jezuicki z bogatym wnętrzem) i kolegium jezuickie (dziś urząd wojewódzki) — plac Kolegiacki (gdzie stała dawna fara), ul. Za bramką, kościół pobernardyński św. Marii Magdaleny (pierwotnie gotycki, przebudowany barokowo), obok gimnazjum — ul. Wielkie Garbary, most na Warcie, Chwaliszewo — katedra (wnętrze, pomniki), kościół N. P. M. (gotyk), pomnik Kochanowskiego, psałteria — most na Cybinie — Śródka — kościół św. Jana (z XII w.) z portalem romańskim — kopiec Wolności. — Powrót (tramwajem) ul. Wielką na Stary Rynek: piękny ratusz renesansowy (wnętrze), pręgierz, fontanna, „bamberka", odwach, pałac Działyńskich — zamek piastowski (Gród Przemysława, dziś archiwum), resztki murów obronnych — kościół oo. franciszkanów (barok), pomnik ułanów — Plac Wolności, Muzeum Wielkopolskie (sztuka, etnografia, numizmatyka),

Biblioteka Raczyńskich w stylu klasycznym — Al. Marcinkowskiego — kościół św. Wojciecha z grobami zasłużonych Wielkopolan — Muzeum Mielżyńskich (prehistoria) — Collegium Medicum uniw. (dawniej komisja kolonizacyjna pruska), Teatr Wielki — muzeum wojskowe — ogród zoologiczny i muzeum przyrodnicze.

G. Toruń.

Z dworca na przedmieściu przez stary most, ul. Warszawską do kościoła św. Jakuba (najpiękniejszy gotyk krzyżacki, wnętrze barokowe) na rynek. Tu ratusz gotycki z muzeum, biblioteką i archiwum, pomnik Kopernika i kamienica na miejscu jego rodzinnego domu z odpowiednią tablicą pamiątkową (róg rynku i Piekar). Kamienice gotyckie, o dwu oknach, renesansowe i barokowe, wśród tych Dwór Artusa, ostatnio przebudowany w r. 1891, punkt zborny patrycjatu miejskiego. W północno zach. rogu kościół Mariacki (pofranciszkański), z bogatym wnętrzem (stalle, organy, resztki malowideł w prawej nawie, ambona, epitafia, wczesnobarokowy grobowiec Anny Wazówny siostry Zygmunta III wzniesiony sumptem Władysława IV, w nyży na lewo od gł. ołtarza, zasłonięty kratą barokową). W kierunku południowo wschodnim przy ul. Żeglarskiej kościół św. Jana, najstarszy z kościołów krzyżackich (1260), gdzie ongiś odbywały się wielkie uroczystości miejskie i oddawano hołdy królom polskim w razie ich przyjazdu. Wieża niedokończona, wnętrze barokowe (wielki ołtarz). Liczne nagrobki (najpiękniejszy burmistrza Soesta i jego żony z XIV w.), pomniki (m. i. Kopernika z r. 1766 dłuta krakowianina W. Rogowskiego w kaplicy śś. Aniołów), epitafia (m. i. także Jana III z portretem), ołtarz polowy Jana III (tryptyk gotycki z XV w.). Dalej w kierunku Wisły resztki murów, baszt (ciekawa Krzywa Wieża u wy-

lotu ul. Piekarskiej), bramy, resztki zamku (gdanisko, Dansker) i stare spichlerze. Z nadbrzeża widok na ruiny polskiego zamku w Dybowie. W nowej części miasta na zachodzie park miejski i ogród botaniczny, przy ul. Wysokiej muzeum T-wa Naukowego. Powrót na dworzec gł. na przedmieściu przez nowy most. Dworzec w mieście blisko starego mostu przy placu 18 Stycznia, przystań statków naprzeciw bramy klasztornej.

H. Gdańsk.

Z dworca w prawo obok pałacu Wysokiego Komisarza Ligi Narodów (dawna komenda korpusu) do Wysokiej Bramy, przed którą pomnik Wilhelma I i dalej do polskiego gimnazjum obok Białej Wieży (am Weissen Turm) i przystanku Petershagen. Powrót do Wysokiej Bramy, albo ulicą Rzeźnicką (Fleischergasse), gdzie muzeum miejskie, na Długą i Długi Rynek (Langenmarkt). Tu ratusz (z figurą Zygmunta Augusta na szczycie), giełda i zbiory we Dworze Artusa, gdzie po obu stronach wejścia medaliony Zygmunta III i Władysława IV, marmurowy posąg Augusta III i obraz oblężenia Malborga przez Jagiełłę w 1410 r. Przed Dworem Artusa studnia z Neptunem renesansowa 1633 r. Wokół Długiego Rynku stylowe kamienice, podobnież na ul. Długiej (zwłaszcza cenny Lwi Zamek (Löwenschloss, pod nr 35, oraz nry 37 i 45). Na końcu Długiego Rynku nad Motławą Zielona Brama, gdzie były mieszkania gościnne dla królów polskich (dziś bogate zbiory przyrodnicze). Naprzeciw most Zielony, a na brzegu na lewo ulica tzw. Długi Most z malowniczą wieżą żurawią. Stąd ulicą N. Panny Marii do kościoła Mariackiego, największego kościoła gdańskiego fundowanego przez ks. Świętopełka 1245 r. (protestancki od czasów reformacji, ale z zachowanym cennym wnętrzem), o dwu niedokończonych wieżach, które

dawniej służyły mieszczanom za strażnice. W pobliżu przy ul. św. Ducha Kaplica Królewska, zbudowana przez króla Sobieskiego i prymasa Olszowskiego w r. 1677. Przy obu tych ulicach charakterystyczne stare domy. Na północ kościół św. Mikołaja, największy katolicki kościół, przy klasztorze dominikańskim, założonym przez św. Jacka Odrowąża, z kaplicą jego imienia.

Wycieczki: statkiem na Westerplatte, polską bazę morską; koleją lub tramwajem do Wrzeszcza (Langfuhr, gdzie politechnika, polski dom akademicki i lotnisko); koleją do Oliwy, gdzie okazały kościół pocysterski (katedra) z portretami książąt pomorskich i królów polskich, grobem Haidensteina i sławnymi organami. W klasztorze stół, na którym podpisano pokój Oliwski 1660 r.

§ 9. O WYJAZDACH ZA GRANICĘ

Jak już wyżej wspomniałem, wycieczki za granicę powinny odbywać się po poznaniu gruntownym własnego kraju. Powinny też obejmować młodzież dojrzalszą, która z takiej podróży odniesie realną korzyść i potrafi zdobyte spostrzeżenia ocenić krytycznie, oraz we właściwy sposób zestawić ze stosunkami w kraju. Wobec tego wszystkiego wychodzą one poza zakres szkoły powszechnej, a w szkołach średnich stanowią pożądane, ale nie konieczne, uzupełnienie poznania ziemi ojczystej. Dla młodszych, nawet wybitniej uzdolnionych, nie uważam podobnych podróży, choćby odbywanych w towarzystwie rodziców podróżujących za granicą i pod troskliwą ich opieką za potrzebne, owszem raczej uważałbym je za niewskazane, bo nie tylko dzieciarnia niedostatecznie przygotowana nie odniesie z nich należytej korzyści, ale nadmiar wrażeń może z jednej strony wywołać nieraz zamęt w umyśle niedoświadczonym, z drugiej przyćmić lub wykoszlawić obraz rzeczywi-

stości rodzimej. Zwłaszcza za niebezpieczne uważam odbywanie studiów całkowitych poza granicami kraju, choćby w najsławniejszych zakładach wychowawczych, jak często jest modne u naszej arystokracji i plutokracji, nie tylko bowiem młodzieniaszek z reguły nie zdobędzie wiadomości ojczystych rzeczy, których brak będzie mu ciążył na stałe, ale co gorzej może nabrać lekceważenia dla własnej kultury, a przyzwyczaiwszy się do stosunków obcych, nie zrozumie krajowych i będzie się w nich czuł źle i nieswojsko. Studia zagraniczne są bardzo cenne i pożądane, ale dopiero po ukończeniu prawidłowym nauk w kraju, lub co najwyżej pod ich koniec. Wtedy w krótszym czasie, więc i taniej, zdobędzie się pożądane wiadomości, bo już nie trzeba tracić czasu na opanowywanie elementów, które wszędzie są jednakie, a owszem korzyść może być tym większa, że prowadzone studia będą dotyczyły wybranej specjalności, a wobec gruntownego przygotowania i wyrobienia umysłowego, będą prowadzone umiejętniej, krytyczniej, a więc z tym większym pożytkiem. Natomiast czasowe wycieczki młodzieży akademickiej za granicę, czy to dla studiów specjalnych, czy ogólne, mogą być bardzo użyteczne, o ile są należycie i planowo przeprowadzone.

Dla uczniów szkół średnich na stopniu średnim (gimnazjum), podróże zagraniczne uważam za zbędne i niecelowe, owszem mogą one stanowić nawet kłopot dla rodziców i przeszkadzać np. w gruntownym zwiedzaniu bogatych galeryj, jak Luwru itp. Wyjątek zrobiłbym jedynie dla niezbyt długotrwałych podróży morskich ale na polskich statkach, by związać nawet dzieciarnię z morzem i naszą marynarką. Dla absolwentów szkoły średniej odbycie choćby niewielkiej, przybrzeżnej podróży morskiej uważam za niezbędny punkt programu końcowej wycieczki po Polsce.

Właściwe wycieczki zagraniczne zawsze są czymś

odświętnym, deserem, a nie chlebem powszednim. Zresztą i tu rozmaite rodzaje z uwagi na treść i odmienne znaczenie. O ile środki na to pozwalają, dobrze jest dla zaokrąglenia ogólnego wykształcenia poznać główne ośrodki naszej cywilizacji, a więc Rzym i Włochy, które przecie Sienkiewicz nazwał naszą drugą ojczyzną, Francję z Paryżem, Londyn, nawet w pewnym stopniu Wiedeń, acz stracił on dużo, przestawszy być stolicą rozległej monarchii habsburskiej. Ale również instruktywne, acz innego rodzaju, może być poznanie naszych mniejszych sąsiadów, pobratymców i sojuszników. Interesujące jest zobaczyć przepiękne zabytki średniowieczne „Złotej Pragi", a przy tym zapobiegliwość i gospodarczość dzisiejszych Czechów, zetknąć się bezpośrednio z Jugosławią, tak bardzo swoistą i zróżniczkowaną, bardziej niż nasze ziemie zachodnie i wschodnie, gdzie stykają się i mieszają odmienne języki, wyznania, kultury, tradycje, nie łatwo stapiające się w jedność państwową i narodową. Tam Sarajewo, to jakby osobliwy rezerwat barwnej i złożonej przeszłości, jakich nie wiele znajdziemy już w Europie.

Inaczej znów w razie wycieczki polskim statkiem do Tallina i małej północnej Estonii. Naród, którego liczba nie przenosi ilości mieszkańców Warszawy, umiał obronić zabytki dawnej kultury przed niszczycielskimi zapędami carskiej Rosji, a dziś mimo tak trudnych i niesprzyjających warunków północy, dzięki swej pracowitości zabezpiecza swą niezależność i samodzielność. Inaczej znów Rumunia, przez naturę wyposażona bogato, historycznie wiążąca się z dawnym imperium rzymskim, dostarcza znowu odmiennych spostrzeżeń i refleksyj. A znowu co innego poznamy udając się statkiem naszym do Szwecji, gdzie znajdziemy wojowniczą przeszłość z łupami z całej środkowej Europy (wojna trzydziestoletnia), także naszymi (Karol Gustaw), w przeciwieństwie do teraźniejszości pokojowej, zwróconej w kierunku

gospodarczym. W związku z przeszłością można ponadto znaleźć po bibliotekach, muzeach, nawet prywatnych domach wcale liczne zabytki polskie, albo związane z Polską, co zainteresuje amatorów i profanów, a dostarczyć może materiału naukowego fachowym badaczom.

Ale poznanie również naszych wrogów, ich przeszłości i teraźniejszości ma swe znaczenie.

W wycieczkach takich na czoło oczywiście wysuwają się czynniki ogólnokulturalne, kształcące, ale niemniej i pierwiastki uczuciowe nie są bez znaczenia. Nawiązanie kontaktu towarzyskiego, pouczenie o Polsce autochtonów, sprostowanie mylnych często pojęć może mieć znaczenie szersze i trwalsze.

Wycieczki tego rodzaju zależą od rozmaitych czynników i okoliczności. Obecnie najczęściej odbywają się w związku z rozmaitymi imprezami sportowymi, bo dla tych celów najłatwiej uzyskać potrzebne paszporty. Również harcerze często wyjeżdżają na zloty międzynarodowe. Do niektórych państw urządza się też wycieczki wypoczynkowe wakacyjne, zwłaszcza młodzieży akademickiej. Natomiast rzadsze są wycieczki ściśle naukowe nawet studentów uniwersytetu pod kierunkiem fachowych profesorów i nie cieszą się takimi przywilejami, jak poprzednie. Tymczasem należałoby pamiętać i o stronie duchowej i nawet wycieczki drużyn sportowych tak zorganizować, by poza rozgrywką był czas na poznanie kraju obcego, jego przyrody i kultury.

Jeśli chodzi o wycieczki naukowe młodzieży szkół akademickich, to oczywiście ich treść i program zależą od specjalnego celu podróży, związanego z kierunkiem studiów. Niemniej jednak i w czasie takiej ściśle zawodowej podróży nie powinno się zaniedbywać poznania rzeczy o znaczeniu ogólnym, poznania ludzi, przyrody, kultury i cywilizacji, — zestawiania ze stosunkami rodzimymi, wysnuwania wniosków teoretycznych i praktycznych. Tylko w takim wy-

padku opłaci się w pełni trud i koszt podróży między obcych.

Przy wycieczkach za granicę pożądaną jest znajomość języków światowych o charakterze międzynarodowym, jak angielski, francuski i niemiecki, oraz języków miejscowych, zwłaszcza jeżeli chce się poznać lud, a nie tylko zabytki po miastach. Trzeba więc wcześnie uświadomić o tym uczestników, by choć z grubsza mogli zaznajomić się z językiem kraju, jaki mają zwiedzać. Nie chodzi tu zupełnie o biegłość językową, lecz jedynie o możność porozumiewania się w codziennym życiu. W krajach słowiańskich więc, jeśli kto prócz polskiego zna jeszcze jakiś inny język słowiański, przy pewnej domyślności kombinując, nader łatwo porozumie się zwłaszcza z inteligencją, tu więc specjalne przygotowanie nie jest konieczne. Zresztą i pod tym względem można przeprowadzić podział pracy i znających dany język używać za tłumaczy.

§ 10. PO WYCIECZCE

Z materiałów zebranych w drodze, notat, szkiców, fotografij, widokówek, okazów przyrodniczych można po powrocie do domu złożyć bardzo piękną całość. Przede wszystkim w czasie drogi po przebyciu jakichś większych partyj w stosownej chwili należy urządzić zestawienie wrażeń i wiadomości, w szkole za powrotem ktoś z wymowniejszych powinien wygotować sprawozdanie ogólne w czytelni uczniów, szczegóły bardziej specjalne należałoby przenieść do kółek naukowych. Wykłady takie połączone z dyskusją i uzupełnione tym i owym przez innych uczestników wycieczki, nie wyłączając kierownika, ilustrowane fotografiami, kartkami i okazami naturalnymi, w miarę możności przy pomocy skioptikonu, zaznajomią szerszy ogół tak, że wrażenia wycieczkowe stają się poniekąd własnością ogółu; w silniejszym

jeszcze stopniu przyczynią się do tego porobione na wycieczce zbiory naukowe, które powinny wejść do muzeów szkolnych, jakkolwiek i poszczególni wycieczkowcy mogą sami robić własne kolekcje, stosownie do upodobań. Z fotografij i widokówek można złożyć piękne album, albo sporządzić tablice ścienne, mające znaczenie później nawet przy właściwej nauce szkolnej. W gimnazjum Kazimierza Wielkiego we Lwowie, którego zbiory nie należą do najuboższych, wszystkie owady krajowe pochodzą z wycieczek szkolnych, tak samo nie wydano grosza na zakupno zielników, a piękne okazy paleontologiczne zasiliły nieraz nawet muzeum im. Dzieduszyckich. Prof. Jaworski propaguje myśl stworzenia wielkiej księgi pamiątkowej, w której by uczniowie umieszczali „opisy jakiegoś jednego szczegółu z wycieczki, jednej przygody, tego, co im najsilniej w pamięci utkwiło".

Ale i te codzienne, parogodzinne wycieczki winny mieć trwałą wartość. Pomijam, że są one głównym źródłem zdobycia okazów lokalnych i materiału do ćwiczeń w pracowni, ale mogą również dostarczyć tematów do późniejszych opracowań i sprawozdań.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o spożytkowaniu wiadomości, zdobytych przez poszczególnych uczniów, bądź to w czasie samoistnie odbywanych wycieczek, bądź też w czasie podróży pojedyńczych. Tak samo zużytkować należy wiadomości uczniów, pochodzących z rozmaitych okolic. Przyczyni się to nie tylko do ożywienia nauki i wzmocnienia jej ścisłości, ale zachęca i wyrabia samodzielność myśli, obserwacji i czynu. Samodzielne zadania nie tylko w domu, klasie, czy pracowni, ale w polu, lub przy jakimś zabytku historycznym winny wejść w program każdej szkoły ogólno kształcącej; bystrość spostrzegawcza nie tylko w czasie pracy naukowej, ale także podczas familijnego spaceru lub podróży będzie zaletą każdego wykształconego.

Zyskuje na tym wszystkim sama nauka szkolna, przestaje być papierowa, budzi się nowe życie, powstaje ruch umysłowy i praktyczna nauka przyrody, geografii, historii, cywilizacji. Tworzą się silne podpory psychiczne zdobytych wiadomości w własnych przeżyciach i przygodach, wiedza dostaje się nie tylko pospolitą drogą z wykładu czy podręcznika za pośrednictwem słuchu, lecz ogółem zmysłów i nie w dobranej sztucznie prostocie, lecz naturalnej rozmaitości. Życie duchowe staje się bujniejsze, szkoła przestaje być czymś oderwanym od współczesnego świata, lecz owszem wchodzi w jego wir, co rodzi urok, przygotowuje do życia dla Ojczyzny.

A młodzież „chętnie chłonie, rozumie i odczuwa rzeczy nawet takie, dla których pozornie jest obojętną, byle by tylko we właściwy sposób trafić do jej duszy i poruszyć ową nietkniętą strunę".

I dlatego nie wahałem się po każdej wycieczce większej i po ukończeniu sezonu pospolitych, bliskich, przy omawianiu i zestawianiu całości zwrócić uwagę na wady i braki, zapytać o krytykę uczestników, wysłuchać ich uwag i życzeń. Wskutek tego wycieczki nie kostnieją, nie tylko rodzą się nowe plany, ale i wycieczkowcy wyrabiają się, wycieczki z tą samą, lub przeważnie tą samą grupą stają się coraz milsze i coraz bogatsze.

Bo wycieczka to nie tylko czynnik kształcący, ale i wychowawczy. Przytaczam cytat jednego ze starszych mych towarzyszy wycieczki litewskiej (maturzysta 18-letni) dla zobrazowania wyników wycieczki tej, jak je odczuła młodzież: — „Wycieczka... wywarła znaczny wpływ na charakter wszystkich. Najważniejszymi korzyściami w tym kierunku są bez wątpienia owo wyrobienie społeczności i pewnego zrównoważenia i obojętności na niewygody i nieprzyjemności, wreszcie wpływ, jaki wywierali profesorowie na charakter młodzieży, a „klub ósmaków"

na resztę kolegów... W zakresie naukowym dała wycieczka bardzo dużo"... Tu następuje szereg zestawień. Najmłodszy znów piętnastolatek, później brawurujący oficer Legionów, słysząc w Wilnie, jak biskup Protasewicz kazał dla siebie wyprzątnąć grób Witolda, a zwłoki W. Księcia wyrzucił, napisał w swym pamiętniczku: „Wtedy po raz pierwszy — w mym małym życiu uczułem, że człowiek jest niczym, marnością".

Nie bez korzyści pozostaliśmy i my, nauczyciele. Pomijam zdobycze ściśle naukowe, ograniczam się do szkolnych. „Stosunek do profesorów — pisze ten sam uczeń, z którym bliżej zetknęliśmy się dopiero na wycieczce — z początku trochę zanadto „szkolny" wkrótce stał się bardzo serdeczny"... Dzięki temu mogliśmy wejść głębiej w dusze naszych wychowanków, poznać ich charakter, zrozumieć ich dążenia i ideały.

Czy ogół może mieć korzyść z tych wycieczek? W odpowiedzi przytaczam słowa Libelta: „Człowiek wzmoże w sobie miłość ziemi ojczystej, gdy tę ziemię pozna na wsze strony, wzdłuż i wszerz ją przebieży, wszystkie malowane obrazy z niej zdejmie i w wyobraźni i pamięci swojej wiernie je zachowa, gdy się napije pełnymi piersiami ojczystego powietrza z różnej jego krynicy, i tam gdzie szumią puszcze czarne, gdzie porohami woda sina się rozbija i gdzie szerokie łany złotym kłosem powiewają i tam na turniach gór ojczystych, strażnicach odwiecznych jego ziemicy".

Nasze wycieczki szkolne winny się w głównej mierze do tego przyczynić, budząc zamiłowanie do podróży po kraju nie tylko w okresie młodości, ale na całe życie.

V. RYS HISTORYCZNY

W edukacji polskiej podróże zagraniczne były w powszechnym zwyczaju. Młodzi panicze po odbyciu studiów w krajowych akademiach wyjeżdżali na uniwersytety lub dwory zagraniczne. Niemal wszyscy wybitni ludzie nie ograniczali się do studiów miejscowych. W listach scholarzy w akademiach włoskich lub Sorbonie paryskiej nie brak nazwisk polskich. Za granicą uzupełnili studia Kochanowski, Kopernik, Jan Zamoyski, który w Padwie zdobywa godność rektora, król Jan Sobieski i w. i. Dla poznania własnego kraju nie odbywano podróży, ale poznawano go praktycznie w licznych wyprawach, na obronę Rzeczypospolitej. Pamiętniki Paska świadczą, ile ten, zresztą przeciętny szlachetka, zwiedził ziem, swoich i cudzych, ile widział i jak oceniał. Z nich też poznać możemy to zamiłowanie do ziemi ojczystej, do przyrody i jej tworów. Ze stopniowym upadkiem ducha i tu zaniedbanie, myśl o wygodzie, o swym zaścianku tłumiła szersze poglądy. Z upadkiem Rzeczypospolitej podróże za granicę nie ustały, jeździli tam uczyć się „rządu u obcych, którzy nie przestali być niepodległymi, bądź sztuki wojennej, bądź administracyjnej". Ojczyzna zostawała na ustroniu, ale wielcy obywatele i organizatorzy wychowania narodowego, jak Staszic, Kołłątaj, Czacki nawoływali do poznania własnej ziemi.

Wycieczki bliskie, powszednie, w średnich wiekach, gdy mądrość czerpano niemal wyłącznie z ksiąg,

nie były w zwyczaju; raczej były to zabawowe, czasem puste, rozrywki żaków, karcone i tolerowane raczej, niż popierane przez szkołę. Nie różniliśmy się zresztą od Zachodu; i tam wiedza książkowa miała jedynie wartość. Dopiero wolnomyślne prądy XVIII wieku zwróciły młodzież w kierunku przyrody; trzeba przyznać, że i my nie staliśmy pod tym względem w tyle, przepisy Komisji Edukacyjnej kładą silny nacisk na wychowanie fizyczne; wycieczki o charakterze majówek z muzyką, podwieczorkiem i zabawą na świeżym powietrzu były powszechne w szkołach wszelkich kategoryj.

Głębiej pojmował wycieczki Tadeusz Czacki; toteż w wolne dni młodzież krzemieniecka dążyła w okolice zamiejskie nie tylko dla zabawy, lecz gromadziła zbiory do muzeum, wstępowała do chat włościańskich, poznając w ten sposób ziemię ojczystą i życie ludu. Duże zasługi w tym kierunku miał znany botanik Antoni Andrzejowski. Wzniosłe też cele miały wycieczki Promienistych i Filomatów w Wilnie, gdzie stały się nie tylko zabawą, ale środkiem uszlachetnienia obywatelskiego, terenem wyrobienia narodowego. Tam śpiewano pieśni narodowe, układano i odczytywano utwory własne, czerpiąc natchnienie z uroczej przyrody litewskiej, tam układano plany i wiązano organizacje dla odrodzenia dusz i odzyskania straconej Ojczyzny. Nie dziw też, że wzbroniły ich policyjne ukazy Nowosilcowa.

W połowie zeszłego stulecia zasłynęły w kraju naukowe wycieczki uczniów szkoły Marymonckiej pod przewodnictwem Wojciecha Jastrzębowskiego (* 1799 † 1882), profesora nauk przyrodniczych (1836—1858), który może być uważany za ojca współczesnych wycieczek szkolnych przyrodniczo-krajoznawczych. „Przyrodnik z powołania, pedagog, miłujący całą duszą pokolenie kształcącej się młodzieży, dobry syn Ojczyzny, którą całym sercem miłował, pragnął też samą miłość wpoić w serca młodego po-

kolenia, a uważając wycieczki po kraju za jedną z najprostszych dróg, wiodących do tego celu, niezmordowany w pracy, poświęcał im właśnie miesiące wakacyjne, które inni nauczyciele słusznie zużytkowują na wypoczynek po całorocznych trudach ciężkiego, acz zaszczytnego zawodu..."

„Pielgrzymki takie — mówi dalej J. Wieniawski, jeden z jego uczniów — prócz korzyści moralnej zdobywały nam młodym zapas zdrowia, zdwajały nasze siły, czyniły nas wytrzymałymi na zmiany atmosferyczne, na deszcze, wichry i skwary".

Lata po styczniowym powstaniu zniweczyły wszelkie usiłowania pracy narodowej, zanika szkoła polska pod zaborem rosyjskim i pruskim, w Galicji trzeba było lat, by otrząsnąć się z apatii, by skutecznie oprzeć się łagodnemu, ale tym groźniejszemu jadowi serwilizmu. Oczywiście jak wszędzie, wycieczki wchodzą w program naukowy przy nauce historii naturalnej, wycieczki krajoznawcze leżą odłogiem. Do wyjątków należy podróż do Krakowa, przeciw czemu jeszcze w roku 1905 oponował mój dyrektor, jako przeciw zbędnemu luksusowi.

Wielkie wycieczki, jeśli się urządzało, to do Wiednia, jako „serca i stolicy naszej monarchii"; czasem jakiś miłośnik kultury klasycznej wybrał się z kilkoma wybrańcami do Włoch, ale o poznaniu własnych ziem, Warszawy, Poznania, Wilna nie myślano, lub raczej obawiano się mówić. W roku 1905 zorganizował ks. arcybiskup J. Bilczewski wielką pielgrzymkę do Rzymu; mimo usterek, wynikłych z jej ogromu i braku doświadczenia, jest to pierwsza wycieczka polska szkolna w wielkim stylu.

Wiosną 1907 roku zorganizował autor, podówczas nauczyciel w gimn. samborskim, wycieczkę pod zabór pruski. Rada szk. kr., udzielając pozwolenia na wycieczkę i przeznaczając zasiłki dla uczniów z funduszu zakładu na gry i zabawy, nie poskąpiła kierownikowi uwag w kierunku lojalnego poprowadzenia

wycieczki. W sprawozdaniu dyrekcji umieszczono następujące króciutkie sprawozdanie: „Udział wzięło 5 uczniów przy pomocy funduszów szkolnych. Uczniowie zwiedzili w Poznaniu pamiątki historyczne i zbiory naukowe, w Gnieźnie katedrę, w Kruświcy zabytki historyczne i największą cukrownię do niedawna w państwie niemieckim, pozostającą w rękach polskich. Prócz tego zwiedzono wieś Węgierce". Z kolei następują podziękowania naszym gospodarzom. Cennych wskazówek udzielił nam dr B. Chrzanowski, późniejszy pierwszy kurator Okręgu Szkolnego poznańskiego, gościł nas i oprowadzał dr Marian Seyda w Poznaniu, dr Trepiński w Gnieźnie i śp. Antoni Dembiński w Węgiercach.

Zachęcony powodzeniem, postanowiłem w roku następnym, już ze Lwowa, pokonać trudności paszportowe i wybrać się „pod Moskala". Rzeczywiście, przy pomocy kolegi T. Bałabana, zorganizowałem wycieczkę szkolną do Warszawy. Po drodze zwiedziliśmy Sandomierz i Puławy, a w drodze powrotnej Częstochowę i Kraków, wszędzie gościnnie podejmowani przez „Królewiaków".

Lody były przełamane.

Znikają wiadomości o wycieczkach do Wiednia, a jawią się wycieczki po naszych ziemiach bez względu na kordony. Ruch ten obejmuje tak Galicję, jak i Królestwo mimo trudności paszportowych. Prowadzą je liczni profesorowie szkół średnich jak B. Błażek, A. Dudryk, Al. Jaworski, jeden z najdzielniejszych pionierów tego ruchu, Al. Janowski, M. Wisznicki, K. Kulwieć, S. Łabendziński, J. Kołodziejczyk, T. Dybczyński, J. Piątek, B. Pochmarski, R. Pollak, W. Schneiberg, K. Moszyński, i w. i. Prąd ten ogarnia szersze sfery. W r. 1906 poseł Gnoiński podnosi sprawę wycieczek w sejmie galicyjskim i składa na ten cel znaczniejszą sumę do dyspozycji Rady Szkolnej. W r. następnym wydaje wiceprezydent Płażek okólnik do dyrekcyj szk. śr. i rad szk. okrę-

gowych, zachęcający do organizacji wycieczek po kraju. Hasło to stało się od razu popularne. Już od r. 1908 sprawozdania rady szk. kr. poświęcają osobny rozdział wycieczkom szkolnym, których liczba rośnie z każdym rokiem. W roku 1910 na wystawie złączonej z międzynarodowym kongresem higieny szkolnej w Paryżu mogliśmy przedstawić sprawozdanie, poparte szeregiem fotografij i zbiorów, nie ustępujące potężnym państwom niezależnym.

Niemal równocześnie z wskrzeszeniem polskiej szkoły w Królestwie po rewolucji rosyjskiej, budzi się wspaniały ruch wycieczkowy. Walną zasługę ma tu „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze", propagujące swe idee na miejscu, ułatwiające podróż przyjezdnym. Chorążymi są K. Kulwieć, M. Wisznicki, a przede wszystkim niestrudzony A. Janowski. I tamtejsze wycieczki, mimo szykan i trudności, jakie okazywał stale rząd zaborczy, nie kierujący się, jak wobec nas „spod Austriaka", względami grzeczności i słowiańskiej gościnności, nie ograniczają się do jednej dzielnicy; terenem pracy od razu staje się cała Polska. Dzielnie sekundują związki harcerskie.

Oczywiście nie wyłącza się zagranicy; po zaznajomieniu się z ziemią rodzinną godzi się poznać i obce kraje i zwyczaje; odbywają się też podróże szkolne i do klasycznych Włoch, i do Szwajcarii, Francji i Anglii i na słowiański Bałkan.

W czasie wielkiej wojny światowej ruch wycieczkowy oczywiście zmalał z powodu trudności w podróży i przeszkód ze strony okupantów. Ograniczano się do pobliskich, pieszych wycieczek. Niemniej po traktacie brzeskim i po zlikwidowaniu frontu na wschodzie udało się autorowi latem 1918 roku zorganizować wycieczkę kilkunastu uczniów lwowskiego gimnazjum VIII do „Królestwa Polskiego". Wprawdzie władze niemieckie odmówiły bezwzględnie wstępu na obszar swojej okupacji i trzeba było ograniczyć się do terenów południowych, niemniej wraże-

nią były silne i pouczające, a kontakt z rodakami pod okupacją nie był też bez znaczenia. Oczywiście zakaz wstępu do stolicy „niepodległego Królestwa" był również doskonałym, acz nie zamierzonym zabiegiem pedagogicznym.

Z chwilą odzyskania niepodległości stosunki zasadniczo się zmieniły. Wycieczki nie tylko znajdują pełne zrozumienie i uznanie, ale wchodzą jako obowiązkowe do urzędowych programów szkolnych, początkowo nawet z pewną przesadą, w liczbie godzin trudnej do zrealizowania. Praktyka w niedługim czasie wskazała właściwy wymiar i kierunek.

Uznano, że znajomość ziem ojczystych nie może być odświętnym przywilejem wybrańców, lecz jest obowiązkiem każdego wykształconego, a poznanie najważniejszych zabytków przeszłości, osobliwości przyrody i wartości kulturalnych choćby w szczupłym zakresie bliskiej okolicy, a w miarę możności także i dalszych, o znaczeniu ogólnonarodowym, jak Kraków lub Warszawa, powinno cechować każdego obywatela. Działalność wycieczkowa musi więc objąć wszystkie rodzaje i stopnie szkół we właściwym zakresie.

Nie ograniczono się jednak do samego teoretycznego stwierdzenia ważności zadania, ale zabrano się do jego realizacji w życiu. Pracę podjęto w bardzo szerokim zakresie. Obecnie akcja wycieczkowa nie jest dorywczym i odosobnionym poczynaniem entuzjastycznych pionierów, ale planową i szeroką działalnością, w której biorą udział rząd, szkoła i społeczeństwo. Jeżeli w pierwszym wydaniu „Wycieczek" pisałem w r. 1919, iż „rzeczą rządu jest ustalić plany naukowe i dostarczyć środków do ich ucieleśnienia, rzeczą szkoły znaleźć chęć i zdolność do ich wykonania, rzeczą społeczeństwa otoczyć te dążenia serdeczną opieką i poparciem tak moralnym, jak materialnym", to dziś z radością trzeba stwierdzić, że postulat ten jest w pełnym toku realizacji. Decydujące

czynniki przyznają daleko idące ułatwienia podróży wycieczkom szkolnym, dają poważne ulgi taryfowe przy przejazdach kolejowych, podobnie życzliwie odnoszą się towarzystwa żeglugowe *).

Władze szkolne oraz liczne organizacje społeczne, a nawet prywatne osoby zorganizowały na terenie Rzeczypospolitej liczne schroniska wycieczkowe, których liczba ciągle wzrasta. Nie podajemy tu ich wykazu wobec tego, że Ministerstwo W. R. i O. P. co rocznie wydaje szczegółowego „Informatora". Tu dajemy jedynie daty z ostatniego dziesięciolecia, ilustrujące rozwój ich na podstawie „Informatora" z r. 1937.

Na ogólną liczbę osób korzystających ze schronisk w r. 1936 było:

młodzieży szkolnej	78.367	tj.	74,2%
młodzieży akademickiej . . .	3.174	tj.	3,0%
nauczycieli i uczestników wycieczek pozaszkolnych	24.086	tj.	22,8%

W tym chłopców i mężczyzn 62.192 tj. 58,8%, dziewcząt i kobiet 43.435 tj. 41,12%.

Spośród młodzieży szkolnej było:

ze szkół powszechnych . . .	23.384	tj.	29,84%
ze szkół średnich ogólnokształcąc.	42.749	tj.	54,56%
ze szkół zawodowych . . .	9.957	tj.	12,7%
z zakładów kształcenia nauczycieli .	2.277	tj.	2,9%

---

*) Niezrozumiały dysonans stanowią niektóre zarządzenia ostatnich czasów, jak np. cofnięcie ulg dla szkół i stowarzyszeń przy zakupnie map W. I. G. Przeciwnie należałoby się domagać jak najdalej idących ułatwień dla osób i organizacyj pracujących naukowo i samokształceniowo, co przecie ma ogromne znaczenie dla podniesienia kultury narodu. Wydawnictwa masowe, jak wspomniane mapy, wobec taniości produkcji powinny być udostępnione jak najszerzej. Podobnie podróże i przejazdy kolejowe dla celów naukowych powinny być jak najbardziej ułatwione tym bardziej, że wobec niewielkiej ilości uczestników nie wymagają z reguły osobnych taborów a nawet wagonów i nie zakłócają normalnego ruchu kolejowego.

W szkołach wszelkich typów chętne nauczycielstwo nie tylko zaznajamia swych wychowanków z najbliższą okolicą, ale prowadzi w licznych wędrówkach po całej Polsce. Rozwój sportów i turystyki wydatnie tu współdziała, upowszechniając zwyczaje i sposoby dostępne dawniej tylko nielicznym wybrańcom. Zwłaszcza należy podkreślić upowszechnienie się sportów wysokogórskich i wodnych. O entuzjazmie młodzieży w tym kierunku nie trzeba mówić, rzuca się on wprost w oczy. Występował on zresztą zawsze, a dziś tylko się upowszechnił i znalazł możność realizacji. Jak duże ma to znaczenie w ogólnym wyrobieniu ducha i podniesieniu etyki jednostkowej i społecznej, w szczególności w wyrabianiu patriotyzmu, koleżeństwa i wzajemnej pomocy, mówiono wyżej.

Społeczeństwo wreszcie mimo trudności kryzysowych ze swej strony darzy te poczynania życzliwością i pomocą materialną, dostarczając potrzebnej dla wycieczek naukowych pomocy i środków finansowych dla niezamożnych.

Można powiedzieć bez przesady, że w wielkim dziele wychowania czynny jest cały naród, a w dziele tym wycieczki zajmują dziś należne im miejsce.

WAŻNIEJSZA LITERATURA

Bykowski Jaksa Czesław: Wycieczki i ich organizacja i znaczenie w pracy oświatowej wśród dorosłych. Warszawa 1928. Wydawnictwo Związku Strzeleckiego.

Chmielowska Maria: Wykapka. Podręcznik harcerskiego wycieczkowania. W-wa 1935. Harcerskie Biuro Wydawnicze.

Haberkantówna W.: Z naszych wycieczek. Wyd. II. Warszawa 1925. W. Arct.

Informator wycieczkowy dla szkół i młodzieży szkolnej. Szkolne schroniska wycieczkowe *). Warszawa 1936. Wyd. Min. W. R. i O. P.

Janowski Aleksander: Wycieczki krajoznawcze. Wskazówki metodyczne. Warszawa. Tow. wyd. „Ignis" (E. Wende i Sp.).

Jaworski Aleksander: Wycieczki szkolne po kraju. Poradnik dla urządzających i prowadzących. Kraków 1907.

Litwin Aleksander: Wycieczki w realizacji nowego programu. Organizacja wycieczek na podstawie nowych programów szkoły powszechnej. 2 tomiki. Warszawa (1934) Gebethner i Wolff.

---

*) Szkolne schroniska wycieczkowe. Informator. Wydawnictwo Ministerstwa W. R. i O. P. publikowane co roku, gdzie prócz wykazu schronisk i informacyj praktycznych znajdują się wykazy bibliograficzne literatury turystycznej, spisy przewodników ogólnych i monograficznych, map itp.

Małkowski Andrzej: Scouting jako system wychowania młodzieży. Lwów 1911. Nakł. Związku Polskich Gimn. Tow. Sokolich.

Metodyka wycieczek krajoznawczych. Warszawa 1909. Nakł. Polsk. Tow. Krajoznawczego.

Muszalski E.: Wielkie wycieczki harcersko - krajoznawcze. Warszawa 1918.

Niemcówna St. i Polaczkówna M.: Wycieczki geograficzne. Lwów - Warszawa 1926. Książnica-Atlas T. N. S. W.

Pągowska J., Wołowska Z., Żółtowska H.: Turystyka górska i nizinna. Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa.

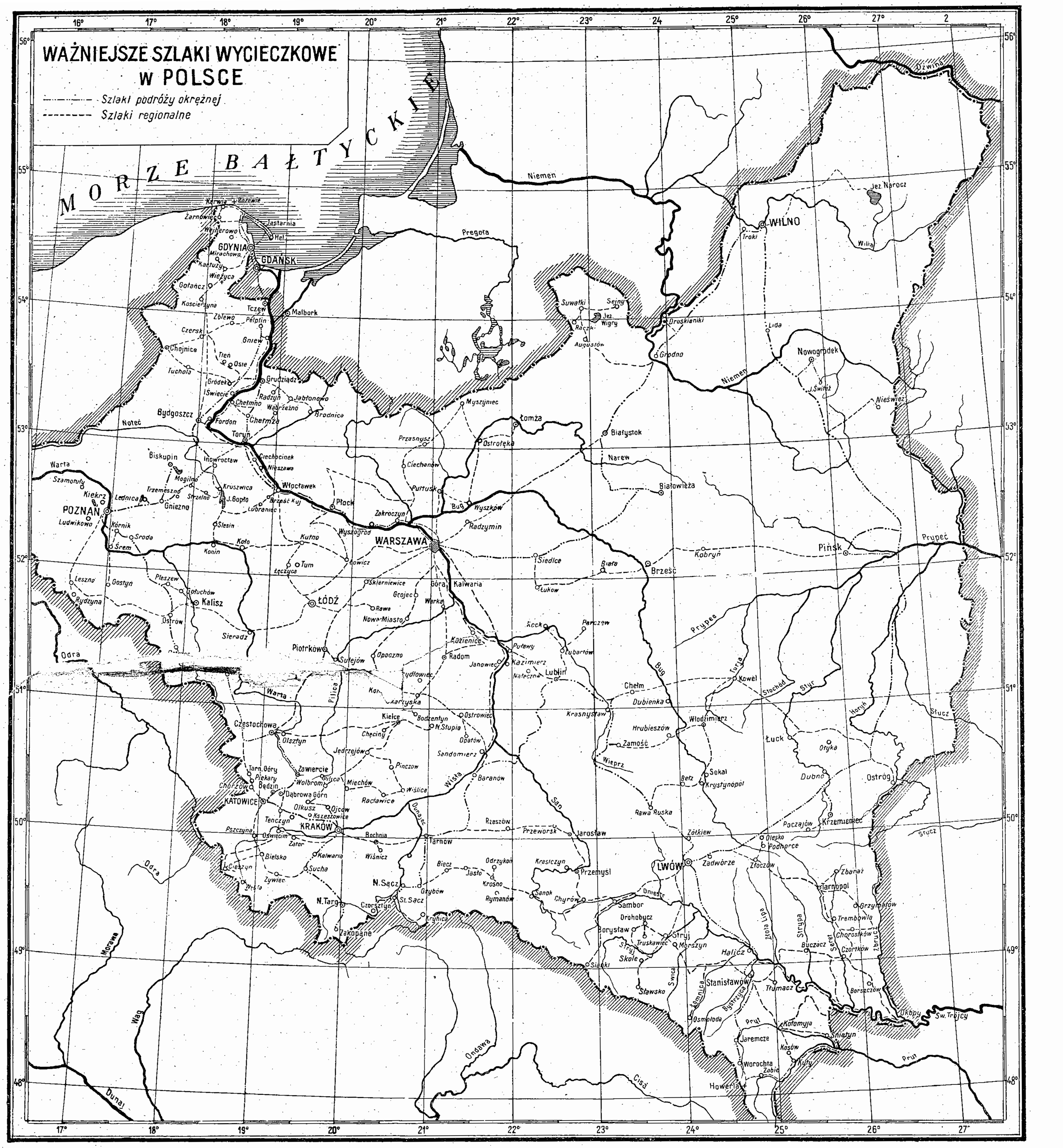
Piasecki E.: Zarys teorii wychowania fizycznego. Wyd. II. Lwów 1935. Ossolineum.

Piasecki E. i Schreiber M.: Harce młodzieży polskiej. Wyd. 3. Lwów - Warszawa 1920. Książnica Polska T. N. S. W.

Poniatowska Halina: Wycieczki szkolne, ich cel wychowawczy, znaczenie i organizacja. Warszawa 1918. M. Arct.

Trylski Z.: Mały podręcznik obozowania. Warszawa. Gł. Ks. Wojskowa.

—o—


WAŻNIEJSZE SZLAKI WYCIECZKOWE W POLSCE
Szlaki podróży okrężnej
Szlaki regionalne
MORZE BAŁTYCKIE
Niemen
Pregoła
Wilno
Troki
Wilia
Jez. Narocz
Dźwina
Suwałki
Sejny
Augustów
Druskieniki
Grodno
Lida
Nowogródek
Nieśwież
Gdynia
Gdańsk
Hel
Jastarnia
Wejherowo
Kartuzy
Kościerzyna
Tczew
Malbork
Pelplin
Chojnice
Tuchola
Grudziądz
Chełmno
Bydgoszcz
Fordon
Toruń
Chełmża
Brodnica
Noteć
Warta
Poznań
Gniezno
Inowrocław
Kruszwica
Biskupin
Ciechocinek
Włocławek
Płock
Łomża
Ostrołęka
Przasnysz
Ciechanów
Pułtusk
Białystok
Narew
Białowieża
Wyszków
Radzymin
Zakroczym
Warszawa
Bug
Kutno
Łowicz
Łęczyca
Siedlce
Biała
Brześć
Kobryń
Pińsk
Prypeć
Łuków
Skierniewice
Grójec
Góra Kalwaria
Warka
Łódź
Rawa
Nowe Miasto
Kalisz
Ostrów
Sieradz
Leszno
Gostyń
Śrem
Kórnik
Środa
Konin
Koło
Odra
Piotrków
Sulejów
Opoczno
Kozienice
Radom
Puławy
Kazimierz
Lublin
Kock
Parczew
Lubartów
Chełm
Dubienka
Kowel
Krasnystaw
Hrubieszów
Zamość
Włodzimierz
Łuck
Dubno
Ostróg
Sokal
Krystynopol
Rawa Ruska
Wieprz
Pilica
Wisła
San
Częstochowa
Olsztyn
Kielce
Chęciny
Bodzentyn
N. Słupia
Ostrowiec
Opatów
Sandomierz
Jędrzejów
Pińczów
Zawiercie
Wolbrom
Miechów
Tarn. Góry
Piekary
Będzin
Chorzów
Katowice
Dąbrowa Górn.
Olkusz
Ojców
Kraków
Pszczyna
Oświęcim
Zator
Bielsko
Kalwaria
Wieliczka
Bochnia
Wiśnicz
Sucha
Żywiec
Cieszyn
Tarnów
Dunajec
Baranów
Rzeszów
Przeworsk
Jarosław
Przemyśl
Krasiczyn
Biecz
Jasło
Krosno
Odrzykoń
Rymanów
Sanok
Chyrów
N. Sącz
St. Sącz
Grybów
Krynica
N. Targ
Czorsztyn
Zakopane
Lwów
Żółkiew
Zadwórze
Złoczów
Olesko
Podhorce
Poczajów
Krzemieniec
Zbaraż
Tarnopol
Trembowla
Czortków
Buczacz
Borszczów
Sambor
Drohobycz
Borysław
Stryj
Truskawiec
Morszyn
Skole
Sławsko
Halicz
Stanisławów
Tłumacz
Osmołoda
Kołomyja
Śniatyn
Jaremcze
Kosów
Kuty
Worochta
Żabie
Howerla
Prut
Dniestr
Zbrucz
Seret
Strypa
Złota Lipa
Morawa
Wag
Dunaj
Ondawa
Cisa